

Gdy serce zaczyna bić
w rytm rocka...

Play

Stage Dive

Druga część serii

KYLIE SCOTT

Tytuł oryginału: Play (Stage Dive #2)

Tłumaczenie: Marcin Kuchciński

ISBN: 978-83-283-3224-9

Copyright © 2014 by Kylie Scott
All rights reserved.

Polish edition copyright © 2018 by Helion SA
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Wydawnictwo HELION
ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

- [Poleć książkę na Facebook.com](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Opinie o serii Stage Dive

„Wszystko, z czego utkane są moje rockowe sny. Jazda bez trzymanki, w trakcie której czułam w żołądku każdy zakręt. Przejazdźka, po której zakończeniu natychmiast chcę zawrócić i ją powtórzyć. To książka dla każdej dziewczyny, której zdarzyło się czuć miętę do gwiazdy muzyki rockowej.”

— *blog książkowy Maryse*

„Ta książka wstrząsnęła moim światem!! *Lick* to uzależniająca mieszanka pasji, dzięki której cieplej robi się w sercu, oraz lekkiej rozrywki. Historia, w której naprawdę można się zatopić. Idealny rockowy romans!”

— *blog książkowy Aestas*

„Wciągająca, seksowna i pełna emocji.”

— *Dear Author*

„Przepyszne i smakowite. Zdecydowanie w mojej pierwszej dziesiątce najlepszych książek tego roku!”

— *The Book Pushers*

Dla Hugh.
Zawsze, kiedykolwiek i do końca.

Podziękowania

Wszystkie teksty piosenek dzięki uprzejmości Soviet X-Ray Record Club. Więcej na temat tego zespołu możecie dowiedzieć się na stronie www.sovietxrayrecordclub.com.

Ogromne podziękowania należą się mojej wspaniałej agentce, Amy Tannenbaum, cudownej redaktorce Rose Hilliard z St Martin's Press, Cate, Haylee, Danielle i wszystkim z Macmillan Australia (rządźiciel!), wszystkim z Macmillan UK, oraz Joelowi, Markowi i Tarze z Momentum. Chas i wszyscy z Rockstar PR oraz Literary Services — Wam także gorąco dziękuję za Waszą ciężką pracę.

Kolejne na liście podziękowań są moje krytyczki: Jo (nie jesteś wcale taka zła, jak Cię maluję), Sali Benbow-Powers, Kendall Ryan i Hang Le. Bardzo cenię sobie czas, jaki mi poświęciliście, i Wasze szczere opinie.

Dziękuję moim przyjaciółkom: Joannie Wylde, Kim Karr, Katy Evans, Kim Jones oraz Renee Carlino — za wsparcie i zdrowy rozsądek.

Dziękuję wszystkim blogerom i czytelnikom, szczególnie zaś Dear Author, Jen i Gitte z Totally Booked, Aestas, Natasha is a Book Junkie, Maryse, The Rock Stars of Romance, Smut Book Club, Shh Mom's Reading, Up All Night Book Blog, Smexy Books, The Book Pushers, Twinsie Talk, Book Chatter Cath, Katrina, Dawn, Under the Covers, Kaetrin, Amber, Angie, Lori, a także wszystkim moim Groupie Girls. Na pewno zapomniałam wymienić tu wielu osób, które okazały mi pomoc i wsparcie. Przyjmijcie moje przeprosiny i szczere podziękowania. Każdej z Was chciałabym podarować gwiazdę rocka pod choinkę.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Coś było nie tak. Wyczułam to, gdy tylko przeszłam przez próg. Rzuciłam torebkę na sofę, drugą ręką włączając światło. Po tonącym w półmroku korytarzu nagły błysk był oślepiający. Przed oczami zatańczyły mi jasne punkciki. Gdy zniknęły, zobaczyłam wszystkie te miejsca... miejsca, w których jeszcze tego ranka były różne rzeczy.

Jak na przykład sofa.

Torebka upadła na podłogę, rozsypując wokół całą swoją zawartość: tampony, monety, długopisy i przybory do makijażu. Dezodorant w sztyfcie potoczył się w kąt — pusty, odkąd zabrano z niego szafkę i stojący na niej telewizor. Został stół i krzesła, które znalazłam w sklepie ze starociami, a także regał na książki z uginającymi się pod ich ciężarem półkami. Większość mebli jednak zniknęła i pokój straszył pustką.

— Skye?

Brak odpowiedzi.

— Co jest, do cholery?

Głupie pytanie, odpowiedź była bowiem oczywista. Drzwi do pokoju mojej współlokatorki były szeroko otwarte. Ciemność i koty kurzu. Trudno nie zrozumieć, co tu się stało.

Skye wyprowadziła się.

Ramiona same opadły mi pod ciężarem dwóch miesięcy zaległego czynszu, rachunków, które teraz będę musiała sama opłacić, i kosztów jedzenia. Ścisnęło mnie w gardle. A więc tak to jest, gdy opuści cię przyjaciółka. Ciężko mi było złapać oddech.

— Anne, czy mogę pożyczyć twój płaszcz z aksamitu? Obiecuję, że...

Lauren, sąsiadka z mieszkania obok, weszła do środka (pukanie nigdy nie było w jej stylu). Ale natychmiast — tak jak ja — stanęła osłupiona.

— Gdzie wasza sofa?

Wzięłam głęboki oddech, po czym powoli wypuściłam powietrze. Nie pomogło.

— Sądzę, że Skye ją wzięła.

— Skye się wyprowadziła?

Otworzyłam usta, ale co jeszcze można było w tej sytuacji powiedzieć?

— Wyprowadziła się i nie powiedziała ci o tym?

Lauren pokręciła głową, a jej długie, ciemne włosy zakołysały się w tę i z powrotem. Zawsze zazdrościłam jej tych włosów. Moje miały kolor rudawego blondu i były cienkie. Wystarczyło, żebym zapuściła je choć trochę, a wyglądałyby, jakbym wsadziła głowę w wiadro smalcu. Dlatego nie pozwalałam, by były dłuższe niż do szyi.

Nie, teraz moje włosy nie miały żadnego znaczenia.

Ważny był czynsz.

Jedzenie.

A fryzura? Nie, to naprawdę się nie liczyło.

Oczy paliły — zdrada była jak bolesna zadra. Skye i ja od lat byliśmy przyjaciółkami. Ufałam jej. Gadałyśmy o chłopakach, dzieliłyśmy się różnymi sekretami, wyplakiwałyśmy się sobie nawzajem w rękawy. To nie mogło się tak skończyć.

Ale tak się skończyło.

Skończyło. Jakże boleśnie się skończyło.

— Nie. — Mój głos brzmiał dziwnie. Przełknęłam ślinę i odchrząknęłam. — Nie. Nie wiedziałam, że chce się wynieść.

— Dziwne. Przecież zawsze wydawałyście się tak sobie bliskie.

— Taaa.

— Dlaczego niby miałyby to zrobić? Tak nieoczekiwanie?

— Wisiała mi kasę — przyznałam, klękając, by zebrać z podłogi zawartość torebki. Nie, nie miałam zamiaru się modlić. Na Boga nie liczyłam już od dawna.

Lauren głośno wciągnęła powietrze.

— Jaja sobie robisz. Pieprzona dziwka!

— Skarbie, robi się późno. — W drzwiach stanął Nate, chłopak Lauren. W jego oczach widać było zniecierpliwienie. Był wysokim, dobrze zbudowanym facetem z kilkoma zaletami. Normalnie zazdrościłam go Lauren, ale teraz nie zrobił na mnie żadnego wrażenia. Byłam wściekła na cały świat. — Co się dzieje? — spytał, rozglądając się po pokoju. — Cześć, Anne.

— Cześć, Nate.

— Gdzie twoje graty?

— Skye je zabrała! — wykrzyknęła Lauren, wyrzucając ręce w górę.

— Nie — poprawiłam ją automatycznie. — Skye wzięła *swoje* graty. Ale zabrała też *moje* pieniądze.

— Ile? — Poczucie niesmaku sprawiło, że głos Nate’a obniżył się o dobrą oktawę.

— Sporo — przyznałam. — Utrzymywałam ją, odkąd została bez pracy.

— O kurwa — wyrwało się Nate’owi.

— O tak.

Na serio. *Tak*.

Podniosłam torebkę i otworzyłam ją. Sześćdziesiąt pięć dolarów i jedna samotna, lśniąca ćwierćdolarówka. Jak mogłam do tego dopuścić? Moja wypłata z księgarni była już tylko wspomnieniem, a na karcie kredytowej dobiłam do limitu. Wczoraj Lizzy potrzebowała kasę na książki. Nie mogłam jej odmówić. Przecież musi skończyć college — to był dla mnie priorytet.

Dziś rano powiedziałam Skye, że musimy pogadać. Cały dzień czułam się z tym nieswojo, aż ścisnęło mnie w żołądku. Prawda była brutalna: biorąc pod uwagę łączną kwotę długu, jaki miała wobec mnie, musiałam jej powiedzieć, że nie ma innego wyjścia, jak poprosić o pomoc rodziców lub namówić swojego nowego, ekstrawaganckiego chłopaka o pożyczkę, by móc mnie spłacić. Nie mogłam już dłużej utrzymywać nas obu — pokrywać koszty mieszkania i jedzenia — podczas gdy ona szukała nowej pracy. Dlatego też musiała pogadać z rodzicami lub chłopakiem także o jakimś kącie dla siebie. Tak, wyrzucałam ją na bruk. Poczucie winy ciążyło mi jak kamień.

Co za ironia.

Czy były jakieś szanse na to, że zjedzą ją wyrzuty sumienia za to, jaki numer mi wywinęła? Mało prawdopodobne.

Skończyłam grzebać w torebce i energicznie zaciągnęłam zamek.

— Aaa, Lauren, płaszcz jest w szafie. Przynajmniej mam taką nadzieję. Weź go sobie.

Zostało osiem dni do terminu zapłaty czynszu. Może będę w stanie dokonać jakiegoś cudu? Muszą gdzieś przecież istnieć dwudziestotrzylatki z kieszeniami pełnymi gotówki. Przynajmniej jedna z nich powinna

chyba poszukiwać lokum. Przedtem jakoś sobie radziłam, choć zawsze ja lub moja siostra potrzebowałyśmy czegoś więcej niż przyszłej stabilności finansowej. Książki, ciuchy, wieczorny wypad na miasto — wszystkie te drobne przyjemności, które dawały radość w życiu. Już dość poświęciłyśmy. A teraz jestem splukana.

Cóż, chyba powinnam była lepiej ustalać priorytety. Jak to mówią, z perspektywy czasu wszystko wydaje się inne.

Dobra, rozważmy najczarniejszy scenariusz. Prawdopodobnie mogłabym waletować u Lizzy w akademiku, gdybyśmy tylko były wystarczająco przebiegłe. Nasza matka nie miała pieniędzy i nie mogłyśmy poprosić jej o pomoc. Gdybym sprzedała perły po ciotecznej babce, zapewne wystarczyłoby na kaucję za mniejsze mieszkanie, takie, na które mogłabym sobie pozwolić bez konieczności znalezienia współlokatorki.

Jakoś to wszystko rozwiązę. Oczywiście, że tak. Rozwiązywanie takich problemów było moją specjalnością.

A jeśli kiedyś natknę się na Skye, zabiję sukę.

— Co teraz zrobisz? — spytał Nate, opierając się o framugę drzwi.

Podniosłam się z klęczek i otrzepałam kolana.

— Coś wymyślę.

Nate spojrział na mnie badawczo, a ja odpowiedziałam najspokojniejszym spojrzeniem, na jakie było mnie wtedy stać. Lepiej, żeby z jego ust nie padło już żadne słowo współczucia czy wsparcia. Ten dzień i tak był dla mnie już wystarczająco trudny. Zebrałam się w sobie i uśmiechnęłam się do Nate'a.

— A wy gdzie się wybieracie?

— Imprezka u Davida i Ev — pospieszyła z wyjaśnieniami Lauren.

— Powinnaś pójść z nami.

Ev, siostra Nate'a i była współlokatorka Lauren, zaledwie kilka miesięcy temu wyszła za Davida Ferrisa, młodego boga rocka, gitarzysty prowadzącego w zespole Stage Dive. To długa historia. Szczerze powiedziawszy, wciąż nie do końca to ogarniałam. Jednego dnia Ev była miłą blondynką zza ściany, która chodziła do tego samego college'u co Lizzy i parzyła zażebistą kawę w Ruby's Café, następnego cała nasza kamienica była otoczona wianuszkami paparazzich, a Skye udzielała wywiadów, stojąc przed głównym wejściem, choć sama miała niewielkie pojęcie, co się tak naprawdę dzieje. Ja trzymałam się dyskretnie z boku.

Cóż, moje relacje z Ev sprowadzały się w zasadzie do krótkiego „cześć”, gdy mijałyśmy się na schodach, i moich porannych wizyt w Ruby’s Café, gdzie codziennie w drodze do pracy zamawiałam dużą kawę na wynos. Zawsze odnosiłyśmy się do siebie przyjaźnie, choć nigdy nie byłyśmy przyjaciółkami. Znacznie lepiej znałam Lauren, która uwielbiała pożyczać moje ciuchy.

— Powinna z nami iść, prawda, Nate?

Nate wymruczał coś, co zabrzmiało jak potwierdzenie. Albo obojętność. Trudno było wyczuć.

— Nie, naprawdę, w porządku — wybąkałam. W miejscach, w których stały sofa i szafa, widać było warstwę śmieci: to wszystko, co pozostało po Skye. — Mam nową książkę do czytania, ale i tak raczej powinnam zacząć od sprzątanía. Zdaje się, że pod meblami dawno nie odkurzałyśmy. Przynajmniej nie będę miała wiele rzeczy do przewiezienia, gdy przyjdzie mi się wyprowadzić.

— Chodź z nami — nalegała Lauren.

— Ale ja nie jestem przecież nawet zaproszona — wzbraniałam się jeszcze.

— My też w połowie przypadków nie mamy zaproszenia — zauważył trzeźwo Nate.

— Przecież oni nas kochają! Na pewno chcą, żebyśmy się tam pojawili.

— Lauren wyszła z mojego pokoju i rzuciła swojemu chłopakowi karcące spojrzenie.

W mojej czarnej, klasycznej kurtce wyglądała o niebo lepiej niż ja, ale wspaniałomyślnie postanowiłam jej za to nie znienawidzić. Jeśli to nie doda mi kilku punktów tam w niebie, to nie wiem, co innego przemówi na moją korzyść. Może dam jej tę kurtkę jako pożegnalny prezent?

— No, Anne, chodź. Ev na pewno nie będzie miała nic przeciwko.

— Lauren nie przestawała kusić.

— Możemy już iść? — Nate niecierpliwie bawił się kluczykami od samochodu.

Pławienie się w blasku gwiazd rocka jakoś nie wydawało mi się właściwszą reakcją na wiadomość, że wkrótce znajdę się na ulicy. Może gdybym była w formie, mogłabym spokojnie wparować na taką imprezę i powiedzieć „cześć”. Ale to z całą pewnością nie był ten dzień. Byłam zmęczona i przegrana. Ponieważ jednak czułam się tak, odkład skończyłam

piętnaście lat, nie było to najlepszą wymówką. Lauren nie musiała jednak o tym wiedzieć.

— Dzięki, ale dopiero wróciłam do domu — usprawiedliwiłam się.

— Ech, skarbie, twój dom teraz trochę jest nie bardzo — zauważyła Lauren, obrzucając spojrzeniem pustą przestrzeń i porozrzucane po podłodze wałeczki kurzu. — A zresztą jest piątek. Kto siedzi w domu w piątkowy wieczór? Idziesz w tym stroju z pracy, czy wskazujesz w dzinsy? Ja sugerowałabym dzinsy.

— Lauren...

— Nie przyjmuję odmowy.

— Ale...

— Nie. — Lauren chwyciła mnie za ramiona i spojrzała mi głęboko w oczy. — Zawiodła cię przyjaciółka. Nie mogę znaleźć słów na określenie tego, co ci zrobiła. Jestem na nią wściekła. Idziesz z nami. Możesz się przez cały wieczór chować w kącie, jeśli chcesz. Ale nie będziesz siedziała tu sama i rozmyślała o tej złodziejskiej małpie. Sama wiesz, że nigdy jej nie lubiłam.

Ale ja tak. Jaka byłam głupia...

— Czy nie mówiłam ci tego, Nate? — zwróciła się do swojego chłopaka, który tylko wzruszył ramionami i niecierpliwie zabrzęczał kluczami.

— No dalej, zbieraj się. — Lauren pchnęła mnie w stronę sypialni.

W mojej bieżącej sytuacji może to być moja jedyna szansa na spotkanie Davida Ferrisa. Ev co jakiś czas wpadała do nas, ale jego nigdy nie udało mi się zobaczyć, choć przecież nieco bardziej kręciłam się wtedy przy schodach, tak na wszelki wypadek. Chciałam go poznać, choć to nie on był moim faworytem spośród czwórki muzyków Stage Dive. Ten honor spadał na perkusistę, Mala Ericsona. Kilka lat temu byłam w nim zakochana po uszy. Ale mimo wszystko poznać *tego* Davida Ferrisa... Możliwość spotkania choćby jednego członka zespołu była wystarczająca, by mnie przekonać. Musiałam tam pójść. Przed laty uwielbiałam przecież Stage Dive. I nie, nie dałam się złapać na całą tę otoczkę i nie traktowałam ich jak bogów. Chodziło tylko i wyłącznie o ich muzykę.

— No dobrze. Dajcie mi dziesięć minut.

To było absolutne minimum, jakiego potrzebowałam, aby się przygotować — choćby tylko psychicznie, jeśli już nie fizycznie — na spotkanie z ludźmi cieszącymi się sławą i bogactwem. Na całe szczęście prze-

stałam się przejmować czymkolwiek — poziom przejmowania się zbliżył się u mnie niebezpiecznie do poziomu „pieprzyć to wszystko”. To chyba najlepszy moment, by poznać Davida Ferrisa. Może nawet uda mi się utrzymać emocje na wodzy.

— Pięć minut — rzucił Nate. — Spóźnimy się.

— Mógłbyś trochę wyluzować? — poprosiła Lauren.

— Nie — warknął i kłapnął zębami.

Lauren zachichotała.

Nie obejrzałam się. Nie musiałam widzieć, co dzieje się za moimi plecami. Ściany w naszym domu były nieprzyzwoicie cienkie, więc nocne zwyczaje Lauren i Nate’a niestety nie były dla mnie tajemnicą. Na szczęście za dnia byłam zazwyczaj w pracy. I nie chciałam wiedzieć, co się wtedy działo.

No dobrze, czasem się nad tym zastanawiałam. Pewnie dlatego, że byłam sama od dłuższego czasu. I chyba tkwiły we mnie jakieś stłumione skłonności do podglądactwa, które chyba czas zacząć leczyć.

Czy naprawdę miałam ochotę oglądać miziąjących się ludzi?

Mogłam zadzwonić do Reece’a, chociaż mówił mi, że wybiera się dziś na randkę. No tak, on co wieczór był na jakiejś randce. Reece byłby idealny pod wieloma względami, gdyby nie ta jego słabość do kobiet. Mój najlepszy przyjaciel szafował swoimi uczuciami na lewo i prawo. Czasem można było odnieść wrażenie, że zna z imienia całą ładniejszą część żeńskiej populacji Portland w wieku od osiemnastu do czterdziestu dziewięciu lat. Randkował chyba już ze wszystkimi, oczywiście tylko oprócz mnie.

Nie miałam mu tego za złe.

Wystarczyło, że byliśmy zwykłymi przyjaciółmi — nie było w tym nic złego. Choć kiedyś naprawdę wydawało mi się, że będziemy świetną parą. Był taki bezpośredni i tak swobodnie czułam się w jego towarzystwie. Mieliliśmy ze sobą wiele wspólnego i nasz związek miałby perspektywę. Na razie jednak mogłam poczekać i zajmować się swoimi sprawami. Nie, żeby ostatnio było ich jakoś szczególnie dużo albo żebym miała na oku kogoś innego, ale na pewno rozumiecie, o co mi chodzi.

Reece wysłuchiwałby moich skarg na Skye. Zapewne odwołałby nawet swoją randkę, przyszedł do mnie i dotrzymał mi towarzystwa. Niestety, z całą pewnością powiedziałaby także: „Mówiłem ci, że tak będzie”. Gdy

dowiedział się, że utrzymuję swoją współlokatorkę, wściekł się i oskarżył ją o to, że mnie wykorzystuje. Co okazało się stuprocentową prawdą.

Moja rana była zbyt świeża i bolesna, by teraz w niej grzebać. Nie, Reece nie był dobrym pomysłem. Lizzy zapewne także nie byłaby pomocna. Ona również nie była wielką fanką planu Skye. Okej, klamka zapadła. Pójdę na tę imprezę i zabawię się po raz ostatni, zanim mój świat rozsypie się na kawałki.

Wspaniale. Tak właśnie zrobię.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie, nie mogłam tego zrobić.

David i Ev mieszkali w luksusowym apartamencie w snobistycznym Pearl District. Mieszkanie zajmowało połowę najwyższego piętra pięknej starej kamienicy z brązowej cegły. Dla Ev to musiało być naprawdę surrealistyczne — przejść z ciasnej klitki w zaniedbanym domu o ścianach cienkich jak papier do takich luksusów. Wspaniałe doświadczenie. Nasz stary apartamentowiec znajdował się na obrzeżach centrum, blisko uniwersytetu, a Ev i David mieszkali w samym środku drogiego i modnego Pearl District.

Na szczęście Ev zdawała się być zadowolona, że mnie widzi. Jeden potencjalnie niezręczny moment za nami. Jej mąż — gwiazda rocka, David Ferris — skinął mi na powitanie głową. Próbowałam się na niego nie gapić, choć aż mnie korciło, żeby go poprosić o autograf. Na cokolwiek, choćby na moim czole.

— Czuj się jak u siebie — powiedziała Ev. — W kuchni są napoje i wkrótce powinna być pizza.

— Dzięki.

— Mieszkasz obok Lauren i Nate'a? — spytał David, odzywając się do mnie po raz pierwszy. Dobry Boże, jego ciemne włosy i piękne rysy twarzy zapierały dech w piersi. Ludzie nie powinni być tak hojnie obdarzeni. Czy nie wystarczy, że jest tak niesamowicie utalentowany?

— Zgadza się — powiedziałam. — Byłam sąsiadką Ev i jestem stałą bywalczynią Ruby's Café.

— Każdego ranka, niezawodnie — potwierdziła Ev, puszczając mi oko. — Podwójna odtłuszczona latte z nutą karmelu. Już podaję.

David pokiwał głową i odniosłam wrażenie, że się nieco wyluzował. Objął swoją żonę w talii, a ona obdarowała go uśmiechem. Miłość ewidentnie jej służyła. Miałam nadzieję, że przynajmniej ich związek okaże się trwały.

Ja w swoim życiu dotychczas kochałam tak naprawdę czterech facetów. Oczywiście nie we wszystkich przypadkach była to wielka, romantyczna miłość. Ale wszystkim zaufałam i oddałam serce. Trzech z nich zawiodło mnie, co oznaczało, że moje szanse na sukces wynoszą dwadzieścia pięć procent.

Gdy David i Ev zaczęli się namiętnie całować, potraktowałam to jako znak, że pora się oddalić i zbadać teren.

Z kuchni (supernowoczesnej i supermodnej) wzięłam piwo i skierowałam się do dużego salonu. Znów wróciły mi siły i determinacja. Byłam w stanie to zrobić — być prawdziwą duszą towarzystwa i poznawać nowych ludzi. W jednym miejscu zgromadziło się kilkanaście osób. Otoczyły ogromny telewizor, na którym wyświetlana była jakaś gra. Nate siedział w samym środku, wpatrzony w ekran jak zaczarowany. Rozpoznałam kilka twarzy, większość to osoby, do których nigdy nie ośmieliłabym się podejść. Wzięłam łyk piwa, by nawilżyć wyschnięte gardło. Bycie outsiderem na imprezie jest specyficzną formą tortury. Brakowało mi odwagi, by zagaic do kogokolwiek, szczególnie po trudnych przejściach dnia. Z moim szczęściem do wyszukiwania osób, którym nie powinnam była ufać, prawdopodobnie zaczęłabym jedynego w tym pokoju mordercę.

Lauren machnęła ręką, bym się do niej przyłączyła, ale właśnie w tylnej kieszeni moich džinsów zaczęła dzwonić komórka. Mój tyłek zaczął wibrować. Odmachałam do Lauren, wyciągnęłam telefon i wyszłam z nim szybko na taras, z dala od zgiełku i zamieszania. Na ekranie mignęło imię Reece. Zamknęłam za sobą drzwi i odebrałam.

— Cześć — powiedziałam, uśmiechając się.

— Randka odwołana.

— Szkoda.

— A ty jakie masz plany?

Wiatr szarpał moje włosy i przenikał mnie do szpiku kości. Typowa pogoda dla tej pory roku w Portland — październik potrafił naprawdę dać się we znaki. Było zimno, mokro, ciemno i nieprzyjemnie. Skurczyłam się w sobie i mocniej otuliłam niebieskim, wełnianym płaszczem.

— Jestem na imprezie. Będziesz musiał sam się jakoś rozerwać. Sorry.

— Imprezie? Jakiej imprezie? — Zainteresowanie w jego głosie było wyraźnie słyszalne.

— Cóż, taka, na którą sama nie zostałam zaproszona, więc nie mogę zaprosić jeszcze ciebie.

— Cholera — ziewnął ostentacyjnie. — Trudno. Może za to wcześniej się dziś położę.

— Dobry pomysł.

Podeszłam do barierki. Ulicą pode mną przejeżdżały samochody. Pearl District to zagłębienie barów, kawiarni i wszelkiej rozrywki. Mnóstwo osób zdecydowało się gdzieś dzisiaj wyjść pomimo pogody. Ciemność rozjaśniały światła miasta. Pomimo dokuczliwego zimna i wyjącego wiatru było ładnie, w ten egzystencjalny, nastrojowy sposób. Kochałam Portland bez względu na pogodę. Tak bardzo różniło się od słonecznej Kalifornii, w której się wychowywałam, i to właśnie tę odmienność ceniłam sobie najbardziej. Tu domy były solidne, zbudowane z myślą o śniegu i mrozie, a nie nadmiarze słońca. Inni byli też ludzie, bardziej wyrozumiali i pobłażliwi. A może po prostu miałam kłopot z przypomnieniem sobie czegoś dobrego o moim mieście. Mieście, z którego uciekłam. Może chodziło tylko o to.

— No dobra, Reece, powinnam wracać i się nieco posocjalizować.

— Jakoś dziwnie brzmisz. Co się dzieje?

Jęknęłam.

— Pogadamy o tym jutro w pracy.

— A czemu nie teraz?

— Później, Reece. Muszę przybrać sympatyczną minę i nie zawieść Lauren.

— Anne, weź przestań. Mów, co się dzieje.

Skrzywiłam się i wzięłam kolejny łyk piwa. Pracowaliśmy razem już niemal od dwóch lat. Najwyraźniej tyle mu wystarczyło, aby przejrzeć mnie na wylot.

— Skye się wyprowadziła.

— Świetnie. Najwyższy czas. Oddała ci kasę?

Pozwoliłam, by milczenie odpowiedziało na to pytanie.

— Cholera. Anne. Poważna sprawa.

— Wiem.

— I co ci mówiłem? — warknął. — Powiedziałem ci przecież...

— Reece, proszę, nie przypominaj mi o tym. Sądziłam, że robię to, co powinnam zrobić. Była moją przyjaciółką i potrzebowała pomocy. Nie mogłam tak po prostu...

— Właśnie, że mogłaś. Ona cię wykorzystywała, do jasnej cholery! Zaczerpnęłam głęboki oddech i powoli wypuściłam powietrze.

— Tak. Skye mnie wykorzystywała. Jak jasna cholera. Ty miałaś rację, ja się myliłam.

Poczekalam cierpliwie, aż wyrzuci z siebie długi potok przekleństw, którego się spodziewałam, dlatego nie miałam ochoty na tę rozmowę. Nie ma dobrego sposobu, by przekazać taką informację. Narastająca we mnie frustracja grzała mnie od środka, broniąc przed portlandzkim chłodem.

— Ile ci potrzeba? — spytał w końcu zrezygnowanym głosem.

— Co? Nie. Nie zamierzam pożyczać od ciebie pieniędzy, Reece. Brnięcie dalej w długi nie jest żadnym rozwiązaniem.

Poza tym nie byłam pewna, czy on sam może sobie na to pozwolić. Choć firma należała do niego, to z oszczędzaniem pieniędzy wcale nie szło mu lepiej niż mnie. Wystarczyło popatrzeć na ciuchy, jakie nosił do pracy. Najwyraźniej status portlandzkiego casanovy wymagał sporych inwestycji w garderobę. Choć trzeba przyznać, że wszystko leżało na nim wyśmienicie.

Westchnął.

— Wiesz, że jak na osobę, która zawsze pomaga innym, jesteś fatalna w przyjmowaniu pomocy.

— Jakoś sobie poradzę.

Kolejne ciężkie westchnięcie. Przechyliłam się przez barierkę i zwiesiłam głowę, pozwalając, by chłodne, wilgotne powietrze owiewało mi twarz. To było przyjemne odczucie, łagodzące ryzyko bólu głowy, który już gdzieś tam czał się z tyłu czaszki.

— Muszę kończyć, Reece. Mają tu piwo i pizzę. Jestem pewna, że jeśli się postaram, to uda mi się znaleźć jakieś fajne miejsce.

— Stracisz swoje obecne mieszkanie, prawda?

— Rzeczywiście niewykluczone, że będę musiała się gdzieś przeprowadzić.

— Możesz zatrzymać się u mnie. Mam wygodną sofę.

— To bardzo miłe z twojej strony. — Próbowałam się roześmiać, ale dźwięk, który wydobył się z mojego gardła, przypominał bardziej zduszony kaszel. W mojej sytuacji naprawdę nie było mi do śmiechu. Miałabym spać na sofie Reece’a, podczas gdy on pukałby w swojej sypialni jakąś panienkę? Nie. Nie ma mowy. Już teraz czułam się mała i głupia, że pozwoliłam Skye zagrać mi na nosie. Miałam teraz być świadkiem jakże aktywnego życia seksualnego Reece’a? Nie, to byłoby już za wiele. — Dzięki, Reece. Ale jestem pewna, że na tej sofie wyczyniałeś wiele, wiele różnych rzeczy, których nawet nie da się opisać. Wątpię, by ktokolwiek mógł tam spać.

— Myślisz, że moja kanapa jest nawiedzana przez duchy mojej erotycznej przeszłości?

— Wcale by mnie to nie zdziwiło.

Parsknął.

— W każdym razie moja obrzydliwa sofa czeka na ciebie, jeśli tylko będziesz jej potrzebowała, okej?

— Dziękuję. Naprawdę to doceniam.

— Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.

— Pa, Reece.

— Aaa, poczekaj jeszcze!

— Tak?

— Mogłabyś przyjść do pracy w niedzielę? Tarze coś wypadło. Już jej powiedziałem, że możesz wziąć za nią godziny.

— Niedziele spędzam z Lizzy — powiedziałam powoli. — Przecież wiesz.

Jedyną odpowiedzią Reece’a było milczenie.

Czułam, jak oblewa mnie fala wstydu.

— Nie mogłabym wziąć za nią tych godzin kiedy indziej? Nie może tego jakoś przesunąć?

— Okej, nie ma sprawy. Jakoś to ogarnę.

— Przepraszam.

— W porządku. Do usłyszenia później — powiedział i się rozłączył.

Schowałam komórkę, pociągnęłam kolejny łyk piwa i zajęłam się podziwianiem panoramy miasta. Czarne chmury dryfowały, przysłaniając złoty sierp księżyca. Miałam wrażenie, że zrobiło się sporo chłodniej. Aż poczułam ból w kościach, jakbym była starą kobietą. Potrzebowałam

więcej alkoholu. Tak, to rozwiąże wszystkie moje problemy, przynajmniej na dzisiejszy wieczór. Moje piwo jednak już się kończyło, a mnie jakoś nie chciało się wracać do środka.

Ech.

No dobra, już dość tego.

Ostatni łyk piwa będzie końcem mojej samotnej sesji uzalania się nad sobą. Przestanę kryć się po kątach, wypnę pierś do przodu i wrócę do środka. Ta impreza to okazja, której nie można zmarnować. Przecież tyle razy marzyłam o tym, by spotkać kogoś ze Stage Dive. Poznałam już Davida Ferrisa, co dowodzi, że marzenia czasem się spełniają. Powinnam była zażyczyć sobie większych cycków, mniejszej dupy i większej ostrożności w doborze przyjaciół.

I oczywiście tyle pieniędzy, bym mogła opłacić szkołę siostrze, a sobie zapewnić jakiś dach nad głową.

— Masz ochotę na jeszcze jedno? — Za moim plecami rozległ się głęboki głos.

Oczy rozszerzyły mi się z zaskoczenia. Myślałam, że jestem na tarasie sama, ale nie, w kącie siedział jakiś facet. W zasadzie widać było jedynie jego falowane, długie do ramion blond włosy, reszta kryła się cieniu.

Łał.

Nie. To nie mógł być on.

To znaczy oczywiście, że to mógł być on. Ale nie mogłam w to uwierzyć.

Bez względu na to, kim był, musiał słyszeć moją rozmowę telefoniczną. To z pewnością wystarczyło, aby go przekonać, że jestem największą idiotką naszych czasów. Brzęk metalu, ciche pss otwieranej butelki i z ciemności wysunęła się ręka z piwem. Na mokrej powierzchni szkła zatańczyły refleksy światła padającego z wnętrza.

— Dziękuję. — Zrobiłam krok w jego stronę i znalazłam się na tyle blisko, że nawet w słabym świetle byłam w stanie go rozpoznać.

Jasna cholera. To był on. Malcolm Ericson.

Oto kulminacyjny moment mojego życia. Owszem, gdy byłam nastolatką, może i miałam jedno lub dwa zdjęcia Stage Dive na ścianie swojego pokoju. Dobra, może były tam trzy takie zdjęcia. Albo dwanaście. Nieważne. Chodzi o to, że był tam tylko jeden plakat z całym zespołem. Na pierwszym planie był Jimmy krzyczący do mikrofonu. Na prawo

od niego, na wpół skryty w cieniu i spowity w dymie, stał David. A na lewo, bliżej krawędzi sceny, Ben z gitarą basową.

Ale oni się nie liczyli. W ogóle.

Bo za nimi był jeszcze on. Światło wydobywało kontury perkusji. Z nagiego torsu i twarzy ściekał pot. Fotograf uchwycił go w pół ruchu — prawa dłoń wyciągnięta, wzrok skoncentrowany na celu, pałeczka uniesiona tuż nad talerzem. Gotów do uderzenia.

Grał z prawdziwym zapamiętaniem i wyglądał jak młody bóg.

Ileż to razy po całym dniu wypełnionym opieką nad mamą i siostrą, ciężką pracą i robieniem tego, co właściwe i konieczne, leżałam w łóżku, przyglądając się temu zdjęciu. A teraz on był tutaj.

Nasze palce zetknęły się przelotnie — to niemal nieuniknione przy takiej operacji przekazywania sobie puszek z rąk do rąk. Nie było jednak szans, by nie wyczuł, jak bardzo drżała mi dłoń. Na szczęście tego nie skomentował. Szybko wróciłam na poprzednio zajmowane miejsce przy barierze i oparła się o nią niedbale. Tak jak czynią to wyluzowani ludzie. Próbowалам przyjąć podobną pozę, zrelaksowana jak oni.

Zaśmiał się cicho, dając mi do zrozumienia, że nie jestem w stanie nikogo oszukać. Wyprostował się i pochylił do przodu, opierając łokcie na kolanach. Jego twarz wsunęła się w strugę światła, a ja zamarłam z wrażenia.

Tak, żadnych wątpliwości. To był on. Zdecydowanie i z całą pewnością on.

Facet miał piękne i pełne usta. Wyraźnie zaznaczone kości policzkowe i dołek w brodzie, co nigdy nie robiło na mnie wrażenia. Dotychczas. Teraz zrozumiałam, co może być pociągającego w takich detalach. Nie chodziło jednak o szczegóły — już sama jego obecność odebrała mi mowę. Liczyła się całość, wraz z wesołym błyskiem w oku i czającym się w kąciku ust uśmiechem. Mój Boże, jakże nienawidziłam ludzi, którzy uśmiechali się tak znacząco.

— Jestem Mal — przedstawił się.

— Eeee... wiem — wyjąkałam.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

— Wiem, że wiesz.

Uch. Tym razem nie udało mi się otworzyć ust.

— Ktoś tu miał chyba kiepski dzień.

Dalej nic z tego. Mogłam się tylko w niego wpatrywać durnowatym wzrokiem.

Dlaczego siedział tu sam w ciemności? Przecież ze wszystkich doniesień prasowych wynikało, że był prawdziwą duszą towarzystwa. Ale teraz był tutaj, pijąc samotnie i chowając się przed innymi, tak jak ja. Powoli wyprostował się i wstał. Dzięki ci, Panie. Wróci do środka, a ja będę mogła odetchnąć. Nie będę musiała się starać i próbować podtrzymywać rozmowę. To dobrze, biorąc pod uwagę ten nagły atak oglupienia.

Tyle tylko, że wcale nie skierował się do drzwi.

Jak zaczarowana obserwowałam jego szczupłe, muskularne i poruszające się z niezwykłą gracją ciało. Mal podszedł do mnie. Był ode mnie wyższy o pięć, może sześć cali. Dość, by mnie zastraszyć, jeśli takie byłyby jego zamiary. Muskularne ramiona napinały koszulkę do granic możliwości. Ręce perkusisty. Z całą pewnością były równie miłe co inne części jego ciała pokrytego tatuażami i wypukłe wszędzie tam, gdzie powinny znaleźć się wypukłości. Byłam pewna, że dotyk jego rąk także musi być niezwykle przyjemny.

Taksowałam jego ciało wzrokiem tak otwarcie, że ktoś powinien dać mi w twarz, żebym mogła się jakoś z tego otrząsnąć.

Jeśli teraz nie przestanę, to sama się spoliczkuję. I to mocno.

— A ty jak masz na imię? — spytał, opierając się obok mnie o barierkę. Boże, nawet jego głos był wspaniały. Zjeżyły mi się wszystkie włoski na karku.

— Jak ja mam na imię?

Stał na tyle blisko, że nasze łokcie się zetknęły się. Jego nagi łokieć, bo miał na sobie tylko trampki Chucks, dżinsy i opięty T-shirt Queens of the Stone Age. Mal Ericson mnie dotknął. Nigdy nie umyję tego miejsca.

— Taaak, jak masz na imię — powtórzył, przeciągając samogłoski w sposób typowy dla Teksasczyków. — Ja powiedziałem ci moje imię, choć przecież już je znałaś, po to, byś ty powiedziała mi swoje. Tak to się zwykle robi.

— Wiedziałaś, że znam twoje imię?

— Można powiedzieć, że oczy cię zdradziły.

— Och.

Chwilę później mruknął zniecierpliwiony.

— Nieważne. To się ciągnie za długo. Już szybciej wymyślę jakieś imię dla ciebie.

— Anne.

— Anne. I co dalej?

— Anne Rollins.

Szeroki uśmiech rozjaśnił jego twarz.

— Anne Rollins. No widzisz, to nie było wcale takie trudne.

Wyszczrzyłam zęby w nieudolnej próbie uśmiechu. Z całą pewnością wydawałam mu się debilką. Taką, która zbyt wiele czasu spędziła na wyobrażaniu go sobie nagiego. O mój Boże, co za wstyd.

Delikatnie stuknął swoją butelką o moją.

— Zdrówko, Anne. Miło cię poznać.

Wzięłam łyk piwa, mając nadzieję, że pomoże mi to się uspokoić i zapanować nad drżeniem. Ale alkohol nie działał dostatecznie szybko. Może powinnam sięgnąć po coś mocniejszego. Pierwsza rozmowa w cztery oczy z gwiazdą rocka powinna chyba odbywać się pod wpływem. Ev wiedziała, co robi, pijąc tyle tequili w Vegas. Sami zobaczcie, jak dobrze na tym wyszła.

— Co cię tu sprowadza, Anne?

— Przyszedłam z Nate'em i Lauren. Zabrali mnie ze sobą. To moi sąsiedzi. Mieszkają obok.

Kiwnął głową.

— Jesteś kumpelą Ev?

— Tak. Eee... Zawsze ją lubiłam. Nie powiedziałabym jednak... eee... Chodzi mi o to, że nie jesteśmy bliskimi koleżankami, ale...

— Tak czy nie, Anne?

— Tak — odpowiedziałam i mocno zacisnęłam usta, by nie dopuścić do kolejnego potoku werbalnej sraczki.

— Tak, Ev jest świetną dziewczyną. David miał szczęście, że ją spotkał.

Zamilkł i odwrócił wzrok w stronę panoramy miasta. W jego oczach nie było już wcześniejszego rozbawienia, a na czole pojawiła się zmarszczka. Wyglądał na zasmuconego, może nawet nieco zagubionego. Ani śladu rozrywkowego charakteru, z którego przecież tak słynął. Cóż, powinnam być mądrzejsza i wiedzieć, że media kłamią. Ev przedstawiana była jako następna Yoko Ono, dziewczyna bez zasad, która uczepiła się Davida, by pływać się w blasku jego sławy i jego pieniądzech. Nie musiałam

jednak być jej najlepszą przyjaciółką, by wiedzieć, że to nieprawda. I możliwe, że prawdziwy Mał także był zupełnie inny niż obraz, który rozpoznawano w internecie, źródle wszelkiego nonsensu.

Ważniejsze jednak było teraz zupełnie co innego: jak bardzo zrobiłam z siebie idiotkę?

— Mam nadzieję, że nie miałam maślanych oczu, co? — spytałam otwarcie, choć bardzo bałam się odpowiedzi.

— Niestety miałaś.

I dupa.

— A więc jesteś znajomą Ev? To znaczy, chodzi mi o to, że nie siedzisz w biznesie muzycznym czy coś w tym rodzaju? — spytał, przenosząc wzrok z powrotem na moją twarz. Jego czoło zdążyło się już wygładzić i wyglądało na to, że się rozchmurzył. Nie nadążałam za tymi zmianami. Otwartymi dłońmi wystukiwał jakiś szybki rytm na balustradzie.

— Nie. Pracuję w księgarni. Kilka przecznic sąd.

— Okej. — Patrzył na mnie, najwyraźniej zadowolony z mojej odpowiedzi. — O co chodziło z tym telefonem?

— O nic.

— O nic? — Zrobił krok w moją stronę. — Co się stało z twoim nosem?

Moja dłoń automatycznie powędrowała do twarzy, zasłaniając ją przed jego badawczym wzrokiem. To był przecież tylko mały garbik, ale zawsze.

— Siostra mi go złamała. Gdy byłyśmy małe.

— Nie zakrywaj go. Uważam, że jest uroczy.

— To świetnie. — Opuściłam dłoń. Już przecież widział mój nos, po co więc miałam teraz go chować?

— I czemu ci go złamała?

— Zezłościła się na mnie i rzuciła we mnie zabawką.

— Nie pytam jak, tylko dlaczego.

Zdusiłam westchnienie.

— Chciała kotka, ale ja mam alergię na koty.

— Nie mogłyście zamiast kota dostać psa?

— Ja chciałam, ale mama się nie zgodziła. Ale siostra i tak sądziła, że to była moja wina.

Skrzywił się.

— I nigdy nie miałyście żadnego zwierzaka?

Potrząsnęłam przecząco głową.

— To okropne. Uważam, że każde dziecko powinno mieć jakieś zwierzę. — Wydawał się szczerze oburzony.

— Cóż. Wiesz, to było dawno i zdążyłam się już z tym pogodzić. — Zmarszczyłam brwi i pociągnęłam kilka łyków z butelki. Wyglądało na to, że będę potrzebowała jeszcze więcej alkoholu. Ta rozmowa była naprawdę dziwna.

Stał, obserwując mnie z ledwo widocznym uśmiechem. To wystarczyło, aby znów mnie sparaliżować. Czułam, że moje usta układają się w głupi, całkowicie niezależny od mojej woli uśmiech słodkiej idiotki.

Mal.

Mal Ericson.

Cholera, jakże był piękny. Moje uśpione hormony zaczęły płaszać w radosnym tańcu. Coś dziwnego działo się w moich majtkach. Coś, co nie działo się tam od bardzo, bardzo dawna.

— Znów masz te maślane oczy — wyszeptał.

— Cholera.

Zacisnęłam je z całej siły. Siedem lat temu Lizzy nakryła mnie z chłopakiem, co było cholernie dla mnie żenujące, zwłaszcza że natychmiast pobiegła do mamy i wszystko jej wygadała. Mama już wtedy nie była w stanie się tym przejąć, ale i tak nie było to fajne. Jednak ta sytuacja teraz była jeszcze bardziej żenująca.

— Zaczzerwieniłaś się. Czy masz jakieś kosmate myśli na mój temat, Anne?

— Nie.

— Kłamczuszka — zadrwił łagodnym głosem. — Mogę się założyć, że wyobrazasz sobie mnie bez spodni.

I tak rzeczywiście było.

— To ohydne, dziewczyno. Poważne naruszenie mojej prywatności. — Pochylił się nade mną, aż poczułam ciepło jego oddechu na swoim uchu. — Ale bez względu na to, co sobie wyobrazasz, jest większy.

— Niczego sobie nie wyobrażam.

— Mówię poważnie. To prawdziwy potwór. Nie mam nad nim praktycznie żadnej kontroli.

— Malcolm...

— Będziesz potrzebowała pejcza i krzesła, by móc go poskromić, Anne.

— Przestań.

— Nie masz nic przeciwko?

Zakryłam zaczerwienioną twarz obiema dłońmi. Nie będę chichotać. Ani troszeczkę. Dorosłe kobiety tego nie robią. Co, do cholery, znów mam szesnaście lat?

Z wnętrza apartamentu dobiegł krzyk Nate'a, trochę stłumiony przesuwanymi drzwiami tarasowymi. Otworzyłam oczy ze zdumienia i patrzyłam, jak macha rękami przed telewizorem, obrzucając go stekiem wyzwisk. Lauren śmiała się, a mój mózg powoli przejął kontrolę nade mną, wysyłając całą falę ostrzegawczych sygnałów do wszystkich zakamarków ciała. Chociaż i tak już wiedziałam, że muszę jak najszybciej się stąd zabierać, jeśli nie chcę pogрузić się jeszcze bardziej. Błogosławione, sprawnie działające płyty czołowe. Byłam w stanie myśleć już na tyle trzeźwo, by nie patrzeć na Mala.

To był naprawdę dobry pomysł — i przyszedł mi do głowy w samą porę.

Co więcej, sprawdzał się. Przynajmniej dopóki Mal nie pochylił się i jego twarz nie pojawiła się nagle tuż przed moimi oczami. Miałam wrażenie, że płuca zaraz mi eksplodują. Mal przymknął oczy i zaczął uważnie mi się przyglądać.

— Masz uroczą przerwę między jedynkami — poinformował mnie.

— Wiedziałaś o tym?

— Tak.

Badał mnie dalej, jak gdybym była przedstawicielem jakiegoś pozaziemskiego gatunku. Jego wzrok zsunął się niżej. Nie, wcale nie miałam wrażenia, że jego wzrok przenika przez moje ubranie: płaszcz, spodnie i buty. Ale ta świadomość jakoś mi nie pomogła. Jego nieco rozlazły wzrok, będący potwierdzeniem, że spodobało mu się to, co zobaczył, znów wprawił moje kolana w drżenie. Wydawało mi się, że minęły wieki, zanim jego spojrzenie wróciło na moją twarz.

Cholera, był naprawdę w tym dobry. Zostałam fachowo zbrukana, choć nie zdjęłam ani jednej części garderoby.

— Twoje oczy mają przyjemny odcień... Hm, czy to błękit? — spytał.

— Trudno to ocenić w tym świetle.

Odchrząknęłam.

— Tak, są niebieskie. Czy mógłbyś, proszę, już tego nie robić?

— Nie robić? — Wydawał się zaskoczony i może nawet nieco urażony.

— Czego mam nie robić?

— Gapisz się na mnie i to mnie krępuje. Wcale mi się to nie podoba.

— To ty pierwsza gapiłaś się na mnie. A zresztą, byłaś spięta, jeszcze zanim tu przyszłaś. Gdybym miał wyrazić swoje zdanie, to ty ogólnie rzecz biorąc taka jesteś. Ale nie martw się, ja jestem tu po to, by ci pomóc. No dalej, powiedz wujkowi Malowi, co cię trapi.

— Och, to naprawdę bardzo miło z twojej strony. Ale nie trzeba. Wszystko u mnie w porządku.

Przysunął się bliżej, a ja odsunęłam się od niego. Jaka szkoda, że nie miałam gdzie uciec.

— A o czym rozmawiałaś przez telefon, Anne?

— No wiesz, takie tam... osobiste sprawy. Naprawdę nie chcę o tym mówić.

— Mówiłaś coś o przyjaciółce, która puściła cię z torbami, i o tym, że stracisz dach nad głową, prawda?

— No tak. — Poddałam się w końcu, znów przypominając sobie cios, jaki dostałam prosto w serce. Pieprzona Skye. Staralam się nikomu nie nadskakiwać, ale naprawdę troszczyłam się o ludzi, których kochałam. Jaka byłam głupia, myśląc, że tak się po prostu robi. Gdy mama zachorowała, ja musiałam przejąć jej obowiązki i zająć się wszystkim. Nie miałam żadnego wyboru. Jednak obecny stan moich finansów wyraźnie sugerował, że opieka nad innymi stała się w moim przypadku kolejnym złym nawykiem. — Tak, tak chyba można to wszystko podsumować.

Jego oczy rozszerzyły się nagle w wyraźnym przestrachu.

— O cholera. Nie płacz. Nie jestem Davie. Ja nie wiem, jak sobie radzić ze łzami.

— Oj, zamknij się. Nie zamierzam się rozpłakać. — Szybko zamrugałam oczami, odwracając twarz od niego. — Mówiłam ci, że nie chcę o tym gadać.

— Nie sądziłem, że możesz zacząć płakać. Chryste.

Butelka była pusta, a to oznaczało, że czas iść. I tak zresztą musiałam uciekać, zanim zdradzą mnie zawilgotniałe oczy. Mał musi mieć coś lepszego do roboty niż bawić mnie rozmową. I drażnić. To była najbardziej

niezręczna i jednocześnie wspaniała rozmowa w całym moim życiu. Przy najmniej na jakiś czas zapomniałam o wszystkich kłopotach.

Sprawił, że się uśmiechnęłam.

— A więc... — Wyciągnęłam w jego stronę dłoń do pożegnania. Chciałam dotknąć go ten ostatni raz, pragnąc tego ostatniego kontaktu. Podobizna tego faceta tyle lat wisiała na ścianie mojego pokoju. Muszę chociaż pożegnać się z nim godnie. — Miło było cię poznać.

— Próbujesz się mnie pozbyć? — Roześmiał się.

— Nie, ja...

— Przestań patrzeć mi gdzieś nad głową, Anne. Spójrz mi prosto w oczy — zażądał.

— Przecież to robię!

— Boisz się, że twoje oczy znów staną się maślane?

— Tak, chyba tak — wyrzuciłam z siebie zirytowana. — Czy zawsze tak drwisz ze swoich fanek?

— Nie. Nie wiedziałem, że to może być aż tak zabawne.

Moja dłoń nadal wisiała w powietrzu między nami. Już miałam ją cofnąć, gdy nagle ją chwycił. Spojrzałam mu prosto w twarz, zdeterminowana, by znów się czymś nie ośmieszyć. Problem z Malem Ericsonem polegał na tym, że pod względem fizycznym był chodzącym ideałem. Na jego ciele nie mogłam dostrzec ani jednej, choćby najmniejszej skazy. Jeśli jednak nadal będzie się ze mnie nabijał, mogę to zmienić.

— A cóż znaczy to spojrzenie? — spytał, pochylając się w moją stronę.

— Co ty sobie teraz myślisz?

Przewróciło mi się w żołądku i wszystkie myśli o przemocy, jaką mogłabym zastosować wobec niego, ulotniły się.

— Nic.

— Hmm. Nie potrafisz za dobrze kłamać.

Próbowałam uwolnić dłoń z uścisku, ale on na to nie pozwolił.

— Jeszcze tylko jedno, krótkie pytanie. Całe to gówno z tą twoją przyjaciółką... Często ci się to przytrafia?

— Co?

— Bo gdy rozmawiałaś przez telefon z tym swoim kumplem, to odniosłem wrażenie, że nie jest to odosobniony przypadek. — Jego postać górowała nade mną, zasłaniając mi sobą całe niebo. — Bo brzmiało to tak, jakby ludzie często cię wykorzystywali.

— Naprawdę nie chcę o tym mówić.

Wykręciłam dłoń, próbując ją wyzwolić. Choć była spocona, nie udało mi się to. Nie miałam najmniejszych szans.

— Czy zastanowiłaś się nad tym, że twój przyjaciel poprosił cię o jakąś przysługę, choć doskonale wiedział, że masz na głowie inny problem? Co wtedy poczułaś?

Podjęłam kolejną próbę, ale trzymał mnie mocno. Ależ był sukinsyn silny.

— Bo mówiąc szczerze, nie wydaje mi się, aby była to właściwa propozycja. Tak między nami, Anne, sądzę, że nie masz zbyt dobrych przyjaciół.

— Ej, jak możesz? Mam świetnych przyjaciół.

— Jaja sobie ze mnie robisz? Obdzierają cię ze skóry, a jak wpadniesz w dołek, to nadal oczekują, że będziesz coś dla nich robiła. No bądźmy poważni. Tylko prawdziwy dupek mógłby tak postąpić.

— Mal...

— Ale najgorsze w tym wszystkim jest to, że ty im na to pozwalasz. Nie kumam tego.

— Na nic im nie pozwalam.

— Ależ oczywiście, że tak — podniósł głos. — Pozwalasz im robić, co tylko chcą.

— Jasny gwint, masz gdzieś jakiś guzik, którym mogłabym cię wyłączyć?

— To odrażające! Jestem naprawdę porażony. — Teraz już krzyczał, informując całą okolicę o moich prywatnych sprawach. — To się musi skończyć! Nie pozwolę, by to się dłużej ciągnęło. Słyszysz mnie, Portland? Nie pozwolę!

— Puść mnie — wycodziłam przez zaciśnięte zęby.

— Panno Rollins, jesteś jak wycieraczka, o którą wszyscy wycierają buty.

— Nie jestem żadną wycieraczką! — warknęłam. Ta wizja wzburzyła mnie i musiałam się jej przeciwstawić. Bo jeśli tego nie zrobię, to będę musiała uciec ze strachu, że to prawda. Byłam już taka zagubiona, że nie wiedziałam, jak jest naprawdę.

— Daj spokój. — Przewrócił oczami. — Dobrze wiesz, że tak właśnie wszyscy cię traktują. Masz to wypisane na twarzy.

Byłam w stanie tylko potrząsnąć głową.

— Po wnikliwej analizie twojej sytuacji dochodzę do wniosku, że musisz nauczyć się wyznaczać granice, Anne. Granice. GRANICE SĄ TWOIMI PRZYJACIÓŁMI. — Każde słowo podkreślił lekkim uderzeniem opuszkiem swojego palca w mój nos. — Słyszysz mnie? Czy to w ogóle do ciebie dociera?

Coś we mnie pękło. Zaczęłam krzyczeć:

— Granice? Chcesz granic? Więc może zaczniemy od tego, że przestasz stukać mnie w nos! Może to niech będzie pierwsza granica, co? To wszystko to nie jest twoja sprawa, ty cholerny kretynie!

Otworzył usta, by coś odpowiedzieć, ale ja kontynuowałam atak:

— Nic o mnie nie wiesz! Wydaje ci się, że możesz mówić mi takie rzeczy prosto w twarz i rozwalać moją psychikę? Otóż nie. Pierdol się, koleś! Pierdol się!

Zapadła absolutna cisza. Ktoś wyłączył nawet muzykę wewnątrz. Przez przeszklone drzwi ludzie wpatrywali się w nas w niemym zdumieniu. Usta Lauren przybrały kształt idealnego O.

— Cholera — wymamrotałam.

— Anne?

Co ja najlepszego narobiłam? Lauren zaprosiła mnie na sympatyczną imprezkę, a mnie odbiło i wyżyłam się na jednym z gości. Chciałam zapaść się pod ziemię i umrzeć.

— Proszę, puść mnie.

— Anne, spójrz na mnie.

Za nic na świecie.

— No proszę. Spójrz mi w oczy.

Powoli, niechętnie, obróciłam się twarzą do niego. Na jego idealnych ustach pojawił się łagodny uśmiech.

— To było naprawdę wspaniałe. Jestem z ciebie dumny.

— Jesteś walnięty.

— Nieee.

— Tak. Naprawdę stuknięty.

— Tylko tak ci się teraz wydaje. Ale poczekaj trochę. Niech upłynie trochę czasu. Zastanów się nad tym, co ci powiedziałem.

W milczeniu potrząsnęłam głową.

— Wspaniale było cię poznać, Anne. Wkrótce znów sobie porozmawiamy — powiedział i złożył pocałunek na mojej dłoni, zanim w końcu ją uwolnił. W jego oczach lśniło coś, czego nie chciałam zdefiniować. Coś, czemu nie ufałam. — Obiecuję.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ledwo wróciłam do środka, jak spod ziemi wyrósł przy mnie David Ferris. Oho, zapewne mnie zaraz wyrzuci. Pokrzykiwanie na gwiazdy rocka raczej nie jest w dobrym tonie na takich imprezach.

— Hej — odezwał się do mnie, nie spuszczać jednak wzroku z Lauren i Ev, które rozmawiały po przeciwległej stronie salonu. Chyba omawiały jakiś problem, bo Lauren żywo gestykulowała, co kilka sekund trącając Ev w ramię. Żonie Davida jednak najwyraźniej to nie przeszkadzało.

— Hej.

— Dobrze się bawisz?

— Hmm, jasne.

Skinął głową, wciąż tak samo chłodny i zdystansowany.

— Świetnie — wyszeptalam.

Dwa piwa i przedziwna rozmowa zakończona jeszcze dziwniejszą konfrontacją sprawiły, że lekko kręciło mi się w głowie. Może jednak alkohol wcale nie był takim dobrym pomysłem, jak mi się zdawało. Szczególnie jeśli czekały mnie rozmowy z ważnymi ludźmi i chciałam, żeby miały one jakiś sens. Jeśli chciałam rozmawiać, a nie krzyczeć na nich. Muzyka znów grała, a ludzie rozmawiali ze sobą. Nikt się na mnie nie gapił i nie poświęcał mi uwagi. Mogłam mieć tylko nadzieję, że rozdrapywanie ran przypadkowo spotkanych osób było hobby Mala i wszyscy byli już wcześniej świadkami podobnych scen.

— Rozmawiałaś z nim? — spytał.

— Z kim? Z Malem?

— Tak.

— No tak, rozmawiałam. — Chyba każdy to słyszał.

— Hmm.

Po drugiej stronie salonu Ev wybuchnęła śmiechem. Na ustach Davida pojawił się uśmiech.

— Kłóciliście się o coś?

— Nie, w sumie to nie. — Nie wiedziałam, co mam powiedzieć. — Nic takiego.

David odwrócił się w moją stronę i zmarszczył brwi. Na ustach nie było już nawet wspomnienia po uśmiechu. Patrzył na mnie długo, bardzo długo.

— Okej. Nieważne — powiedział i odszedł, pozostawiając mnie z jeszcze większym mętlikiem w głowie.

O co chodziło? Czy nie powinnam była rozmawiać z Malem? Ale przecież to on odezwał się do mnie jako pierwszy. Może i gapiłam się na niego, ale rozmowę rozpoczął on. Nie moja wina, że natknęłam się przypadkiem na jednego z najsławniejszych perkusistów na całej planecie. Jednak obraz Mała spoglądającego na panoramę miasta wrócił teraz do mnie. Zmarszczka na czole, która zniknęła, gdy zaczął się ze mną nabijać. To, w jaki sposób wpadał z jednego nastroju w drugi. A teraz ta rozmowa z Davidem, który najwyraźniej go sprawdzał...

To wszystko robiło się coraz dziwniejsze.

Jeśli kasa i seks były rzeczywiście najważniejsze, to Mal nie powinien mieć żadnych problemów. Widziałam zdjęcia jego pięknej rezydencji na plaży w Los Angeles. Zdjęcia ze skąpo ubranymi modelkami były na porządku dziennym. Szczęścia nie da się jednak kupić. Byłam tego świadoma. Choć biorąc pod uwagę moją aktualną sytuację, jakoś trudno było mi w to uwierzyć. No i na dokładkę ten facet mógł cieszyć się sławą, uwielbieniem całego świata i pracą, która wiązała się z licznymi podróżami. Jak śmiał nie być szalenie, zabójczo szczęśliwy? Co go gryzło?

Dobre pytanie.

— Hej, cóż to za zmarszczone czoło? — Lauren podeszła do mnie, wzięła pod rękę i poprowadziła bliżej innych ludzi. — Wszystko w porządku?

— Tak.

— Słyszałam twoją wymianę zdań z Malem.

— Chyba wszyscy to słyszeli. — Znów się skrzywiłam. — Przepraszam.

Lauren roześmiała się tylko.

— Proszę cię. Mal uwielbia wywoływać w innych takie reakcje.

— I z całą pewnością ze mną mu się udało.

— Pozwól, że zgadnę. To ten twój kumpel, Reecy, dzwonił do ciebie?
— W jej głosie słysząc było nutkę pogardy.

Zaczęłyśmy spędzać ze sobą nieco więcej czasu dopiero po tym, gdy Ev wyszła za mąż i się wyprowadziła. Dość często zdarzało się, że Nate musiał pracować w weekendy, a że Lauren dość szybko nudziła się sama, zaczęła poszukiwać mojego towarzystwa. Szłyśmy na kawę lub do kina. To były miłe spotkania. Szczególnie od chwili, gdy kilka miesięcy temu Skye zaczęła mnie unikać. Robiła to pod pretekstem, że musi spędzać więcej czasu ze swoim nowym chłopakiem, ale teraz zaczynałam w to wątpić.

Nie chciałam zastanawiać się nad tym wszystkim. Miałam poczucie, że straciłam zaufanie do ludzi. To było bardzo nie mile wrażenie.

— Dziewczyna puściła go kantem i odwołała randkę — wyjaśniłam.
— Czy Ev mówiła coś o pizzę? Głodna jestem.

— Pewnego dnia musisz przestać być planem awaryjnym dla tego gościa.

Wyprostowałam się jak struna.

— Lauren, my jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Zaprowadziła mnie do kuchni. Na marmurowych blatach leżały rozłożone liczne pudełka z pizzą.

— Proszę cię — naburmuszyła się. — On ciebie wykorzystuje. Zna cię jak własną kieszeń i obwinął siebie ciebie wokół palca.

— Nie, nieprawda. Powtarzam, że jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Dopiero co najadłam się wstydu przed Malcolmem Ericsonem. Analizowanie charakteru moich relacji z Reece'em Lewisem mogło poczekać na bardziej dogodny moment.

Albo na nigdy. Tak, nigdy też będzie dobrze.

— Mogłabyś się trochę wziąć za siebie — stwierdziła.

Wydałam jakiś bliżej nie określony dźwięk. Miałam nadzieję, że tyle wystarczy, by zamknąć ten temat. Głośno zaburczało mi w brzuchu. Mniem, roztopiony ser. Tak bardzo obawiałam się czekającej mnie rozmowy ze Skye, że nie zjadłam lunchu. W brzuchu przelewała mi się jedynie zawartość dwóch butelek piwa, więc jakiś solidniejszy posiłek z pewnością by mi się przydał. Choć i tak wybór pizz nie sprostał moim wymaganiom.

— Czy to karczoch i szpinak?

— Chyba tak. — Lauren pokręciła głową i podała mi gorącą jeszcze pizzę z szynką i ananasem. — Masz, spróbuj tej. Evelyn nie zdołała zepsuć wszystkich pizz swoimi warzywnymi wymysłami. Kocham ją, naprawdę ją kocham. Ale ta dziewczyna ma najdziwniejszy gust pod słońcem. To chore.

Ugryzłam, parząc sobie język i podniebienie. Kiedyś na pewno nauczę się czekać, aż nieco ostygnie. Ale nie dzisiaj.

Nagle w salonie ktoś podkręcił muzykę, od razu o jakiś miliard decybeli. Aż zaczęło mi dzwonić w uszach. Ściany zaczęły drżeć. W całym apartamencie rozbrzmiewały ciężkie dźwięki Black Rebel Motorcycle Club. Przez ogłuszającą muzykę zdołało się przebić jedno słowo: im-pre-za!

Lauren uśmiechnęła się i pochyliła w moją stronę, abym mogła ją usłyszeć.

— Mał postanowił dołączyć! — krzyknęła. — Teraz dopiero zacznie się zabawa!

Po pewnym czasie na imprezie zjawił się także Ben Nicholson, basista Stage Dive z karkiem grubym jak u byka, wprowadzając jeszcze więcej zamętu w mojej głowie. Wspólnie z Małem zaczęli przyrządzać shoty. Ja powoli sączyłam piwo. Dzięki temu miałam co zrobić z rękami. Dalsza część imprezy przebiegła zasadniczo zgodnie z moimi oczekiwaniami co do tego, jak wygląda typowa impreza rockmanów. Tylko bez narkotyków i tłumów groupies. Za to mnóstwo pijanych i wiele hałasu. Coś jak imprezy w college'u, na które co jakiś czas dawałam się zaprosić Lizzy. Tyle że zamiast taniego piwa w plastikowych kubeczkach tu krążyły butelki ciroca i patrona. Większość gości miała na sobie ciuchy od najlepszych projektantów. No i siedzieliśmy w wartym milion dolarów apartamencie, a nie w jakiejś studenckiej klitce.

Czyli w gruncie rzeczy było to coś zupełnie innego niż imprezy, na które chodziłam z Lizzy. Zapomnijcie, że to powiedziałam.

Lauren, Ev i ja tańczyłyśmy trochę i rozmawiałyśmy. Było naprawdę przyjemnie. Lauren wyświadczyła mi przysługę, wyciągając mnie w ten wieczór z mieszkania. Bawiłam się znacznie lepiej, niż gdybym siedziała zamknięta sama w czterech ścianach. Mał, David i Ben wyszli na jakiś

czas do innego pokoju. I nie, wcale nie wodziłam za nim wzrokiem przez cały wieczór.

Pokręciłam się chwilę po kuchni i porozmawiałam z dźwiękowcem, Deanem. Pracował z jakimś Tylerem, który od zawsze pracował z zespołem i w zasadzie stał się już „przyjacielem rodziny”. Dean był miły i inteligentny. Miał ładne czarne włosy i kolczyk w wardze. Tak, prawdziwy przystojniak. Zaprosił mnie do pokoju, który wynajął w hotelu, i była to kusząca propozycja. Ale byłam chyba zbyt zestresowana tym, co się wokół mnie działo. Musiałabym spotkać prawdziwego Adonisa, żebym mogła o tym wszystkim zapomnieć i wyluzować się na tyle, by skorzystać z takiej propozycji.

Życzyłam Deanowi dobrej nocy i wróciłam do salonu.

Wkrótce potem w pokoju pojawił się także Mal i jego kumple z zespołu, a muzyka znów stała się głośniejsza. W nieuniknionej w takich sytuacjach sposób goście zaczęli się łączyć w pary. David i Ev gdzieś zniknęli. Nikt nie skomentował tego ani słowem. Lauren siedziała w rogu kanapy na kolanach Nate’a. Obmacywali się namiętnie. Zdusiłam ziewnięcie. Czas mijał przyjemnie i zrobiła się już niemal trzecia nad ranem. Zaczynało dopadać mnie zmęczenie. Chyba wkrótce będziemy się zbierać.

A przynajmniej miałam taką nadzieję. Za kilka godzin będę musiała wstać i wyglądać rzeško. Choć to drugie akurat może być trudne, bo słowa Mala wciąż tłukły mi się po głowie. Nadmiernie ufna i bez centa przy duszy? Tak. Jak wycieraczka? O nie, co to, to nie!

— Benny, mój chłopcze — krzyknął Mal. Tańczył na stoliku kawowym z długonogą brunetką. Laska zdawała się mieć tylko jeden cel: opleść się wokół niego niczym bluszcz. Nie mam pojęcia, w jaki sposób Mal zdołał utrzymywać ją na jako taki przyzwoity dystans. No cóż, prawie.

— Jo! — odpowiedział mu Ben na młodzieżową modłę.

— Poznałeś już moją dziewczynę, Anne? — Mal kiwnął głową w stronę sofy, na której skraju siedziałam. Zamarłam. Przez te wszystkie godziny dał mi spokój, zajęty swoimi sprawami. Sądziłam, że już całkiem o mnie zapomniał.

— Masz dziewczynę? — spytał Ben.

— No. Słodka, prawda?

Ben omiółł mnie wzrokiem i lekko skinął głową. Ten gest wydawał się jakoś dziwnie podobny do tego, który zauważyłam u Davida. Może to było jakieś tajne rockowe powitanie?

— Rozmawialiśmy wcześniej na tarasie. Zamierzamy razem zamieszkać — oznajmił Mal.

Brunetka wijąca się w jego ramionach zrobiła gniewną minę. On nawet tego nie zauważył. Ale zaraz, zaraz, o czym on mówił?

— Mówię poważnie, człowieku. Naprawdę poważnie. Ma kilka problemów ze swoimi znajomymi. Prawdziwy burdel, mówię ci. Potrzebuje mojego wsparcia i w ogóle, wiesz?

Moje dłonie zacisnęły się na biednej szyjce butelki piwa.

— Zamierzasz pójść w ślady Dave’a i Ev? — spytał Ben.

— Abso-kurwa-lutnie. Zamierzam się ustatkować. Zmieniłem się. Wiesz, prawdziwa miłość i w ogóle.

— Taaa. To ciekawe — powiedział Ben. — I jak sądzisz, jak długo to potrwa?

— Nasze uczucie będzie wieczne, Benny. Tylko poczekaj, a sam się przekonasz.

Ben uniósł brwi.

— Chcesz się założyć?

— Wybierz tylko, o co, gówniarzu!

— Pięć tysi, że nie wytrzymasz do trasy.

— Wal się. Niech to chociaż będzie warte mojego czasu. Dwadzieścia.

Ben zarechotał.

— Najłatwiej zarobione dwadzieścia kafli w moim życiu.

— Wprowadzasz się do mnie? — spytałam, przerywając całą tę męską pogawędkę i licytację. O problemach z przyjaciółmi nawet się nie zająknęłam.

— Tak, tygrysku — odparł Mal z całkowitą powagą. — Wprowadzam się do ciebie.

Skrzywiłam się na tego „tygryska”, ale postanowiłam skoncentrować się na najważniejszej teraz kwestii.

— A kiedy tak dokładnie żeśmy to omówili?

— Cóż. Niewykluczone, że zdążyłaś wcześniej wyjść. Ale to przecież nie zmienia faktów — stwierdził i odwrócił się do Bena. — Świetnie się składa, że mama wkrótce przyjeżdża. Będzie nią zachwycona. Zawsze

chciała, żebym znalazł sobie jakąś miłą dziewczynę, usatkwował się i całe to gównu.

— Zdawało mi się, że nie podoba ci się w Portland — zauważył Ben.

— Prawda. Nie lubię Portland. Ale lubię Anne — powiedział, mrugając do mnie. — A zresztą Davie i tak nie wraca na razie do Los Angeles. Już nawet Jimmy mówił coś o przeprowadzce. Może nawet kupi coś po sąsiedzku.

— Naprawdę?

— Tak. Spotkałeś już jego nową niańkę?

— Nie. Jeszcze nie. A co stało się z poprzednim, tym dużym czarnym kolesiem?

— He, he. Jego już dawno nie ma. Po nim było parę innych osób. Kilka dni temu pracę zaczęła jakaś nowa dziewczyna — zaśmiał się Mał. W jego śmiechu było jednak coś naprawdę mrocznego. — Jeżeli Jimmy nie chce, by koło niego ktoś się kręcił, to ma swoje małe sposoby, by uczynić życie tej osoby naprawdę nieznośnym.

— Cholera. Musisz opowiedzieć mi o tym później.

Mał znów zarechotał.

— No cóż, między mną i Anne już wszystko ustalone. Mogę więc zostać.

Brunetka uniosła wzrok w górę, ale w moich oczach było chyba jeszcze więcej zagubienia. Może miał na myśli jakąś inną Anne. Anne, która rozumiałaby, o czym on, do jasnej cholery, mówi.

— Twoja dziewczyna nie ma nic przeciwko temu, że obłapia cię inna laska? — Ben spojrzał w moją stronę, wysoko unosząc jedną brew. — Też chcę mieć taką dziewczynę.

— O, kurde. Śluszna uwaga. Ta pieprzona monogamia. Trzeba czasu, żeby się do tego przyzwyczaić. — Mał odsunął od siebie ewidentnie pogubioną brunetkę, po czym pomógł jej zejść ze stołu. — Przeprosiny. Na pewno jesteś bardzo miła i w ogóle, ale moje serce bije tylko dla Anne.

Laska rzuciła kwaśne spojrzenie w moją stronę, odrzuciła teatralnie włosy i już zamierzała odejść, gdy Ben, ignorując jej sapnięcia, złapał ją w tali i posadził sobie na kolanach. Zmiana obiektu zainteresowania zajęła dziewczynie jakąś milisekundę. Ale, mówiąc szczerze, Ben był dużym i krępkim mężczyzną. Mało która by mu odmówiła.

Mal rzucił się przede mną na kolana. Zaskoczona, głębiej wbiłam się w sofę.

— Wybacz mi, Anne! Nie miałem niecných zamiarów.

— W porządku.

Nie miałam pojęcia, ile wypił. Niewykluczone, że całą cysternę.

— Wiesz co, tygrysku? — Mal wskoczył na kanapę obok mnie. Nadal klęczał i górował nade mną, zasłaniając mi sobą cały pokój. — Nie rób tych swoich maślanych oczu do Bena.

Chciałam go zabić, i to przynajmniej dwukrotnie. Raz za to, że nazwał mnie tygryskiem, a drugi raz za to, że zawstydzał mnie przy każdej okazji. Zamiast tego zaczęłam tylko uważnie studiować trzymaną w dłoni butelkę.

— Robi do ciebie maślane oczy? — spytał Ben.

— Och, tak. Anne? — Podłożył palec pod moją brodę i delikatnie popchnął ją do góry, zmuszając mnie, bym spojrzała mu prosto w oczy.

Wpatrywał się we intensywnie i musiałam odwzajemnić jego spojrzenie. Jego twarz złagodniała. Ani śladu pijackiego rozbawienia. Po prostu patrzył mi prosto w oczy i wszystkie te bzdury o zobaczeniu czyjejś duszy zaczęły nagle nabierać sensu. To było wręcz przerażające. Czułam niemal fizyczny kontakt. Jakby było między nami coś i wystarczyło tylko wyciągnąć dłoń, by to złapać.

To było nierealne.

Jednak na jedną, idealną chwilę świat zewnętrzny przestał istnieć — byliśmy tylko ja i on, zawieszeni we własnej małej bańce, w której nie było nic oprócz nas. Niezwykle kojące wrażenie.

— Tak właśnie jest — powiedział, ani na chwilę nie odrywając ode mnie wzroku. — Nie patrzy tak ani na ciebie, ani na Davie'ego. Tylko na mnie. Bo jestem wyjątkowy.

Ben coś powiedział. Nie usłyszałam co. Wtedy jednak Mal uciekł wzrokiem w bok i chwila pękła jak bańka mydlana. Czar prysł.

— To naprawdę słodkie. Nie może beze mnie żyć.

— No jasne — roześmiał się Ben.

Szczęki zacisnęły mi się same. Pieprzyć Mała Ericsona i te jego głupie gierki.

— Jeszcze nie poznałam waszego wokalisty, Jimmy'ego — powiedziałam, w końcu znajdując odpowiednią broń. Do wyboru były tylko pięści

lub słowa. W zasadzie było mi wszystko jedno. — Może to on jest moim prawdziwym faworytem, a ty musisz się zadowolić drugim miejscem? Brałeś to po uwagę?

Otworzył usta ze zdziwienia.

— Nie, nie usłyszałem tego.

Cierpliwie czekałam. Zobaczymy, jak sobie poradzi.

— Anne, czy ty próbujesz wywołać we mnie zazdrość? Nie jestem zbyt miły, gdy jestem zazdrosny! — W pijanym zwidzie ryknął i zaczął walić się pięściami w pierś jak jakiś King Kong czy Hulk albo ktoś inny, kim próbował teraz być. — Cofnij te słowa!

— Nie.

— Nie pogrywaj ze mną, Anne. Cofnij te słowa albo cię do tego zmuszę.

Wykrzywiłam twarz w wyrazie niedowierzania. I ktoś taki powiedział, że robię do niego maślane oczy. Nieważne.

Wzruszył ramionami.

— Okej, tygrysku. Ale nie mów, że cię nie ostrzegałem.

I bez dalszych ceregieli rzucił się na mnie. Wrzasnęłam przeraźliwie. Butelka wypadła mi z dłoni i spadła na podłogę.

No cóż, mam łaskotki. I z całą pewnością nienawidzę tego. Jego palce tańczyły po moim ciele, trafiając dokładnie we wszystkie najwrażliwsze miejsca. Jasna cholera, jakby miał mapę mojego ciała. Rzucałam się po całej sofie i dyszałam, próbując uciec przed tymi torturami.

— Granice, granice, ty draniu — wysyczałam.

Odpowiedzią był jedynie złośliwy śmiech.

I wtedy zaczęłam zsuwać się z sofy.

Mówiąc szczerze, nie próbowałam się przed tym obronić, ale on zadbał o wszystko. Złapał mnie i obrócił w powietrzu. Wszystko było lepsze niż te tortury. Spadliśmy oboje, ja lądując na gorze. Mał jęknął, gdy głową uderzył o twardy parkiet.

Auć, to musiało boleć.

Pomimo uderzenia jego ramiona nadal trzymały mnie w mocnym uścisku. To było miłe, miłsze, niż mogłam to sobie wyobrazić. A uwierzyć mi, wyobrażałam to sobie wielokrotnie, nawet tam, na tarasie. I nagle wesoły błysk zniknął z jego oczu i całe jego ciało się napięło. Patrzył mi prosto w oczy, bez najmniejszego mrugnienia, a jego usta lekko się rozchyliły. Odniosłam jakieś niejasne wrażenie, że czeka na mój ruch.

Jak gdybym to ja miała zrobić kolejny krok. Cóż, ja na razie koncentrowałam się na oddechu. Jego wzrok zsunął się na moje usta.

I po oddechu.

Przecież nie mógł chcieć, żebym go pocałowała. To musiała być kolejna z jego gier. Ale nie, to nie była zabawa. Czułam, jak jego penis twardnieje na moim udzie. Coś we mnie ścisnęło się w odpowiedzi. Nie czułam się taka napalona od wieków.

A niech to, zrobię to. Muszę wiedzieć, jak smakują jego usta. W tamtej chwili *niepocałowanie* go nie wchodziło w grę.

— Malcolm, nie! — Ev patrzyła na nas z góry, a na jej twarzy malowało się szczere przerażenie. — Puść ją. Nie tkniesz moich koleżanek. Obiecałeś.

Napięcie seksualne zniknęło, a jego miejsce zajęło poczucie wstydu. Wszyscy się śmiali. No może poza Davidem i Ev. Co za pech, że musieli wrócić właśnie w tym momencie.

— Twoja koleżanka i ja jesteśmy sobie pisani. Musisz się z tym pogodzić — powiedział Mal i lekko mnie ścisnął. — Myślałam, że będziesz w stanie rozpoznać prawdziwą miłość. Bardzo mnie rozczarowałaś, Evelyn.

— Puść ją.

— Davie, zapanuj nad swoją żoną, bo robi mi scenę.

Zdekoncentrowany Mal nieco rozluźnił uścisk i udało mi się wyśliznąć. Miał przy tym dużo szczęścia, że moje kolana nie wylądowały na jego kroczu.

— To ty tarzasz się po podłodze — zauważył David.

— Nie. Tykaj. Moich. Koleżanek — wycodziła przez zaciśnięte zęby Ev.

— Założyłaś bluzkę na lewą stronę, młoda panno młoda. — Mal wyszczerzył zęby w uśmiechu. — Co wyście robili?

Czubki uszu Evelyn poczerwieniały, a ona szybko założyła ramiona na piersi. David nie zdołał ukryć uśmiechu.

— Nie twój interes — powiedział szorstko.

— Jesteście odrażający. — Mal wstał, po czym podał mi dłoń, pomagając podnieść się na nogi.

— W porządku? — zwrócił się do mnie.

— Tak. A ty?

Posłał mi głupkowaty uśmiech i pomasaował sobie tył głowy.

— Chyba bolałaby mnie czaszka, gdybym tylko coś czuł.

Oto moja odpowiedź. Był nawalony jak stodoła. Ja byłam dla niego tylko rozrywką. Wszelkie romantyczne myśli były tylko i wyłącznie moje. I tak przez całe życie.

W końcu śmiechy i chichy ucichły, co jednak nie oznaczało, że przestaliśmy być w centrum zainteresowania wszystkich.

— Malcolm, czy to twoje piwo? — spytała Ev, wskazując butelkę i rozlane piwo.

Zanim zdążyłam otworzyć usta i przeprosić, Mal już podnosił ją z podłogi.

— Tak, tak. To moje. Ale nie rozpaczaj. Posprzątam. — Zdjął koszulkę i klęknął, próbując zebrać kałużę.

Ja przed oczami miałam teraz tylko morze twardego ciała i opalonej na brązowo skóry. Naprawdę imponująca muskulatura. Na plecach pysznił się misterny tatuaż przedstawiający ptaka szykującego się do lotu. Jego szeroko rozpostarte skrzydła rozciągały się przez całą szerokość ramion. Po pokoju przetoczyło się westchnienie podziwu na widok tego półnagięgo boga. Wyrwało się nie tylko mnie, przysięgam. Choć owszem, nie zaprzeczam, miałam spory udział w tym odgłosie.

— Jezu, Mal — jęknęła Lauren. — Narzuć coś na siebie, zanim dojdzie do zamieszek.

Perkusista tylko spojrzał w górę i wyszczerzył zęby.

— I to chyba jest dobry moment, żeby się zbierać. — Lauren zeskoczyła z kolan Nate'a. — Zabawa była świetna, ale jutro czeka nas praca. W przeciwieństwie do was, rockowe obiboki.

— Zabieracie moją Anne? — spytał Mal. Kąciki ust opadły mu wyrażnie. Wstał, zostawiając nasiąkniętą piwem koszulkę na podłodze. — Nie możecie zabrać mojej Anne. Potrzebuję jej do kilku ... prywatnych spraw. W moim pokoju.

— Innym razem. — Lauren poklepała go pocieszająco po plecach.

— Anne, zostań ze mną.

— Nie — powtórzyła stanowczo Ev.

— Dobranoc, Mal — powiedziałam.

Nie byłam pewna, czy mówi serio. Ale nie ma mowy. Na pewno nie będę rankiem wymykać się z jego sypialni i palić ze wstydu, uciekając przez hall apartamentu mojej koleżanki.

Nieeee.

— Anne, tygrysku, nie zostawiaj mnie — jęknął.

— Biegnij. Uciekaj. — Ev odeskortowała mnie do drzwi. — W takim nastroju jest naprawdę niezdolny. Można by sądzić, że w dzieciństwie nie dostał swojej porcji miłości.

— Dobrze było znów cię zobaczyć, Ev — powiedziałam.

Przyciągnęła mnie do siebie i pocałowała przelotnie w policzek.

— Ciebie też.

— Potrzebuję seksualnego uzdrowienia. — Mał nie przestawał ryczeć za naszymi plecami. Odwróciłam się w samą porę, by zobaczyć kolejny jego taniec. Polegający zasadniczo na rytmicznych ruchach biodrami i wymachiwaniu ręką, jakby dawał komuś klapsy. Okrzyki „o tak!” i „mocniej, skarbie, mocniej!”, dopełniały obrazu. Ten gość potrafił się poruszać.

— Potrzebujesz jakiegoś leku na uspokojenie i kawy. Tyle i tylko tyle — rugał go David ze zmarszczonym czołem. Pchnął Mała, kładąc w ten sposób kres jego wyuzdanemu tańcowi. — Albo jeszcze lepiej: kiedy ty ostatnio spałeś?

— Będę spał tylko z Anne.

— Nie, nie będziesz.

— A właśnie, że będę! — Wysoko uniósł dłoń. — Bo oto ja, Malcolm, Bóg Seksu!

David wymamrotał jakieś przekleństwo i stanął z nim twarzą w twarz. Jak na jakiś sygnał Ben podniósł się, bezceremonialnie zrzucając brunetkę na podłogę. Biedactwo, to raczej nie był jej najlepszy wieczór.

— Słyszałeś, co mówiła Ev — powiedział David, wbijając wzrok w twarz Mała. — Nie tykasz jej koleżanek. To nie jest w porządku.

Oczy Mała zastygły.

— Chcesz zdecydować, z kim mogę się przespać, a z kim nie, Davie?

— Dokładnie tak.

— To nie w porządku, bracie.

Ben objął Mała za ramiona i zmierzwił mu włosy.

— Chodź, znajdź sobie jakąś inną zabawkę.

— Nie jestem dzieckiem — nadąsał się Mał.

— A co powiesz na nią? — Ben wskazał ponętą blondynkę, która tylko uśmiechnęła się i zachęcająco wystawiła pierś do przodu. — Założę się, że chciałaby cię bliżej poznać.

— Och, jest niezła.

— Czemu więc nie podejdziesz do niej i nie spytasz, jak ma na imię?
— zasugerował Ben, klepiąc go po plecach.

— Muszę znać jej imię?

— Podobno to pomaga.

— Może tobie — nachmurzył się Mal. — Mnie wystarczy, jak podczas seksu wykrzykuję swoje własne imię.

Po pokoju przetoczyła się kolejna fala śmiechu. Nawet David nie mógł się powstrzymać i kącik jego ust powędrował do góry.

Cóż, Mal był prawdziwym psem na kobiety. Widziałam już dość, by nabrać pewności. David i Ev wyświadczyli mi przysługę, broniąc mnie przed nim. Teraz pożądliwie łypał okiem na blondynkę, a ja wcale nie odczuwałam zazdrości. Czułam coś zupełnie innego. Nie byłam świadoma, co to było, ale na pewno było to coś innego.

Najdziwniejsza noc mojego życia. Koniec wątpliwości — oto absolutny zwycięzca.

Niech tylko wrócę do domu i opowiem wszystko Skye. Będzie śmiała się do rozpuku. Nie, zaraz. Nie będzie. Błazeństwa Mala sprawiły, że całkiem o niej zapomniałam. Choć był taki denerwujący, to jednak dzięki niemu uśmiech nie schodził mi z twarzy.

I wtedy sobie o mnie przypomniał. Stałam między Evelyn i Lauren, jak gdybym potrzebowała ochrony. I może rzeczywiście tak było. Wiem tylko tyle, że gdy znów na mnie spojrzał, odleciałam gdzieś bardzo, bardzo daleko.

Do cholery, co takiego jest w tych badboyach? Ktoś musi w końcu wymyślić na nich jakieś lekarstwo.

Obiekt mojego pożądania puścił mi oko.

— Do zobaczenia, maślanooka.

ROZDZIAŁ CZWARTY

— Ta zdzira mnie też wyrzuciła ze znajomych — oznajmił Reece, wpatrując się w ekran komputera, na którym wyświetlona była strona Facebooka.

— Suka — mruknęłam.

Skye zasłużyła sobie na nowe imię. Nieładne imię. Zasłużone, ale nieładne.

Ja i Reece skontaktowaliśmy się już chyba z każdym, kto mógłby wiedzieć, gdzie zniknęła. Byliśmy w pracy, ale na szczęście jak dotąd ten sobotni poranek był spokojny. Mniej szczęścia dopisywało nam w naszych poszukiwaniach. Ludzie albo nie wiedzieli, co się z nią stało, albo nie chcieli nam tego powiedzieć. Wszyscy mi współczuli. Nikt jednak nie mógł — albo nie chciał — mi pomóc. Są takie dni, gdy cała ludzkość jest po prostu do dupy.

— Chyba powinniśmy dać sobie z tym spokój — oznajmiłam w końcu.

— Co? Dlaczego?

— Zastanów się. Nawet jeśli ją znajdziemy, to co wtedy zrobić? — Skrzyżowałam ramiona na piersiach i oparłam się biodrem o sklepową ladę. Świetna poza, by udawać, że ma się nad wszystkim kontrolę. — Nie mogę jej stłuc. To nielegalne. Choć dałoby mi to sporo satysfakcji, to i tak nie odzyskałabym moich pieniędzy. Na policję też nie mogę pójść, bo to jest moje słowo przeciwko jej. Jestem w czarnej dupie.

— To najbardziej defetystyczne nastawienie, jakie kiedykolwiek u ciebie widziałem, ale i tak je kocham.

— Oj, zamknij się — uśmiechnęłam się.

Reece odwzajemnił uśmiech. W kącikach oczu, za modnymi okularami w grubych oprawkach, pojawiły się cienkie linie zmarszczek. W policzku zarysował się dołeczek. Miał cudowny uśmiech. Bez względu na to, ile razy go widziałam, jakoś nie mogłam się na niego uodpornić. Chociaż,

po chwili refleksji, doszłam do wniosku, że i tak nie działał na mnie tak ogłupiająco, jak beczelny uśmiech Mala.

Hmm, ciekawe.

Dobrze było dla odmiany zapanować nad swoimi hormonami. Reece i ja mieliśmy się ku sobie i dawało mi to poczucie stabilności. Lubiliśmy się, choć z jakiegoś powodu zniknęło gdzieś to delikatne podniecenie, które odczuwałam w jego obecności. Mala ledwo znałam. Reece był realny. Mal był zaś tylko marzeniem, którego miejsce było na ścianie pokoju nastolatki.

I od kiedy to porównywałam uśmiech Reece'a z uśmiechem innego mężczyzny?

— Jak tam impreza? — spytał mój szef, drapiąc się po głowie w ten charakterystyczny dla siebie, uroczy sposób. Ciemne włosy opadły mu na czoło. Wiedziałam, że nasze dzieci byłyby piękne. Do ołtarza raczej mnie nie ciągnęło. Ta instytucja tak niewiele znaczy. Jakby nie można było szczęśliwie iść przez życie na kocią łapę.

Tak, Reece byłby świetnym partnerem życiowym.

Gdy Lauren zasugerowała wczoraj, że coś do niego czuję, być może miała trochę racji.

Ach, ten Reece.

W księgarni Lewisa pracowałam, odkąd przeprowadziłam się do Portland dwa lata temu. Lizzy poprosiła mnie, bym przyjechała tu z nią tylko na pewien czas i pomogła jej się tu zaaklimatyzować. Ale ta chwila przeciągnęła się do dwóch lat. Fajnie było być blisko siostry i Portland było naprawdę interesujące. Lubiłam swoją pracę i przyjaciół, których tu sobie znalazłam. Wszystko było tu lepsze.

— Lauren zaprosiła mnie na imprezę u Ev — wyjaśniłam.

Podbródek Reece'a cofnął się, najwyraźniej z zaskoczenia.

— Mówisz o tej dziewczynie, co hajtnęła się z tym gościem ze Stage Dive?

— Dokładnie o tej.

— I mnie nie wzięłaś z sobą? Cholera. Lubię niektóre ich utwory. Płyta *San Pedro* jest naprawdę niezła. Ale te nowe kawałki to gówno, trzeba przyznać.

— O. A ja uwielbiam ich nowy album. *Over Me* jest świetne.

Zarżał.

— To piosenka o tym, że twój chłopak cię zdradza.

— Postanowiłam nie zwracać uwagi akurat na ten aspekt.

Do księgarni weszła starsza kobieta z nierównomiernie ufarbowanymi włosami. Skierowała się prosto do działu z poradnikami i filozofią. A obok stojaka z książkami kucharskimi dwoje nastolatków zaczęło się obmacywać. Słodkie, ale nie w tym miejscu. Gdy dłoń chłopaka opadła zbyt nisko, głośno odchrząknęłam.

— Rączki przy sobie, kolego.

Wypadli ze sklepu z prędkością światła. Aż zrobiło mi się ich szkoda. Chyba bardzo im się chciało.

Reece zachichotał. Cóż, on akurat w tych czterech ścianach często podrywał laski. Mogłam mieć tylko nadzieję, że kiedyś z tego wyrośnie.

— Uspokój się. Przecież nikomu nie robili krzywdy.

— Na wszystko jest odpowiedni czas i miejsce.

Dzwonek nad drzwiami zabrzączał ponownie, tym razem zapowiadając wejście ostatniej osoby, której się tu spodziewałam — Evelyn. W dłoni miała kubek kawy, a na uśmiechniętej twarzy czaiło się wahanie. Chociaż pracowała tylko kilka przecznic stąd, chyba nigdy nie była w naszej księgarni. A już z całą pewnością nigdy nie dostarczała mi kawy. Czyż nie to miała zamiar teraz zrobić?

Gapiłam się na nią w osłupieniu.

Reece także podniósł wzrok, ale gdy natrafił na jej ogromny pierścionek zaręczynowy i obrączkę, spuścił go z powrotem. Mieszkał za rzeką i w drodze do pracy nie mijał Ruby's Cafè. Nie rozpoznał więc Ev, która postawiła wysoki kubek z kawą na ladzie przede mną.

— Brakowało nam ciebie — powiedziała. — Nie zajrzałaś do nas dziś rano, postanowiłam więc przynieść ci kawę, którą zawsze zamawiasz.

— Och, jesteś wspaniała. Wiesz, z jakiegoś powodu obudziłam się dziś rano nieco później.

— Domyślam się — uśmiechnęła się.

Wzięłam łyka gorącej kawy. Była wspaniała. Idealna. Evelyn była świętą patronką tego czarnego jak smoła trunku. Co zrobię, gdy za kilka tygodni pojedzie w trasę z zespołem?

Chyba siądę i się rozpłaczę.

Długie, jasne włosy Evelyn były zaplecione w warkocz. Tak jak ja, ubrana była od stóp do głów na czarno. Różnic było niewiele: ona miała

na sobie ołówkową spódnicę, a ja obcisłe džinsy. Na obfitych cycach rozciągał się napis „Ruby’s Café”, a na moim, znacznie skromniejszym biuście widniało: „Lewis’s Independent Book Store”. Gdyby nie ten olbrzymi pierścioneł, wyglądałaby na zwykłą dziewczynę z sąsiedztwa. Dlaczego nadal pracowała w kawiarni, skoro wyszła za milionera? Nie miałam pojęcia, ale nie wydawało mi się stosownym, by ją o to pytać.

Obróciłam się, aby przedstawić jej Reece’a, ale on gdzieś zniknął na zapleczu. Całe jego zainteresowanie przysło jak bańka mydlana, gdy tylko zobaczył obrączkę.

— No i chciałam także przeprosić cię za wczorajszy wieczór — powiedziała, opierając się o ładę.

— Ale za co?

— Głównie za ten fragment imprezy, kiedy Mal powalił cię na podłogę. No chyba, że umknęło mi jeszcze coś, o czym nie wiem, a za co powinienam przeprosić.

— Nie. — Machnięciem dłoni i uśmiechem zbyłam jej słowa. Nie było sensu przypominać jej, jak krzyczałam obraźliwe słowa do jednego z jej gości. — W porządku. Po prostu się bawił.

— Tak. Bawił się. Jest jak szczeniak na sterydach. Nie uświadamia sobie swojej siły.

Ev rozejrzała się po księgarni z zainteresowaniem.

— Wspaniałe miejsce. Czemu wcześniej tu nie zajarzałam?

— Pewnie czas, jak zwykle. Gdy nie pracowałaś, to się uczyłaś. A teraz jesteś zamężna.

— Racja. — Uśmiechnęła się szeroko. — Miło było cię wczoraj gościć, Anne. Cieszę się, że Mal nie wyrządził ci żadnych trwałych szkód.

— Nie, wszystko w porządku. I bardzo ci dziękuję za kawę. Strasznie jej potrzebowałam. Jak ty to robisz, że udaje ci się tak wcześnie wstawać po takich nocnych balangach?

Lekko wzruszyła ramionami.

— Po twoim wyjściu wszystko mniej więcej wróciło do normy. Ben i Mal poszli, zabierając resztę ze sobą. David i ja byliśmy padnięci. Nie za często robimy takie imprezy. W przeciwnym razie nie dałabym rady dziś wstać.

— Aha.

— David mówił, że wcześniej rozmawiałaś z Malem na tarasie...

I mniej więcej w tym momencie cel wizyty Evelyn stał się jasny.

— Owszem, rozmawialiśmy — przyznałam. — I David pytał mnie już, czy Mal coś mi powiedział. Ale nadal nie wiem, o co mu chodziło.

— Mmm. — Evelyn mocno zacisnęła usta.

— Wysłał cię do mnie, by to wy badać. — Strzeliłam. I trafiłam, sądząc po przelotnym błysku poczucia winy w jej oczach.

— I tak należała ci się kawa. Ale tak, rzeczywiście. Prosił, żebym z tobą porozmawiała.

— W porządku.

Oblizawałam wargi, dając sobie nieco czasu na zebranie myśli. Moje stopy tańczyły nerwowo, jakby próbowały wywiercić dziurę w podłodze. Na szczęście Evelyn nie mogła tego zobaczyć.

— Szczerze mówiąc, to nie rozmawialiśmy za wiele. Nic szczególnie osobistego czy prywatnego. Taka tam bezsensowna wymiana zdań o mojej byłej współlokatorce.

— A tak, Lauren coś wspominała. — W oczach Ev pojawił się żal.

Wzruszyłam ramionami.

— Tak. Ale trudno. Jakoś sobie z tym poradzę. Mal nie mówił za wiele o sobie. Głównie drażnił się ze mną.

— O tak, często to robi.

Rzuciła mi dłuższe spojrzenie. Badawcze, jakby próbowała ocenić, czy mówię prawdę. Widać było, że z jakiegoś powodu martwiła się o Malę, ale sęk w tym, że nie znałyśmy się na tyle dobrze, by móc sobie od serca o tym porozmawiać. To dlatego ta rozmowa była taka niezręczna.

— Dziękuję — powiedziała w końcu. — Mal zachowuje się jakoś dziwnie. Gdzieś tak od tygodnia. Czasem zachowuje się jak wariat... bardziej niż zwykle. A po chwili tylko siedzi i patrzy gdzieś przed siebie. Próbowaliśmy z nim rozmawiać, ale mówi, że wszystko jest w porządku.

— Przykro mi.

— Nie mamy pojęcia, czy jest po prostu przygnębiony, na haju czy coś innego się z nim dzieje. A po tym, jak Jimmy przeszedł niedawno odwyk... — Rzuciła mi smutny, nieznaczny uśmiech. — Byłabym ci wdzięczna, gdybyś nikomu o tym nie wspominała.

— No jasne.

— Dobrze, na mnie chyba już czas. Na dziś skończyłam pracę. David będzie się zastanawiał, gdzie jestem. Miło było znów cię zobaczyć.

— Ciebie również.

— Wpadnij do nas znowu, okej? — Skierowała się do drzwi i pomachała mi na pożegnanie. To zaproszenie wydawało się szczere. To było jak plaster na moje zranione serce. Po całej tej sprawie ze Skye przydaliby mi się jacyś prawdziwi przyjaciele.

— Chętnie. Raz jeszcze dziękuję za kawę.

Skinęła mi głowę — podnosząc podbródek w ten charakterystyczny dla rockmanów sposób — i wyszła.

Po chwili z zaplecza wyłonił się Reece z filiżanką kawy.

— Twoja znajoma już poszła?

Wróciłam do rzeczywistości, odpędzając sprzed oczu obraz problemu, którym był Mal. Mój mózg zdecydowanie za często wracał do niego. Facet stał się chyba moją obsesją, pomimo tego wszystkiego, co działo się teraz w moim życiu.

— Tak. Musiała już wracać do pracy.

— Masz zachmurzoną minę. Nadal przejmujesz się tą suką?

Pokiwałam głową. Skłamałam? Nie, chyba niezupełnie. Przejmowałam się chyba wszystkim. Mal był w błędzie. Nie byłam spięta. Po prostu martwiłam się wszystkim, a teraz także nim. Spróbowałam wygładzić zmarszczki na czole i upiłam kilka łyków kawy.

— Może tak zabierzemy się do pracy, szefie?

— I właśnie dlatego ty powinnaś tu dowodzić — westchnął Reece.

Mógł poszczycić się studiami biznesowymi o robiącej wrażenie nazwie, a ja ledwo skończyłam szkołę średnią, ale najczęściej to ja mogłam być dla niego wzorem etyki pracy. Zostało mi to od czasów, kiedy moja matka przechodziła najczarniejszy w swoim życiu okres. Po tym, jak odszedł nasz tato, nie mogłam zostawić jej bez pomocy. Zrozumiałam to, gdy pewnego razu wróciłam do domu i zastałam ją, jak wykladała na stoliku kodeinę i pigułki nasenne. Od tego momentu szkoły nie oglądałam zbyt często od środka. Świetnie pamiętałam pewną wizytę pań z opieki społecznej i raban, jakiego wtedy narobiły.

Za to zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, aby Lizzy pojawiała się w szkole codziennie — od poniedziałku do piątku.

Reece postawił na ladzie pudło z nowymi książkami, na które trzeba było nalepić ceny.

— Opowiedz mi o tej wczorajszej imprezie.

— Och. Poznałam trzech członków zespołu. To było naprawdę coś.

— Udało ci się z nimi porozmawiać? — Reece zamarł.

Zazwyczaj nasze rozmowy w pracy kręciły się wokół jego podbojów i przygód miłosnych. Moje życie było nudne. Gadaliśmy o nim, nie o mnie. Jestem pewna, że nie trzeba mieć każdej dziewczyny z centrum Portland, aby móc porozmawiać. I chyba dlatego nigdy jakoś nie byliśmy ze sobą bliżej. Nasze hobby tak bardzo się różniły.

Byłam dziś jakoś wyjątkowo zgorzkniała.

Kiedy opuścił mnie dobry humor? Pewnie wciąż leżał na progu mojego mieszkania, tam, gdzie zostawiłam go jakieś szesnaście godzin temu. Malcolm Ericson na krótko przywrócił mi radość życia, zanim zaczął jednak grzebać w moim życiu i wytykać mi moje błędy. Nadal jednak już samo myślenie o nim sprawiało, że jakoś lżej było mi na sercu.

Dziwne.

Lizzy jeszcze nie odpowiedziała na mojego esemesa. Nie zaskoczyło mnie to. Była zajęta nauką. I zdarzało jej się zapomnieć o naładowaniu komórki. Nie miałam jednak żadnych wątpliwości, że mogę liczyć na siostrę. Na nią i miejsce na podłodze w jej pokoju w akademiku. Napisałam też do właściciela mieszkania, ale i od niego nie dostałam odpowiedzi. Małe szanse na to, że zgodzi się na wydłużenie terminu. Ale nawet gdybym znalazła nową współlokatorkę w rekordowym czasie, to i tak nie udałoby mi się zebrać mojej połowy czynszu.

Czas przyznać się do porażki, bez względu na to, czy spodoba się to Reece'owi, czy nie. Trzeba to zrobić i pójść dalej.

Przyjaciół, którego imię przewinęło się przed chwilą w moich myślach, pomachał mi dłonią przed oczami.

— Anne. Opowiadaj. Udało ci się z nimi porozmawiać czy nie?

— Przepraszam. Tak. Gadałam z Malem, perkusistą.

— O...?

Najwyraźniej to interesowało wszystkich.

— O niczym specjalnym. To była krótka rozmowa. On był zajęty. Tam było mnóstwo ludzi.

Z jakiegoś powodu nie miałam ochoty mówić nic więcej. Właściwie z kilku powodów. Po pierwsze, rozmowa z Reece'em o innym facecie byłaby dziwaczna. A po drugie, wszystko, co miało związek z Malem Ericsonem, wyolbrzymiłam sobie. Tu nie ma żadnego związku. Nikt nikomu

nie zajrzał w duszę. Zadziałała moja chora wyobraźnia. Dlatego szybko dodałam:

— David też wydawał się miły. Na imprezie był też Ben, ale z nim nie udało mi się porozmawiać.

— Rzucasz imionami na lewo i prawo — zauważył.

Dałam mu przyjacielskiego kuksańca w bok.

— Sam pytałeś. Nikomu nie staram się zaimponować.

— No dobrze, już dobrze. Wierzę ci. Nie bij mnie. To co, mogłabyś następnym razem wręcić mnie na taką imprezę?

— Wątpię, żeby był jakiś następny raz, Reece. To był prawdziwy łut szczęścia, że udało mi się tam wczoraj pójść.

— I jaki mam z ciebie pożytek? — zażartował.

Starsza klientka z nierówno pofarbowanymi włosami podeszła do lady z egzemplarzem *Alchemika*.

— To świetna książka. Myślę, że się pani spodoba. — Nabiłam książkę na kasę i podałam kobiecie. Czy jest coś wspanialszego niż możliwość wręczenia komuś dobrej książki? Nie, nie sądzę.

Odwróciłam się do Reece’a, który porządkował potwierdzenia transakcji kartami.

— Masz ochotę gdzieś dzisiaj wyjść? — spytałam. — Oczywiście o ile nic nie masz zaplanowane. Co byś powiedział na martini?

— Hmm. Wolałbym zostawić sobie jakieś pole manewru. Czekam na telefon od pewnej dziewczyny.

No oczywiście. Jakżeby inaczej.

— Aleeee... — wydusił z siebie. — Jeśli nie zadzwoni, to może wpadłbym do ciebie na kieliszek martini?

Kolejny cios w moje serce. Głupi narząd. Zdobyłam się na nieszczerzy uśmiech.

— Jasne, Reece. Nie mam przecież nic lepszego do roboty niż czekać na ciebie całą noc.

— No właśnie — powiedział to w taki sposób, że nie byłam w stanie stwierdzić, czy sobie żartuje, czy nie. Zastanawiałam się, za czym ja teraz właściwie gonię i po co. Odpowiedź: za marzeniem, bo jestem idiotką. Może jednak Mał miał trochę racji i naprawdę dają się wykorzystywać ludziom. Tak długo opiekowałam się matką, że być może weszło mi to w krew.

Reece już bawił się swoim telefonem z głupkowatym uśmiechem na ustach.

— Chce się spotkać — oznajmił. — Mam więc do ciebie ogromną prośbę... Mogłabyś dziś zamknąć? Skoro i tak nie masz żadnych planów...

— Powinnam ci odmówić. Cholera jasna, Reece. Nie jestem aż tak przegrana. Ja też mam swoje granice.

Było tak, bez względu na to, co twierdził Malcolm Ericson.

— Proszę cię. Przepraszam. Masz rację, powinienem był cię zapytać. Szanuję twoje granice, naprawdę. Jestem dupkiem, a ty znającym celebrytów zwierzęciem imprezowym. Wybaczysz mi?

Wcale nie wyglądał na skruszonego, raczej na zdesperowanego. Cóż, to cały Reece. Z drugiej strony to właśnie ten facet zaproponował mi wczoraj sofę w swoim mieszkaniu.

A zresztą, spójrzmy prawdzie w oczy. Miał rację: oprócz czytania nie miałam na dzisiejszy wieczór żadnych wielkich planów.

— No dobrze — powiedziałam, choć czułam, jak urażona duma pali głęboko. Wkrótce przejdzie w smutek. Po drodze do domu powinnam chyba kupić sobie czekoladę lub jakiś alkohol. Oto mądry użytek z dodatkowych pieniędzy zarobionych na nadgodzinach. Czekolada i martini, oto nadchodzi.

— Dzięki. Jestem twoim dłużnikiem.

— Spoko. Nie ma sprawy.

Nie zanosilo się też na to, że jeszcze kiedyś zobaczę Mala.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Coś było nie tak. Znowu. Ale tym razem uświadomiłam to sobie, zanim przekroczyłam próg.

Po południu ruch w księgarni zrobił się większy. Nie było czasu, żeby się martwić czy poddać gorzkim, pokręconym myślom. To dobrze. Ale teraz byłam naprawdę bardzo zmęczona. Dobiły mnie dwie godziny snu i stres związany z brakiem kasy. Lodowaty wiatr, który owionął mnie po wyjściu z kolejki, zmroził mnie i wywiał z głowy wszelkie myśli o czekoladzie i alkoholu. Teraz zależało mi tylko na gorącej kąpieli i łóżku. To był cały plan na dzisiejszy wieczór i zapewniam was, że to było coś pięknego.

Włożyłam klucz do zamka i w tym samym momencie drzwi się otworzyły do środka. Straciłam równowagę i poleciałam do przodu, lądując twarzą na gorącej, twardej i spoconej klatce piersiowej.

Z mojej piersi wyrwał się odgłos zdziwienia.

On stęknął.

Silne dłonie objęły mnie w talii i zapewniły podparcie. Całe szczęście, bo w przeciwnym razie z całą pewnością odbiłabym się i wylądowała tyłkiem na podłodze. Musiałam pomylić drzwi. Widać odpłynęłam i znalazłam się myślami w innym świecie. Tak, taka pomyłka tłumaczyłaby to apetyczne, ciepłe ciało, na które wpadłam.

Ale odkąd to męski pot pachniał tak przyjemnie?

Ledwo powstrzymałam się, żeby nie wbić twarzy jeszcze głębiej i nie zaciągnąć się ponownie. Przecież jeden czy dwa niuchy nikomu nie zrobią nic złego. Oczywiście dyskretne.

— Anne. O rany. — Piers pod moim policzkiem zawibrowała. — Witaj w domu!

Znałam ten głos. Naprawdę go znałam. Ale co on robił w moim mieszkaniu? Zaskoczona podniosłam wzrok na znajomą, piękną twarz.

— Mal?

— No pewnie, że to ja. — Roześmiał się. — Brałaś coś? Nie powinnaś sięgać po narkotyki. Nie są dobre.

— Niczego nie biorę — powiedziałam. Choć narkotyki mogłyby wiele wyjaśnić. Bo to, co widziałam, było nierealne. — Ty... tutaj?

Co do tego nie było żadnych wątpliwości. To był on. Zdecydowanie. Byłam tego pewna, bo moje dłonie wciąż opierały się o jego gorący, nagi tors. Moje hormony wygrały, tłumiąc wszelkie myśli o zabranii ich stamtąd. I trudno było mi je o to winić.

— Wiem — powiedział. — Czy to nie wspaniałe?

— Tak. Łał.

Skinął głową.

Stałam i gapiłam się na niego. W jaki sposób dostał się do środka? Przecież wychodząc, zamknęłam za sobą drzwi na klucz.

— Jak było w pracy? — spytał.

— W porządku. Dziękuję.

Uśmiechnął się, patrząc na mnie z góry.

— Czekam na ciebie już od kilku godzin.

— Musiałam zamknąć sklep, a na sam koniec przyszło jeszcze kilku klientów. Mał, co ty robisz w moim mieszkaniu? W dodatku bez koszulki? Dlaczego?

— Zrobiło mi się gorąco od całej tej przeprowadzki — wyjaśnił i rozciągnął szyję, napinając przy tym mięśnie. — Niby mieszkasz na pierwszym piętrze, ale wystarczy kilka razy przejść się po schodach w tę i z powrotem. Nate i Lauren trochę mi pomagali, ale potem musieli gdzieś iść. Mam nadzieję, że to ci nie przeszkadza? Nie ma tu jakichś zasad dotyczących właściwego ubioru, które niechący naruszyłem?

Wciąż gapiłam się bez słowa. Słyszałam, co do mnie mówił, ale to wszystko nadal nie miało żadnego sensu. Wszystko, co było z nim związane, zdawało się absurdalne.

Jego oczy się zwęziły.

— Zaraz, zaraz. Nie mam koszulki, a ty nie patrzysz na mnie tymi swoimi maślanymi oczami. Co się z nimi stało?

— Ach. Chyba jestem po prostu zbyt zaskoczona tym, że cię tu widzę.

Brwi mu opadły, podobnie jak kąciki cudownych ust. Jego twarz przybrała śmiertelnie poważną minę.

— Czekałem na tę chwilę cały dzień.

— Przepraszam.

— Nie szkodzi. No dobrze, wejdź i się rozejrzyj.

Wciągnął mnie do mieszkania — mojego mieszkania — zatraskując za nami drzwi. Ani jednym słowem nie wyjaśnił jeszcze swojej obecności w tym miejscu. Ale tym, co naprawdę mi w tym momencie przeszkadzało, był sposób, w jaki oderwał moje dłonie od swojego torsu. Zapłakały bezgłośnie. A może pocily się niemilosierdzie. Chyba jednak to drugie. Ten facet działał na mnie naprawdę przedziwnie.

— Ta-da! — Zamaszystym gestem przedstawił mi mój salon.

— Łał.

— Wspaniale, prawda?

— Prawda?

— Prawda! Wiedziałem, że ci się spodoba.

Spojrzałam raz jeszcze. A potem przetarłam oczy, gdyż zaczęły mnie boleć. Chyba z wytrzeszczu, ale trudno było mi to jednoznacznie stwierdzić.

O co tu chodzi, do jasnej cholery?

— Wprowadziłeś się do mnie. — Nie mogło być innego wyjaśnienia dla pełnego zestawu perkusyjnego, który błyszczał w kącie. I wszystkich innych rzeczy. Weszłam w strefę mroku. Oficjalnie. — Ty... eee...

Twarz wykrzywiła mu się w jakimś grymasie i zakotłosał się na piętach.

— Wiem, co zamierzasz teraz powiedzieć. Ja też nie myślałem, że wydarzy się to tak szybko. Ale Davie wyrzucił mnie dzisiaj ze swojego domu, więc pomyślałem sobie: na co mamy czekać?

Zdołałam jedynie mrugnąć okiem — cała reszta mojego ciała była jak słup soli, niezdolny do jakiegokolwiek reakcji.

— No dobrze. Mówiąc krótko, przypadkiem zobaczyłem Ev w negliżu. — Podniósł obie dłonie na znak całkowitej niewinności. — Tylko kawałek cycka. I to z boku, przysięgam. Nawet nie widziałam sutka ani nic. Ale wiesz, jak to z nią jest. Zrobiła z tego dramat, a on całkiem odleciał.

Pokiwałam w milczeniu głową. Nie miałam pojęcia, o czym mówi, ale wydawało się, że oczekuje jakiejś reakcji.

— No dokładnie. Jak gdyby to była moja wina. A to stało się przecież w kuchni! Zachciało mi się jeść, a oni tam stali, mizając się przy ścianie. Nawet nie wiedziałem, że już wróciła z pracy. Phi, jak gdybym miał

ochotę to oglądać. Po prostu wlałem tam przez przypadek. Choć fakt, cycki Ev rzeczywiście ma niezłe.

Jego pełen poczucia winy wzrok zatrzymał się na mojej twarzy.

— No dobrze, może był tam jakiś kawałek sutka, ale przysięgam, że wcale nie próbowałem go zobaczyć. Nie moja wina, że była topless. W każdym razie Davie wkurzył się na maksa.

— Naprawdę?

— Naprawdę. Był jak wariat. Powiedział kilka ostrych słów. Może nawet doszło do jakichś małych przepychanek. Ale wybaczam mu. Człowiek głupiej z miłości, prawda?

— Prawda.

To w końcu było stwierdzenie, z którym mogłam się w pełni zgodzić. Gdy mój pierwszy chłopak zerwał ze mną, mój mały świat szesnastolatki wyrucił się do góry nogami. I popatrzcie na mamę: straciła rozum, gdy odszedł tata.

— Mmm.

— A więc wprowadziłeś się do mnie? — Powoli zaczęłam składać wszystko do kupy.

Mał tylko wzruszył ramionami.

— No cóż, chyba widać, że tak!

— No właśnie. Wprowadziłeś się do mnie. Tutaj. Do mojego mieszkania. A tak z czystej ciekawości: jak udało ci się tu wejść?

— A czy zamierzasz robić mi z tego powodu jakieś problemy? — spytał, głośno wzdychając. — Anne, daj spokój. Przecież rozmawialiśmy o tym już wczorajszego wieczoru. Trzeba było wtedy powiedzieć, że możesz mieć z tym jakiś problem, a nie teraz.

— Sądziłam, że robisz sobie jaja.

— O rany, to naprawdę niemiłe. Dlaczego miałbym żartować na tak poważny temat?

— Bo byłeś na cyku?

— Po alkoholu mam zwykle najlepsze pomysły.

— Nawet nie sądziłam, że będziesz coś z tego wszystkiego pamiętał.

— No i znowu mnie obrażasz — obruszył się. — Przecież nie jestem jakimś pieprzonym piętnastolatkiem. Biorę odpowiedzialność za swoje słowa.

— Przepraszam.

Nie miałam pojęcia, dlaczego to ja przepraszam. Ale to bez znaczenia. Nogi ugiwały się pode mną. Przysiadłam na skraju najbliższej kanapy. Była niezwykle wygodna, choć niespecjalnie pomogła mi przemóc tę nieoczekiwaną słabość.

Mal Ericson.

Będzie mieszkał ze mną.

I rzeczywiście wyglądał najzupełniej poważnie, o czym świadczyła wąska kreska między jego brwiami. Ukradkiem uszczypnęłam się, sprawdzając, czy na pewno to wszystko mi się nie śni. Cholera, zabolalo. Tak, byłam w pełni świadoma. Z całą pewnością to nie był sen.

— Znów na mnie tak dziwnie patrzysz — stwierdził.

— Naprawdę?

Przewrócił oczami.

— Kobiety. Poważnie, przysięgam, tylko skrawek sutka. Nic więcej. Absolutnie nie chciałem okazywać Evvie braku szacunku.

— Wierzę ci — zapewniłam go, rozcierając bolesne miejsce.

— Dobrze. Czy mogłabyś zatem więcej nie poruszać tego tematu?

Otworzyłam usta, by powiedzieć, że przecież nie powiedziałam ani słowa. Jednak uznałam, że bezpieczniej będzie zachować tę myśl dla siebie. Nie wiadomo, do czego mogłoby go to sprowokować. Naprawdę trudno było za nim nadążyć.

— Cholera, nie podoba ci się ta kanapa, prawda? — spytał nagle. — Stąd to dziwne spojrzenie.

— Kanapa?

— O ludzie! — Mal zwiesił głowę i oparł dłonie na swoich szczupłych biodrach. — Zadzwoiłem do Ev, żeby spytać ją, jaki jest twój ulubiony kolor, ale zaczęła zadawać mnóstwo pytań, a potem krzyczeć. Nie mogłem przecież stać pośrodku sklepu meblowego i kłócić się z babą przez telefon. Muszę dbać o swoją reputację. Skontaktowałem się więc z Lauren, bo doszedłem do wniosku, że może mieć zapasowy klucz. Trafiłem w dziesiątkę.

— Więc to Lauren cię wpuściła?

— Tak jest. I to ona powiedziała mi, że powinienem wybrać tę sofę. Zapewniała, że oszalejesz na jej punkcie.

— Nie, no... Jest naprawdę ładna. — Przeciągnęłam dłonią po aksamitnym obiciu. Była boska i niezwykle miękka. Nawet nie chciałam się zastanawiać, ile musiała kosztować.

— Serio? — Posłał mi uważne spojrzenie, zaciskając usta w napięciu. Zieleń i brąz w jego oczach były najczystszyimi barwami pod słońcem. Wydawał się taki bezbronny. Jak dziecko. — Na pewno ci się podoba?

Nie mogłam oderwać od niego wzroku, żeby móc dokładniej przyjrzeć się meblowi. Nie miałam jednak żadnych wątpliwości, że nie tylko był miły w dotyku, ale i ładnie wyglądał.

— Jest piękna, Mal.

— Hura! — Jego szeroki uśmiech rozświetlił cały mój świat.

Odwzajemniłam uśmiech. Tak szeroko, że aż zabolala mnie twarz.

— Zrozum, nie mówię nie. Po prostu wciąż nie mogę tego wszystkiego ogarnąć. Dlaczego? Dlaczego chcesz ze mną zamieszkać?

— Bo cię lubię — wyjaśnił.

— Przecież ledwo mnie znasz.

— Jesteś koleżanką Ev i Lauren. Rozmawialiśmy. Uprawialiśmy zapasy. Tarzaliśmy się po podłodze. To doświadczenie bardzo nas do siebie zbliżyło.

Mrugnęłam.

— Za mało? Naprawdę?

— Proszę...

— No wiesz, nigdy dotąd nie mieszkalem z żadną kobietą. No, poza mamą i siostrami, ale to się przecież nie liczy. Daj mi chwilę. To trudniejsze, niż mogłoby się wydawać.

Siadł na skórzanym fotelu naprzeciwko mnie. Bardzo elegancki fotel. Nie tak piękny jak mężczyzna, który w nim zasiadł, ale mimo wszystko. Czekałam cierpliwie, podczas gdy on robił różne bolesne miny, drapiąc się po nosie.

— Wydajesz się miłą dziewczyną, wiesz?

Nie wiedziałam, czy mam się śmiać, czy płakać. Śmiech wydawał się jednak bezpieczniejszą reakcją.

— Dzięki.

— No poczekaj — mruknął. — Nie potrafię mówić przekonująco do kobiet. Zazwyczaj wystarczy im każde gówno, które powiem.

Nie, wcale ich za to nie winiłam. Byłam jednak całkiem pewna, że jest to najprostsza droga do upadku. Ani się obejrzę, a będę biegać za nim jak jakiś szczeniaczek. Niedobrze.

Jego palce wystukiwały jakiś rytm na drewnianych oparciach fotela. Och, jakże niespokojną duszą był cały ten Malcolm Ericson. Zawsze w ruchu. Był wulkanem energii i właśnie to czyniło go tak wspaniałym perkusistą.

— No bo wiesz, wczoraj spędziłem z tobą bardzo przyjemny czas. Naprawdę mi się podobało. Nie jesteś psychiczna i nikomu nie wchodziłaś w tyłek. Chociaż byłaś we mnie wpatrzona i robiłaś te swoje maślane oczy. Ale mimo to masz na mnie jakiś dziwny, kojący wpływ.

Przez twarz przemknął mu jakiś cień, ale zaraz znikł. Gdyby nie dzisiejsza wizyta Ev, mogłabym dojść do wniosku, że mi się to przewidziało. Ale nie. Coś było z nim ewidentnie nie najlepiej.

— Nie męczysz mnie pytaniami. No, przynajmniej wczoraj tego nie robiłaś.

Rozparł się w fotelu niczym król, zakładając nogę na nogę, tak, że kostka znalazła się na kolanie. Rozpierająca go energia lub napięcie nie pozwalały jego palcom spocząć — ciągle wystukiwał jakiś rytm.

— Spójrzmy na to w ten sposób: ty potrzebujesz kasy, prawda?

Zawahałam się, ale miał rację. Oboje zdawaliśmy sobie z tego sprawę.

— Prawda.

— Ja też czegoś potrzebuję.

Zmrużyłam oczy. Jeśli znów zacznie mówić coś o uzdrawianiu przez seks, wyrzucę go stąd, wraz ze wszystkimi tymi meblami, zestawem perkusyjnym i całą resztą. Albo wylizę go od stóp do głów. Przy moim aktualnym poziomie zagubienia i stresu szanse były pół na pół. A perspektywa, by się na niego rzucić, mogłaby się okazać zbyt kusząca, by się jej oprzeć. No bo ile jeszcze mogę mieć ku temu okazji? Moje szczęście musiało się kiedyś w końcu skończyć.

— I sądzę, że właśnie ty doskonale spełnisz moje potrzeby — dookończył.

— Twoje potrzeby?

Jeden kącik jego ust uniósł się do góry (czterdzieści na sześćdziesiąt procent).

— Każdy człowiek ma swoje potrzeby, mała Anne. A właśnie, ile ty właściwie masz lat?

— Dwadzieścia trzy. Jestem świadoma tego, że każdy ma swoje potrzeby. Ale Mał, wcale nie zamierzam spełniać twoich zachcianek.

Wysoko zadarłam nos. Jasny gwint, przecież tak bardzo pragnęłam spełniać jego zachcianki, ale przecież nie wtedy, gdy patrzy na mnie tym pełnym zadowolenia wzrokiem. Dziewczyna musi mieć swoją dumę.

— No pewnie, że chcesz. — Zaśmiał się miękko i perfidnie. Przejrzał mnie na wylot (dwadzieścia na osiemdziesiąt procent). — Oddałabyś wszystko, żeby tylko spełnić moje oczekiwania. Nie możesz oderwać ode mnie wzroku. I obłapiałaś mój tors, gdy tylko otworzyły się drzwi. Jakbyś była w rui, czy coś.

O kurwa.

Mocno zacisnęłam oczy, próbując zebrać myśli i zapanować nad sobą. Już wołałabym chyba, żeby na jego widok stanęło mi serce. Zawał ułatwiłby wiele spraw.

— Nie, Mał. To nie tak. Gdy otworzyłeś drzwi, ja po prostu się pogubiłam. Twoja obecność tutaj naprawdę mnie zaskoczyła. Nie jestem przyzwyczajona do tego, że ktoś wprowadza się do mnie ni stąd ni zowąd, bez wcześniejszego uzgodnienia ze mną.

Otworzyłam oczy i napotkałam jego badawczy wzrok. Milczał i uważnie mnie obserwował.

— I wcale cię nie obłapiałam.

Wyraz jego twarzy mówił wszystko. Nie wierzył w ani jedno moje słowo.

— No proszę cię, nie ma się czego wstydzić.

Nie byłam nieświadomą dziewczicą orleańską. Dziewictwo straciłam w wieku szesnastu lat. Z chłopakiem, z którym chodziłam przez kilka lat. A odkąd przyjechałam do Portland, zdarzało mi się chodzić na randki. Niby czemu nie? Byłam młoda i wolna. Lubiłam seks. Ale myśl o dosiadaniu na wpół nagiego mężczyzny na fotelu? Jakoś niekoniecznie.

Straciłam kontrolę. W żadnym wypadku nie mogłam jednak dać mu tego po sobie poznać.

— W porządku, tygrysku. Nie przeszkadza mi, że mnie obłapiasz. Jeśli w ten sposób lubisz wyrażać swoje uczucia, to świetnie.

— Mal. — Robiło się naprawdę coraz gorzej. Nawet nie wiem, dlaczego zaczęłam się śmiać. — Proszę, przestań. Potrzebuję minuty dla siebie. Potraktuj to jako granicę.

Jego oczy rozbłysły z zachwytu.

— Hej, ty naprawdę myślałaś o tym, co ci powiedziałam. To świetnie. Szanuję twoje granice, Anne.

— To dlaczego wciąż gadasz?

— Racja. Przepraszam.

Próbowałam się uspokoić. Dlaczego nigdy nie miałam czasu na jogę? Ćwiczenia z oddychania byłyby teraz niezwykle przydatne.

Gdy otworzyłam oczy, Mal uśmiechał się do mnie łagodnie. Arogancki palant. Taki pewny siebie. Taki gorący. I tak cholernie półnagi. Co, do cholery? W Portland była przecież jesień. Lało co chwila. Normalni ludzie o tej porze roku noszą ubrania.

— Czy mógłbyś nałożyć koszulę?

Podrapał się w brodę.

— Hmmm. Nie. To moja granica, sorki. Za bardzo podobają mi się twoje maślane oczęta, by się teraz ubierać.

Cholera, znów robiłam maślane oczy?

— Jesteś idealna — mruknął pod nosem. Uśmieszek nie schodził mu z twarzy.

A niech to. No pewnie, że jestem.

— Jak ci się wydaje, jakie ja mam potrzeby, Anne?

— Jestem świadoma, że chodzi ci o seks, Mal. To dość oczywiste. Ale dlaczego, przy wszystkich tych chętnych kobietach naokoło, wybrałaś właśnie mnie? Tego akurat nie mogę zrozumieć. I dlaczego miałbyś się do mnie wprowadzać? Tego też nie czaję. Możesz przecież przenieść się do hotelu albo wynająć sobie coś znacznie fajniejszego niż to mieszkanie.

— Nieee. — Opadł na fotel, splótł dłonie i położył je sobie na umięśnionym, płaskim brzuchu. — Nie mówię o seksie. Miałem nadzieję, że ty i ja wzniemiemy się ponad całą tę fizyczność. Pomimo twojego zauroczenia mną i tych maślanych oczu. Potrzebuję dziewczyny... dziewczyny na niby, a ty, Anne Rollins, idealnie się do tego nadajesz.

— Co?

Wybuchnął śmiechem.

— Żartujesz — powiedziałam z ulgą. Byłam wściekła, ale ulga była chyba ważniejsza. Czy gwiazdy rocka muszą nudzić się aż tak bardzo, że uciekają się do takich głupich form rozrywki?

— Nie. Ja nie żartuję. Twoja reakcja była zabawna, to wszystko. — Długimi palcami przeczesał swoje jasne włosy, odrzucając je z twarzy. — Mówię o poważnej biznesowej transakcji i oczekuję dyskrecji. Ja opłacam twój czynsz. Przywiozłem meble zamiast tych, które zabrała ci ta twoja niby-przyjaciółka. A w zamian chcę, żebyś przez jakiś czas udawała moją dziewczynę.

Moja dolna szczeka poddawała się silnemu zjawisku grawitacji.

— Nie mówisz poważnie.

— Dlaczego ty nigdy nie wierzysz w to, co ci mówię? Anne, ja jestem bardzo poważny.

— Ale dlaczego ja?

Westchnął i wbił wzrok w sufit.

— Nie mam pojęcia. Może dlatego, że tak bardzo pomagałaś swojej przyjaciółce, nawet jeśli w końcu tak fatalnie cię potraktowała.

— Mal, to wcale nie czyni ze mnie dobrej osoby. Już prędej idiotkę.

— Biorąc pod uwagę, jak to się skończyło, była to prawda. Smutna i bolesna prawda. — Sam w zasadzie to wczoraj powiedziałeś. Że pozwoliłam jej się wykorzystywać.

Mal wyszczerzył zęby.

— Hej, ja nigdy nie powiedziałem, że jesteś idiotką. I nie chcę słyszeć, że tak mówisz o sobie. To moja kolejna granica.

— Okej, okej. Wyluzuj.

— Jestem całkowicie wyluzowany. Popatrz, każde z nas ma swoje problemy, Anne. Nie mówię, że jesteś idealna. — Zawiesił głos na chwilę, drapiąc się po brodzie. — Och, nie, poczekaj. No nie chodziło mi dokładnie o... że nie jesteś świetna i w ogóle, ale ... nie, zostawmy to.

— Nie. No dalej, gwiazdorze. O co ci chodziło? — naciskałam, choć najpierw musiałam stłumić chichot. Oto cały on. Nie mogłam nic na to poradzić, że ten facet był po prostu zabawny.

Machnięciem ręki próbował zbyć to pytanie.

— Nie, już poszliśmy dalej. Tak z czystej ciekawości: czy przyszło ci do głowy, żeby poprosić Ev o pożyczenie ci pieniędzy?

Aż mnie cofnęło ze zdziwienia.

— Co? Nie.

— Dałaby ci tę kasę. Przecież to jasne dla każdego, że ona i Davie mają kasy jak lodu.

— Ale to przecież nie jest jej problem.

Rzucił mi kolejne triumfalne spojrzenie.

— To niczego nie dowodzi. A skoro wybrałeś mnie, bo uważasz, że jestem osobą etyczną, to czy naprawdę sądzisz, że będę okłamywała twoich przyjaciół i twoją rodzinę?

— Tygrysku... nikogo nie zamierzamy ranić. Po prostu pomagamy sobie nawzajem, to wszystko.

— Powiedziałeś, że nie potrafię kłamać.

— Dasz sobie radę. — Machnięciem dłoni oddalił wszelkie moje protesty.

Siedziałam i zastanawiałam się. Czy naprawdę mogłabym to zrobić?

— Zaufaj mi — dodał.

— Po co potrzebna jest ci dziewczyna na niby?

— Bo tak.

— Mal.

Przewrócił oczami i twarz mu stężała.

— To nie twój interes, okej? Opłaciłem twój czynsz. Twój słodki tyłek nie zostanie stąd eksmitowany. W zamian oczekuję tylko, abyś w towarzystwie wodziła za mną maślanymi oczami. W sumie i tak to robisz, więc w czym problem?

— A więc nie zamierzasz mi nic wyjaśnić?

— Miałeś ostatnio badany słuch? Powiedzmy, że mam dobry powód, osobisty powód. I tak to zostawmy. Naprawdę, jesteś równie czepialska jak Davie i Ev. „Co się dzieje, Mal?”. „Wszystko w porządku, Mal?”. Do kurwy nędzy, wszystko było w porządku, dopóki nie usłyszałem tego z tysiąc razy.

Wstał i zaczął chodzić po pokoju. A biorąc pod uwagę długość jego nóg, kręcił się jak tygrys w klatce. Trzy kroki w jedną stronę, trzy w drugą. Po kilku takich przejściach zatrzymał się i wyjrzał przez okno.

— Dlaczego wszyscy muszą być tacy upierdliwi i nad wszystkim tak się zastanawiać? Życie jest na to za krótkie. Ty tu jesteś. Ja tu jestem. Możemy pomóc sobie nawzajem i świetnie się przy tym bawić. Tylko

to się liczy. — Obrócił się na pięcie i stanął naprzeciwko mnie z szeroko rozłożonymi rękami. — Życie to muzyka, Anne. Zagrajmy.

Cóż, moje życie raczej nie było muzyką... Przynajmniej dotychczas.

Przez chwilę oboje milczeliśmy. Biły z niego oczekiwanie i niecierpliwość. Ja zaś znów miałam to nieprzyjemne uczucie, że się mną bawi. Tym razem jednak przynajmniej nie wyczuwałam w tym żadnej złośliwości. Wydawało się, że Mał nie byłby w stanie skrzywdzić muchy. Choć niechęć mógłby jakąś zgnieść.

Na swój sposób wyglądało to na dobry układ. Naprawdę potrzebowałam pieniędzy. Jego obecność sprawiała mi przyjemność. Był taki zabawny. I bez względu na to, co się wydarzy, z całą pewnością będzie to ostra jazda. A jeśli od samego początku będę wiedziała, że w końcu mnie zostawi, to nie ma żadnego ryzyka, że się do niego zbyt przywiążę. Po prostu będę cieszyła się wspólnie spędzonym czasem, a potem powiem sobie „cześć”. Tak, to może być naprawdę fantastyczne.

— No dobrze — powiedziałam w końcu. — Uratowałeś mi tyłek. Dziękuję. Ale jakoś nadal nie jestem do końca przekonana co do twojego planu, żebym udawała twoją dziewczynę. Zobaczymy, jak to wyjdzie.

Rozradowany klasnął w dłonie.

— Na pewno nie będziesz żałować. Nie zamierzam mieszać w twoim życiu. Zbyt dużo.

— Zbyt dużo?

— Wiesz przecież, że jestem świetnym facetem. Ludzie nie zawsze to kumają. No i do tego jeszcze potrafię otwierać słoiki i podnosić ciężkie rzeczy. A słyszałem, że kobiety miewają z tym problemy. — Kręcił się po całym pokoju. Jasna cholera, ileż on miał energii. — A więc, co będziemy dziś robić? Chcesz zamówić jakieś żarcie? Na co masz ochotę?

Zagłębiłam się z powrotem w fotel, zmęczona już samym patrzaniem na niego.

— Mał, ja nie mam na to pieniędzy, ale ty, proszę bardzo, zamów coś sobie.

— Czy mogłabyś w końcu przestać martwić się o kasę? Przecież właśnie po to tu jestem. Wszystko jest dobrze. No dalek, co byś zjadła?

— Będę zadowolona ze wszystkiego, co ty zamówisz.

— I to właśnie jest właściwa odpowiedź. Będziesz najlepszą fałszywą dziewczyną pod słońcem, tygrysku.

— Proszę cię, nie mów tak do mnie.

— Tyyygryyyseeek — powiedział, przeciągając samogłoski. Jego brwi zatańczyły przy tym zabawnie. — To świetna ksywka. I pasuje do ciebie. Jesteśmy teraz parą, a pary zawsze wymyślają sobie jakieś głupie ksywki. No dalej, wymyśl coś dla mnie.

— Już się za to zabieram.

— Świetnie. A potem czas na przytulanki. — Zatarł dłonie z radością.

— Albo nie. Tym możemy zająć się później, w łóżku.

W mojej głowie znów zapanował chaos.

— Łóżko? Przytulanki? Czy to jakiś eufemizm? Myślałam, że nie będziemy uprawiać seksu. Powiedziałeś, że to ma być na niby.

— Rany, wyluzuj. Nie będziemy uprawiać seksu. Będziemy tylko razem spać. Cały plan się zawali, jeśli zaczniemy uprawiać seks. Zależy mi na długofalowej relacji. Zaczniemy się pieprzyć, a ty zaraz zaczniesz zawodzić: „Och, Mal, nie sądziłam, że taka rozkosz istnieje. Och, nie mogę bez ciebie żyć! Przeleć mnie, Mal. Błaaaagam”.

Kolana ugięły się pod nim, aż opadł na podłogę. To był naprawdę niezły występ. Ten facet potrafił odegrać różne emocje.

Zachichotałam, wydając przy tym głupie dźwięki. Chętnie sama strzeliłabym sobie za nie w łeb.

— A wtedy wszystko przemieni się w jedno wariackie fatalne zauroczenie. Uwierz mi, już to widziałem i nie ma w tym nic fajnego. Dlatego zostajemy powyżej pasa. Żadnych świńskich myśli, Anne.

— Myślisz, że jesteś tak dobry, co?

Zmierzył mnie wzrokiem.

— Panno Rollins, nawet nie ma pani pojęcia.

— Wiesz co, trudno jest się zdecydować, czy twoje ego jest odrażające czy tylko imponujące.

— Wolałabyś, żebym cię okłamywał?

— Mal, ja i bez tego mam poważne problemy z domyśleniem się, kiedy mówisz coś na serio, a kiedy żartujesz.

Obrócił się i na czworakach podpełzł do mnie z szelmowskim spojrzeniem.

— Zawsze, gdy coś do ciebie mówię, to na poważnie. Ale pomyśl sobie tylko. Na pewno będziemy musieli się całować publicznie. I co będzie,

gdy pójdziemy gdzieś na kolację, ja włożę ci język w ucho, a ty spanikujesz? Ludzie mogą nabrać podejrzeń. Dlatego musimy trochę poćwiczyć.

— Język? W ucho? Naprawdę? No nie wiem...

— Masz szczęście, że ja tu jestem i wiem. — Wstał i wziął do ręki telefon. Palcem przesuwał szybko po ekranie. — Musimy się postarać, żebyśmy wyglądali na prawdziwą parę. Lauren wszędzie wsadzi nos. Nie możemy więc ryzykować oddzielnymi sypialniami. Ty wiesz, że ona nawet nie puka? Po prostu wchodzi tu jak do u siebie. Cóż, niektórzy ludzie są niewychowani.

Byłam zbyt przytłoczona tym wszystkim, aby wytknąć mu paradoks, że to właśnie on zwrócił na to uwagę.

— Owszem, ale możemy przecież zamknąć się na klucz — zasugerowałam. Czułam, jak znów pocą mi się dłonie. Chociaż nie, chyba po prostu nie przestały.

Mam spać w jednym łóżku z Malem? Nie. To kiepski pomysł. Już wystarczy, że skacze półnagi po moim mieszkaniu. Gdybym dotknęła go w ciemności, nie zapanowałabym nad sobą. Zaatakowałabym instynktownie. Zakładając, że i tak będziemy mieszkać razem przez jakiś czas, to naciskanie na cokolwiek więcej byłoby prostą drogą do katastrofy.

— To nic nie da — zauważył. — Lauren w międzyczasie dorobiła jeszcze jeden klucz. Musisz bardziej dbać o swoje bezpieczeństwo, tygrysku.

— Święta racja.

— Hej, ale chyba nie chrapiesz, co?

Rzuciłam mu kwaśne spojrzenie.

— Tylko pytam. — Cofnął się o pół kroku, wciąż bawiąc się swoją komórką. — A ja obiecuję, że zrezygnuję na ten czas z rwania dup, okej? Nie chciałbym cię niczym zawstydząć.

— Dzięki. — W sumie nie powinienam się dziwić. A jednak. Boże, jaka byłam głupia. — A wczoraj, to całe przedstawienie... to było przygotowanie do tej mistyfikacji? O to chodziło?

— No cóż, tak.

Szeroko otworzyłam oczy. Niezwykle szeroko, aż zabolalo. Nosem głęboko wciągnęłam powietrze. To już w sumie nie miało znaczenia. To był potężny cios w moją dumę, ale przynajmniej miałam dach nad głową. Cóż, czas przełknąć tę gorzką pigułkę.

To spanie w jednym łóżku się nie uda. Nie ma szans. Skoro już sama myśl o tym tak na mnie wpływała... Ale udawanie jego dziewczyny? Zaslugiwał, abym przynajmniej spróbowała. To mogłoby być nawet całkiem zabawne. Naprawdę zabawne. A Bóg jeden wie, że należało mi się trochę radości w życiu.

Wyprostowałam się i wzięłam głęboki oddech.

— W porządku. Zgadzam się na wszystko, poza tymi przytulankami.

Otworzył usta, by zaprotestować, ale ja nie dałam mu dojść do głosu.

— A jutro zamontujemy zasuwkę na drzwiach, by zabezpieczyć się przed Lauren. I wtedy przeniesiesz się do drugiego pokoju. To są moje warunki.

— No proszę, proszę, jaka asertywna. Podoba mi się to. Chociaż naprawdę wołałbym, gdybyś dla mnie zrobiła wyjątek.

— Mówię poważnie, Mal. Zgadzasz się albo nie. Właśnie wypłatałam się z jednej popieprzonej sytuacji. Nie chcę od razu wpadać w drugą. I to także z moim współlokatorem.

Mal skrzyżował ramiona na piersi i spojrzał na mnie. Początkowo myślałam, że będzie polemizował. Jakaś część mnie, ta bardziej wywrotowa, chyba nawet chciała, żeby tak właśnie się stało. Przynajmniej na temat wspólnego spania. Ale nie, już więcej nie protestował.

— Dobrze. Przyjmuję twoje warunki. I powiem ci coś. — Powoli wazył słowa. — Dziś będę spał na sofie.

Moje ramiona opadły. Najpewniej w poczuciu ulgi.

— Byłoby świetnie. Dziękuję.

— Żaden problem. — Rzucił mi lekko rozbawione spojrzenie. — Co tylko chcesz, Anne.

— Świetnie. Idę wziąć kąpiel.

— Dobrej zabawy.

— Taaa.

Drzwi do łazienki zatrzasnęły się za mną z szybkością błyskawicy. Usiadłam na brzegu dużej, podniszczonej już wolnostojącej wanny z nogami w kształcie łap. Krew pulsowała mi za uszami. Przez głowę przelatywały tysiące zlewających się ze sobą myśli. Właśnie wywinęłam się od spania z gwiazdą rocka. Co ja zrobiłam najlepszego?

Rozczarowanie samą sobą było wręcz bolesne.

Ale nie, to było właściwe posunięcie. Musiałam zmusić się, by przypomnieć sobie o Reesie. On był znacznie bezpieczniejszą przystanią. Pewnego dnia dostaniemy naszą szansę.

Gdy w końcu cały ten szum w mojej głowie ucichł, spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Włosy opadały beładnie wokół twarzy. Oczy były szeroko otwarte i dzikie. Wystarczyły dwadzieścia cztery godziny, by moje życie stanęło na głowie. Może i nie będę spała z gwiazdą rocka, ale z całą pewnością będę z nią mieszkała. No tego się nie spodziewałam.

— W co ty się wpakowałaś? — spytałam dziewczynę w lustrze.

Nie miała mi nic do zaproponowania oprócz uśmiechu dowodzącego jedynie oszołomienia i zaskoczenia. Najwyraźniej była miłośniczką szaleństwa Mała. Ja na całe szczęście byłam od niej bardziej dojrzała.

Ściągnęłam firmową koszulkę i zaczęłam rozwiązywać buty. Nagłe walenie do drzwi sprawiło, że zsunęłam się z krawędzi wanny. Na szczęście podparłam się jedną ręką i nie upadłam twarzą na podłogę.

— Anne?

— Tak? — Usiadłam wyprostowana i skrzyżowałam ramiona, odruchowo zasłaniając czarny stanik. Choć przecież i tak nie mógł go widzieć.

— Zapomniałam ci podziękować. Za to, że przyjechaś mnie pod dach i zgodziłaś się zostać moją dziewczyną. Naprawdę to doceniam.

— Cóż. A ja dziękuję ci za opłacenie mojego czynszu, za meble i całą resztę.

— To był drobiazg. I tak bym to zrobił. Nie podobają mi się twoja smutna minka wczorajszej nocy.

— Naprawdę? — Coś ścisnęło mnie w gardle i wbiłam wzrok w drzwi. To było naprawdę coś. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Pospieszyłby mi z pomocą, choć ledwo mnie znał? Mal Ericson może i był badboyem, ale z całą pewnością był także dobrym człowiekiem.

I bardzo go lubiłam.

— Tak. Jasne. Będzie naprawdę wesoło, Anne — powiedział. Jego głos dochodził tuż zza drzwi. — Sama się przekonasz. Tylko poczekaj.

— W porządku.

Brzmiał tak, jak gdyby naprawdę zależało mu na tym, żebym mu uwierzyła. I wiecie co? Naprawdę mu uwierzyłam.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Eseemesy od Mała zaczęłam dostawać tuż przed przerwą na lunch.

Mał: *Wstałem.*

Anne: *Dzień dobry.*

Mał: *Idę pobiegać z Jimem.*

Anne: *Miłego!*

Mał: *Wróciliśmy. Jem lunch.*

Anne: *OK.*

Mał: *Gdzie są rzeczy do sprzątania?*

Anne: *A co chcesz sprzątać?*

Mał: *Pizza wybuchła mi w mikrofali.*

Anne: *Płyn pod zlewem.*

Mał: *Kiedy będziesz w domu?*

Anne: *5.30.*

Mał: *Nudzę się.*

Anne: *Sorki.*

Mał: *Co robisz?*

Anne: *Pracuję. Pogadamy później.*

Mal: *Twój gust muzyczny jest do bani.*

Anne: *Dzięki.*

Mal: *Serio. Musimy coś z tym zrobić. Musisz pozbyć się wszystkiego poza Stage Dive.*

Anne: *Czekaj. Co robisz?*

Mal: *Rozwiązuję problem.*

Anne: *Mal. Co do cholery robisz?*

Mal: *Składam ci nową playlistę z przyzwoitą muzyką. Wyluzuj.*

Anne: *OK. Dzięki.*

Mal: *Znów mi się nudzi.*

Mal: *Ben wpadnie pograć w halo.*

Anne: *Super! Ale naprawdę nie musisz mi o wszystkim pisać.*

Mal: *Dawie mówi, że komunikacja jest bardzo ważna.*

Mal: *Kiedy będziesz mieć okres? Dawie mówi, że dobrze wiedzieć, bo możesz wtedy chcieć ciastka lub lody.*

Anne: *Wolałabym o tym nie mówić. Nigdy.*

Mal: *Nudzę się. Ben się spóźnia.*

Mal: *Kupmy sobie psa.*

Anne: *W tym mieszkaniu nie można trzymać zwierząt.*

Mal: *Masz ładny zielony stanik z koronki.*

Anne: *Wara od moich szuflad, Mal.*

Mal: *Masz majtki do kompletu?*

Anne: *ZOSTAW MOJE SZUFLADY. NATYCHMIAST.*

Mal: :)

Mal: *Puść mi jakiegoś świńskiego eska.*

Mal: *No dawaj, będzie wesoło.*

Mal: *Proszę!*

Mal: *Wysoki poziom niezdrowych cech świadczących o współzależnieniu wykazywany przez oboje partnerów, co dowodzi, iż relacja jest bliska toksycznej.*

Anne: ???

Mal: *Zrobiłem test z gazety. Potrzebna nam pomoc specjalisty. Zwłaszcza tobie.*

Anne: ...

Mal: *Rezerwuję terapię dla par. Wtorek 16.15. Pasuje?*

Anne: *Nie idziemy na żadną terapię.*

Mal: *Dlaczego? Już mnie nie kochasz?*

Anne: *Wyłączam telefon.*

— Jakiś problem? — spytał Reece, zaglądając mi przez ramię.

— Nie. Przepraszam. — Wcisnęłam komórkę w tylną kieszeń spodni.

— Pracuję. Przysięgam.

— No jasne. — Mrugnął okiem. Opłaca się czasem przyjaźnić z szefem. — Robiłaś coś ciekawego wczoraj wieczorem?

Jak nigdy w życiu. Mal chyba wziął się na mnie dzisiaj i chce doprowadzić mnie do rozpacz, ale wczorajszy wieczór był naprawdę fantastyczny. Zrobiliśmy sobie piknik na podłodze i zjadaliśmy się najlepszymi tapas, jakie jadłam od dłuższego czasu, a do tego piliśmy hiszpańskie piwo. Opowiadał mi zabawne anegdoty o znanych muzykach. Mnóstwo seksualnych eskapad i chore wymagania gwiazd. Mal wiedział o nich wszystko. Był wspaniałym kompanem.

Nie byłam jednak gotowa, by powiedzieć Reece'owi o Malu. I chyba nigdy nie będę. Od czego miałabym zacząć? Nawet gdyby udało mi się zachować poważną minę, znał mnie wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że nie nawiązuję tak łatwo bliższych znajomości z facetami. Nie w ten sposób. Na szczęście uwaga Reece'a przeskoczyła już na coś innego. Nie muszę się martwić. Jego spojrzenie spoczęło na młodej kobiecie przegłądającej propozycje w dziale kryminałów. Myślałam, że ma dość rozumu, aby odwrócić wzrok, gdy sięgnęła po książkę o seryjnych morderczy-niach, ale nie.

— Wczoraj wieczorem? A nic takiego — skłamałam bez najmniejszego poczucia winy.

Skinął głową. Prawdopodobnie nawet mnie nie słuchał.

— Okej, muszę pójść i zobaczyć, czy nie potrzebuje pomocy.

— Jasne.

Wyciągnęłam komórkę i włączyłam ją z powrotem. Gdy tylko system się załadował, zaczęłam pisać z uśmiechem na twarzy.

Anne: *Ben już przyszedł?*

Mal: *Już jest. Co u ciebie? Będziesz wkrótce w domu?*

Anne: *Tak, wkrótce.*

Gdy przekroczyłam próg mieszkania, Ben leżał na sofie z dłońmi na padzie. Na ekranie telewizora było mnóstwo krwi i flaków. Chyba nigdy się do tego nie przyzwyczaję: wchodzisz do siebie, a tam sławni ludzie. Miałam nadzieję, że to się nigdy nie skończy. Naprawdę. Niestety nigdzie nie było Mala. Przez całe popołudnie myślałam tylko o tym, że go zobaczę. Zadzwoniła do mnie Lizzy, a ja tak bardzo chciałam jej o nim opowiedzieć. Nie miałam jednak pojęcia, jak mogłabym sensownie wytłumaczyć jego nagłe pojawienie się w moim życiu. Zamiast tego opowiedziałam jej więc o moich problemach ze Skye. Wkurzyła się, ale ja jakoś nie byłam w stanie wzbudzić w sobie równie gwałtownych emocji. W międzyczasie stało się tyle fajnych rzeczy. Tamto było już przeszłością.

A teraz, gdy już w końcu znów byłam w domu, serce waliło mi jak dzwon i czułam się taka zawstydzona. Nieśmiała. Cholera, przecież to

moje mieszkanie. Mój dom. To on postanowił się tu wprowadzić. No dobra. Plecy proste, biust do przodu. Ile by go nie było.

— Hej, Anne — przywitał mnie Ben.

— Cześć, Ben. Gdzie Mał? — Nie było tak źle. Moje umiejętności udawania, że biorę wszystko na chłodno, były coraz lepsze. Już prawie się nie jękałam.

— W kuchni.

— Dzięki. — Szybko przesłam obok niego, starając się nie przeszkadzać mu w zabijaniu postaci na ekranie.

Mał wyglądał przez niewielkie kuchenne okno. Przy uchu miał komórkę.

— A czego mi nie mówisz?

Pauza.

— Tak, jasne. I co powiedział?

Kolejna pauza.

— Nie. Chcę wiedzieć. Dawaj.

Tym razem przerwa była nieco dłuższa. Po chwili chwycił krawędź blatu, ściskając tak mocno, że aż pobiegały mu kłykcie. Najwidoczniej chodziło o jakieś sprawy prywatne, ale nie mogłam już się wycofać. Ból w jego głosie był tak namacalny. Cierpiał.

— Tak nie może być. A gdybyśmy...

Znów przez chwilę słuchał w milczeniu. Z salonu dobiegały odgłosy eksplozji i serii z karabinów maszynowych.

— Okej. Dzięki za informację. — Rozłączył się i odłożył telefon. Teraz już obiema dłońmi ścisnął krawędź blatu, tak mocno, że mebel zatrzęszczał.

— Mał?

Białka jego oczu podeszły krwią. Co się, do jasnej cholery, stało?

— Anne. Hej. Nie słyszałem, jak weszłaś.

— Wszystko w porządku?

Zaczerpnął głęboko powietrza i pokiwał głową.

— Tak! Kiepsko spałem. A potem przebieżka z Jimmym mnie wykończyła. Ale wszystko jest w porządku. Czyżbyś się, skarbie, o mnie martwiła? To bardzo miłe. Tak zachowują się dziewczyny troszczące się o swoich chłopaków.

Uśmiechnęłam się. Nie odwzajemnił uśmiechu.

— Chodź.....aaa..... Powiedziałaś już „cześć” Benowi?

— Tak.

Chwycił mnie za ramiona, obrócił i wyprowadził z powrotem do salonu.

— Naprawdę powinnaś lepiej witać swoich gości, tygrysku. Nie chcesz chyba, żeby pomyślał, że jesteś niemila.

— Mał, ja...

— Ben. Spójrz. Przyszła moja wspaniała dziewczyna.

— Cześć, wspaniała dziewczyno Mala. — Ben nawet na chwilę nie oderwał wzroku od ekranu. — To mieszkanie jest mniejsze niż twoja garsoniera w Los Angeles, stary. Zamierzasz tu zostać czy kupisz sobie coś większego?

— Anne mówiła coś o psie, tak więc sądzę, że w końcu poszukamy czegoś.

Ben pokiwał głową.

Nie wysilałam się, by poprawić Mala. Najlepszym sposobem poradzenia sobie z nim było płynięcie z prądem wraz z nim. I niepokoił mnie jego obecny stan.

— Czas pograć trochę na perkusji — ogłosił Mał, zacierając dłonie, a następnie rozluźniając ramiona. Nadal się nie uśmiechał. Powróciła tylko ta jego szalona energia, choć twierdził przecież, że jest zmęczony.

Ta deklaracja skłoniła Bena do oderwania oczu od telewizora.

— Myślałem, że zjemy obiad i pobędziemy trochę z Panną Wspaniałą.

— Muszę pozbyć się trochę energii. Anne zrozumie, prawda, tygrysku?

Odepchnęłam od siebie poczucie rozczarowania i kiwnęłam głową. Facet musi zrobić to, co musi. Chciałabym tylko wiedzieć, co się dzieje. Ten telefon nie przyniósł dobrych wieści. Choć oczywiście zdawałam sobie sprawę z tego, że to nie mój interes.

— Bardzo wspiera mnie w mojej karierze. Zawsze taka była. Pod wieloma względami to ona jest moją inspiracją.

— Poznałeś ją zaledwie dwa dni temu. — Ben wyłączył grę i rzucił kontroler.

— Tak, ale w tym czasie zrobiłem najlepsze kawałki.

— Okej, nieważne. Więc to teraz właśnie chcesz robić? Grać? — Ben obserwował Mala zmrużonymi oczami.

— Tak właśnie powiedziałem. — Mal podskakiwał obok mnie, a teraz zacisnął dłonie w pięści. — No dalej, Benny. Dawaj.

— Okej. — Przenikliwe spojrzenie Bena prześliznęło się na mnie, jak gdybym to ja mogła udzielić mu jakichś wyjaśnień. Tylko wzruszyłam ramionami. Jak sam zauważył, znałam Mala zaledwie od czterdziestu ośmiu godzin.

Nie miałam pojęcia, co się dzieje z Malem, ale zamierzałam się tego dowiedzieć. Z całą pewnością zamierzałam.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ktoś krzyczał. Męski głos. Po chwili dołączył do niego jeszcze jeden. Dźwięk spenetrował ścianę mojej sypialni, sprawiając, że usiadłam na łóżku, oszołomiona i w pełni rozbudzona. Na budziku świeciły cyfry: 5:15.

Cholera, jak wcześniej.

Przez nocny tryb życia Mala nie mogłam zaliczyć tej nocy do udanych. Gdy w końcu wrócił do domu po jedenastej, pot łał się z niego strumieniami. Ja padłam już wcześniej i byłam na wpół śpiąca, ale i tak podniosłam tyłek, by sprawdzić, czy czegoś nie potrzebuje. Powiedział, że też się zaraz kładzie, więc wróciłam do łóżka. Jednak jeszcze przez długie godziny leżałam, słuchając, jak tłucze się po całym mieszkaniu. A on oglądał telewizję, gadał przez komórkę i coś podśpiewywał. To ostatnie akurat mi nie przeszkadzało. Przeciwnie, to było miłe. Chociaż nucenie utworów deathmetalowych to sztuka trudniejsza, niż można sobie wyobrazić. W końcu, przy jakimś kawałku Metalliki, zasnęłam. Boże, jakie dziwne miałam potem sny.

Dlaczego Mal nie mógł zasnąć?

Krzyk stawał się coraz głośniejszy. Wstałam i pobiegłam do drzwi mojej sypialni, nie zważając na to, że jestem we flanelowej piżamie, mam siano na głowie i w ogóle. W salonie zobaczyłam Mala. Stał do mnie plecami i barykadował drzwi do mieszkania. Miał na sobie tylko czarne bokserki. Nie mogłam jednak narzekać — mój Boże, jakie fajne męskie pośladki! Język o mało nie wysunął mi się na brodę.

— Nawet jeśli jesteś znajomym mojego tygrysa, to nie jest to właściwa pora na odwiedzinę — syczał Mal.

— Kim, do cholery, jesteś i dlaczego nazywasz Anne swoim *tygryskem*? — to był głos Reece’a. Wściekłego Reece’a.

Jednak ja i Reece przecież nie byliśmy parą. Byliśmy tylko przyjaciółmi. Dlatego półnagi mężczyzna otwierający drzwi mojego mieszkania o tak dziwnej godzinie nie powinien go obchodzić.

— Dzień dobry — powiedziałam.

Mal spojrział na mnie przelotnie przez ramię. Nie wyglądał najlepiej. Choć sofa była naprawdę bardzo ładna i elegancka, to chyba też byłabym w złym nastroju, gdybym musiała na niej spać. Może to dlatego tak długo się nie kładł. Zamówił już łóżko do drugiego pokoju, ale z jakiegoś powodu jeszcze go nie przywieźli. Dziś wieczorem spytam, czy nie chce spędzić nocy w moim łóżku. Oczywiście tylko jako przyjaciele.

Jego ramiona wydawały się niezwykle szerokie, gdy stał tak z dłońmi na biodrach. Ja z całą pewnością nie byłam lekka jak akrobatka cyrkowa, ale gdyby teraz wyciągnął do mnie ręce, to spróbowałabym się na niego wspiąć. Lata temu, przed całą tą sprawą z moją mamą, byłam inną osobą. Odważniejszą. I coś w Malu przypomniało mi o tej tkwiącej we mnie napakowanej adrenaliną chłopczycy. Tęskniłam za tamtą dziewczyną. Byłoby z nią wesoło.

— Obudziłeś ją, ciotku. — Ochrzaniając Reece'a, Mal wcale nie wydawał się wyluzowany i wyrozumiały. — Czy masz pojęcie, jaki stres ostatnio przeżywała? I do tego jeszcze musiała wczoraj do późna pracować.

Zważywszy na luz, z jakim Reece podchodził do pracy, ta uwaga nie była trafiona.

— Mal, w porządku. To mój przyjaciel i szef, Reece.

— Reece? — prychnął. — To z nim gadałaś przez telefon wtedy na imprezie?

— Tak.

— Cholera. Myślałem, że to była dziewczyna.

— To pomyśl raz jeszcze. — Reece przepchnął się obok zasadniczo nagiego perkusisty i włożył mi w ręce pudełko donutów.

Voodoo Donuts. Najlepsze w Portland. Moje ślinianki włączyły się automatycznie pomimo tak wczesnej pory i napięcia, jakie zapanowało między mężczyznami.

Choć, mówiąc szczerze, po części właśnie dlatego.

— Co tu się, do kurwy nędzy, dzieje, A? Co to za dupek?

— Reece, nie bądź niemiły.

Jego nabiegłe krwią oczy błyszczały gniewnie. Ciemne włosy sterczały we wszystkich kierunkach. Zalaływało od niego nieświeżymi perfumami. Nieco sztywne ruchy stawiały pod znakiem zapytania stan jego trzeźwości. Oto mężczyzna, który jeszcze nie położył się do łóżka.

Przynajmniej nie do własnego.

— A? — spytał Mal, krzyżując ręce na piersiach. Odwrócił się do mnie i mrugnął. — Nazywasz ją „A”? Czy wypowiedzenie całego imienia to dla ciebie za dużo?

Wyrwał mi się krótki śmiech, który natychmiast spróbowałam zamaskować kaszlem. Reece nie wyglądał na przekonanego, ale nie przejęłam się tym. Poczucie ulgi sprawiło, że ugięły się pode mną kolana. Mój Mal wrócił — znów był dowcipny i się uśmiechał. I tym razem to był prawdziwy uśmiech, a nie jakaś jego maniackalna parodia, jak poprzedniego wieczoru.

Widok był niesamowity. Mogłabym przysiąc, że Reece się dosłownie najeżył. Mal był od niego o pół głowy wyższy, ale nierównowaga sił wcale nie wykluczała przemocy. Natomiast Mal wyglądał po prostu na rozbawionego. To, jak bardzo wszystko olewał, stanowiło w dużej mierze o jego uroku. Dotychczas nie miałam okazji spotkać kogoś takiego jak on.

Co wcale nie oznaczało, że chciałby uniknąć bójki z Reece'em. Nie wątpiłam, że byłby do tego zdolny.

— Może zrobię nam wszystkim kawę? — zaproponowałam i zrobiłam niepewny krok w stronę kuchni, mając nadzieję, że któryś z nich za mną podąży. Którykolwiek. Żaden jednak się nie ruszył, zostałam więc i ja.

Reece ściągnął brwi.

— Mogłabyś się postarać bardziej dla swojego kochasia.

— Co?

Nie dość, że było to wyjątkowo niegrzeczne, to jeszcze nie miało nic wspólnego z rzeczywistością.

— Słyszałaś.

— Cholera, Reece. Jak w ogóle możesz... — Spojrzałam na Malą, zmarszczyłam brwi i przekrzywiłam głowę. Tyle nagiej skóry. Patrzyłam, patrzyłam, aż mój wzrok ześliznął się na pasek ciemnoblonde włosów prowadzących od jego pępka prosto w dół, do strefy „nie dla Anne”. Ścieżka miłości. Pudełko z donutami zadrżało w moich dłoniach.

Mogłam — i powinnam — jak najszybciej odwrócić wzrok. Ale tego nie zrobiłam.

— Anne? — Reece gorączkowo domagał się wyjaśnień, odciągając mnie od kosmatych myśli.

— Eee...

Tak właśnie brzmiała moja superinteligentna odpowiedź.

— Znów te maślane oczy — powiedział Mal niskim, chropawym głosem. — Wygląda na to, że mój tygrysek jest gotów na szóstą rundkę.

O cholera. Nie powinien był tego mówić.

Czoło Reece'a zmarszczyło się, a dłonie zacisnęły w pięści.

Nie powinien, ale powiedział. Mleko się rozlało.

Przycisnęłam pudełko z donutami do piersi.

— To naprawdę bardzo słodka propozycja, Mal.

— Tygrysku, jeśli jesteś w stanie utrzymać się na nogach, to moje dzieło nie jest jeszcze skończone. Cholera, nawet jeszcze nie wypróbowa-
liśmy tej nowej sofy — powiedział, odwracając się do Reece'a. Błysk
w oczach Mala świadczył, że doskonale bawi się całą tą sytuacją. —
Martwi się, że ją poplamimy. Ale przecież ja wtedy kupiłbym jej nową.
Ach, te kobiety.

Jedyną odpowiedzią były białe linie, które zarysowały się wokół ust
Reece'a.

Mal głośno wypuścił powietrze.

— Następnym razem kupimy skórzaną sofę. O wiele łatwiej utrzymać
ją w czystości i zapewniam cię, Anne, że wbrew twoim obawom nie obe-
trze twojej miękkiej skóry. A teraz, jeśli...

— Wystarczy — rzuciłam, czując, jak pudełko ustępuje pod naporem
moich rąk.

— Za dużo gadam o seksie przy znajomym?

Potwierdziłam skinieniem głowy.

— Sorki — rzucił Mal. — Naprawdę przepraszam. Długi, długi język.

Tyle wrogości w tak małej przestrzeni. A w dodatku Reece był bez
wątpienia szczerze zazdrosny. Wprost emanował wściekłością. Jego wzrok
przeskakiwał z Mala na mnie i z powrotem na Mala.

Musicie zrozumieć, że dotychczas nawet nie byłam pewna, czy Reece
w ogóle widzi we mnie kobietę. A jednak. Traktował mnie teraz tak,
jak gdybym była jego własnością. Terytorium, którego należało bronić.
Ale Mal najwyraźniej z całą pewnością nie zamierzał odpuścić. Przypo-
minało to jakiś pierwotny, animalistyczny taniec jaskiniowców. I na swój
sposób było to całkiem zabawne.

Ten, który nasika na mnie jako pierwszy, dostanie kopa w jaja.

— On myśli, że jestem twoim kochasiem na jedną noc — poskarżył się Mal, rzucając mi szybkie spojrzenie. — Wyjaśnij mu, tygrysku.

Przy tych słowach nozdrza Reece'a się rozszerzyły. Znieruchomiałam jak słup soli. Serce waliło mi tak mocno, jakby chciało wyskoczyć. To była cudowna chwila — nawet pomimo moich potarganych włosów. Chciałabym uwiecznić ją na YouTube. (No dobrze, tam może jednak nie. Ale rozumiecie, o co mi chodzi.)

Odchrząknęłam i wyprostowałam się. Byłam dziś dziesięć razy wyższa.

— Reece, Mal i ja spotykamy się od jakiegoś czasu.

— Mieszkamy razem — poprawił mnie Mal.

— Prawda. To też. Miałam zamiar ci to powiedzieć. Mal i ja mieszkamy razem od przedwczoraj.

— Mal? — Mój szef zamarł. — Mal Ericson? Ten Mal Ericson?

— Tak.

Zaczerwieniałe oczy Reece'a rozjarzyły się jeszcze bardziej. Nie powiedział już ani słowa.

— A teraz, skoro już wszystko jest jasne, pójdę pod prysznic — oznajmił Mal. — A wy, dzieciaki, porozmawiajcie tu sobie.

— Dzięki — powiedziałam.

— Żaden problem. — Dłoń Mala wylądowała na moim pośladku. Aż podskoczyłam. Drapiąc się powoli po zaroście, zniknął w łazience. Pośladek palił żywym ogniem. Zakonotowałam sobie, żeby zabić go później; później, gdy już znajdziemy się sam na sam. Zabić lub pieprzyć. Moje hormony były takie zdezorientowane.

W chwili, gdy drzwi zatrzaśkiwały się za Malem, Reece chwycił mnie za ramię i zaciągnął do malutkiej kuchni. Jeszcze nie świtało. Zmęczona twarz Reece niekorzystnie wyglądała w świetle płynącym z salonu. Okulary w czarnych oprawkach były przekrzywione, pogłębiając wrażenie nieładu. To ja prawdopodobnie powinnam tu być zazdrosna. Ale z jakiegoś powodu nie byłam.

— Co się tu dzieje, do jasnej cholery, Anne? Powiedziałaś, że go poznałaś, ale to wszystko. Kurwa, tak właśnie mi się zdawało, że wygląda jakoś znajomo...

— Mnie też to wszystko na swój sposób zaskoczyło. Ale to wspaniałe, no nie?

Reece też miał zmierzwione włosy, ale wcale nie dlatego, że dopiero co wstał. Nie ma prawa przychodzić do mojego domu i robić mi wyrzuty. Zwłaszcza że ja (tak naprawdę) byłam niewinna.

— Wspaniałe — powtórzył beznamiętnym tonem.

— To naprawdę miły chłopak, gdy się już go pozna.

— Na pewno.

— Sprawia, że się uśmiecham, wiesz? Docenia mnie — powiedziałam, rzucając mu wyzwanie. A więc ja też dążyłam do zwarcia. Cóż, Reece chyba na to zasłużył. Był nieuprzejmy dla Mala. Może nie lubiłam wszystkich dziewczyn, z którymi Reece się afiszował, ale żadnej nigdy nie obraziłam. — I byłabym ci wdzięczna, gdybyś już więcej go nie znieważał.

Szczęka mu opadła.

— Anne, mówił do mnie w taki sposób...

— Chcesz mnie przekonywać, że to on zaczął? Naprawdę? Nie możesz dobijać się do moich drzwi w środku nocy i wyzywać tego, kto ci je otworzy, od dupków. Tak się nie robi, Reece.

— Przepraszam. — Rzucił zgnębione spojrzenie mojej starej lodówce.

— O co ci w ogóle chodzi? Do tej pory nie interesowało cię, z kim się spotykam. Choć faktycznie nie spotykałam się z facetami szczególnie często w ostatnim czasie.

— Nic. Po prostu nie spodziewałem się...

Czekałam, ale nie skończył tego zdania. Może to i lepiej.

— Chcesz kawy? — spytałam w końcu.

— Nie. Pójdę już do domu.

— Okej. Dziękuję za donuty. — Dopiero teraz odłożyłam pogniecione pudełko na kuchenny blat.

— Żaden problem.

Stał i gapił się na mnie, a w jego oczach widziałam szaleństwo i smutek. Naprawdę nie wiedziałam, jak mam to wszystko rozumieć. Wciąż jeszcze czułam gniew.

— Reece...

— W porządku.

— Nie chcę, aby wpłynęło to jakoś na naszą przyjaźń.

Wyprostował się.

— Nie. Oczywiście, że nie.

— To dobrze.

Nie wiem, co mnie napadło, ale musiałam go przytulić. Był przybity, a ja chciałam go pocieszyć. Moja mama nie była szczególnie wylewną osobą, a ja chyba to po niej odziedziczyłam. Objęłam go więc niezdarńie, sztywno. Poklepałam po plecach i wycofałam się tak szybko, że nawet nie zdążył zareagować. Udany atak z zaskoczenia.

— Jak ci poszła randka? — spytałam.

— Nic specjalnego. A jak tobie minął wieczór?

— Mał zamówił kolację do domu i spokojnie sobie posiedzieliśmy.

— Gdy tylko wymieniałam imię Mała, twarz Reece’a znów zrobiła się szara. Znacznie łatwiej byłoby mi jednak mu współczuć, gdyby nie pachniał seksem i nie zachował się przed chwilą jak ostatni palant.

— Idę — oświadczył. — Na razie.

— Narka.

Patrzyłam za nim jeszcze długo po tym, jak zamknęły się drzwi. W głębi duszy nie byłam ani zła, ani smutna. Może tylko trochę zszokowana odkryciem, że Reece’owi najwyraźniej na mnie zależało. Nie miałam pojęcia, jak to wpłynie na nasze relacje.

Gdy Mał wyszedł z łazienki, długie włosy zaczesane miał do tyłu. Były mokre, przez co blond wydawał się znacznie ciemniejszy. Jego twarz była idealna. Założył dżinsy i starą, znoszoną koszulkę z AC/DC. Stopy pozostały bose. Długie palce z kępkami miękkich włosków. Starannie przycięte, kwadratowe paznokcie.

— Kawy? — spytałam, nalewając mu czarnego płynu do filizanki. Niezły pretekst, by oderwać wzrok od jego fascynujących palców u stóp. Co takiego pociągającego mogą mieć w sobie bose stopy?

— Tak, dzięki. Ten twój hipsterski przyjaciel już sobie poszedł?

Postawiłam filizankę na blacie i patrzyłam, jak wsypuje do niej cukier. Jedna, dwie, trzy czubate łyżeczki. Ta jego energia musiała przecież skądś pochodzić.

— Reece wyszedł przed chwilą — potwierdziłam, wgryzając się w miękkiego donuta. Wyśmienity.

— Trudno nie zauważyć, że go lubisz.

— Co?

Mał upił łyk gorącej kawy, spoglądając na mnie znad brzegu filizanki.

— Lubisz tego ciotka. Bardzo go lubisz.

Wzięłam kolejnego gryza. Jedzenie to świetny pretekst, by nie musieć odpowiadać. Jeśli będę żuła naprawdę powoli, to może uda mi się uciąć całą rozmowę.

— Chociaż robiłaś do mnie maślane oczy, to i tak było to oczywiste.

— Mał niestety postanowił ciągnąć ten temat. — Masz szczęście, że nie należę do zazdrośników.

Przełknęłam ogromny kawał donuta, który miałam w ustach.

— Czy to właśnie dlatego zacząłeś mówić o seksie?

Roześmiał się kpiąco. Choć z kogo szydził, naprawdę nie wiem.

— Mał?

— Pojawia się tu nagle, po całej nocy picia i pieprzenia, oczekując, że przyjmiesz go z otwartymi ramionami... Nie, to mi się nie podoba.

— Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Uciekł wzrokiem w bok, oblizując wargi.

— Anne.

Rozczarowanie w jego głosie boleśnie mnie ukłuło. Chciałam znaleźć jakieś dobre wytłumaczenie. Chciałam się bronić. Ale przecież nawet nie wiedziałam, przed czym. Mał mnie nie atakował. Jego spokojny głos zmylił mnie i sprawił, że nie zdążyłam przyjąć postawy obronnej.

— Problem w tym, że oboje jesteście hetero — zauważył. — Przyjaźń między mężczyzną a kobietą nie istnieje. Któraś ze stron zawsze podkojuje się w tej drugiej. Oczywisty fakt.

— Owszem, lubię go — przyznałam. — Przez pewien czas podobał mi się. Ale on... on nie patrzy na mnie w ten sposób.

— Może nie. A może tak. Ale jedno jest pewne: moja obecność tutaj wcale mu się nie spodobała.

Mał odstawił filiżankę i szeroko rozstawionymi rękoma oparł się tyłem o kuchenny blat. Włosy zsunęły mu się na twarz.

— Chciałaś wykorzystać mnie do wzbudzenia w nim zazdrości?

— Że niby chciałam nim manipulować, a z ciebie zrobić durnia? Nie, absolutnie tego nie planowałam. Ale dziękuję, że pytasz.

— Naprawdę nie ma za co. — Wzruszył ramionami. — A on jest palantem i zastrzył sobie na wszystko, co dostał. Pojawił się tu ni stąd, ni zowąd, jak gdybyś była mu coś winna.

Skrzyżowałam ręce na piersi.

— Przykro mi, że był dla ciebie niemiły. Już z nim o tym mówiłam i to się więcej nie powtórzy.

Prychnął śmiechem.

— Nie musisz mnie bronić, Anne. Nie jestem taki delikatny.

— Domyślam się. — Pociągnęłam łyk kawy.

— No wiesz, nie przeszkadza mi, że chcesz mnie wykorzystać. W sumie przecież i tak już się nawzajem wykorzystujemy, no nie?

Powiedział to w jakiś dziwny sposób, który mnie zastanowił. Gdybym tylko mogła zobaczyć jego twarz, ukrytą za zasłoną włosów, wyczułabym może, do czego zmierza.

— Nie ma żadnego powodu, dla którego nie mielibyśmy wyciągnąć z tego wszystkich korzyści — stwierdził.

— Naprawdę zrobiłbyś to dla mnie?

Odpowiedział jakimś półśmiechem.

— Jeśli tego byś sobie życzyła. Jestem w stanie poświęcić się dla ciebie. Cóż, moje ciało zostało stworzone po to, by wpędzać śmiertelników w kompleksy i wywoływać zazdrość.

Odpowiedziałam ostrożnym uśmiechem. Takim niezobowiązującym. Ta sytuacja wymagała dłuższego namysłu. Pokusa była spora.

— Myślę jednak, że ma rację w jednej przynajmniej kwestii. Naprawdę mogłabyś się bardziej postarać.

Jego zielone oczy patrzyły na mnie uważnie. Kryło się w nich rozbawienie, jak zawsze. Wydawało się, że rzuca mi jakieś wyzwanie, popycha, by sprawdzić, co się stanie. Naprawdę chciałam mu się jakoś postawić.

— Ale co tam. — Wzruszył ramionami. — To twoja sprawa. Jak długo go znasz?

— Dwa lata.

— Dwa lata się w nim podkochujesz i nie zrobiłaś żadnego kroku? Musiałaś mieć swoje powody, prawda?

— Prawda — odpowiedziałam, świadoma, że mój głos nie brzmiał ani odrobinę wiarygodnie.

Roześmiał się i znienawidziłam go za to. Odrobinę. Nigdy nie przyznałam się nikomu do swoich uczuć wobec Reece'a, a oto stał przede mną. Mal i naśmiewał się ze mnie. Rzecz w tym, że ten układ z Reece'em bardzo mi odpowiadał i odkąd skończyłam szesnaście lat, nie mogłam wyobrazić sobie nic lepszego. Gdyby związał się z inną kobietą, nie

złamałoby mi to serca. A kto wie, może pewnego dnia jakoś byśmy się zesзли?

Po co miałabym coś robić, skoro ten układ pasował mi tak idealnie?

A teraz ten potężny blondyn naigrywał się ze mnie i śmiał mi się prosto w twarz. On wiedział. Nie miałam pojęcia, jak to możliwe, ale on wszystko wiedział. Jakże tego nienawidziłam. Nie podobało mi się, że tak szybko wyciągnął wnioski na mój temat. Nienawidziłam tego z mocą tysiąca piekieł.

— W porządku — powiedziałam. — Zróbmy to.

Przestał się śmiać.

— Mówię poważnie. Chcę, żeby Reece był o mnie zazdrosny. O ile oczywiście nadal chcesz mi pomóc.

— Ciekawe, jeszcze minutę temu nie chciałaś. Nie sądziłem, że pójdziesz na to, ale... — Podniósł filiżankę kawy do ust i ją opróżnił. — To powinno być ciekawe. A w sumie to co ty wiesz o uwodzeniu i łamaniu męskich serc?

— Muszę łamać serca?

Naprzeciwko mnie były otwarte drzwi do łazienki. Na samym jej środku leżał rzucony mokry ręcznik. Obok bokserki Mała.

Cóż, czeka mnie dziś większe sprzątnie.

— Jakiś problem? — spytał.

— Nie.

To zabawne, ale gdy mieszkalam tu ze Skye, to porządki i tak w większości spadały na moje barki. Wtedy jednak jakoś sobie tego nie uświadamiałam. Sprzątnie było dla mnie naturalne — byłam przyzwyczajona do prowadzenia domu.

— O co chodzi, Anne?

— Zostawiłeś ręcznik i ciuchy na podłodze w łazience. — Pokazałam je palcem, na wypadek, gdyby zapomniał, gdzie jest łazienka.

— Nieoczekiwana zmiana tematu — zauważył Mał i podszedł do mnie bliżej. Bliżej, niż było to konieczne. — Ale masz rację. Rzeczywiście stanowią wspólną dekorację i świetnie się komponują z podłogą.

I tyle.

A rzeczy leżały tam dalej, prowokująco. I jestem pewna, że Mał też mnie prowokował. Albo to, albo byłam już neurotyczką. Naprawdę było mi już do tego blisko.

— I co zamierzasz z tym zrobić, tygrysku? — spytał cichym, zmysłowym głosem.

— Naprawdę nie lubię, gdy tak mnie nazywasz.

Wydał jakiś lekceważący dźwięk.

Westchnęłam. Tej wojny raczej nigdy nie wygram. Jeśli opieka nad trzynastolatką czegoś mnie nauczyła, to starannego wybierania bitew, które warto rozegrać.

— To nie mój problem — oznajmiłam.

— Nie?

— Musisz po sobie posprzątać — powiedziałam stanowczo.

— Czy słyszę w twoim głosie jakąś granicę?

Wyprostowałam się.

— Tak jest. Nie jestem twoją mamą. Musisz pozbierać swoje rzeczy, Mal.

Wyszczерzył zęby.

— Natychmiast się tym zajmę.

— Dzięki. — Odwzajemniłam uśmiech. — A co z tym łamaniem serc?

— Musisz pokazać temu palantowi, że jesteś wspaniałą dziewczyną.

To proste.

Dotychczas to mnie łamano serce. Ale pieprzyć to. Ze złych nawyków też można się jakoś wyrwać.

— To mogę zrobić.

Mal uciekł wzrokiem w bok.

— Naprawdę. Potrafię.

— W to nie wątpię, tygrysku. Nie wątpię ani przez chwilę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lauren wpadła tuż przed szóstą wieczorem. A przynajmniej próbowała. Drzwi aż zatrzeszczały. A potem padły przekleństwa i zabębniły pięści.

— Anne! Co się stało z twoimi drzwiami?

Odsunęłam świeżo założoną zasuwkę i wpadła do pokoju jak burza.

— Masz zepsuty zamek — oznajmiła ze zmarszczonym czołem.

— Nie. Po prostu Mal założył nowy zamek. Martwił się o nasze bezpieczeństwo.

Łysy, umięśniony gostek pojawił się wkrótce po tym, jak Mal poszedł na próbę zespołu. Najwidoczniej gwiazdy rocka zlecają wszystkie obowiązki domowe szefom swojej ochrony. Mięśniak założył nowy zamek w okamgnieniu. Był niezwykle sprawny i nad wyraz grzeczny. To było naprawdę dziwne doświadczenie.

— Hej, kurczę, wyglądasz świetnie — powiedziałam, oglądając jej błyszczącą sukienkę i elegancką fryzurę. Za uchem zatkniętą miała piękną białą orchideę. — A po cóż się tak wystroiłaś? Gdzie się wybierasz?

— Co? Mówisz o tym starociu? — Przeciągnęła dłonią po seksownej jedwabnej sukience w kolorze karmelu. — Dzięki. Wpadłam, żeby powiedzieć, że naprawdę świetny ruch z tym Malcolmem. Prawdopodobnie na ciebie nie zasługuje, ale warto spróbować.

— Eee, dzięki.

— Gdy opowiedział mi waszą historię, nie mogłam w to uwierzyć. Miłość od pierwszego wejrzenia. To takie urocze. — Cholera, jej oczy naprawdę zasnęły się mgiełką. — Będziecie wspaniałą parą. Ale czemu ty jeszcze nie jesteś ubrana?

— Co?

Dokładnie w tym momencie ze swojej sypialni wyszedł Mal w czarnym garniturze z kamizelką. Od kiedy to mężczyźni wyglądali tak szafowo w garniturze? Moje płuca nagle się skurczyły. Albo z pomieszczenia ktoś zabrał cały tlen. Mal był taki elegancki. Włosy miał zaczesane za

uszy, a koścista linia jego twarzy była absolutnie gładka. Ledwo przyzwyczaiłam się do tego, że chodzi półnagi w moim towarzystwie, a teraz jeszcze to — jak model od Armaniego. Nie miałam z nim żadnych szans. Padnięcie przed nim twarzą na ziemię wydawało się jedyną właściwą reakcją. Nie mam pojęcia, jakim cudem zdołałam utrzymać wyprostowaną pozycję.

Zapomnijcie o Bondzie i jemu podobnych. Perkusista w garniturze o niebo lepszy.

Lauren gwizdnęła przeciągle, taksując go wzrokiem od stóp do głów.

— Malcolm. Ale z ciebie ciacho!

— Tylko mój tygrysek ma prawo, by mnie uprzedmiotawiać — rzucił, poprawiając mankiety. Mankiety ze spinkami.

— Niech mnie... — wyrwało mi się, zanim zdążyłam zakryć usta dłonią. Ale ze mnie idiotka.

— Zawsze i wszędzie do usług. — Puścił mi oko.

— Twój tygrysek musi się przygotować — zauważyła trzeźwo Lauren, nie zważając na nasze przekomarzanie.

Mal obrzucił mnie wzrokiem i zmarszczył brwi.

— Anne, David prosił, żeby wszyscy byli elegancko ubrani. Nie możesz pójść tam w dzinsach i koszulce.

— O czym wy w ogóle mówicie?

— O imprezie. Tygrysku, no proszę cię. Nie mamy czasu na żadne wykręty.

Potrząsnęłam głową, nic nie rozumiejąc.

— Hej, poczekajcie. Nie mam pojęcia, o co wam chodzi. Czy ktoś mógłby mnie oświecić?

— No przecież ci mówiłem.

— Tak samo jak o tym, że się do mnie wprowadzasz?

— Nie powiedziałaś jej, że się do niej wprowadzasz? — spytała niskim głosem Lauren.

— To miała być niespodzianka — zareagował szybko Mal. — Wspomniała, romantyczna niespodzianka. Wiedziałem, jak bardzo Anne chce ze mną mieszkać. Była tylko zbyt nieśmiała, by głośno o tym powiedzieć. Spójrz na nią! Ta kobieta oddaje cześć ziemi, po której stąkam. I słyszałaś już zapewne, że żąda ode mnie usług seksualnych o każdej porze dnia i nocy. A ja nie mogę świadczyć ich na odległość, no nie?

Lauren wysoko uniosła brwi.

— Mówiłeś, że się zgodziła, ale zapomniała dać ci klucz.

— Co było zasadniczo prawdą. — Mal szeroko rozłożył ramiona.

— No co z wami, dziewczyny. Nie mamy teraz czasu na pogawędkę.

— Anne, przepraszam... — Lauren zwróciła się do mnie.

— W porządku. Cieszę się, że tu jest — wybąkałam, choć czułam silną pokusę, by jakoś mu dogryźć. To jednak rzeczywiście nie był dobry moment. Wzięłam głęboki oddech i spróbowałam się uspokoić. — Wróćmy lepiej do pytania, co się tu, do diabła, dzieje. Rozumiem, że idziemy na jakieś oficjalne przyjęcie, tak?

— Mówiłem ci. — Mal wyciągnął telefon, przesunął kilka razy palcem po ekranie i podsunął mi go pod nos. — Jestem zajębiście fajnym chłopakiem, widzisz?

Na ekranie widniała wiadomość: „KARTA KREDYTOWA NA STOLE. UBIERZ SIĘ ŁADNIE NA DZISIEJSZY WIECZÓR”. Nigdzie jednak nie widziałam mojego imienia. Choć fakt faktem, na stole leżała czarna karta kredytowa Amex. Widziałam ją już wcześniej, ale doszłam do wniosku, że po prostu jej zapomniał. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że zostawił ją specjalnie dla mnie.

— Widzisz, tu jest napisane, że wysłałeś tę wiadomość do jakiejs Angie — zauważyłam chłodno. — Nie do mnie, Mal.

— Co? — Szybko odwrócił ekran w swoją stronę. — O cholera. Przepraszam.

— Kim jest Angie? — spytała Lauren.

— Nie mam pojęcia, ale najwyraźniej wciąż szuka tej karty — roześmiał się. — Jakbym rozdawał je na lewo i prawo. Naprawdę przepraszam cię, Anne. Czy mogłabyś jednak coś na siebie włożyć? Musimy iść.

— Dokąd?

— Na imprezę.

Skrzywiłam się i nie ruszyłam ani odrobinę.

— Spróbuj raz jeszcze.

— To impreza u Davida i Ev. Rocznica ich ślubu. Choć jeszcze nie upłynął rok, ale co tam. Davie włożył w to naprawdę sporo wysiłku i ka-zał wszystkim ubrać się elegancko. Przepraszam, że zawałam i cię o tym nie poinformowałem. — Osunął się na kolana, przyciskając obie dłonie

do piersi. — Proszę... Przepraszam. Naprawdę cholernie cię przepraszam. Popatrz, klęczę przed tobą, Anne. Cały się kajam.

— W porządku. Idę. Ale następnym razem postaraj się, proszę, żeby wiadomość dotarła do mnie.

— Tak będzie. Dziękuję. Tak bardzo ci dziękuję. — Rozpływał się z wdzięczności. — Jesteś niezwykła, tygrysku.

W mojej szafie była tylko jedna naprawdę elegancka kiecka, którą mogłam bez wstydu założyć na każdą okazję. To była klasyczna czarna suknia z koronką, nawiązującą stylem do lat pięćdziesiątych. Kupiłam ją sobie w zeszłym roku na swoje dwudzieste pierwsze urodziny. Wyobrażałam sobie, że właśnie wyszłam w niej z planu filmowego serialu *Mad Men*. Na całe szczęście w rozpuszczonych włosach nie było mi najgorzej. Trochę korektora, tuszu do rzęs i błyszczczyku, a będą gotowa w niecałe pięć minut. Pewnego dnia będę miała dość czasu, by się odpowiednio wyszykować na spotkanie z zespołem Stage Dive. Ale jeszcze nie dziś.

Gdy wróciłam do salonu, oni się sprzecali.

— Nie wierzę, że przypadkowo wysłałeś esemesa jakiejś innej lasce — rugała go Lauren.

— A czy moja dziewczyna wyglądała na przejętą tym faktem? Nie. Więc przypomnij mi, po co wsadzasz nos w nie swoje sprawy.

— Pamiętaj, że jeśli ją zranisz, to ja i Ev wyprujemy ci flaki łopata. Ostrzegam cię.

W mojej głowie pojawił się makabryczny obraz, ale musiałam się uśmiechnąć. Miło jest mieć przyjaciół, którzy się o ciebie troszczą.

Mał skrzywił się.

— Nie da się wypruć komuś flaków łopata.

— Oczywiście, że się da. Po prostu wtedy bardziej boli.

Odchrząknął.

— A właśnie, tak przy okazji, czemu masz osobną sypialnię? Już ma ciebie dość?

— Musiałem gdzieś rzucić swoje ciuchy. Z szafy Anne już się wylewa. Wy dziewczyny w ogóle nie znacie pojęcia dzielenia się.

Zamknęłam za sobą drzwi do pokoju i zaczęłam się rozbierać. Dżinsy, koszulka. Majtki. Dekolt sukni był szeroki, więc musiałam założyć stanik bez ramiączek. Nie ma chyba gorszej tortury niż biustonosz, który

niemiłosiernie wrzyna się pod pachami. Nie, moje piersi nie były duże. Dziewczyna w lustrze była ładna i zadowolona, a sukienka pasowała wyśmienicie. Jednak za żadne skarby nie zapnę sobie sama zamka na plecach. Wsunęłam stopy w szpilki o superwysokim obcasie, które zostawiałam na specjalne okazje, i wróciłam do salonu, wygładzając rękami sukienkę.

— Lauren, czy mogłabyś...

— To moje zadanie. — Mal uśmiechnął się i stanął za moimi plecami.

— Świetna sukienka. Elegancka.

— Dzięki.

Mal pochylił się nade mną tak blisko, że poczułam jego ciepły oddech na szyi. Powoli zapinał zamek, a mnie natychmiast wyskoczyła gęsia skórka.

— Masz bardzo długą szyję. Przepiękną.

— Mmm.

— I masz słodkie małe uszka.

— Eee, dzięki.

— Bez stanika? — spytał swobodnym tonem.

— Nie. W tej sukience nie... Nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy omawiać to właśnie teraz...

Czubki jego palców popęzły w górę, wzdłuż mojego kręgosłupa. Wstrząsnął mną dreszcz i zapomniałam języka w gębie.

— To będzie dla mnie ogromny dystraktor, tygrysku — wyszeptał.

— Przez całą noc będę próbował zajrzeć ci w dekolt.

Pod ciężarem jego spojrzenia poczułam ciarki w różnych dziwnych miejscach. Na tym właśnie polegał cały problem — nie potrafiłam jednoznacznie stwierdzić, czy mówi poważnie, czy nie. Cała ta scena była po to, byśmy w oczach Lauren wyglądali na parę, prawda? Ale z jakiegoś powodu wydawało mi się, że nie tylko o to tu chodzi. To było takie... osobiste. Gdy Mal mnie dotykał, niemal całkowicie zapominałam, że w pokoju jest jeszcze Lauren. Ale nie, była tu i wyraźnie zaznaczyła swoją obecność.

Głośno jęknęła.

— O mój Boże, aż uszy bolą od waszego gadania.

Mal przyprowadził mnie o dreszcze, choć w sumie nawet się nie starał. Musiałam lepiej panować nad swoimi reakcjami. Tylko tak może nam się to wszystko udać.

— Dziękuję — powiedziałam, gdy w końcu zapiął zamek do końca.

— Cała przyjemność po mojej stronie.

Myślałam, że się cofnie. Ale nie zrobił tego. Przeciwnie, jakby się jeszcze bardziej przybliżył. Ciepły, męski zapach, twarde ciało, wszystko to było coraz bliżej i bliżej. Wyprostowałam się, próbując oddalić się od tego i zachować resztki zdrowego rozsądku, ale on postąpił kolejny krok do przodu. Nagle był wszędzie.

— Ej, ludzie. — Lauren tupnęła. — Cokolwiek robicie, macie natychmiast przestać.

— Olej ją. Ona po prostu jest zazdrosna o naszą miłość.

Ramię Mala objęło mnie wpół i przycisnęło do siebie. Nacisku jego twardniejącego penisa nie dałoby się pomylić z niczym. Pamiętałam, że mieliśmy udawać, iż jesteśmy parą, ale czy na pewno musiał ocierać się o mój tyłek? To, że mi się to podobało, nie miało tutaj żadnego znaczenia. Nie, nawet się nad tym nie zastanawiajmy.

— Tak, Malcolmie. Jestem zazdrosna o twoją miłość. To fakt. — Lauren powoli potrząsnęła głową. — Dajcie spokój, musimy już iść. Nate będzie czekał, a on tego nie lubi.

— Słusznie, lepiej już chodźmy — poparłam ją.

— Taak. — Jego głos był miękki i rozmarzony. Była w nim obietnica łóżka i przyjemności. Ale zaraz potrząsnął głową i wyszczerzył się w moją stronę. — Tygrysku! Przestań ocierać się tyłkiem o mnie. Musimy iść! Nie mamy teraz na to czasu. Musisz nauczyć się wyznaczać priorytety, kobieto.

Czasem pokusa, by go walnąć, była naprawdę silna.

U Davida i Ev zebrał się tego wieczoru prawdziwy tłum. Byli tam ludzie w przeróżnym wieku — młodszy i starsi, konserwatywni i przebojowi. Wszyscy wystrojeni jak na bal. Apartament także był wspaniale udekorowany. Białe świece porozstawiane po kilka w strategicznych miejscach. Wazony pełne kolorowych kwiatów stały dosłownie wszędzie.

Dźwięczenie kryształowych kieliszków i wystrzały korków od szampana dzielnie rywalizowały z klasycznym rockiem. Dzisiejsza atmosfera ewidentnie ciążyła ku romantycznej.

W powietrzu wisiało radosne oczekiwanie. Naprawdę ekscytujące.

Mał trzymał moją dłoń w swojej dłoni, a jego duże, ciepłe palce splatały się mocno z moimi. Odczytując jego mowę ciała i oczekiwania, trzymałam się blisko niego. Gdy jakaś seksowna syrena próbowała zbliżyć się do mojego mężczyzny, on niemal wypychał mnie w jej stronę, mówiąc: „Poznaj Anne, moją dziewczynę”. Używał mnie jak żywej tarczy i kilka pierwszych razy o mało się nie potknęłam, ale po chwili przyzwyczaiłam się do tego i nabrałam wprawy. Ostatnim razem udało mi się nawet wyciągnąć dłoń i powiedzieć: „On jest ze mną”. Dziewczyna, na którą trafiło, przyjęła to stosunkowo z wdziękiem.

— Myślałam, że któraś z nich przywali mi w twarz — powiedziałam, odprowadzając wzrokiem rozczarowaną kobietę. — Bycie twoją dziewczyną jest niebezpiecznym zajęciem.

— Cóż mam powiedzieć? Jestem niezwykłym okazem mężczyzny. To oczywiste, że wszystkie mnie pragną. Doceniam jednak fakt, iż stajesz w obronie mojego honoru.

— Mam nadzieję — uśmiechnęłam się.

— Chodź i poznaj Jimmy’ego. To powinno zapewnić ci pewną dawkę emocji.

Zaczął przedzierać się przez tłum niczym taran, ciągnąc mnie za sobą.

— Przepraszamy. Proszę się posunąć. Z drogi.

Jimmy Ferris stał obok draperii, jak gdyby postawił go tam jakiś malarz. Tak, Jimmy był jak żywe dzieło sztuki. Ciemne włosy zaczesane do tyłu, błyszczące błękitne oczy. Był podobny do Davida, swojego brata, tak samo jak on szczupły i wysoki, ale jednocześnie jakiś taki bardziej kanciasty i twardy. Bardziej intensywny, jeśli można tak o kimś powiedzieć. Może poznanie Ev ukoło w jakiś sposób Davida? W każdym razie w oczach Jimmy’ego z całą pewnością nie było widać tego morza miłości, które wylewało się z oczu Davida.

Ponure spojrzenia, które rzucał stojącej obok siebie kobiecie, nie były nawet przyjazne. A ona miała nos zadarty do góry i ignorowała go całkowicie. Wątpię, aby mnie kiedykolwiek udało się utrzymać podobną pozę i okazywać tak całkowity brak zainteresowania. Bo Jimmy Ferris

naprawdę wyglądał obłądnie. Ostatnio sporo było plotek na jego temat — o tym, jak się zmienił po odwyku. Sądząc po jego szerokich barach i napakowanych mięśniach, musiał sporo ćwiczyć podnoszenie ciężarów. Ben był olbrzymem, ocierającym się już niemal o karykaturalność. A zdawało się, że Jimmy próbuje go dogonić.

— Jimbo — zagał Mal, robiąc mi miejsce obok niego. — To moja dziewczyna, Anne. Anne, to jest Jim.

Owszem, zgadliście. Jimmy skinął mi brodą tak samo, jak robili wszyscy pozostali. To chyba faktycznie jakieś ich sekretne powitanie. Odważymniał więc ten gest. Uśmiechnął się leciutko. Bardzo przelotnie.

Mal pochylił się nade mną i spojrzał mi prosto w twarz.

— Nie, Anne. Żadnych maślanych oczu. Twoja teoria jest fałszywa, tygrysku. One są przeznaczone tylko dla mnie.

— Miło mi cię poznać, Jimmy — powiedziałam, odpychając mojego udawanego chłopaka z drogi.

— Nadal robi to coś z oczami? — spytał Jimmy.

A więc gwiazdy rocka też plotkują. No proszę, proszę.

— Żądza nie ma terminu przydatności, Jimbo. O, cześć, Lena. Wyglądasz bardzo ładnie. — Mal podał dłoń kobiecie stojącej obok Jimmy'ego. Jej arktyczny chłód zmienił się w okamgnieniu w równikowy upał. Dziwne.

— Mal. Jak się masz? — Dziewczyna uściśnęła podaną jej dłoń, po czym wyciągnęła swoją w moją stronę. Brązowe włosy spadały jej na ramiona, a na nosie siedziały modne, krzykliwe okulary w czerwonej oprawce. — A to musi być Anne. Bardzo się cieszę, że mogę cię poznać. Mal tak dużo mi o tobie opowiadał.

— Naprawdę? — Potrząsnęłam dłoń i odwzajemniłam uśmiech.

— Podczas dzisiejszej próby nie był w stanie mówić o niczym innym.

— Bo to miłość mojego życia — westchnął Mal, otaczając mnie swoim ramieniem.

— No widzisz? Jesteś miłością jego życia. — Lena obdarzyła mnie kolejnym ze swoich uroczych uśmiechów. Najwyraźniej Jimmy był jedyną osobą, której nienawidziła.

— W tym tygodniu — mruknął Jimmy.

Z lekkim westchnięciem Lena odwróciła głowę w jego stronę. I to wystarczyło.

— Przepraszam. — Jimmy rzucił mi wymuszony uśmiech. — To było głupie z mojej strony.

— Tygrysku, Lena jest, jak to mówimy w branży, niańką — wyjaśnił Mal. — Jeśli ktoś jest skończonym dupkiem, który nie ma pojęcia, jak się zachować, to dostaje wspaniałą dziewczynę, taką jak Lena, która wszędzie za nim chodzi i dba o to, by nie położył PR-owo całego zespołu.

— Przeprosiłem przecież. — Jimmy wbił wzrok w przeciwny róg pokoju, marszcząc czoło dokładnie tak samo jak jego brat. Przypominał mi nieco Jamesa Deana.

— Hej. — Po mojej drugiej stronie pojawił się Ben, patrząc na mnie z góry. Kolejne skinienia brodami.

Wszyscy członkowie zespołu ubrani byli w jednakowe garnitury, ale Jimmy pozbył się kamizelki i dodał wąski czarny krawat. Ben także miał krawat, ale zdążył już zdjąć i marynarkę, i kamizelkę, a rękawy białej koszuli miał podwinęte do bicepsów. Obie ręce miał pokryte niemal w całości tatuażami. Tatuaże i garnitury świetnie do siebie pasują.

Tyle smakowitych kąsków w jednym miejscu, aż wskazówka wychodziła poza skalę. Ale Mal i tak był z nich wszystkich najlepszy.

— Tygrysku, wiesz co?

— Co?

Zanim zrozumiałam, co się dzieje, już wisiałam głową w dół przewieszona przez jego ramię. Świat stanął na głowie. Cholera, czy przypadkiem mój dekolt nie wyskoczył na zewnątrz? Na wszelki wypadek przycisnęłam dłoń do obojczyka.

— Kurwa, Mal! Postaw mnie natychmiast.

Posłuchała od razu. Krew uderzyła do głowy, aż mi się w niej zakręciło. Ben i Lena rzeli. Jimmy chyba stał ze znudzoną miną jak wcześniej. Nie byłam pewna, bo w głowie nadal mi się kręciło. Na pewno za to inni patrzyli. Gdybym to ja usłyszała, jak jakaś dziewczyna na eleganckim przyjęciu rzuca mięsem, wisząc do góry nogami, to prawdopodobnie też bym się obejrzała.

— Nikt nic nie widział — zapewnił Mal, jakby czytając mi w myślach. — W porządku?

— Tak. — Kiwnęłam głową.

Kciukami kręcił małe kółka na moich biodrach. Przybliżył twarz do mojej.

— Sorry, tygrysku. Nie pomyślałem.

— W porządku.

Ściągnął brwi.

— Naprawdę w porządku czy tylko mówisz, że jest w porządku, a potem kopniesz mnie za to w jaja?

Musiałam się chwilę nad tym zastanowić, żeby nabrać absolutnej pewności.

— Naprawdę. Ale zrobisz to jeszcze raz, a rzeczywiście cię skrzywdzę.

— Przyjąłem. Koniec z obracaniem cię do góry nogami.

— Dziękuję.

— Nie zawstydzę cię ponownie, Anne. Obiecuję.

— Byłabym wdzięczna.

— No widzisz — powiedział z szerokim uśmiechem. — Nasza komunikacja jest naprawdę doskonała. Świetnie nam idzie jako parze!

— Tak, rzeczywiście — przyznałam rozradowana. To było dziwne. Zналиśmy się zaledwie od kilku dni, a ja już mu ufałam. Lubiłam go i świetnie się czułam w jego towarzystwie. Po tej historii ze Skye potrzebowałam kogoś, na kim mogłabym polegać. Potrzebowałam Malcolma Ericsona. Cholera, potrzebowałam go po wszystkich tych latach. Siedmiu chudych latach. Rozproszył chmury, które wisiały nad moją głową.

— Tak — wyszeptał.

A potem pocałował mnie, wszystko psując.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

To nie był delikatny, przyjacielski pocałunek. Żadne tam muśnięcie wargami lub krótkie dziobnięcie — nie, Malowi to by nie wystarczyło. No pewnie, że nie. To był pocałunek, który wywoływał amnezję. Zasuwał zasłonę zapomnienia nad wszystkimi wcześniejszymi pocałunkami. Dawał chemiczną rozkosz. Nigdy wcześniej nikt mnie nie pocałował tak mocno i tak prawdziwie... Zakrył moje usta swoimi i posiadał mnie całą. Jego język prześliznął się po moich zębach, a jego palce wsunęły się w moje włosy. Odruchowo złapałam go mocno za klapy marynarki. Być może w pierwszym odruchu zrobiłam to z zaskoczenia lub gniewu. Ale szybko zrobił się z tego środek bezpieczeństwa. Kolana zrobiły mi się miękkie.

Wystarczył jeden pocałunek, bym całkowicie straciła głowę.

Jego język ocierał się o mój, zachęcając do podjęcia zabawy. Może nie było to najmądrzejsze, ale nie potrafiłam się powstrzymać. Jęknęłam prosto w jego usta i pocałowałam go mocno. Tak samo mocno, jak on całował mnie. Mięśnie moich ud napięły się, palce stóp podkurczyły. Każdy włoszek na moim ciele stał dęba. On trzymał mnie cały napięty, jak gdyby nie był w stanie mnie puścić. A ja próbowałam przedrzeć się przez jego ubranie. Pragnienie, by być bliżej niego, było ogromne. Nic innego się nie liczyło.

Wokół nas rozległy się brawa. I słusznie — tak cudowny pocałunek wymagał owacji na stojąco. Pokaz ogni sztucznych też nie byłby przesadą. Ale kwartet smyczkowy? Nie, to już było nieco dziwne. Owszem, solówka na perkusji byłaby na miejscu — coś takiego bardziej pierwotnego, bliższego szalonemu rytmowi mojego serca.

— Hej! — syknął Ben, dając nam sójkę łokciem. — Przestańcie, ludzie. Ludzie!

Oderwałam się od Mala, próbując desperacko złapać oddech. On też dyszał, a jego zielone oczy były rozszerzone.

To było *odurzające*. Tak, to chyba najlepsze słowo. Ale wyraz *brudne* czaił się gdzieś nieopodal. Przecież rzuciliśmy się na siebie jak zwierzęta w miejscu publicznym.

Stałam, wpatrując się w niego i cała trzęsąc. Jasna cholera. Co to do diabła było? Co się tu przed chwilą stało?

— To było niezłe! — Mał wyszczerzył zęby, patrząc na mnie tak, jakby właśnie odkrył nową zabawę. Taką, która naprawdę, naprawdę mu się spodobała.

Nie.

Do kurwy nędzy, nie.

Serce próbowało wyrwać się z piersi, normalnie jak w filmie *Obcy*. No ale nie mogłam mieć do swojego serca pretensji o to, że chce uciec i się gdzieś skryć. To było szalone. Musiałam nad tym zapanować. Nie mógł się zorientować, jakie wrażenie wywarł na mnie ten pocałunek. Gdyby to wiedział, natychmiast zerwałby nasze ustalenia.

Pora spróbować ograniczyć straty.

— Owszem, było miło. — Poklepałam go po policzku.

Arogancki uśmieszek spełził z jego twarzy.

Ludzie wokół nas nie przestawali bić brawo. Dopiero teraz zauważyłam jednak, że wszyscy odwróceni są twarzami w inną stronę, choć wielu rzucało nam ukradkowe spojrzenia. Odwróciłam się i stanęłam na palcach, by zobaczyć, co się dzieje. W otwartych drzwiach stała Ev w prostej sukni w kolorze kości słoniowej. Choć stałam pod przeciwległą ścianą, widziałam białka jej dużych oczu, w których widać było zaskoczenie. Obok niej stał David w garniturze podobnym do tych, które mieli na sobie pozostali członkowie zespołu. Powoli opadł na jedno kolano. W pokoju było za głośno, a ja stałam za daleko, by słyszeć, co mówi. Widziałam jednak, że Ev kiwa głową, zaczyna ronić łzy i układa usta do słowa „tak”.

— David chciał zrobić drugie wesele — wyjaśnił Mał, składając dłonie do oklasków. — Ev nie pamięta pierwszego. Wiesz, to był szybki ślub po pijaku w Vegas, więc postanowił zrobić to dla niej.

— To... to słodkie. — Oblizyłam usta, starając się zignorować smak, jaki mi po nim pozostał. Był cudowny.

Jego ramię objęło mnie w talii, a ja musiałam skoncentrować się tylko na tym, by się nie poruszyć i nie próbować się odsuwać. Choć trochę

wolnego miejsca by się przydało. Tak tylko, by złapać kilka oddechów i zapanować nad sobą.

— Chyba wszyscy nas widzieli, nie? — spytał.

— Mmm.

Nie było żadnych wątpliwości, że w oczach ludzi zebranych wokół staliśmy się parą. Niewykluczone nawet, że zdołaliśmy na chwilę przyćmić młodą parę. No nieźle. Z pewnością już nas więcej tu nie zaproszą.

Z korytarza wyskoczył jakiś facet ubrany w błyszczący strój Elvise, w czarnej peruce i w ogóle. Zaczął śpiewać *Love Me Tender* do muzyki kwartetu smyczkowego. Wszyscy śmiali się i mieli rozradowane miny. Ev śmiała się i płakała na przemian. Powtórzyli swoją przysięgę małżeńską i nawet mnie zamglily się oczy, gdy już zdołałam zapanować nad sobą. To było takie romantyczne. Jimmy prześliznął się przez tłum i podał bratu obrączkę. Łagodny uśmiech, jaki pojawił się na twarzy Jimmy'ego, nieco mnie zaskoczył.

Powolutku serce powróciło do mniej więcej normalnego rytmu. Rzuciłam okiem przez ramię na Mala. Początkowo nie mogłam się zorientować, na co tak naprawdę patrzy. W końcu jednak zrozumiałam, że jego wzrok skoncentrowany jest na starszej parze stojącej po drugiej stronie pokoju. Może to rodzice Ev lub Davida? Mał wyglądał tak jakoś smutno. W jego oczach znów pojawił się ten chłodny dystans, a między brwiami pionowa kreska. Wtedy jednak zauważył, że mu się przyglądam. Wzruszył ramionami i odwrócił wzrok w stronę Ev i Davida.

— Wyobraź sobie, że po trzech miesiącach od ślubu David dał jej drugi pierścionek — wyszeptał prosto w moje ucho. — Chodzi koło niej jak piesek. To śmieszne.

— Są w sobie zakochani. Ja myślę, że to urocze.

— W tempie, w jakim daje jej brylanty, do Bożego Narodzenia zbierze całą tiarę.

Z jednej strony obawiałabym się o stan swojej czaszki, gdyby dźwigała wór diamentów, ale nie podobało mi się, że Mał w ten sposób mówi o uczuciu.

— No co? — spytał, widząc moją posmutniałą nagle twarz.

— Nie wiem, czy jesteś zazdrosny, zgorzkniały czy jeszcze coś innego.

— Przecież tylko żartuję. — Ewidentnie poczuł się urażony. — Tiary to fajna sprawa. Każdy ci to powie.

— Jasne.

Mał jedynie mrugnął. Jego usta, te wspaniałe, nieczne usta, nie drgnęły ani trochę.

Przez pokój przetoczyła się kolejna fala braw, znacząc następny punkt w tej niezwykle szybkiej uroczystości zaślubin. Choć w sumie, skoro byli już małżeństwem, to nie było sensu przeciągać formalności. A może tylko mnie wydawało się, że to wszystko przebiega tak szybko? Pocałowali się i rozbłyśły flesze. Wszyscy tłoczyli się z gratulacjami.

Szczęścia. Pomyślności. Co za radosna chwila.

— Zaraz wracam — powiedziałam, wyslizgując się z silnego uścisku ramion Mała.

Musiałam złapać trochę powietrza, znaleźć trochę przestrzeni. Potrzebowałam chwili oddechu. Moja reakcja na pocałunek wytrąciła mnie z równowagi. Na balkonie było znacznie chłodniej i spokojniej. Wiedziałam, że czułości okazywane mi przez Mała podczas spotkań publicznych będą dla mnie dziwnym doświadczeniem. Spodziewałam się, że wywoła to różne emocje. Zdenerwowanie, niezręczność, może nawet odrobina przyjemnego podniecenia — to wszystko mogłam zrozumieć, ale taki pożar emocji, obezwładniające pragnienie i podniecenie, które sprawia, że znika cały świat? Nie, tego się nie spodziewałam. Mał miał rację: fatalne zauroczenie mogło czaić się tuż za rogiem.

— Co się dzieje? — spytał, stając tuż za mną.

— Nic. Wszystko w porządku.

— Gówno prawda.

— Jeśli mówię, że wszystko w porządku, to znaczy, że wszystko jest w porządku — rzuciłam opryskliwie.

— Zachowujesz się naprawdę dziwnie. — Podeszedł do mnie, a jego hipnotyczne oczy znów zaczęły oddziaływać na mój mózg. — To był naprawdę wspaniały pocałunek.

— Był okej — skłamałam, rzucając mu pogodny uśmiech.

— Okej? — Jedna brew popęzła mu do góry. — Tylko tyle?

Wzruszyłam ramionami.

— Anne, o mało nie zerwałaś ze mnie tych ciuchów. Myślę, że było lepiej niż tylko okej.

— Och, przepraszam cię bardzo, ale czy to nie przesada? Myślałam, że atakujesz mnie w ten sposób, bo chcesz wszystkim wokół zaimponować.

Zawahał się.

— Atakowałam cię?

— No cóż. Z pełnym impetem.

— Czyżby?

Znów tylko wzruszyłam ramionami.

— Musisz chyba przyznać, że wsadziłeś mi język.

Podszedł bliżej, naruszając moją przestrzeń osobistą. Och, jaka szkoda, że moje obcasy nie były wyższe. To była jedna z tych sytuacji, w których nie chciałam, by patrzono na mnie z góry. Za plecami na przemian zaciskałam i rozluźniałam pięści, zdenerwowana jak jasna cholera, ale też i zdeterminowana, by tego nie okazać. Nie ma mowy — ja nie pozwolę, by jakiś mężczyzna mieszał w moim życiu. Już to przerabiałam.

— Ostrzegałam cię, że pocałunki z języczkiem będą konieczne — przypomniał.

A niech mnie jasna cholera. Skąd miałam wiedzieć, że będzie tyle tego całowania. Jeszcze czułam jego język rozpychający się w moich ustach. Język, który mnie podniecał. Fantomowy narząd. Niewykluczone, że Malcolm Ericson doprowadzi mnie do szaleństwa. Musiałam go jakoś powstrzymać. Na razie jednak najlepszym rozwiązaniem było odsunięcie tej rozmowy od wszelkich kwestii oralnych.

— Tak, ta nasza umowa... Przypomnij mi, po co w ogóle potrzebna ci jest dziewczyna na niby?

— Już o tym rozmawialiśmy.

— Ale niczego mi nie powiedziałeś.

— Powiedziałem ci tyle, ile zamierzałem. — Przez chwilę mierzył mnie wzrokiem, patrząc na mnie z góry. — Dlaczego próbujesz przerzucić wszystko na mnie? Co się dzieje, Anne? Chyba nie jesteś zła za ten jeden mały pocałunek?

— Nie. Oczywiście, że nie. — Skrzyżowałam ramiona na piersi. — Ale uzgodniliśmy, że nasz układ wyklucza seks. A ludzie, którzy nie chcą uprawiać ze sobą seksu, nie muszą rozmawiać o pocałunkach z językiem.

— Nie zgadzam się.

— Naprawdę chcesz dalej o tym mówić? Jesteś pewien?

— Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo, tygrysku.

— Świetnie. W takim razie proszę, rozmawiajmy. — Może powinnam rzucić się z balkonu? W sumie tu nie powinno być tak wysoko. Zapomnijmy na chwilę o nieubłaganych prawach fizyki. Może bym się odbiła? Nigdy nie wiadomo. — Malcolm, mówiłeś o wkładaniu języka w ucho, a nie wciskaniu mi go do gardła.

— Nie wcisnąłem ci go do gardła. — Jego oczy się zwęziły. — Jak dotąd nie dotarły do mnie żadne skargi na to, jak całuję.

Nie zareagowałam.

— To bzdury. Podobało ci się. Wiem, że tak.

— Było dość miłe.

— Dość miłe? — spytał, a ścięgną w jego szyi napięły się, jakby miał zaraz zmienić się w Hulka. — Czy ty właśnie powiedziałaś, że mój pocałunek jest „dość miły”?

— Mał, przecież my tylko udajemy. Pamiętasz jeszcze? Może więc się uspokoisz? — Cofnęłam się o krok i rzuciłam mu spokojny uśmiech.

On postąpił krok w moją stronę. Jego zielone oczy jarzyły się mocno.

— Ten pocałunek nie był tylko „dość miły”, do jasnej cholery.

— Nie wydaje ci się, że nieco przesadzasz z reakcją? — próbowałam spacyfikować go śmiechem.

— Nie. — Nie dawał się tak łatwo uspokoić.

— No to chyba po prostu nie pasujemy do siebie pod tym względem. Co moim zdaniem jest dość szczęśliwym zbiegiem okoliczności w tej sytuacji, nie sądzisz? Dzięki temu wszystko jest jasne i proste, tak jak tego chciałeś, prawda?

— Nie.

— Spokojnie, spokojnie. Chyba dajesz się ponieść swojemu ego. Nie każda dziewczyna musi przecież padać ci do stóp.

— Ty padasz.

— Ha, ha. Nie, Mał, nie padam.

— Padasz.

— Nie padam.

— Padasz.

— Przestań. — Rzuciłam mu groźne spojrzenie. Dobry Boże, gwiazdy rocka są takie dziecinne. Rozpuszczeni gówniarze.

Cisza, jaka zapadła między nami, była ogłuszająca. Zmalała za to przestrzeń. Znów między nami działa się coś. Zniknął gdzieś apartament, zniknęła cała impreza, muzyka, światła i gwar rozmów. Ale mogłam kontrolować tę sytuację. Nie ma mowy o tym, by jakiś rockman zawrócił mi w głowie.

— Chcę drugiej próby. Natychmiast — zażądał.

— Nie ma mowy.

Położyłam dłoń na jego klatce piersiowej, próbując go powstrzymać. Nie pomogło. Pomimo kilku warstw ubrania pod dłonią czułam, jak mocno biło jego serce.

Pochylił się nade mną jeszcze bliżej, oblizując swoje cudowne wargi.

— Teraz, Anne. Ty i ja.

— Nie wydaje mi się.

— Potrafię całować lepiej.

Był bliżej i bliżej.

— Niczego nie musisz mi udowadniać, Mal.

— Tym razem na pewno ci się spodoba, obiecuję.

Jeśli jego pocałunek mógł spodobać mi się jeszcze bardziej, to dostałabym ataku serca.

— To naprawdę nie jest konieczne.

— Tylko jeden raz — powiedział niebezpiecznie niskim, aksamitnym głosem, hipnotyzując mnie i nakłaniając do uległości. A niech go. — Nic wielkiego. Po prostu dasz mi jeszcze jedną szansę.

Jego usta zawisły tuż nad moimi. Napięcie związane z oczekiwaniem sprawiło, że cała się spięłam. Cholera, nie uda mi się go powstrzymać. Ani odrobinę. Nie miałam najmniejszych szans.

— Jakies problemy w waszym małym rajku? — Na balkonie pojawił się Jimmy Ferris z tym swoim przyklejonym szyderczym uśmiechem. Mogłabym ucałować go z wdzięczności. Gdyby nie to, że to właśnie całowanie wpędziło mnie w kłopoty.

— Chowasz się przed Leną? — spytał Mal ze spokojem.

Jimmy odrzucił ciemną grzywę do tyłu. Jego wzrok prześliznął się po mnie i spoczął gdzieś na światłach miasta poniżej. Żadnej odpowiedzi.

— Jasne, tak właśnie myślałem — parsknął Mal. Całe napięcie gdzieś się ulotniło, dzięki Bogu. — A u nas wszystko w porządku, bracie. Wybieramy imiona dla dzieci. Anne chce, żeby nasz syn miał na imię Mal-

colm Junior, ale ja się nie zgadzam. Absolutnie nie. Dzieci powinny mieć szansę na samodzielne życie, nie w cieniu sławnego ojca.

— To naprawdę wielkoduszne z twojej strony — przyznał Jimmy.

— Wiem. Ale bycie rodzicem to jedno wielkie poświęcenie. — Mal położył dłoń na mojej szyi, masując moje napięte mięśnie. — Rozluźnij się — polecił mi. — To niedobre dla dziecka.

— Nie jestem w ciąży.

— Jasny gwint, prawda. Mieliśmy trzymać to tajemnicy. Przepraszam cię, tygrysku. — Zamaszystym ruchem klepnął się w czoło. Chętnie bym go w tym wyręczyła.

— Nie martw się — powiedział Jimmy. — Jesteśmy przyjaciółmi od dziecka. Wiem, kiedy gada od rzeczy.

Miałam taką nadzieję.

— Kto jest w ciąży? — spytał David Ferris, wychodząc na balkon, z dłonią swojej żony w jednej ręce i piwem w drugiej.

Z wymalowaną na twarzy dumą Mal pomasaował znacząco mój brzuch, którego zaokrąglenie było zdecydowanie skutkiem nadmiernej słabości do ciastek, a nie aktu prokreacji.

— Nie jestem...

— Trzymaliśmy to w tajemnicy — wszedł mi w słowo Mal. — Nie chcieliśmy odciągać uwagi wszystkich od waszej uroczystości.

— Szybko się uwinąłeś — zauważył David z lekkim uśmiechem.

— Moje plemniki potrafią pływać. — Mrugnął okiem Mal.

— Nie wydaje mi się, aby można było tak szybko stwierdzić ciążę, baranie. — Jimmy założył ręce na piersiach i oparł się o szklaną ścianę. — Nauka jest nieugięta.

— Prawdziwy mężczyzna *wie*, kiedy jego kobieta nosi jego potomstwo, matole. Ale nie sędzę, abyś mógł to zrozumieć.

— Prawdziwy mężczyzna, co? — Jimmy odepchnął się plecami od szyby i podszedł powoli do Mała. Jego uśmiech nawet rekina zmusiłby do zastanowienia się, czy aby na pewno warto atakować. Cholera, obaj uśmiechali się w ten sposób. Co w tych facetach jest takiego, że zawsze muszą postawić na swoim? Po co?

— Chłopaki. — Ev postanowiła zainterweniować. — Żadnych bójek na moim drugim weselu. Bez znaczenia, czy to zabawa, czy nie.

— Może chociaż damy sobie po gębie? — spytał Mal, unosząc dłoni i zamierzając się na Jimmy'ego.

— Nie. — Chwyciłam go za rękę i ściągnęłam ją do swojego biodra, zanim zdołała wyrzucić jakąkolwiek krzywdę. — A Jimmy ma rację. Czterdzieści osiem godzin to zdecydowanie za szybko, by mieć pewność — dodałam pośpiesznie.

Mal ściągnął brwi i rzucił mi zranione spojrzenie.

— Nie wierzę, że postanowiłaś stanąć po jego stronie. To naprawę bolesne, Anne. A ze wszystkich tu zebranych to chyba ty powinnaś najlepiej wiedzieć, że moja sperma jest najwyższej jakości.

— Wierz mi, twoja sperma interesuje mnie jak zeszłoroczny śnieg. Wolałbym o tym nigdy nie słyszeć. — Ben potrząsnął głową.

— Nie załamuj się. To naturalne, że moja doskonałej jakości sperma wpędza cię w kompleksy.

Jimmy wydał przeciągły jęk i zasłonił twarz dłońmi.

— Powinniście byli pozwolić mi go walnąć. Może w ten sposób udałoby mi się wbić mu trochę rozumu do głowy.

— Chętnie go przytrzymam — zaproponował Ben.

— Dajcie już spokój — zainterweniował ponownie David.

Mal otworzył usta, oczy lśniły mu radośnie. Szybko zakryłam mu buzię dłonią.

— Mal, może później pogadamy o twojej spermie? — zaproponowałam. Pocałował mnie w wewnętrzną część dłoni i powoli ją opuścił. — Dziękuję. I nie oczekujemy żadnego dziecka.

— W porządku, Anne. Cokolwiek powiesz, Anne.

Ben roześmiał się.

— Co, drugi pantoflarz?

Bez słowa komentarza David wyciągnął dłoń i klepnął go lekko w tył głowy.

— Hej!

— Dzięki, Davie. — Mal objął mnie i przyciągnął z powrotem do siebie.

— Zrobiłem to dla Anne — stwierdził Davie. — Dość tych głupot. Słuchają nas dziewczyny. Zachowujcie się stosownie do wieku, chłopaki.

— Łopata, Malcolm. Stara, zardzewiała łopata. To właśnie cię czeka, jeśli skrzywdzisz moją koleżankę. Pamiętaj o tym. — Ev zrobiła

krok wprzód, by pocałować mnie w policzek. — Życzę ci szczęścia. Jesteś odważną kobietą.

— Tak, też zaczynam zdawać sobie z tego sprawę.

— Podoba mi się sposób, w jaki na ciebie patrzy — dodała cicho. — To coś nowego.

— Twój drugi ślub był przepiękny. — Obdarzyłam ją najszerszym, najbardziej promiennym uśmiechem, całkowicie pomijając temat mojego chłopaka na niby.

Ev zarzuciła rękę na szyję męża i pocałowała go w policzek.

— Tak, rzeczywiście. Był wspaniały.

— Kocham cię, skarbie. — David odwzajemnił pocałunek.

— Ja też cię kocham.

Wyszeptał jej coś do ucha. Coś, co sprawiło, że zachichotała.

— Nie możemy. Moi rodzice tu są. Później.

Kąciki ust Davida opadły.

— Czy to znaczy, że jedziesz z nami w trasę, Anne? — zwróciła się do mnie Ev. — Proszę, powiedz, że tak.

— Bez dyskusji! — Mal przycisnął mnie mocniej, tak, że nie mogłam złapać tchu. Moje stopy na krótką chwilę oderwały się od podłogi.

— No nie wiem. Jeszcze nie zdążyłam się zorientować, czy dostanę urlop. — Wierciłam się tak długo, aż w końcu Mal pozwolił mi oddychać. Ale na więcej już mi nie pozwolił. Nie mogłam zignorować ani jego, ani odczuć, które we mnie wzbudzał. Doświadczyć życia w trasie.... To byłoby coś, ale w gruncie rzeczy jeszcze nie dostałam zaproszenia. No i była jeszcze praca, Lizzy, prawdziwe życie i cała reszta. — A kiedy ruszacie?

— Pierwszy koncert, w Portland, jest za pięć dni.

— Za pięć dni?

Kilka miesięcy temu, gdy rozpoczęła się sprzedaż biletów, nie mogłam sobie na nie pozwolić. No i oczywiście wszystkie rozeszły się w ciągu kilku minut. A skoro nie mogłam brać w tym udziału, to postanowiłam świadomie ignorować wydarzenie, którym żyło prawie całe miasto. Jeśli chcecie, możecie nazwać to małostkową zazdrością.

Ja i Mal mieliśmy dla siebie tak mało czasu. Ścisnęło mnie w żołądku. Ta świadomość była bolesna. Bez względu na to, jak bardzo ogłupiały mnie jego pocałunki, nie chciałam, by zniknął z mojego życia. Sprawiał,

że było lepsze, jaśniejsze. Och, przywiązywanie się do niego było nierozsądne. Wcale tego nie chciałam, ale dowody wskazywały, że jest już za późno.

— Nie rób takiej smutnej miny, tygrysku. — Delikatnie ujął moją twarz w dłonie i spojrzał na mnie poważnymi oczami. — Jakoś to rozwiążemy.

— Hej, pora na zdjęcia. — W drzwiach balkonowych pojawiła się Lauren z kieliszkiem szampana w dłoni. Jimmy pomruczał trochę, ale wrócił do środka. Ev i David poszli za nim.

— Świetne aktorstwo — wyszeptał Mal, składając lekki pocałunek na mojej szyi. — Naprawdę myślałem, że się zaraz rozpłacziesz.

Zabawne, ale to w sumie było możliwe. Wydobyłam z siebie wymuszony śmiech i najlepszy sztuczny uśmiech, na jaki było mnie stać.

— W szkolnym przedstawieniu *Czarnoksiężnika z krainy Oz* grałam jedną z najgorszych wiedźm.

— A tak, to wszystko tłumaczy.

— Cóż, zasadniczo sprowadzało się to do leżenia w takich zarąbistych czerwonych butach i udawania martwej.

— Założę się, że byłeś najlepszą martwą wiedźmą w historii.

— Dzięki. A to, że jestem w ciąży? To naprawdę było konieczne?

Przewrócił oczami i przycisnął usta do mojego policzka.

— Przepraszam, przepraszam. Po prostu tak mnie jakoś poniosło. Wybaczysz mi?

Wytrzymałam jakieś dwie sekundy.

— Tak.

— Dziękuję. To bardzo miło z twojej strony. Naprawdę nie chciałem stresować cię w twoim delikatnym stanie.

Warknęłam, ale on tylko się roześmiał.

— Idziecie? — spytał David, oglądając się na nas przez ramię.

— Ja chyba tu poczekam — powiedziałam, oddalając się o krok od Mala. Zrobiłam to, póki jeszcze mogłam. Natychmiast owionął mnie podmuch zimnego powietrza.

David potrząsnął przecząco głową.

— Nie, Anne. Ty też. Jeśli jesteś z nim, to znaczy, że jesteśmy rodziną. Chodźmy i miejmy to z głowy, tak żebyśmy mogli się w końcu nieco wyluzować.

— Słyszałaś, co mówi pan młody. — Mał chwycił mnie za dłoń i pociągnął za sobą. — Ale najpierw jeszcze jedna rzecz.

— Co?

Och, powinnam była wiedzieć. Ten błysk w oku zdradził jego zamiary. Usta zbliżyły się, napierając na moje wargi. Jego ramiona splotły się za moimi plecami, przyciągając mnie do siebie. Zaskoczona wypuściłam powietrze i to było wszystko, czego potrzebował, aby dostać się do moich ust. Nie wiem, jak to możliwe, że potrafił tak wspaniale całować i jednocześnie wydać z siebie ten diabelski śmiech. Jego pocałunek był niezwykle łagodny. Całował mnie, aż zaczęło mi się kręcić w głowie, a serce waliło jak oszalałe. Kolana ugięły się pode mną, a kobiece organy zaczęły wołać o litość.

A on nie przestawał.

— A teraz jak? — spytał w końcu, wpatrując się w moje niewątpliwie zamglone oczy. — Lepiej?

— Eee, pewnie...

Wypuścił powietrze przez nos i ściągnął brwi.

— Cholera, nadal coś mi nie wychodzi. Muszę dopracować ten pocałunek do perfekcji. Muszę. Po prostu musimy więcej ćwiczyć. Nigdy nie można się poddawać!

Wpadłam po uszy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Za moimi plecami impreza trwała w najlepsze, ale ja uważnie przyglądałam się swojemu odbiciu w lustrze zawieszonym w korytarzu. Jedna strona dolnej wargi była napuchnięta i nieco większa od drugiej. Przysięgam. Wyglądało to groteskowo. Perkusista był szalony. Jechał po bandzie, zawsze na granicy dzielącej go od konieczności natychmiastowego przyjęcia do psychiatryka. Owszem, przez pewien czas był nawet niezwykle uprzejmy i uroczy. Ale teraz całkowicie stracił jakąkolwiek kontrolę nad sobą.

Czy lubiłam gryzienie? Nie. Absolutnie nie. To samo dotyczyło skubania i malinek. Zwłaszcza malinek. Ślad na mojej szyi nie robił na mnie wrażenia, a do tego byłam pewna, że tuż nad tyłkiem mam sporego siniaka od lady, do której byłam przyciśnięta.

Nie trzeba chyba mówić, że eksperyment z ostrą miłością nie zakończył się sukcesem.

— Cholerny maniak.

— Proszę? — spytała kobieta, czekająca obok mnie, aż zwolni się łazienka.

— Nic, nic. Coś mi się wyrwało. — Przywołałam na twarz nijaki, niezobowiązujący uśmiech. — Nie przejmuj się mną.

Skinęła głową i przejechała błyszczkiem po wargach z wprawą artysty, po czym poprawiła sobie biust w staniku. Jakie miałam szanse, że moje wypierdki kiedyś rozwiną się w takie okazy? Ech, marne szanse.

— Jesteś z Malcolmem Ericsonem, prawda? — spytała.

— No — potwierdziłam. Starałam się, by w moim głosie nie było słychać dumy, ale palcami odruchowo przeczesalam włosy.

Jej uśmiech był olśniewający, ale nie wyglądał na szczery.

— To naprawdę bardzo odważne z twojej strony.

— O, a to dlaczego?

— Wiesz, randkowanie z kimś spoza twojego przedziału wagowego...
 — Spotkałyśmy się wzrokiem w lustrze. Jej oczy były ciemne, złe, o orzechowym kolorze. — No wiesz, ewidentnie nie jesteś na jego poziomie. Ale dlaczego nie miałabyś cieszyć się nim, póki jeszcze możesz, no nie?

Sprawdziłam swoje odbicie, ale nie, para nie buchała mi z uszu. Otworzyłam usta, ale potrzebowałam kilku sekund, by znaleźć odpowiednie słowa.

— Naprawdę to powiedziałaś?

— Ale że co? — Wydała z siebie nerwowy chichot i odrzuciła do tyłu włosy.

— Przecież nawet się nie znamy.

— Hej, spokojnie. Myślę, że to super. Wiesz, mówię ci jak siostra.

Co za bzdury. Zazdrość wylewała się z każdego jej słowa. Nie ma mowy, nie dam tej zdzirze satysfakcji.

— Nie jestem twoją siostrą. Mam siostrę i wiem, że nigdy nie powiedziałaby mi czegoś takiego.

Idealnie nabłyszczyczkowane wargi tamtej rozchyliły się ze zdumienia.

— Serio, myszko — dodałam. — Twoje maniery są okropne. Spadaj i pieprz się.

Drzwi do łazienki otworzyły się i mogłam wejść do środka, trzaskając nimi nieco mocniej, niż było to konieczne. Na imprezę wróciłam z głową głęboko schowaną w ramiona. Niemal zapomniałam o lekkim pulsowaniu wargi. Za tamtą suką nawet się nie obejrzałam.

Ludzie. Cholerni ludzie.

Ciężka muzyka rockowa dudniła w całym moim ciele, nie dając odejść wzburzeniu. Chciałam się na czymś wyładować, w coś wałnąć. W coś, nie w kogoś. Uderzyć w ścianę, by pozbyć się odrobiny tego napięcia, które narastało w środku. Spróbowałam uspokoić oddech i zapanować nad emocjami.

Wszystko w porządku.

Mał, Jimmy i Ben stali nieco na uboczu, sącząc swoje drinki i ignorując pełne nadziei spojrzenia stojących w pobliżu dziewczyn. Cholera, czy tak zawsze to wyglądało? Naprawdę musieli już mieć tego dość. Kilka kroków dalej Lena rozmawiała z jakąś kobietą mniej więcej w tym samym wieku, ale ciągle rzucała Jimmy'emu spojrzenia, które moim zdaniem wyrażały coś więcej niż zawodowe zainteresowanie. No cóż.

Przestrzeń nie była jednak już tak zamknięta i mała jak w łazience, więc znów mogłam złapać oddech. O wiele lepiej.

— Co tam? — spytał Mał, gdy podeszłam do niego.

Akurat w tym momencie z łazienki wyszła ta małpa, rzucając mojemu chłopakowi „na niby” szeroki, sztuczny uśmiech. Ani odrobiny wstydu.

— Obiecay mi coś — poprosiłam.

— Jasne.

— Nawet się nie zawahałeś — zauważyłam z uśmiechem.

— Jesteś na coś wkurwiona. — Pochylił się w moją stronę, sprawiając, że pomimo tylu ludzi wokół nasza rozmowa przybrała charakter prywatnej. — Co się stało?

— Obiecay mi, że nigdy się z nią nie prześpisz. — Kiwnęłam głową w stronę zmii, zajętej rozmową z jakimś starszym facetem. Uśmiechała się i potakiwała. Pewnie była kuzynką Ev albo kimś równie mało istotnym, a nie Harpią, Królową Ciemności. Choć jej zachowania i tak nic nie tłumaczyło.

Tak, byłam świadoma, że powinnam postarać się, by nie obrażać kogoś za każdym razem, gdy wchodzę do tego budynku. To był dobry plan.

— Nie prześpię się z nią — powiedział Mał.

— I nie będziesz uprawiał z nią seksu.

Przewrócił oczami.

— Tak dla pełnej jasności.

— Co ci zrobiła?

— Obraziła. Ale już w porządku. — To była prawda. Chciałam tylko mieć pewność, że nigdy się do niego nie zbliży. Teraz moja dusza była już w spokoju. — Bawmy się dalej.

Twarz Mała stężała, a wargi ściągnęły się w wąską kreskę.

— Co ci powiedziała?

— To bez znaczenia. Chciałabym drinka. Nie pamiętam, gdzie zostawiłam poprzedniego, a przydałoby mi się trochę alkoholu. Wiesz, czuję, że muszę się nieco rozluźnić.

Ruszyłam w stronę kuchni, naprawdę podniesiona na duchu. Sprawiedliwości stało się zadość. Rozporek w spodniach Mała był na zawsze zamknięty dla tej kobiety.

Jakaś dłoń złapała mnie za łokieć i pociągnęła z powrotem do łazienki. Owszem, to była ładna łazienka. Ciemnoszary kamień, chromowane

elementy wyposażenia. Wspaniała łazienka, naprawdę, ale nie musiałam spędzać w niej aż tyle czasu.

— Mal?

Drzwi za nami zamknęły się z trzaskiem. Jego oczy... o cholera. Nie było w nich ani jednej isierki radości.

— Co ona ci powiedziała?

— Hej, daj spokój. Wszystko w porządku. Naprawdę.

Oparłam się biodrem o blat, starając się przybrać jak najbardziej swobodną pozę. Zaskoczył mnie poziom jego emocji.

— Anne.

— Po prostu chciałam mieć pewność, że nie dostanie tego, czego pragnie, a konkretnie ciebie. Cóż, możesz zrzucić to na karb mojego małego, mściwego serca — próbowałam zażartować.

Nie roześmiał się.

Z wciąż zaciętą twarzą ruszył w moją stronę, przyciskając mnie do blatu z szarego kamienia. Krawędź dotknęła siniaka na moich plecach. Zabolało.

— Auć. — Skrzywiłam się i odruchowo rozmasowałam wrażliwe miejsce.

— Co?

— Nic, mam chyba siniaka od kuchennego blatu. Twoja wina.

Chrumknął w jakiś niezwykle seksowny sposób (nigdy wcześniej nie przyszło mi do głowy, że ten dźwięk może mieć jakiegokolwiek erotyczne konotacje).

— Już przeprosiłem.

Chwycił mnie w talii i posadził obok umywalki. Silnymi dłońmi rozchylił moje uda na tyle, na ile pozwolił materiał sukienki, i wsunął się między nie.

— Hola, hola. — Położyłam dłonie na jego ramionach, czując chłodny materiał marynarki. — Wyluzuj trochę.

— Powtórz, co ci powiedziała.

— A po co? Chcesz wyzwać ją na pojedynek czy co? Pistolety o świcie?

— Czytasz za dużo książek.

— Nie da się czytać za dużo! — wykrzyknęłam oburzona.

— Nie będzie pojedynku. Ale sprawię, że jej dupa zniknie z tej imprezy.

— Mał, no na serio, już sama to rozwiązałam. Wszystko w porządku.

Nadal się na mnie gapił.

— Bardzo grzecznie podziękowałam jej za opinię i kazałam się walić. Napięcie na jego twarzy nieco złagodniało.

— Kazałaś jej się walić?

— Tak. Włączyłam swoją wewnętrzną Scarlett O'Hare i nie przejęłam się tym głównem.

— Dobrze. Podoba mi się, że stawiasz granice. I naprawdę wszystko jest już w porządku?

Dłonie położył na blacie po obu stronach moich bioder. A to oznaczało, że znaleźliśmy się cholernie blisko siebie. Gdybyśmy nie mieli na sobie ubrań, to stalibyśmy się nieomal jednością, i to w biblijnym sensie tego słowa.

— Wszystko jest okej. Chociaż wciąż boli mnie warga. Koniec z gryzieniem.

Roześmiał się.

— Tak, tak. Domyśliłem się tego, gdy wyrwałaś mi połowę włosów, żebym tylko się od ciebie w końcu oderwał. Wiesz, że potrafisz być naprawdę ostrym tygrysiem? I przyznam, że mi się to podoba.

Uśmiechnęłam się, on odwzajemnił uśmiech i wszystko znów było w najlepszym porządku.

— Ale nie prześpisz się z nią nigdy. — Musiałam się jeszcze upewnić. Naprawdę nie lubiłam tej zdziry. — Mówię serio.

— Mój ptaszek nie zbliża się do nikogo, kto jest niemiły dla moich przyjaciół. To byłoby nie fair.

— W takim razie twój ptaszek dobrze wie, co robić.

Oczy zamglily mu się tak jakoś dziwnie.

— Mał?

— Hmm? Sorry. Podoba mi się, jak mówisz słowo „ptaszek”.

— Jasne.

Nie, tego tematu zdecydowanie nie powinniśmy poruszać. Zaczęłam się wiercić niespokojnie.

— Miło, że się tak mną przejmujesz. Ale powinniśmy już wrócić na imprezę. Ktoś może zechcieć skorzystać z łazienki.

— Są tu jeszcze cztery inne.

Delikatnie, niczym pociągnięciem piórka otarł się swoimi wargami o moje. Wszystkie nerwy spięły się jak postronki.

— Sprawię, że zaraz poczujesz się lepiej, Anne.

— Ale już mówiłam, że czuję się dobrze. I pamiętasz o tej granicy, którą sam wyznaczyłeś? Dzisiejszego wieczoru ją przekraczasz.

— To żaden problem.

— Cóż, chyba jednak problem. Nie chcę być twoją zabawką, Mal.

— Moją zabawką? O czym ty, do jasnej cholery, gadasz?

Jego dłonie przesunęły się na moje pośladki i nagle moje ciało zostało przyciśnięte do jego. Do niego całego. A sądząc po tym, co czułam, było go dużo. Dużo i twardego.

Pisnęłam i objęłam go nogami. Bóg mi świadkiem, że wcale nie chciałam tego robić. To był przypadek. Gdy przyciskał do mnie swojego członka, traciłam wszelkie zdolności myślenia. Hormony przejmowały pełną kontrolę. Całe to gadanie o dzieciach musiało jakoś na nie wpłynąć. Mimo wszystko udało mi się stawić jeszcze ostatni opór.

— No dobrze, kolego. Już wystarczy.

Delikatnie pocałował moją dolną wargę.

— Dalej boli?

— Nie. Już całkowicie wyleczona.

O jasna cholera, jakże mnie wszystko w środku bolało. I jakże go pragnęłam. Wystarczyłoby jeszcze odrobinę nacisku jego miednicy, a doszłabym. Posunęłam się w jego stronę, wbrew sobie. Powieki opadły mi same. Cholera, jak dobrze było go czuć.

— Nie jesteś moją zabawką, Anne. Jesteś moją przyjaciółką. Przyjaciółką, która bardzo mi się podoba, i to z wielu różnych powodów.

Uśmiechnęłam się.

— Ty też jesteś moim przyjacielem.

— Wiesz więc, że możemy przecież się nieco zrelaksować i zabawić.

— Przekaz podkreślił ugniataniem mojego tyłka. — Nie musisz być bez przerwy taka spięta. Nie pozwolę, by stało ci się cokolwiek złego.

Malcolm Ericson mógł mieć wiele zalet, ale z całą pewnością nie był wszechmocny. Zdarzyć się mogło wiele złych rzeczy. Takie jest życie.

— O czym myślisz? — spytał, ponownie się o mnie ocierając.

— O niczym.

O seksie. Stresie. Po trochu o obu tych rzeczach.

— Bardzo podoba mi się twoja sukienka, naprawdę.

— Dziękuję. Twój garnitur też jest świetny. Wyglądasz wspaniale.

— Wiesz, myślałem o tym naszym problemie z całowaniem.

— Nie mamy żadnego problemu z całowaniem. Wszyscy wierzą, że jesteśmy ze sobą, więc... Zespół Mal i Anne, dobra robota. — Uniosłam w górę pięść. — Hej.

Zachichotał cicho.

— No widzisz? Potrafisz być zabawna.

Obdarzyłam go uśmiechem, który z całą pewnością był nieco zbyt rozmarzony. Boże, on naprawdę był taki przystojny, a zwłaszcza z tak bliskiej odległości. Przechylił nieco głowę i otarł się nosem o mój policzek, całując przelotnie kącik moich ust. Jego palce bawiły się zamkiem błyskawicznym na moich plecach. Nie, nie rozpiął go, ale jego manewry w tamtych okolicach stanowiły niewypowiedzianą groźbę, iż zaraz suwak pójdzie w dół. Dobry Boże, jak bardzo mi się to podobało. Lubiłam czuć się zagrożona. Moje sutki stwardniały. Tak, one też chciały wyskoczyć.

— Myślałem o tym — powtórzył. — Może po prostu trzeba cię całować w inne miejsca.

Ten facet był pieprzonym geniuszem.

I wtedy powolutku, powolutku pociągnął zamek w dół. Odrobinę. Jego uśmiech był jak wyzwanie rzucone mi po to, bym go powstrzymała. Ale ja straciłam już wszelką władzę nad sobą. Suwak sunął w dół, coraz niżej, rozluźniając sukienkę. Mal wsunął jeden palec za dekolot.

— Nie zamierzasz mnie powstrzymać? — spytał miękkim głosem.

— Jestem gotowa zrobić to w każdej chwili.

Nie. Najmniejszych szans.

Spojrzał w dół. Mogłam mieć tylko nadzieję, że lubił piersi różnych kształtów i rozmiarów. Gdyby był zwolennikiem tylko jednego rodzaju biustu, to mogłoby się to nie skończyć dobrze.

— Anne. O, kurwa.

Głośno przełknął ślinę. Dobry znak. Jego palce przesuwają się powoli po wgłębieniu znajdującym się zaraz nad moim mostkiem.

— Tak?

— Jesteś tak cholernie...

I wtedy czyjeś pięści zabębniły o drzwi, wyrывая mnie z erotycznego snu.

— Mał, już czas!

Nie. NIE!

— Co? — Mał odwrócił się w stronę drzwi z grymasem niezadowolenia, a ja gorączkowo rzuciłam się do porządkowania swojego stroju.

Drzwi się otworzyły i między framugą a skrzydłem pojawiła się głowa Bena.

— Do jasnej cholery, człowieku — powiedział Mał spiętym, kipiącym z wściekłości głosem. — Przecież Anne mogła być w negliżu.

— Do tej pory nigdy się takimi rzeczami nie przejmowałeś. — W głosie Bena słysząc było drwinę. — A jeśli jest to dla ciebie problem, to w drzwiach jest zamek, idioto.

— Zasady się zmieniły.

— Kurwa. — Ben błysnął zębami w szerokim uśmiechu. — Ty naprawdę mówisz to serio.

— Oczywiście, że mówię całkowicie serio. To moja dziewczyna, debil. Wzrok Bena prześliznął się niespiesznie po moim ciele.

— Cóż. Tak, ta twoja *dziewczyna* jest całkiem apetyczna. I wiesz co? Chyba ją lubię.

Mał stęzał. W oczach pojawił się ogień.

— Ty...

— Nie. — Chwyciłam poły jego marynarki. — Nie bijcie się.

Spojrzał na mnie. Nozdrza rozszerzały mu się rytmicznie. Czy śluby zawsze przyciągają tak gwałtowne emocje?

— Mówię poważnie — dodałam. — To jest wyjątkowa noc dla Ev i Davida.

Jednak Ben najwyraźniej bawił się za dobrze, żeby teraz tak łatwo odpuścić.

— Pamiętasz tę noc w Berlinie, gdy razem obrabialiśmy jedną laskę? Było miło... naprawdę miło. Chętnie spróbowałbym raz jeszcze. Co ty na to, Anne? Masz ochotę na odrobinę zabawy? Obiecuję, że się tobą dobrze zajmiemy.

Mał warknął i musiałam złapać go jeszcze mocniej. Praktycznie wisiałam już na nim. Kurczę, jaki on był silny. Ben był potężnie zbudowany, ale biorąc pod uwagę gniew, jakim teraz pałał Mał, to gdyby jednak doszło do bójki, postawiłabym na niego. Mięśnie na jego szyi były nabrzmiałe.

— Mal — wymówiłam jego imię możliwie jak najspokojniejszym, pozbawionym emocji głosem. Chyba nadawałabym się na terapeutkę.
— Słyszysz mnie?

— Tak.

Jego dłonie znów chwyciły mnie za tyłek, przejmując przynajmniej część ciężaru. To dobrze, bo wiszenie komuś na szyi jest trudniejsze, niż się wydaje.

— Wszystko w porządku. Po prostu go olej — zażądałam. — Ben, wynocha.

Palant jedynie uniósł brwi.

— Natychmiast.

— Jasne, Anne. Żaden problem. — Mrugnął jeszcze do mnie okiem i zamknął za sobą drzwi.

— Spokój, Mal, spokój. Już go nie ma.

— Jestem spokojny — warknął, przyciskając mnie do siebie.

— Nie myślał tego, co mówił. Po prostu drażnił się z tobą.

— Widziałaś, jak na ciebie patrzył? Ten idiota naprawdę chciał to zrobić. — Mal przytulił mnie mocno. — Czasami jest pojębany jak Jimmy. Powinienem skopać mu dupę.

— Dobra, dobra, na razie powstrzymaj tego jaskiniowca, który w tobie tkwi. Jesteś dziś bardzo agresywny.

— Nie podoba mi się, gdy ludzie mówią coś na ciebie. Nie zasługujesz na to, by wysłuchiwać takich rzeczy.

— To słodkie, naprawdę. Ale nie chcę, żebyś bił kogokolwiek w moim imieniu.

— Cała nasza czwórka zawsze się biła. Od dzieciństwa. Tak po prostu się zdarza.

Jedną dłonią Mal z powrotem podciągnął zamek mojej sukienki do góry. Po czym wbił we mnie ostre spojrzenie.

— Nie chciałaś tego chyba, co?

— Zasadniczo nie trzeba mi więcej niż jeden penis naraz. Taką mam przypadłość...

— Świetnie.

Pocałowałam go w policzek. Musiałam, bo zazdrosny Mal to wspaniały widok.

— A o co mu chodziło, gdy mówił, że to już czas?

— Dave chce zagrać kilka numerów dla Ev. Muszę iść. — Westchnął i posadził mnie z powrotem na blacie. Jego dłonie masowały moje boczki.

— Wszystko w porządku?

— Tak.

Chyba nie był przekonany, bo zmarszczył brwi.

— Wiesz, że czasem potrafisz być naprawdę poważny, Malcolmie Ericsonie?

Uważnie mnie obserwował.

— Zwykle wydajesz się taki wyluzowany i beztroski, ale ty jednak masz wiele warstw. Okazuje się, że jesteś dość skomplikowany.

— Zdziwiona?

— Tak. I nie.

— I ty mówisz, że to ja jestem skomplikowany. Zatańczysz ze mną później? — Nieoczekiwanie zmienił temat, rozchmurzając się.

— Chętnie.

— I chciałaś jeszcze jednego drinka, prawda? No to idźmy po niego.

Postawił mnie na podłogę, trzymając mocno za biodra i traktując z największą troską.

— Jesteś najlepszym chłopakiem, jakiego można sobie wyobrazić. Prawdziwym, czy tylko na niby.

— A ilu miałaś wcześniej?

— Chłopaków? Dwóch. — Wystawiłam w jego stronę dwa palce, na wypadek, gdyby potrzebował wizualnej podpowiedzi. Och, jaka byłam usługowa.

— A więc jestem twoim numerem trzy?

— Nie. Numerem dwa. Wiesz, relacje z mężczyznami nie są moją silną stroną.

— Nie? — Podniósł podbródek i spojrzał na mnie z góry. — Moim zdaniem idzie ci naprawdę świetnie, Anne.

— Dzięki, Mal.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Szumiało mi przyjemnie w głowie. Wspaniałą imprezę zakończyliśmy około trzeciej nad ranem, a do domu wróciliśmy jedną taksówką z Nate'em i Lauren.

I w końcu widziałam Stage Dive na żywo. W odświeżeniu akustycznej byli naprawdę wspaniali. Głosy Jimmy'ego i Davida łączyły się i pięknie wzajemnie uzupełniały. Obaj byli tak niesamowicie utalentowani. Ben na swoim basie — a nawet Mal, bez pełnego zestawu perkusyjnego — wspaniale zaznaczali swoją obecność. Stanowili jedność. Ze sobą nawzajem i z muzyką.

Być może minęła już pora, o której zwykle kładłam się spać, ale ja wcale nie chciałam kończyć tego wieczoru. Nie, jeszcze nie. Leżałam na plecach, wpatrując się w sufit mojej sypialni. Dopiero przed chwilą przestał się kręcić. Przerwa między zasłonami wpuszczała dość światła. Kilka lat temu, gdy sen nie nadchodził, często rozmawiałam z Malem — oczywiście tym z plakatu. Smutne to i psychotyczne, ale prawdziwe. A teraz ten właśnie facet, tyle że z krwi i kości, spał w sąsiednim pokoju.

Życie potrafi być takie dziwne i piękne.

Owszem, zdarza się, że jest także prawdziwą katastrofą. Czasem jednak piękna strona życia wygrywa.

Przeciagnałam palcami po moich biednych, obolałych wargach. Wycałowane niemalże do cna. Gdy Mal wbił już sobie coś do głowy, trudno go było zatrzymać. A taniec z nim najwyraźniej musiał skończyć się małą pokazówką. Z każdym kolejnym pocałunkiem mnie coraz trudniej było okazywać obojętność. Nie miałam pojęcia, że jest tyle różnych sposobów całowania. Miętko i twardo, z zębami i bez zębów, z penetracją językiem na różnych głębokościach. I tyle miejsc na moim ciele, na których można było położyć dłoń. O tak, jego dłonie... Robił nimi wszystko, od delikatnego muskania mojej szyi po ugniatanie tyłka. Facet, który wie, co robić

z rękami, ma moc, której nie należy ignorować. Udało mi się tylko powstrzymać ją przed wślizgnięciem się pod sukienkę o północy.

Co za wspaniała noc.

Gdy tylko wróciliśmy do domu, on znów rozebrał się do samych bokserek. Weszłam do łazienki po szczotkę do włosów, a on tam był i mył zęby. Faceci myjący zęby nigdy mnie specjalnie nie kręcili, szczególnie jeśli z kąnika ust wypływała im strużka śliny z pastą. Domyślałam się, że nie posiadał piżamy. Nie, mężczyzna taki jak on musi spać nago. Cóż za wspaniały przykład naukowej dedukcji na podstawie stojącego przede mną gorącego towaru, który aktualnie zajmował kanapę w moim mieszkaniu. Z łatwością potrafiłam wyobrazić sobie jego nagie, ciepłe i opalone ciało. Ciekawe, czy zwykle spał na plecach, na brzuchu czy na boku. Pod względem estetycznym najlepiej byłoby, gdyby spał na plecach... Z różnych powodów.

Ale gdyby leżał na brzuchu, to mogłabym podziwiać długą linię jego kręgosłupa, wraz ze wspaniałym bonusem w postaci nagich pośladków. Moje książki, mój czytnik e-booków, moją duszę — wszystko oddałabym za ten widok.

Mogłabym oczywiście w każdej chwili zacząć myśleć o czymś innym. Gdybym tylko chciała. Ale po co miałabym tego chcieć?

Nie, masturbacja była w tym momencie znacznie bardziej rozsądnym działaniem. Byłam taka pobudzona, sutki miałam twarde, a piersi obolałe. Nadszedł czas, by wziąć sprawy we własne ręce.

— Mmm, Nate.

Jęki.

Pomruki.

Głuchy łomot.

— Tak!

— Poliż go, Lauren.

Nie. Kurwa. Nie. To się nie dzieje.

Zakryłam twarz poduszką i bezgłośnie krzyknęłam. Gdybym teraz włączyła muzykę (co zazwyczaj robiłam, aby zagłuszyć nocne harce Nate'a i Lauren), prawdopodobnie obudziłabym Maa.

Dwa kolejne uderzenia. Łóżko za ścianą zaczęło skrzypieć. Tak głośno, że mało brakowało, a nie usłyszałabym otwierających się drzwi do mojego pokoju.

— Tygrysku? Czy trafiłem do piekła?

To był Mal. Wszedł i usiadł na skraju łóżka.

— Tak. Niestety. Przepraszam. To pierwszy i najgorszy krąg piekła, ten, w którym musisz słuchać sąsiadów pieprzących się za cienkimi jak papier ścianami.

Lauren pisała. Jeden z tych dźwięków, które często wydawała podczas seksu. Aż się wzdrygnęłam.

— Zrób coś, żeby przestali — wyszeptał Mal. Usta miał szeroko otwarte z przerażenia. — Nie, och nie. To okropne.

Oboje się cicho roześmialiśmy. To w tej sytuacji była chyba jedyna sensowna reakcja.

— Chodźmy do hotelu — zaproponował, przesuwając się nieco na moim łóżku.

— Jest czwarta nad ranem.

— Ile to normalnie trwa?

— Pili, więc trochę może im zająć.

Podciągnęłam kolana, przyciskając je mocno do piersi. Nie musiał przecież wiedzieć o moich sterczących sutkach. Niestety, słuchanie ludzi uprawiających dobry, głośny seks nie pomagało. Całe szczęście, że miałam na sobie moje najlepsze spodnie od pidżamy i stary podkoszulek. Były tak luźne i wyciągnięte, że ukrywały wszystko. W przeciwnym razie bliskość Mala mogłaby okazać się mocno krępująca.

— Coś tu chyba jest nie tak — powiedział nagle Mal, patrząc na ścianę i krzywiąc się tak, jak gdyby go czymś uraziła. — Jestem perkusistą Stage Dive. Nie słucham, jak inni uprawiają seks i nie dają mi spać. To ja nie daję spać innym. Nie daję zasnąć całej dzielnicy.

— Cholera, skarbie. Jesteś w tym naprawdę świetna. — Zza ściany dobiegł nas głos Nate'a.

— Słyszałaś to? — spytał Mal.

— Yhm.

— No dobra. Dość tego. — Mal wszedł na łóżko. Jego głowa znalazła się niebezpiecznie blisko sufitu. — On ze mnie drwi. To wyzwanie.

— Wyzwanie?

— Sukinsyn.

— Mnie zawsze wydawał się miły.

Mal wyciągnął dłoń w moim kierunku.

— Chodź, Anne. Musimy stanąć w obronie naszego udawanego życia seksualnego.

— Cholera. — Przyjęłam jego dłoń i pozwoliłam, by mnie pociągnął do siebie. — Uważaj tylko, żebyśmy nie spadli. I nie walnij się w głowę.

— Nie walnę się. Przestań na chwilę być tak cholernie dorosła. Wyluzuj i zabaw się.

— Mocniej, Nate! — To było jak wyzwanie rzucone zza ściany.

Mal głośno odchrząknęła i krzyknęła:

— Anne!

— Mal.

— Głośniej — syknął.

Zaczęliśmy podskakiwać na łóżku. Drewniana rama zaczęła wydawać dźwięki. Skrzywienie, którego nie wydawała z siebie bardzo, bardzo długo, o ile kiedykolwiek. Gdyby tylko było spowodowane naszą horyzontalną pozycją... Byłoby naprawdę wspaniale.

— Mal!

— Anne, jesteś taka ładna — powiedział Mal podniesionym głosem, tak by być słyszany przez ścianę. — Naprawdę bardzo mi się podobasz.

— Serio? To twoja wersja świntuszenia?

— A ciekaw jestem, jak ty świntuszysz. No, dalej.

Zamknęłam buzię. I nie otworzyłam jej.

— Tchórz — rzucił, a potem odwrócił się do ściany dzielącej nas od sypialni Nate'a i Lauren i wysapał: — Zajebiecie smakujesz.

— Jak co? — spytałam, cała spięta. Facet miał szczęście, że nie zaatakowałam go jeszcze swoją waginą. — Powiedz mi, jak smakuje?

— Jak miód i śmietanka, i... no nie wiem... jak chleb?

— Chleb? — Podrapałam się po nosie.

— Tak. Seksowny chleb, który mógłbym jeść bez przerwy, bo jesteś tak pyszna i pełna różnych pełnoziarnistych zdrowych dodatków.

Kolejna fala chichotu znów zacisnęła mi mięśnie brzucha, ale nie przestałam podskakiwać. To było takie dziwne: jednocześnie skakać, śmiać się i być podnieconym. Jako dziecko skakałam z Lizzy na trampolinie w ogrodzie naszych wspólnych koleżanek, ale nigdy nie było to aż tak zabawne.

I wtedy Mal podskoczył nieco wyżej niż dotychczas i walnęła głową w sufit.

Aż usiadł na łóżku, masując czubek głowy.

— Kurwa. Auć.

— Nic ci się nie stało?

Łóżko pod nami złamało się i jeden koniec drewnianej ramy spadł na podłogę. Hałas był naprawdę imponujący. Za ścianą zapadła nagle cisza. Pośliznęłam się i wylądowałam Malowi na kolanach. Złapał mnie, nie pozwalając, bym poleciała jeszcze dalej. Siedzieliśmy naprzeciwko siebie praktycznie stykając się piersiami, a jedna z moich nóg przerzucona była przez jego kończyny.

— Złamaliśmy łóżko — stwierdziłam fakt.

— W bitwie straty są czasem nieuchronne, tygrysku.

— Co z twoją głową? Chcesz przyłożyć sobie trochę lodu? — Odsunęłam blond kosmyki z jego twarzy. Może potrzebował seksualnego uzdrowienia? Byłam gotowa, by mu go udzielić, i taką sugestią miałam już na końcu języka. Po pijaku człowiek staje się odważniejszy.

— Wszystko w porządku. — Uśmiech na jego twarzy wracał powoli.

Ktoś, Nate lub Lauren, zastukał w oddzielającą nas ścianę.

— Hej, wy tam. Wszystko w porządku?

— W porządku — odkrzyknęłam. — Dzięki. Kontynuujcie.

Odpowiedział mi ledwo tłumiony śmiech. Na twarzy czułam rumieńce. Paliła mnie żywym płomieniem. Tak żywym, że można byłoby chyba usmażyć na niej steka. Cholera, wszyscy się o tym dowiedzą. Dosłownie wszyscy. Nie ma szans, by udało się to utrzymać w tajemnicy.

— Oni sobie z nas kpią — zauważyłam.

— Nonsens. Pieprzyliśmy się tak mocno, że złamało się pod nami łóżko. Po prostu chcieliby być na naszym miejscu. Naturalny porządek świata seksu wrócił do normalnego stanu.

Roześmialiśmy się. To wszystko było takie zabawne.

Jednak śmiech szybko się skończył. Siedzieliśmy w milczeniu i wpatrywaliśmy się w siebie nawzajem. Jego twarz skryta była w cieniu i trudno było powiedzieć, co się na niej dzieje. I tylko na udzie poczułam jak twardnieje mu członek. Och, oddałabym wiele, żeby tylko wiedzieć, o czym teraz myśli. Teraz jednak skupiałam się na swoim kroczu i sensacjach, które tam odczuwałam. Chciałam, żeby coś zrobił, bo ja chyba nie byłam w stanie. Zareagował na moją kobiecość, ale co to w sumie oznaczało? Męskie członki żyją swoim życiem. Robią różne tajemnicze

rzeczy, jak na przykład twardnieją bez żadnego wyraźnego powodu. Seks nie był przecież uwzględniony w naszej umowie. Powiedział to bardzo wyraźnie. A jednak cały ten dzisiejszy wieczór — to całowanie, drażnienie się ze mną...

W całym moim dotychczasowym życiu nie byłam tak zdeorientowana. Pogubiona i napalona.

Nasi sąsiedzi najwyraźniej posłuchali mojej rady, bo zza ściany znów zaczęły dobiegać charakterystyczne dźwięki.

— Jestem pewna, że wcale się nami nie przejmują — stwierdziłam.

— Tak z czystej ciekawości: jak bardzo jesteś pijana?

— Kręci mi się trochę w głowie, a co?

— Nic. Chodźmy stąd — powiedział jakimś dziwnym, gardłowym głosem.

Ostrożnie zdjął mnie z siebie, a następnie zszedł z tego, co zostało po moim łóżku. Staliśmy tam razem, ignorując wyraźne wybrzuszenie w jego bokserkach. Nie, to wcale nie było niezręczne... Choć trzeba przyznać, że mokre krocze znacznie łatwiej jest ukryć.

— Obejrzyjmy jakiś film — zaproponował. — I tak nie zaśniemy w takich warunkach.

— Dobry pomysł — skłamałam gładko i pozwoliłam mu wyprowadzić się ze szczytków łóżka. — Biedne łóżko. Ale przyznaję, że to było fajne.

— No. Może nie tak fajne jak sam seks, ale rzeczywiście, nie było złe.

Moja ciekawość wzięła w końcu nade mną górę. Albo nie miałam za grosz manier i rzeczywiście wciąż jeszcze byłam pijana.

— A właśnie, skoro już mowa o seksie, co stało się z twoimi dziewczynami? Myślałam, że być może po przyjęciu zechcesz wpaść do którejś z nich.

— Eee.

— Eee? — Miał wzwód, a mówił mi tylko „eee”?

— Wiesz, tak jakoś nie było czasu w całym tym zamieszaniu. Przygotowywałam się przecież do trasy i angażowałam w nasz udawany związek.

— Okej, to wszystko wyjaśnia — powiedziałam, choć nie wierzyłam w ani jedno jego słowo.

Mój przyćmiony alkoholem umysł pracował na najwyższych obrotach. Choć rozumu i logiki nie było w tym ani trochę. A co, jeśli jego

brak libido miał coś wspólnego z potrzebą wejścia w ten udawany związek? Może miał jakąś tajemniczą prawdziwą dziewczynę ukrytą gdzieś w Los Angeles, a ja miałam tylko pomóc mu wywieść wszystkich w pole? Nie. Ta teoria była zbyt bolesna. A może chodziło tylko o zakład z Benem? Zapędził się w kozi róg swoimi głupimi żartami i nie mógł już się wycofać, jeśli nie chciał, aby jego duma doznała uszczerbku. Oj, ta teoria bolała jeszcze bardziej. Żadna z nich nie tłumaczyła jednak smutku, który od czasu do czasu uwidaczniał się na jego twarzy.

Dałam mu poprowadzić się do salonu. W mojej głowie i moim sercu wciąż panował nie do końca trzeźwy chaos.

— A co z tobą? Nie trzymałaś chyba skrzyżowanych nóg, czekając, aż twój wybranek pójdzie po rozum do głowy?

Usiadł na samym środku obitej aksamitem kanapy, pociągając mnie za sobą i sadzając obok.

— Nie, oczywiście, że nie. Umawiałam się na randki. Ale nie ostatnio.

— Jak bardzo „nie ostatnio”?

Wziął do ręki pilota i ogromny ekran telewizora się rozjaśnił. Ramię oparł na oparciu sofy, wybijając dłonią jakiś szalony rytm.

— Co byś chciał obejrzyć? — spytałam.

— Nie zamierzasz mi powiedzieć?

— Od kilku miesięcy.

W telewizji puszczał jakiś stary horror. Z lat osiemdziesiątych, sądząc po fryzurach. Na ekranie pojawiła się para kołyszących się, ledwo skrytych pod kawałkami materiału piersi. Kobieta krzyknęła.

— To wygląda zachęcająco — powiedział Mal.

— Mhmm.

— Nie dajesz się łatwo przestraszyć, co?

— Nie. Chociaż robię się smutna, gdy Johnny Depp daje się przerobić na zupe pomidorową.

— Założę się, że tak — uśmiechnął się. — Naprawdę myślę tak, jak powiedziałem.

— Ale o czym?

— O tobie. — Wzrok wbił w ekran, unikając mojego wzroku. Światło z telewizora tańczyło na jego idealnej twarzy. — Naprawdę mi się podobaś.

— Dziękuję, Mal.

Więc dlaczego nie uprawialiśmy seksu? Cóż, najwyraźniej *tylko* mnie lubił. Po prostu podobałam mu się jako człowiek. I nic więcej.

Znów zaczęło kręcić mi się w głowie.

— Nie powiedziałaś, czy ty też mnie lubisz. — Zaraz, zaraz, czy ja w jego głosie usłyszałam niepewność?

— No cóż. — Odwróciłam się w jego stronę, ignorując krzyk wciąż dobiegający z ekranu. — Jesteś...

— Jaki?

— Taki...

— No tygrysku, daj spokój. Zajmuje ci to za długo. Wyrzuć to.

— Bardzo...

— No jasna cholera. Chyba szybciej będzie jak sam powiem sobie jakiś komplement.

Wydałam z siebie długie i głośnie westchnienie, czerpiąc z całej tej sytuacji niezwykłą przyjemność.

— Jesteś w tym naprawdę beznadziejna — poskarżył się.

— A co byś powiedział na *zajebisty*? Czy to określenie będzie dla ciebie odpowiednie?

— Hmm — uśmiechnął się z satysfakcją. — Tak. To niezłe słowo. Całkiem niezłe opisuje moją wspaniałość.

— I egocentryczny. Tak, bardzo egocentryczny.

— Teraz kłamiesz. — Jego palce przebiegły po moim boku, łaskocząc i doprowadzając mnie do chichotu. — Jestem chodzącym wzorem skromności.

— Nie. I nie łaskocz mnie.

— Przyznaj, że jestem dla ciebie całym światem. No dalej, powiedz to! — Otoczył mnie swoim ramieniem i przycisnął do siebie, jak gdybym próbowała mu uciec. — Cholera, nie spadnij z sofy. Nie mogę cię ciągle ratować. Będę miał za dużo guzów.

— No to przestań mnie łaskotać! — wysapałam.

— Łaskotać? No proszę cię. Nie jestem przecież taki dziecinny. — Nagle jego dłoń delikatnie przyciągnęła moją głowę do jego ramienia. Objął mnie. — A teraz ciii. Chwila spokoju.

Wypełniło mnie ciepło, sto razy lepsze, niż mógłby zapewnić alkohol. Nie, było milion razy lepiej, bo mogłam jeszcze czuć zapach i dotyk ciała Mała Ericsona.

— Zrelaksuj się — nakazał.

— Relaksuję się.

Na ekranie migwały jakieś obrazki. Nic jednak nie miało teraz znaczenia. Skoncentrowałam się tylko na Malu. Bez względu na powód, dla którego tu był, miałam marne szanse, by dostać to, czego pragnęłam. Człowiek już taki jest, że zawsze chce czegoś więcej, niż ma. Ale to, co miałam w tym momencie, było naprawdę tak cholernie przyjemne.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gdy się obudziłam, ludzie znów się kłócili. Tym razem jednak nie było żadnych krzyków. Tylko zaciekle szeptu przepływające tuż nad moją głową.

— Dlaczego moja siostra śpi na tobie? — spytała Lizzy.

— Bo jestem jej chłopakiem — odparł Mal. — A ty kim jesteś? Anne nic mi nie mówiła o żadnej siostrze.

— Nie?

— Nie. I do jasnej cholery, ile jeszcze osób ma klucze do tego mieszkania? Człowiek raz zapomni zasunąć zasuwkę i już zbiega się tu pół miasta.

— Nie licząc Skye, to tylko ja i Lauren. Z tego, co wiem.

— Nawet nie wspominaj tego imienia. Denerwuje się na sam jego dźwięk. Oczy robią jej się takie smutne, a ja nie mogę tego znieść.

— Ale którego? Skye?

— Tak — warknął.

— Dobrze, dobrze. — Krótka pauza. — Gorący z ciebie towar, nie?

Nieokreślone chrząknięcie oznaczające całkowity brak zainteresowania.

— Nie podrywam cię, baranie. To moja siostra, a mnie zależy na jej dobrze. Czy ja cię skądś nie znam? Masz jakąś znajomą twarz.

Dłoń przyciśnięta do mojego pośladka stężała. Co ona tam w ogóle robiła? Nie miałam pojęcia. Ale czy mi się to podobało? O tak. Spałam z Malem. Oto wyznacznik niebiańskiej rozkoszy. Nawet nie pamiętałam, kiedy zasnęłam. Musiało to się stać jeszcze gdzieś w trakcie krwawego horroru, gdyż wciąż znajdowaliśmy się na sofie w salonie. Obecność mojej siostry oznaczała, że to musi być niedzielny poranek. A to z kolei oznaczało, że nadszedł czas na telefon do mamy. Zawsze razem odwalałyśmy ten nieprzyjemny obowiązek.

Nie chciałam się nigdzie ruszać. Co najmniej do środy. Owszem, czułam delikatnego kaca, ale przede wszystkim nie chciałam schodzić z Mala.

— I co ty, do jasnej cholery, jej zrobiłeś? Ma takie spuchnięte i sine wargi.

— Naprawdę? — Mal poruszył się, najwyraźniej pochylając się nad moją twarzą i sprawdzając słowa mojej siostry. — O kurwa. No, nie wygląda za dobrze, fakt. Ale jak miałem się dowiedzieć, czy lubi gryzienie? Musiałem sprawdzić.

— Nie, nie lubi — oznajmiła Lizzy. — A przynajmniej nie sądzę, żeby to lubiła. Moim zdaniem nigdy nie przejawiała takich skłonności. Jest... jest bardziej powściągliwa.

— Powściągliwa? — Mal roześmiał się cicho. — Jasne. Idź do jej sypialni i zobacz, jak wygląda jej łóżko, a dopiero potem mów mi o jej powściągliwości.

Kroki, a potem okrzyk zdumienia.

— A niech to. Rozwaliliście łóżko.

— Tak, mój tygrysek to prawdziwy lew, gdy tylko się ją odpowiednio rozgrzeje.

— Nazywasz ją tygrysiem? — Głos mojej siostry przepełniony był niekłamanym podziwem. — I co ona na to?

— Cóż, udaje, że jej się nie podoba. Ale wiem, że w gruncie rzeczy uwielbia to. Jej twarz robi się taka łagodna i w ogóle.

O mój Boże, dość już. Wystarczy. Praktycznie wychowałam tę dziewczynę i naprawdę nie musi słuchać takich rzeczy. Mój autorytet legnie zaraz w gruzach. Otworzyłam jedną powiekę.

— Cicho, Mal.

— Jestem na każde twoje żądanie.

— Która godzina? — Ziewnęłam tak szeroko, że szczeka o mało nie wypadła mi z zawiasów.

— Mal? Nazwała cię Mal? — spytała Lizzy, podchodząc do nas. Bardzo się od siebie różniłyśmy. Jej włosy miały odcień karmelu, podczas gdy moje były zbliżone odcieniem do koloru marchewki. Miała delikatniejsze rysy twarzy, choć obie miałyśmy po mamie ostro zarysowaną szczękę. — Nie-mo-żli-we.

Ha, ha. To będzie zabawne.

— A jednak, jakimś cudem możliwe — powiedziałam. Nie udało mi się ukryć zadowolenia w głosie. — Mal, to jest moja młodsza siostra, Lizzy. Lizzy, to jest Malcolm Ericson.

Lizzy nie była tak wielką fanką Stage Dive jak ja. Mimo to wątpiłam, czy uda jej się powstrzymać emocje.

Jakby na potwierdzenie moich wątpliwości Lizzy pisnęła jak jakaś wariatka. Mal i ja skrzywiliśmy się jak na komendę.

— O mój Boże. Anne uwielbia cię. Cała ściana w jej sypialni jest poświęcona właśnie tobie.

— Nie! — Jasna cholera, jak mogłam tego nie przewidzieć. Ktoś musi zakneblować Lizzy, i to natychmiast. Zabrać ją stąd i zamknąć w kredensie. Dla jej dobra, ale też i mojego. Spróbowałam rzucić się na nią, ale silne ramiona trzymały mnie jak w potrzasku. — Lizzy! Zamknij się! Proszę, zamilcz. On wcale nie musi o tym wiedzieć.

— Ależ mów, mów, Lizzy — zachęcił ją Mal. — Cała ściana, powiadasz? To fascynujące. Muszę dowiedzieć się więcej.

— Nie, wcale nie.

— Cicho, Anne, cicho. Słucham.

Miałam za krótkie ręce, by zakryć Lizzy usta. Dlatego wybrałam uszy Mala. Staralam się, ale wyzwolił się bez trudu.

— Pisała twoje imię nieścieralnym markerem na swoim udzie. — Moja zdradziecka siostra pospieszyła z kolejnymi rewelacjami. Lizzy to chodzące zło. Niewiele w tej sytuacji brakowało, abym została jedynaczką. A ponieważ nasza matka rzadko kiedy zauważała, że w ogóle ma jakieś dzieci, to ta strata nie powinna być zbyt dotkliwa na dłuższą metę.

— Kłamstwo! — wykrzyknęłam, czując, jak oblewa mnie zimny pot.

— Pisała je na wewnętrznej stronie ud? Założę się, że tak. Co za koićka. — Mal chwycił mnie za nadgarstki i przyciągnął je sobie do piersi. Skuteczny sposób, by powstrzymać mnie przed zbiciem go na kwaśne jabłko. — Rysowała małe serduszka przebite strzałami?

— A tego to nie wiem. — Moja ukochana siostrzyczka rozsiadła się wygodnie w fotelu i skrzyżowała nogi. — Ale w kółko ćwiczyła swój podpis jako Anne Ericson.

— Jestem naprawdę poruszony faktem, że postanowiłaś przyjąć moje nazwisko, tygrysku. — Mal łagodnie uściśnął moje pięści. — Nie,

co ja mówię. To naprawdę wspaniałe. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. Moja rodzina cię pokocha.

— La-la-la-la — próbowałam ich jeszcze zagłuszyć.

— I w kółko oglądała teledyski Stage Dive. Oprócz tego, w którym całujesz jakąś dziewczynę. — Lizz pstryknęła palcami, a na jej twarzy pojawił się grymas koncentracji. — *Last Days of Love*, o ten mi chodzi. Nigdy go nie oglądała, a gdy leciał w telewizji, wychodziła z pokoju.

Leżące pode mną ciało całe drżało. Mal śmiał się do rozpuku. To chyba jakaś histeria. W jego oczach pojawiły się łzy. Co za palant. Położył dłoń na mojej potylicy i wcisnął moją twarz w swoją szyję.

— Auć, Anne. Byłaś zazdrosna?

— Nie.

Tak. Bardzo. Chorobliwie zazdrosna. Ten pocałunek rozdarł moją młodą, nastoletnią duszę. Przez prawie rok słuchałam samych smutnych piosenek.

— Moje biedactwo.

— Zamknij się.

— Wcale nie miałem zamiaru jej całować. Po prostu usta mi się omsknęły. — Bezskutecznie próbował zachować powagę. — Przysięgam, że starałem się zachować czystość dla ciebie. Powiedz, że mi wierzysz, proszę.

Rzuciłam mu jakieś brzydkie słowo.

Roześmiał się jeszcze bardziej, aż zatrzęśła się cała sofa.

Ponieważ i tak raczej nie zamierzał mnie nigdzie puszczać, schowałam czerwoną twarz głębiej w jego szyję. Nienawidziłam ich obojga. Bardzo. Miałam chęć ugryźć go, ale prawdopodobnie to tylko by mu się spodobało. Podgryzanie moich warg i brody sprawiło mu zeszłej nocy najwyraźniej wiele przyjemności. Jego pocałunki niemalże zdołały mnie pokonać, ale prawdziwe szkody były dziełem dopiero mojej siostry.

Mal wiedział już wszystko, a mój los był przesądzony.

— Lizzy, bądź tak miła i podaj mi długopis — powiedział Mal. — Muszę napisać imię twojej siostrzyczki na swoich genitaliach.

Naprawdę próbowałam się nie roześmiać. Bardzo się starałam.

— A może zamiast tego po prostu zrobię kawę? — Lizzy podniosła się. — Wiesz, że z reguły czeka już na mnie z gotowym śniadaniem? Każdej niedzieli, punktualnie o dziesiątej. Masz na nią zły wpływ, Mal.

— Ubiorę się i gdzieś was zabiorę na śniadanie. — Przeciągnął dłonią po moich plecach. — Nie mogę dopuścić do tego, by moja przyszła szwagierka była na mnie zła.

— Ludzie nie będą ci się naprzykrzać? — Lizzy krzyknęła z kuchni.

— Dotychczas wszyscy tu byli mili i za bardzo się nie narzucali. Ale nałożę kapelusz i okulary przeciwsłoneczne. I jeśli będzie to konieczne, zawsze mogę wezwać ochronę.

— Może jednak ja coś przygotowuję? Pewnie i tak powinna być już moja kolej — zaproponowała Lizzy. Jej słowom towarzyszył brzęk naczyń i puszczanej wody z kranu. Może moja siostrzyczka nie była jednak taka najgorsza.

— Dzięki — powiedziałam.

— A więc... — Mał pocałował mnie w czubek głowy. — Wcale nie byłaś tylko trochę mną zauroczona. Okazuje się, że jesteś moją największą fanką. Kochasz mnie.

— Nie kocham cię.

— Kochasz mnie absolutnie. — Ścisnął mnie lekko. — Jestem dla ciebie wszystkim. Beze mnie nie istniejesz.

Na całe szczęście tym razem nie próbował mnie powstrzymać i udało mi się wyzwolnić. Obciągnęłam stary podkoszulek i wygładziłam głosy, próbując jakoś doprowadzić się do porządku.

— To było tylko głupie zauroczenie nastolatki. Nie wbijaj sobie tego do głowy. I tak jest już opuchnięta.

— Mówisz o dużej czy małej?

Jęknęłam.

Mał wciąż leżał na sofie z dłońmi splecionymi na nagiej klatce piersiowej. Obserwował mnie bez słowa. Jego oczy widziały zdecydowanie za dużo. Po chwili usiadł, ziewnął i przeciągnął się, aż strzeliło mu w karku.

— Już dawno tak dobrze nie spałem.

— Ze mną, jako kołderką? Musiało ci być cholernie niewygodnie.

Cienie pod jego oczami rzeczywiście wydawały się jakieś mniejsze i w ogóle wyglądał na bardziej zrelaksowanego. A mimo to potarł dłonią tył swojej szyi.

— Serio. Też tego nie pojmuję. Może powinniśmy od tej pory co noc spać razem na sofie.

— Moje łóżko i tak jest całe połamane.

Odrzucił do tyłu swoje długie włosy i się uśmiechnął.

— Miałeś problemy ze snem? — spytałam poważnie.

— Trochę tak.

— Coś ci męczy?

— Nie wiem. Nic takiego. — Ewidentnie unikał mojego wzroku.

— A jednak musi być coś. — Po raz pierwszy odkrył się przede mną. Odrobinę, ale dobre i tyle. — Co się dzieje? O co chodzi? Czasem jak patrzę na ciebie, wydajesz mi się taki...

— Jaki? Jaki ci się wydaje?

— Smutny.

Jego twarz wyraźnie poszarzała. Napięcie było widoczne w całym jego ciele.

— Nic się nie dzieje. Powiedziałem ci już, że to nie jest dla nas temat do rozmowy.

— Sorry. Myślałam, że może jednak zechcesz o tym pogadać.

— Jeśli coś nie jest tematem do rozmowy, to znaczy, że nie chcę o tym gadać. Jasne? — Jego głos był ostry i używał go jak broni. I rzeczywiście zabolało.

— Okej — powiedziałam cicho.

Gniewnie zacisnął wargi.

— Jesteś ostatnią osobą, która powinna mnie do czegokolwiek nakłaniać. Mamy przecież umowę, pamiętasz.

No nie. Chyba tego nie powiedział? Szczęki zacisnęły mi się same.

— Och, a ty jesteś do niej tak bardzo przywiązany.

— O co ci chodzi?

— Ja byłam na imprezie. Odegrałam swoją rolę.

— No i?

— A ty przez całą noc próbowałeś jedynie pokazać, że jesteś najwspanialszym kochankiem na tym świecie. Mał, niektórych twoich pocałunków nikt nie widział. Nikogo w pobliżu nie było. Chodziło ci tylko o to, aby udowodnić to, co tam sobie chciałeś udowodnić.

— Nie, nie tylko o to.

W szczęce zadrgał mu jakiś mięsień. Zrobiło to na mnie wrażenie i było nieco przerażające. Ale co tam.

— Och? Czyżby.

— Oczywiście, że tak.

Zmierzyłam go wzrokiem nieco zaskoczona.

— No dobrze. Nie zdawałam sobie z tego sprawy. Ale nie możesz się na mnie wkurzać tylko dlatego, że przekroczyłam jakąś linię. Zrobiłam to, bo się tobą przejmuję. Nie podoba mi się, gdy jesteś smutny.

— Kurwa — przeklął, a jego twarz znieruchomiała. Założył ręce za głowę i wymamrotał jeszcze kilka brzydkich wyrazów. Po chwili zrobił długi wydech, ani na sekundę nie odrywając ode mnie oczu. Jego nastrój zmienił się diametralnie i gniew zniknął gdzieś bez śladu. Powoli wyciągnął dłoń w moją stronę i palcem delikatnie przeciągnął po mojej opuchniętej dolnej wardze. — Boli?

— Nie, w porządku. — Mój głos zafalował.

— Przesadziłem. Przepraszam.

Cała złość uszła ze mnie. Jego oczy znów były smutne, ale tym razem tylko z mojego powodu. Przed tym nie potrafiłam się bronić.

— Gdyby najgorszą rzeczą, jaka może mnie spotkać były twoje pocałunki i kłamstwo, że jestem z tobą w ciąży, to moje życie byłoby naprawdę beztroskie.

Uśmiechnął się, ale tak jakoś bez przekonania.

— Mał, jeśli kiedykolwiek chciałbyś ze mną o czymś porozmawiać, to pamiętaj, że jestem do twojej dyspozycji. — Prawdopodobnie nie powinnam była mówić już nic więcej, ale nie mogłam się powstrzymać. — To jest w porządku.

Uciekł wzrokiem w bok.

— Mówiąc szczerze, ja także nie jestem w tym najlepsza. Nie potrafię dzielić się swoimi problemami z innymi. — Moje dłonie rozluźniły się, po czym znów zacisnęły w pięści, rozluźniły i zacisnęły, jak gdyby chciały coś zademonstrować. To było takie niezręczne, a ja nienawidziłam czuć się bezradna. Dlaczego nie może mi wszystkiego powiedzieć, tak żebym mogła mu pomóc i naprawić wszystko, co było złe?

— Moglibyśmy przestać na razie o tym mówić? — spytał, zwrócony twarzą do ściany.

— Jasne.

— Dzięki.

Wyciągnął palce i odsunął kosmyk moich włosów. Po chwili jego dłoń spoczęła na moim karku i przyciągnęła mnie do niego. Cholera, jak wspaniale pachniał. Zakręciło mi się w głowie. Może to była ulga po

zakończeniu naszej wymiany zdań? Trudno powiedzieć. Gdy mój policzek przyciśnięty był do piersi Mała, mózg przestawał funkcjonować właściwie. Opłotałam go ramionami w pasie — tak na wszelki wypadek, gdyby zmienił zdanie i chciał mnie od siebie odsunąć.

— To była nasza pierwsza kłótnia — wymamrotał.

— Tak. I wygrałam.

— Nieprawda.

— Prawda.

— No dobra. — Przycisnął mnie mocniej. — Niech ci będzie. Ale poddaję się tylko dlatego, bo zachowujesz się jak dziecko.

— Dzięki.

Głęboko westchnął.

— Nie chcę już więcej się z tobą sprzeczać.

— Ja też nie. — Zgodziłam się z nim całym sercem.

— Czy mogę już bezpiecznie stąd wyjść? — spytała Lizzy, zaglądając zza kuchennych drzwi.

Obrzuciła Mała uważnym spojrzeniem, a następnie, uświadomiwszy sobie, co robi, szybko odwróciła wzrok. Nie miałam jej tego za złe, choć nie powiem, żeby mi się to podobało. Kurczę, robiłam się zazdrosna o własną siostrę. Śmieszne, zważywszy że za tym mężczyzną uganiała się cała armia kobiet. Gdybym miała kiedyś chodzić z jakąś gwiazdą rocka, to z pewnością musiałabym się do tego przyzwyczaić.

— Twoja siostra i ja zamierzamy teraz uprawiać seks na zgodę. To jest bardzo ważne dla długofalowego zdrowia naszego związku. — Mał zaczął ciągnąć mnie w stronę zajmowanej przez siebie sypialni. — Ale ty zrób sobie dobre śniadanie i baw się dobrze. Możesz zostawić naczynia, zajmę się nimi później. Miło było cię poznać, Lizzy.

— Mał, dusisz mnie — powiedziałam, a w zasadzie jedynie próbowałam powiedzieć. Z moich ust rozpląszczonych na jego klatce piersiowej wydobyły się tylko niezrozumiałe dźwięki.

— Co mówisz? — Rozluźnił uścisk na tyle, bym zdołała wciągnąć solidną dawkę powietrza. Tlen, kochany, życiodajny tlen.

— Może byś się tak ubrał? Pomogę Lizzy zrobić śniadanie — powiedziałam, tym razem wyraźnie.

Lizzy obserwowała nas wybałuszonymi oczami. Nie dziwię jej się, naprawdę. Znaleźliśmy się chyba w jakimś równoległym świecie, w któ-

rym rządził wszechobecny Mal. Niesamowicie i wspaniale. Musiałam się tym nacieszyć, zanim pojedzie w trasę. Zebrać jak najwięcej słodkich wspomnień.

— Jesteś najgorszą laską, jaką kiedykolwiek miałem. — Zrobił nadąsaną minę. To w sumie nie było miłe. Ale oczywiście było. Bardzo urocze.

— Naprawdę?

— Tak. Najgorszą. Najgorszą pod słońcem.

— Jestem jedyną dziewczyną, jaką kiedykolwiek miałeś.

Na niby czy nie na niby, ale to była prawda.

— Masz rację.

Ujął moją twarz w dłonie i obsypał ją pocałunkami. Całował wszędzie, oprócz biednych, obolałych ust. Nie wiem, co takiego powiedziałam, by zasłużyć sobie na taki wybuch czułości, ale absolutnie nie miałam nic przeciwko. Cała byłam w skowronkach. Miałam tylko nadzieję, że moje majtki są wystarczająco wytrzymałe. Choć ostatnia noc mocno je już nadwyreżyły.

— Wszystko między nami okej? — spytał, ustami przeciągając po moim policzku.

— Tak. Nie kłócimy się.

— Świetnie.

— Ubierz się, Mal.

Roześmiał się i poszedł do swojego pokoju. Drzwi zatrzasnął za sobą nogą, jak w jakimś filmie z Fredem Astaire'em. Nawet w samych bokserkach miał prawdziwą klasę.

— Jeszcze nigdy nie widziałam, żebyś się tak uśmiechała. — Lizzy wystawiła głowę z kuchni. — Wyglądasz, jakbyś była naćpana.

— Ha. On chyba rzeczywiście ma taki wpływ.

Spojrzała na mnie bardzo uważnie. Rzadko kiedy podobało mi się, co mówiła, gdy miała taką minę. Choć z uwagi na to, że byłam jej starszą siostrą, nie zdarzało się to często. Ale kiedy już jej twarz przybierała taki wygląd, nigdy nie można było spodziewać się nic dobrego.

— Nie chciałam was podsłuchiwać, ale wasze mieszkanko jest takie małe...

— A ja nie chcę słyszeć żadnych pytań na ten temat, proszę.

— Tylko jedno.

Niechętnie kiwnęłam głową.

— Powiedz mi... gdy to wszystko się już skończy, ten układ, który macie, czy to cię w żaden sposób nie zrani, Anne?

Zwiesiłam głowę i zaszurałam bezwiednie stopami. Nie okłamywałyśmy się. Taka była niepisana zasada. Zawsze się jej trzymałyśmy. Bez względu na gówno, które miała dla nas w zanadrzu nasza matka, Lizzy i ja zawsze byliśmy wobec siebie szczerze.

— Nie wiem.

— Myślisz, że warto?

— A to już jest drugie pytanie. — Uśmiechnęłam się nieznacznie.

— Potraktuj to jako przedwczesny prezent na gwiazdkę.

— On jest wspianiały, Lizzy. Naprawdę wspianiały. Nigdy nie poznałam nikogo takiego jak on.

Powoli pokiwała głową, otrzepała dłonie, a następnie złączyła je i ścisnęła mocno. Kolejny nerwowy tik, który odziedziczyłyśmy po matce.

— Wydaje się, że przywrócił cię do życia. Odejdzie z domu wiele ci dało... Ale to tak, jakbyś się odnalazła.

— Odnalazła? Ja tu zawsze byłam, Lizzy.

— Nie. Nie było cię tu bardzo długo.

Zabrakło mi słów i stałam tam, wbijając wzrok w podłogę.

— Myślałam tylko, że miałaś zabrać dziś z nami Reece'a.

Moje usta otworzyły się szeroko z zaskoczenia. Na śmierć zapomniałam.

— Cholera. Powiedziałam, że do niego zadzwonię. Kompletnie wypadło mi to z głowy.

— Biedny Reece. Chociaż wiesz co, wydaje mi się, że to doświadczenie pomoże mu nabrać nieco charakteru. — Lizzy wyszczerzyła się, ale uśmiech szybko znikł jej z twarzy. Pociągnęła nosem. — Bekon się pali!

Pobiegłyśmy do kuchni, ale było już za późno. Dym unosił się znad patelni, na której leżały pokurczone czarne paseczki bekonu. Jaka szkoda. Wyłączyłam gaz i wyrzuciłam wszystko do zlewu. Normalnie lodówka była pełna na nasz niedzielny brunch, ale w tym tygodniu byłam taka zajęta.

— Nie przejmuj się, zrobimy tosty.

— Przepraszam.

— Pójdziecie ze mną na próbę, co? Chłopakom nie będzie to przeszkadzać. — W tym momencie do kuchni wszedł Mał, dopinając po

drodze szarą bluzę z kapturem. Doskonale wyglądał w džinsach. A ja wciąż jeszcze miałam na sobie niewyszukany nocny strój, byłam nieumyta i na pewno miałam tłuste włosy. Mal rzucił okiem na resztki w zlewie. — Niech zgadnę. Jednak dacie się zabrać gdzieś na śniadanie?

— Nie. Zjemy tosty. Masz dziś próbę? Po wczorajszej imprezie? — spytałam. Zabawa trwała przecież niemal do białego rana. — Prawdziwe poświęcenie.

— Zostały tylko cztery dni do rozpoczęcia trasy. Nie mamy dużo czasu — wyjaśnił i zawahał się. — I wychodzimy. Nie możecie trzymać mnie o chlebie i wodzie. Musisz lepiej karmić swojego mężczyznę, kobieto.

O mało nie uklękłam przy słowach „swojego mężczyznę”, czym niewątpliwie cofnęłabym cały ruch feministyczny o dobre pięćdziesiąt lat. Bliskość Mala była naprawdę niebezpieczna.

— Dla mnie bomba. Wezmę tylko szybki prysznic.

— Świetny pomysł. Umyję ci plecy — powiedział, idąc za mną do salonu.

— Może jednak dotrzymasz towarzystwa Lizzy?

— Dlaczego nie mogę dotrzymać towarzystwa tobie? — Jego głos obniżył się o ton. — Mógłbym wymyć ci to szczególne miejsce językiem. Obiecuję, że się naprawdę postaram.

— Łał. To naprawdę miłe z twojej strony.

Tak miłe, że musiałam przytrzymać się klamki od drzwi łazienkowych.

— Mam dla ciebie dwa słowa, Mal. Fatalne. Zauroczenie.

Obdarzył mnie szerokim uśmiechem i ręką próbował zbyć wszelkie zastrzeżenia.

— Hej. Damy sobie radę. Spójrzmy prawdzie w oczy, tygrysku. Nie jesteś wcale taka silna. Mógłbym cię bez problemu rozbroić, gdybym tylko chciał. Tak dobrze się dogadujemy. No chodź, będzie fajnie.

— No weź przestań — szeptem nakrzyczałam na niego. — Nigdy nie wiem, czy mówisz poważnie, czy nie. Przyprawia mnie to o ból głowy.

Pochylił się nade mną, zbliżając twarz do mojej.

— Spójrz na mnie, mówię całkowicie serio. Nie jesteś już pijaną Anne, wiesz, co robisz, a ja mam ochotę na seks. Renegocjujmy. Dotychczasowa umowa już mnie nie zadowala. Chcę porozmawiać z moim prawnikiem!

— Ach, a więc masz ochotę na seks?

— Tak. Nie przywykłem do przerw dłuższych niż dzień lub dwa. Robię się niespokojny. — Zatańczył w miejscu, by zademonstrować. — I wcale mi się to nie podoba. No dalej, Anne. Pomóż przyjacielowi. Będzie fajnie.

— Hola, hola. To normalnie najbardziej romantyczna rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam. Aż czuję, że moje nogi same się przed tobą rozchylają.

— Oczekujesz jakichś głupot o miłości?

— Nie. — Jednak coś w środku szeptało: *może...* Musiałam to zagłuszyć.

— Chcesz piosenkę? Żaden problem. Poproszę Davie'ego, żeby napisał coś dla ciebie. — Położył obie dłonie po obu stronach framugi. — Wiem, że chciałaś tego tej nocy. Ale ja wolałem, żebyś była trzeźwa. Już jesteś. Chcę ciebie. Ty chcesz mnie. Chodźmy się kochać.

Moje serce zapłonęło czerwienią, ale zmusiłam je, by się uspokoiło.

— Masz rację. Rzeczywiście chciałam cię tej nocy. Nadal cię pragnę. Ale to nie jest dobry moment, Mal. Moja siostra tu jest.

— Dojdę szybko — obiecał, unosząc brwi. — Poczekaj, nie chciałem tak tego ująć. Będzie szybko, ale spodoba ci się. Może nie lubisz moich pocałunków, ale zapewniam cię, że moje umiejętności w seksie oralnym są ponad przeciętną. Wiem o tym naprawdę wszystko. Mogę ci zademonstrować, proszę, proszę!

— Mal... — Brakowało mi słów, gdy robił takie proszące oczy. Targał mną od emocji do emocji dokładnie tak samo szybko, jak szybko zmieniały się jego nastroje. Gniew, pożądanie i rozbawienie, wszystko zlewało się w jedno. — Lizzy jest w kuchni. Słyszysz każde twoje słowo.

— Zamknijmy za sobą drzwi i odkręcimy prysznic. Jak będzie leciała woda, nic nie usłyszysz.

— Boże. Jakże ty mącisz mi w głowie. Chyba nie przestało mi się w niej kręcić, odkąd po raz pierwszy przekroczyłeś próg tego mieszkania.

— Może ci się mącić później. Ale na razie obiecuję ci, że dojdiesz mi na twarz. Proszę...

I chyba w tym momencie zaczęłam ciężko oddychać. Pożądanie ewidentnie wygrywało wyścig. Na szczęście mój rozciągnięty T-shirt ukrył najoczywistszy dowód w postaci stwardniałych sutków. Odepchnęłam go dłonią, póki wciąż jeszcze miałam trochę siły.

— Pogadamy o tym później, gdy będziemy sami. Idź i poznaj się ze swoją przyszłą potencjalną szwagierką, błagam.

— Okej. — Oklapł, jakby spuszczone z niego powietrze. — Ale tracisz naprawdę wspaniały orgazm.

— Nie wątpię.

— A później mogę już nie być w nastroju, Anne. Możesz stracić jedyną okazję. Twoje życie będzie zrujnowane.

— Zostałam ostrzeżona.

— Ostatnia szansa. — Wystawił duży różowy język jak pies. Choć to chyba byłoby z urazą dla psów. Przedstawiciele tego gatunku chyba bywają dyskretniejsi w tych sprawach. — Widzisz? Jest naprawdę długi.

— Mógłbyś go już zrolować? — roześmiałam się.

Zamiast tego chwycił mnie za tył głowy i przeciągnął całą długością ciepłego, wilgotnego języka po policzku. Zamarłam.

— No nie, polizałeś mnie!

— To dowód moich uczuć. Sądzisz, że ślinię każdego, kto mi się nawinie?

— Ty... nie, nawet nie chcę o tym myśleć.

— Niektóre kobiety oddałyby wszystko, żebym tylko liznął je po twarzy. A ty tego nawet nie doceniasz. Nie wiesz, ile masz szczęścia, że obdarzyłem cię moją śliną. A teraz ty poliz mnie. — Nagłoco wskazał palcem swoją szczękę. — Zrób to, Anne. Zrób to teraz, kobieto, zanim się obrażę.

Zachichotałam. Całe moje ciało pragnęło się na niego rzucić. Robiło się niebezpiecznie.

— Muszę do łazienki. Odejdź. I przestań mnie rozśmieszać.

— Lubię cię rozśmieszać.

— Tak, ale jak posikam się w majtki, będzie mniej zabawnie. No idź już.

— Poczekaj. — Chwycił mnie za nadgarstek, a jego głos stał się cichy i aksamitny. To, jak potrafił w ułamku sekundy zmienić się z kłowna w oazę spokoju, było niezwykle. — Po pierwsze, ta informacja była mi zbędna. Po drugie, czy ty i Lizzy idziecie na naszą próbę?

— Jesteś pewien, że nie będziemy przeszkadzać?

— Absolutnie.

— W takim razie bardzo chętnie. — Kiwnęłam głową. To był cudowny moment, choć naprawdę przedziwny. Pełny pęcherz i pełne serce

jednocześnie. — Musimy gdzieś najpierw zadzwonić, ale potem możemy iść.

— Świetnie. I po trzecie, przyznaj, że kłamałaś mówiąc, że nie podobają ci się moje pocałunki.

Jego spojrzenie było jak kleszcze.

Nie było sensu dłużej zaprzeczać. Tak bardzo mi się podobał i tak bardzo go pragnęłam. Chciałam go mieć tylko dla siebie. Jego palce nadal były zaplecione wokół mojego nadgarstka, gdy powoli ujęłam jego twarz dłonią. Dotyk jego szorstkiego zarostu i ciepło jego skóry były boskie. Ale to jeszcze za mało. Musiałam dać mu coś od siebie. Oddać jakąś część tej szalonej, pełnej seksualnego napięcia radości, jaką on ofiarował mi. Stałam na palcach i złożyłam powoli pocałunek na jego policzku.

— Masz rację. Kłamałam.

Zmarszczki wokół jego oczu wygładziły się. Uszło napięcie.

— A jednak.

— Tak. Przepraszam. Tak bardzo mną owładnąłeś i... nieważne, jesteś najlepszy.

Radośnie wyrzucił pięści w górę.

— Wiedziałem! Jestem najlepszy!

— Jesteś.

To proste stwierdzenie faktu rozpaliło mu w oczach isierki.

— Dziękuję, tygrysku.

Ten jego uśmiech... Brakowało mi słów.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Do mamy zadzwoniłyśmy z mojej sypialni, siedząc na krawędzi materaca. Mał został w salonie i oglądał telewizję z filiżanką kawy w dłoni.

Kiwnęłam głową i Lizzy wyjęła swoją komórkę, wybrała kontakt, przełączyła telefon na tryb głośnomówiący i położyła między nami. Do stałam gęsiej skórki. W pokoju zrobiło się jednocześnie zimno i gorąco. Cholera, jak bardzo tego nie znośliłam. Nienawidziłam tych chwil. W mojej głowie pojęcie matki było tak ściśle związane z gniewem i frustracją, że nie mogłam oddzielić jej od tych emocji. Pewnego dnia to będzie musiało się zmienić.

— Cześć, mamó — powiedziała Lizzy wesoło. Ona już jej wybaczyła. Ja potrzebowałam jeszcze trochę czasu.

— Cześć, dziewczynki. Jak się macie? — Już sam dźwięk jej głosu przywoływał wszystkie te złe wspomnienia. To, jak siedziałam z nią w ciemności, błagając, by wzięta do ust jeszcze jedną łyżeczkę, by wyszła z łóżka i poszła pod prysznic. Żeby zachowywała się jak normalny człowiek. Żeby zaczęła być dorosła i zaopiekowała się swoimi córkami, tak abym ja mogła znów stać się dzieckiem.

— Wszystko u nas świetnie, mamó — powiedziałam, starając się, by mój głos brzmiał normalnie. — A co u ciebie?

— Dobrze. W pracy w porządku.

Pokiwałam głową, jak gdyby mogła to zobaczyć. Poczułam ulgę, że nadal pracuje i może się sama utrzymywać. To było ważne. Przez wiele lat musiałam radzić sobie wyłącznie dzięki pieniądзом, które zostały na koncie, a później miałam do dyspozycji tylko to, co akurat ojciec uznał za stosowane nam przysłać.

— W szkole jest świetnie. — Lizzy wzięta telefon do drugiej ręki i przez chwilę opowiadała o college'u. Potem objęła mnie i zaczęła gładzić po plecach. Miły gest, ale w tym momencie naprawdę niewiele było w stanie mi pomóc.

Moja siostra świetnie sobie radziła z tymi rozmowami. Potrafiła gadać o niczym przez całe dziesięć minut. A dziesięć minut to chyba wystarczy jak na cotygodniowy telefon do domu, prawda?

— A co u ciebie, Anne? — spytała matka, gdy w końcu Lizzy skończyły się tematy.

— Wszystko w porządku.

— Anne się z kimś spotyka — wydała mnie Lizzy.

Rzuciłam jej spojrzenie z ukosa.

— To nic poważnego.

— On jest naprawdę świetny, mamó. Jest w niej taki zakochany. Wi-
dać to w jego oczach.

— Och — westchnęła mama, po czym nastąpiła chwila milczenia.

— Ale jesteś ostrożna, Anne, prawda?

Mogło to znaczyć tak wiele rzeczy, ale ja dokładnie wiedziałam, o co jej chodzi. Czy nie zapomniałam, że mężczyzna jest wrogiem? Wystarczy przypomnieć sobie ojca, który po prostu wstał i wyszedł! Ja jednak, bez względu na starania mamy, nie przejęłam od niej tego spojrzenia na mężczyzn.

— Tak, mamó. — Założyłam sobie kosmyk włosów za ucho i wyprostowałam się nieco. — Wszystko jest w porządku.

Mama wydała ciche westchnienie.

— Dobrze. Nie chciałabym...

— Czeką teraz na nas, bo idziemy na śniadanie. Powinnyśmy już iść.

— Oczywiście. Chcę tylko was spytać, czy nie chciałabyście przyjechać do domu na Święto Dziękczynienia. — W jej głosie słychać było nadzieję i prośbę. — Tak dobrze byłoby was zobaczyć.

— Święto Dziękczynienia? — spytała Liz takim tonem, jakby nigdy nie słyszała o czymś takim. — Pomyślimy o tym... jasne.

Niedoczekanie.

— Nie sądzę, aby udało mi się wziąć wolne w pracy, mamó. — Zareagowałam natychmiast. — Przykro mi.

Z głośnika dobiegł smutny odgłos i moje zatwardziałe serce zamarło. Poczułam ukłucie winy, ale nie dość mocne, by się wycofać. Nie, nawet o tym nie pomyślałam. Miałam swoje własne życie.

— Ale Anne, ty nigdy nie bierzesz wolnego — powiedziała. — To nie jest dobre.

— Cała księgarnia jest na mojej głowie, mamo.

— Ale przecież na pewno należy ci się jakiś urlop. Czy cały ten Reece czasem cię nie wykorzystuje?

W milczeniu gapiłam się na telefon.

— O kurczę, mamo — wtrąciła się szybko Lizzy. — Zaraz rozładuje mi się komórka. Przepraszam.

— Ciągłe zapominasz ją naładować.

— Wiem, wiem. Słuchaj, kochamy cię. Świetnie było móc z tobą porozmawiać. Za tydzień znów zadzwonimy.

— Dobrze, dziewczynki. Uważajcie na siebie.

— Pa! — krzyknęła Lizzy, kończąc całe to przedstawienie.

Mnie także udało się wydobyć z siebie ten dźwięk. Na tylko tyle było mnie stać. Dzięki Bogu, udało nam się przetrwać kolejny tydzień.

Lizzy nacisnęła przycisk kończący rozmowę, drugą dłoń nadal trąc mnie po karku. Coraz mocniej. Jakbym potrzebowała jej opieki. A to przecież ja siadałam przy niej i tłumaczyłam, czym jest okres. I seks. To ja przeglądałam jej zeszyty i upewniałam się, czy robi wszystkie zadania na czas. Potrafiłam zatroszczyć się o samą siebie. Choć owszem, przyznaję, że jeszcze nie doszłam do siebie po tym wszystkim. Ale krok po kroku wszystko się jakoś ułoży.

— Nie jedziemy do domu — bardziej stwierdziła niż zapytała.

— Nie ma mowy. — Wstałam, wygładziłam zieloną sukienkę i naciągnęłam rajstopy. Otworzyłam drzwi. W salonie Mał siedział w fotelu i oglądał telewizję.

— Gotowe? — spytał.

— Tak. Już skończyliśmy.

Przekrzywił nieco głowę.

— Co się dzieje, tygrysku?

Przywołałam uśmiech na twarz. Miał w sobie coś, co sprawiało, że chciałam się uśmiechać. To nie był udawany uśmiech. Troska jednak nie znikła całkowicie z jego oczu.

Moja matka mi tego nie zniszczy.

Pochyliłam się w jego stronę, oparłam dłoń o oparcie fotela.

— Hej.

— Hej — odpowiedział, łapiąc mnie za ramiona.

Chociaż wydawało mi się, że nie mam ochoty na dotyk, coś we mnie pękło. Potrzebowałam tego kontaktu. Jego bliskości.

— Chcę całusa — powiedziałam.

— Teraz? No to masz szczęście. Dla ciebie mam ich niewyczerpany zapas.

Mój Boże, jakież on był słodki.

Przycisnęłam swoje wargi do jego, całując go delikatnie. Na początek. Jego dłoń wsunęła się w moje włosy i przytrzymała mi głowę. Jego język w moich ustach. Wypełniło mnie ciepło. Co za facet. Tkwiła w nim jakaś magia. A przynajmniej miał magiczny język. A czy czasem nie o to chodzi w tym życiu? Nie? Może i nie. Nie ma sensu szukać w tym logiki.

— Mmm.

Tak wygląda pełnia szczęścia.

— Doceniam wysiłek — powiedział, zaciskając wargi. — Choć mogłabyś chyba ćwiczyć nieco częściej.

— Ha, ha.

— Jakieś złe wieści? — spytał.

— Nie. Po prostu mam problemy z mamą.

Stało się. Oficjalnie to przyznałam.

— Tak?

— Tak. Chodźmy na to śniadanie. Nie chcę, żebyś spóźnił się na próbę. Ale Mał nie dawał się tak łatwo zbyć.

— Nie rób takich smutnych oczu, Anne. Nie znoszę, gdy jesteś smutna.

— Ty zawsze poprawiasz mi humor.

— No jasne. A widziałaś to? — Wyszczrzył zęby w uśmiechu, a ja nie mogłam się nie roześmiać. — O, już lepiej. No dobrze, chodźmy. Bo w przeciwnym wypadku będziemy się tylko całować i nigdzie nie dojdziemy. Poza łóżkiem.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Spóźniliśmy się na próbę dziesięć minut. Z winy jajek po benedyktyńsku. Mal usiadł tyłem do sali i ani na chwilę nie zdjął bejsbolówki. Rozpoznała go jedynie kelnerka, która dyskretnie poprosiła o autograf. Zostawił jej suty napiwek i jestem pewna, że w jej oczach dostrzegłam isierki miłości. Lizzy też była nim zauroczona. Oczywiście postarał się, by ją do siebie przekonać, wypytując o szkołę i życie. Jego zainteresowanie było jednak szczere — przechylał się w jej stronę i uważnie słuchał jej odpowiedzi. Spore wrażenie zrobił na niej także jego ogromny czarny jeep ze wszystkimi dodatkami, jakie tylko znała ludzkość.

Zostawmy jednak pięknego SUV-a na boku — i bez niego Mal Ericson był wspaniałym mężczyzną. W każdym razie moje serce i hormony traktowały go bardzo poważnie. Cała moja ostrożność gdzieś znikła. Zdobył mnie i jeśli dłoń przylepiona do mojego kolana przez całe śniadanie miałyby być jakąś wskazówką, to zdawał sobie z tego sprawę. Może to dziwne, ale wcale mi już to nie przeszkadzało.

Nawet stres związany z moją matką nie miał znaczenia. Dopóki Mal się do mnie tak uśmiechał, nic innego już się nie liczyło.

Zespół miał próby w starym budynku nad rzeką. Gdy tylko przekroczyliśmy próg olbrzymiej hali, Mal zmienił się jak za dotknięciem różdżki. To była fascynująca przemiana. Pocałował mnie szybko w policzek i podszedł do chłopaków. Scenę wzniesiono na końcu sali. Wszędzie stały wzmocniacze i inne urządzenia. Kable wiły się we wszystkich kierunkach. Wokół nas kręciło się kilku dźwiękowców i innych techników.

Mal rozciągnął palce i zakręcił dłońmi w nadgarstkach, rozgrzewając mięśnie. Zdjął bluzę i usiadł za błyszczącym zestawem instrumentów perkusyjnych, obracając w palcach pałeczki. Widać było, że jest w swoim żywiole. Był całkowicie skoncentrowany na swojej pracy. David i Ben stroili jeszcze swoje gitary, brzdąkając i regulując struny. Natomiast Jimmy

robił pompki. Mnóstwo pompek. Gdy skończył, wstał i ruchem dłoni zachęcił wszystkich do zebrania się wokół Mała.

Lizzy i ja dołączyłyśmy do Ev i Leny, które siedziały już na jakichś skrzyniach w drugim końcu sali.

— Hej. Witajcie fanki i groupies Stage Dive. Jak tam twój niedzielny poranek? — spytała Ev, z dłońmi pod tyłkiem i wesoło machając nogami.

— Dobrze — uśmiechnęłam się do niej i do Leny. — A jak ty się masz, pani Ferris?

— Czuję się bardzo, bardzo zameżna, dziękuję, że pytasz. Co u ciebie i Mała?

— Och, świetnie. Cudownie. — Bo wszystko naprawdę było cudownie. Posadziłam tyłek na krawędzi jednej ze skrzyń. — To moja siostra, Lizzy. Uczy się tutaj, w Portland. Lizzy, to jest Ev, żona Davida, a to Lena.... — zawahałam się.

— Asystentka Jimmy’ego. Cześć. — Lena uniosła brodę na powitanie.

— Cześć — pomachała jej Lizzy.

— Miło cię poznać — powiedziała Ev. — Anne, szybko, zanim zaczną grać. Opowiedz mi waszą historię. Twoją i Mała. Wciąż nie wiem, jak to się stało, że zamieszkaliście razem. Lauren powiedziała mi tylko tyle, że praktycznie najechał na twoje mieszkanie.

W głowie miałam jedną wielką dziurę. W następnym wcieleniu będę stresować się mniej, a lepiej przygotowywać.

— Ach, tak. Wiesz, poznaliśmy się u ciebie tamtego wieczoru i tak jakoś zaiskrzyło.

Lizzy rzuciła mi znaczące spojrzenie. Zignorowałam je.

— I to wszystko? — spytała Ev z niedowierzaniem w oczach.

— Tak, to sumie tyle — potwierdziłam.

Jakoś nie wyglądała na przekonaną.

— A co to ma być, przesłuchanie? — spróbowałam śmiechem wybrnąć z niezręcznej sytuacji.

— Tak. To przesłuchanie — powiedziała Ev z pełnym nadziei uśmiechem. — Poproszę o parę szczegółów.

— Jest naprawdę świetny i tak, wprowadził się do mnie. Wspaniale, że mieszkamy razem. On jest niesamowity, wiesz? — Miałam nadzieję, że to wystarczy. Czas na zmianę tematu. — A co u Ciebie? Słuchaj, dlaczego właściwie nadal pracujesz w kawiarni?

— Trafiony — przyznała. — To skomplikowane. Wiesz, byłam winna kasę rodzicom i ważne było, aby widzieli, że sama potrafię ją zarobić. Nie cieszyliby się, gdyby mój gorący, bogaty mąż po prostu im ją oddał. Teraz jednak rodzina jakoś oswoiła się z całą tą sytuacją i mogę pójść dalej i zająć się innymi rzeczami. Zawsze bawi mnie, jak ludzie reagują na to, że pracuję. Tak, jakby myśleli, że powinnam siedzieć w domu i wydawać pieniądze Davida. Co za głupota. Umarłabym z nudów po dwóch minutach. — Ev potrząsnęła głową i kontynuowała: — Choć nie mogę powiedzieć, żeby wszystko szło jak po maśle. Musieliśmy postarać się o czasowy zakaz zbliżania się dla jednego stukniętego fana i jednego paparazzo. Przez jakiś czas Sam, ochroniarz, musiał chodzić ze mną do pracy. Nie podobało mi się to, ale nie było wyjścia. Po pewnym czasie paparazzi zorientowali się jednak, że nie robię nic ciekawego, więc zostawili mnie w spokoju. A wszyscy, którzy mi przeszkadzali, dostawali zakaz wchodzenia do kawiarni. To nie było łatwe, ale mam przecież prawo do własnego życia.

— Jasne — przytaknęłam. — Pewnie, że tak.

— Sama się zresztą przekonasz. Chłopak z zespołu to kupa problemów, ale warto. A teraz wróćmy do ciebie. A więc Mal mieszka z tobą. To ciekawe, bo nigdy nie widziałam go dwa razy z tą samą dziewczyną. Nie sądziłam, że to w ogóle możliwe. — Zawiesiła głos i wbiła we mnie wzrok dla podkreślenia znaczenia tej informacji. Moje serce jakby zapadło się nieco. Co będzie, gdy Malowi znudzi się pomieszkowaniem u mnie?

— Anne! Halo! Powiedz mi więcej.

— Eee... — Bałam się, że zaraz wszystko się wyda. — Jest bardzo przekonujący i... No wiesz, to jest Mal Ericson. Więc tak. Czy mogłam mu odmówić?

Zapadło niezręczne milczenie.

— I to już? To jest twoja historia prawdziwej miłości? Najgorsza, jaką kiedykolwiek słyszałam. A ja opowiedziałam ci wszystko ze szczegółami...

— Ich oczy spotkały się nagle w zatłoczonym pokoju. — Lena przysła mi w sukurs, bawiąc się swoją komórką.

— To była miłość od pierwszego wejrzenia? — spytała Ev.

— Absolutnie. Nie czułaś, jak trzęsie się pod nami ziemia?

— Ach, więc to było właśnie to. Teraz rozumiem. — Ev skuliła się nieco w swojej szarej kurtce. — No dobrze. Pewnie powinnam pilnować swoich spraw. Ale wiedz, że cieszę się, że wy jesteście szczęśliwi.

— Dziękuję — powiedziałam, nie zważając na smutek, jaki wciąż leżał mi na sercu. Chyba po prostu powinnam żyć chwilą. Cieszyć się byciem z nim, dopóki to trwało. No jasne. Żaden problem.

Lizzy nie usiadła wraz ze mną. Stała, wpatrując się w scenę, wyraźnie na czymś skoncentrowana. Albo na kimś. Bo trzeba przyznać, że to naprawdę był wspaniały widok. Chłopcy skończyli rozmawiać i rozeszli się na swoje miejsca. A wtedy Mal policzył do trzech i — bach! Popłynęła muzyka, wypełniając całą salę. Nic dziwnego, że Ev chciała porozmawiać jeszcze przed rozpoczęciem próby. Gitary, elektryczna i basowa, wprowadziły moją klatkę piersiową w drgania. Rytm serca dostosował się do bębnów. Po chwili dołączył wokół Jimmy'ego. Popłynęły słowa piosenki: *I've got this feeling that comes and goes, ten broken fingers and one broken nose...*

To był stary utwór, jeszcze z albumu *San Pedro* — jednego z moich ulubionych. Z głowy ulotniły się wszystkie myśli o tym, co może kryć przyszłość dla mnie i dla Mala. Muzyka opanowała mnie całkowicie. Muzyka i Mal. Płynność jego ruchów i jego całkowita koncentracja. Jego energia. Twarz zaczęła mnie boleć, zanim piosenka dobiegła do refrenu. A na koniec wszystkie cztery wstałyśmy i zaczęłyśmy bić brawo. Jimmy roześmiał się i skłonił przed nami. Z boku sceny stali jacyś ludzie, którzy teraz zaczęli rzucać nam jakieś dziwne, nieprzyjemne spojrzenia. Nie miałam pojęcia, o co może im chodzić.

— To ich menedżer, Adrian, i kilka osób z wytwórni płytowej — wyjaśniła Ev lodowatym głosem. — Dam ci dobrą radę: trzymaj się od nich jak najdalej.

— Adrian to prawdziwy dupek — dodała Lena, siadając z powrotem na jednej z drewnianych skrzyń. — Ale świetny menedżer.

Facet, o którym mówiły, był w średnim wieku. Miał na sobie eleganczką koszulę, a na szyi wisiał mu gruby złoty łańcuch.

— Był wczoraj na waszej imprezie?

— Nie. — Ev gniewnie odrzuciła włosy z ramion. — Adrian i ja jakoś się nie trawimy. On chciałby, żeby jego muzycy koncentrowali się wyłącznie na muzyce i nie tracili czasu na związki.

— Jakby nie było oczywiste, że Twoja znajomość z Davidem była inspiracją dla ich najnowszego albumu — wtrąciła Lena.

— Dokładnie. Powinien być mi wdzięczny. — Ev zaśmiała się. — Jeśli będzie się ciebie czepiał, Anne, po prostu powiedz o tym Malowi. On już sobie z tym poradzi.

Cztery godziny później próba dobiegła końca i członkowie zespołu przekazali instrumenty w ręce techników. Gardło miałam zdarte od krzyku, dłonie czerwone od klaskania. Jeśli dotrzymam do prawdziwego koncertu, będę chyba potrzebowała boskiej pomocy. Tu przynajmniej były chwile odpoczynku. Czasem przerywali i zaczynali od nowa, dopracowując poszczególne fragmenty utworów. Dyskutowali, w czwórkę lub z ludźmi z wytwórni płytowej. Bawili się też różnymi efektami dźwiękowymi, angażując do tego dźwiękowców, którzy stali przy konsolach, przesuwając suwaki i kręcąc pokrętłami. A my tańczyłyśmy, krzyczałyśmy i świetnie się bawiłyśmy. Wszyscy — wszyscy razem i każdy z osobna — byli tacy utalentowani.

Ale Mal... Musieliśmy koniecznie wrócić do mojego mieszkania i do reszty zdewastować to, co pozostało jeszcze z mojego łóżka.

W końcu podszedł do mnie. Jego włosy zrobiły się ciemne od potu, a w międzyczasie zdążył już też zdjąć koszulkę.

— Podobało ci się?

— O tak — wychrypiałam.

— Straciłaś głos? Tak właśnie wydawało mi się, że to ty krzyczysz.

— Założył bluzę.

— O mój Boże, czy to jest mój David Ferris? — Ev stanęła na jednej ze skrzyń, na których wcześniej siedziałyśmy. Jej mąż tylko potrząsnął głową i z rozbawieniem w oczach wyciągnął w jej stronę ręce. Rzuciła się w jego stronę, a on, bez widocznego wysiłku, złapał ją w locie. Ev objęła go nogami, a ich usta się zetknęły.

— Wynajmijcie sobie jakiś pokój! — jęknął Ben.

Mal podał mi swoje pałeczki.

— Pamiątka po twoim pierwszym koncercie Stage Dive — wyjaśnił.

Ktoś się roześmiał, ale mnie to nie przeszkadzało. Przycisnęłam pałeczki mocno do serca.

— Będę traktowała je jak największy skarb.

— Słyszała, jak graliśmy wczoraj — zauważył Jimmy. Ręce miał skrzyżowane na piersiach, a jego dobry nastrój gdzieś się ulotnił.

— To był koncert akustyczny — przypomniał mu Mal. — A ja nie zamierzam dawać mojej dziewczynie jakichś marnych, pieprzonych pędzelków. Dla kobiety o takim apetycie odpowiednie są jedynie długie, twarde pałeczki o fallicznym kształcie.

— Słyszałem o was.

David ostrożnie postawił żonę na podłodze, wciąż jednak ją obejmując.

— Co? — podniosłam głowę tak szybko, że aż strzeliło mi w karku.

— A co się stało? — spytała Lena, wyciągając szyję i nastawiając uszu.

— Złamało się pod nimi łóżko. — Och, ta mina na twarzy Ev. Nigdy nie uda mi się odkupić winy. — Wyobrażacie sobie?

— Oczywiście, że rozwaliliśmy łóżko. Mają szczęście, że nie rozwaliliśmy całego budynku — zadeklarował z dumą Mal, składając ukłon.

David potrząsnął głową z dezaprobatą.

— Wystarczy, że zaczniecie robić coś ciekawego, a Lauren już dzwoni o świcie do mojej żony. Weźcie się gdzieś przeprowadźcie.

— Anne lubi swoje mieszkanie — zaprotestował Mal. — Nie ma pośpiechu.

— Macie głównianą ochronę. Ludzie dowiedzą się, że tam mieszkacie, i to będzie koniec waszej prywatności. Poza tym te mieszkania muszą być cholernie małe.

— Wyluzuj, Davie. Pomyślimy o tym. Wy normalnie jesteście uzależnieni od tych swoich ogromnych posiadłości. A ja i Anne moglibyśmy mieszkać nawet w kartonie. I nawet byśmy tego nie zauważyli, tak wielka jest nasza miłość. Prawda, tygrysku?

— Eee... tak...

— No widzisz — zapiał z zachwyty Mal. — Jest we mnie zadurzona po uszy. Materialne kwestie nie mają żadnego znaczenia przy takim uczuciu.

David tylko potrząsnął głową.

— Dobra, dajmy temu spokój. — Ben przeciągnął dłonią po swoich krótkich włosach. — Umieram z głodu. Poszukamy jakiejś restauracji?

— Tak!

To był głos Lizzy. Bardzo głośny i zdeterminowany.

Oczy basisty przesunęły się na nią z nagłym zainteresowaniem. Na jego twarzy pojawił się ledwo skrywany nieprzyzwoity uśmiech.

— No to super.

Czerwona lampka zapaliła się natychmiast. Nie, nie super. Moja mała siostrzyczka nie będzie chodzić z muzykiem, który w dodatku jest o co najmniej osiem lat starszy od niej. Jeżeli ja chciałam popełniać błędy i dać się wodzić za nos mojemu sercu, to moja sprawa. Ale nie pozwolę, by ktośkolwiek zranił Lizzy. Po moim trupie.

— Nie musisz wracać na uczelnię, Liz? — spytałam.

— Nie.

— Wydawało mi się, że masz jakieś zadanie domowe. — Moje oczy mówiły więcej niż słowa.

— Nie. — Zignorowała mnie całkowicie.

— Lizzy — wysyczałam przez zaciśnięte zęby.

— Drogie panie — Mal natychmiast wyczuł narastający konflikt — jakiś problem?

W tym momencie podeszła do nas kobieta, która dotychczas trzymała się z szefami wytwórni. Jej wysokie obcasy głośno wybijały rytm. Była wspaniała, cycki miała jakiś milion razy większe od moich (o co w sumie nie było tak trudno) i blond włosy modnie ścięte na chłopaka.

— Mal — zagaіła z nieśmiałym uśmiechem.

Odwrócił się w jej stronę i cała jego twarz rozjarzyła się na jej widok. Coś ścisnęło mnie w środku. Okej, w porządku. Rzeczywiście może byłam trochę zazdrosna.

— Ainslie, kiedy przyjechałaś? Świetnie wyglądasz. — W jego głosie słychać było niekłamana radość.

Objęli się na powitanie. Dłużej niż na powitanie. Dziewczyna zaśmiała się i westchnęła, przyciskając się mocno do niego. Jasna cholera, czy ona przypadkiem nie obmacywała mojego chłopaka? To nic, że był to chłopak na niby. Praktycznie zawisła na nim. Nie można było mieć żadnych wątpliwości co do charakteru łączącej tych dwoje relacji. A więc w końcu spotkałam jedną z dziewczyn, z którymi sypiał Mal. Kiedyś musiało do tego dojść. Nie powinnam być zaskoczona i w sumie nie było też żadnego powodu, bym czuła się zraniona. Szkoda tylko, że ta świadomość nie zmniejszyła bólu.

Czułam, jak dziewczyna przeszywa mnie wzrokiem, wierząc dziury prosto w mojej czaszce. Nie miałam siły, by odwzajemnić to spojrzenie. Mal znalazł kogoś, kto ukoji jego niepokój. Moja twarz oblała się czerwienią i paliła jak ogień. To było tak okropne i żenujące przedstawienie.

— Hej, Mal. — Lizzy przerwała powitanie kochanków. — Nie mogliśmy zaprosić przyjaciela Anne, Reece’a? Często dotrzymuje nam towarzystwa w niedzielę.

Och, jak dobrze mieć taką wspaniałą siostrę. Doceniałam jej wysiłki, ale były zbędne. Nie potrzebowałam pomocy i ochrony.

— Reece mówił, że będzie dziś zajęty — powiedziałam.

Moja siostrzyczka szeroko otworzyła oczy — prawdziwy wzór niewinności.

— Och, naprawdę? Może jednak zadzwonisz i się upewnisz, co, Anne?

Potrząsnęłam głową.

— Może innym ra...

— Absolutnie nie, Lizzy. To znaczy chodzi mi o to, że nie będzie miejsca — zareagował Mal, ale jego ręce nadal pozostały na tamtej.

Wtedy dostrzegł jednak spojrzenia swoich przyjaciół, niektóre pełne dezaprobaty, inne zwyczajnie zaintrygowane. Przez chwilę wydawał się zdezorientowany. Mrugnął oczami i zmarszczył czoło. A w następnej sekundzie zrobił krok do tyłu, odstępując od laski i wbijając dłonie w kieszenie. Przyłapany na gorącym uczynku. Zapomniał się i nasza gra wyszła na jaw. Zaszurał niespokojnie trampkami.

Chęć wzbudzenia zazdrości w Reesie też chyba gdzieś się już ulotniła. Ale mimo wszystko nie chciałam dzwonić do mojego szefa. Będzie mi dobrze tak, jak będzie. A zresztą i tak nic nie miało już znaczenia. Ta kobieta zmieniła wszystko.

Ainslie położyła dłoń na jego ramieniu.

— Coś się dzieje?

— Nie, jest super — powiedziałam. Nie, wcale nie chciało mi się płakać. Po prostu powietrze w tym starym budynku było takie zakurzone.

— Może pójdziesz na drinka ze swoją przyjaciółką i nadrobicie zaległości?

— Myślałem, że mamy inne plany — powiedział Mal.

— Tak, ale...

Spojrzał na mnie uważnie. Nie, nie na mnie — przeze mnie. Mnie tam nie było. Nie wiem, co sobie myślał, bo jego twarz pozostawała

niewzruszona. Cóż, nie mogło to być dla niego łatwe. Przywykł, że zawsze dostaje to, czego chce. Jakże trudno było mu odrzucić oczywistą ofertę seksu. Bądźmy szczerzy, jego umiejętności panowania nad sobą były, delikatnie mówiąc, mocno ograniczone.

— Przepraszam, ty jesteś...? — spytała Ainslie. Miała wyśmienite maniery.

— Ainslie, to jest dziewczyna Mala, Anne. Anne, to jest Ainslie.

No świetnie, nawet Ev ją знаła. A więc to jakaś stała partnerka Mala. A przecież sama mówiła, że nigdy nie widziała go dwa razy z tą samą dziewczyną.

— Dziewczyna? — Ainslie zaśmiała się niepewnie, rzucając spojrzeniem po wszystkich. Nikt jej nie zawtórował. O jasny gwint, ale to było niezręczne.

Mal zrobił krok w moją stronę.

— Ja tylko witałem się z przyjaciółką. O co chodzi?

— O nic. Wszystko w porządku.

— Najwyraźniej nie, bo nie patrzyłabyś na mnie w ten sposób — powiedział urażonym głosem. Jakbym to ja zrobiła mu coś złego.

— Nie musisz mówić do mnie takim tonem — upomniałam go. — Szczególnie w obecności innych osób. Idź z tą swoją przyjaciółką. Bawcie się dobrze. Możemy porozmawiać o tym później.

— Później, mówisz?

— Tak.

Ainslie zrobiła spory krok do tyłu. Biedactwo.

Mal rozejrzał się po wszystkich. Był wkurzony i wyraźnie zdeorientowany. Na szyi znów wyskoczyła mu żyła.

— Pieprzę to — rzucił i poszedł z powrotem na scenę, po drodze każąc sobie podać pałeczki.

Wkrótce dudnienie perkusji ponownie wypełniło budynek. Każdy uciekał gdzieś wzrokiem. Co za porąbana sytuacja.

W końcu Davie spojrzał na Jimmy'ego, który kiwnął głową i też skierował się w stronę sceny. Za nim poszedł Ben, a Ainslie gdzieś w międzyczasie zmyła się, wracając do grupki ludzi z wytwórnii.

— Cholera jasna, całkiem zapomniałam. — Ev złapała się za głowę.

— Przecież musimy spotkać się dziś z Lauren. Babski wieczór.

— Ooo? — zdziwił się David.

— Tak — rzuciła mu znaczące spojrzenie. — Zaczynamy wcześniej. Zrozumiał intencje Ev.

— A no tak. Jasne.

Nie za bardzo pamiętam, jak się stamtąd ewakuowałyśmy. Ev i Lizzy odeskortowały mnie szybko do czarnego, ogromnego SUV-a czekającego już przed budynkiem. Napakowany, łysy facet stojący obok Cadillaca Escalade wydawał mi się jakoś dziwnie znajomy.

— Cześć — odezwałam się. — Czy to nie ty wstawiłeś zasuwkę w moich drzwiach?

— Tak jest, proszę pani.

— To Sam. Sam, to jest Anne. Jest jedną z nas — wyjaśniła Ev, wślizgując się na tylną kanapę samochodu i zapinając pasy. Lizzy zajęła miejsce z przodu. Podskoczyła kilka razy na mięciutkiej skórze. Miło było widzieć, że ktoś cieszy się otaczającym nas luksusem.

— Miło mi panią poznać — powiedział Sam. — I zawsze miło panią widzieć, pani Ferris.

Usiadłam obok Ev i też zapięłam pas.

— Nie rozumiem — powiedziała Lizzy.

— Czego nie rozumiesz?

Moja siostra odwróciła się tak, by móc spojrzeć mi prosto w twarz.

— Tego. Ten facet sprawia, że jesteś szczęśliwa, jak jeszcze nigdy cię nie widziałam. Jakbyś była inną osobą. A on wpatruje się w ciebie tak, jakbyś wynalazła bitą śmietanę. A teraz to. Nie rozumiem.

Wzruszyłam ramionami, starając się nie okazywać żadnych emocji.

— Cóż, taki tam przelotny romans. Łatwo przyszło, łatwo poszło.

— Będę potrzebowała zardzewiałej łopaty, Sam — wtrąciła się Ev.

— Oczywiście znajdę ją dla pani, pani Ferris — zapewnił Sam i samochód powoli ruszył z parkingu.

— Świetnie. Jedziemy po Lauren. Będzie chciała wziąć w tym udział.

— W czym? — spytałam. — Nie robimy sobie przecież babskiego wieczoru, prawda?

Twarc Ev powiedziała mi, że jednak tak.

— No bo wiesz, jakoś nie jestem teraz w nastroju. Ale to bardzo miłe z waszej strony.

— Sam! — Ev wyśpiewała jego imię niemal radośnie.

— Tak, pani Ferris.

— Gdybym potrzebowała twojej pomocy z porwaniem Anne na drinka, czy mogę na ciebie liczyć?

— Oczywiście, że tak, pani Ferris. Dla pani zrobię wszystko.

— Jesteś kochany — powiedziała pieszczotliwie. — Wiesz, że służył w wojskach specjalnych? Ja tam bym z nim nie dyskutowała, ale zrobisz, jak uważasz, Anne.

— Potrafisz być naprawdę przekonująca — stwierdziłam, patrząc na przesuwające się za oknem widoki.

Ev milczała. Ale nie wytrzymała długo.

— Nie mam pojęcia, co ten Mal sobie myślał. Że też pozwolił tej matpie tak się obłapiać.

— Ja nawet nie wiem, czy on wtedy w ogóle myślał — prychnęła Lizzy.

Podzielałam jej wątpliwości. Ale nic nie powiedziałam.

Bo prawda była taka, że Mal i ja mogliśmy już nie być parą. Nasz związek na niby mógł być już pieśnią przeszłości. Kto to mógł wiedzieć? Jaka cholernie smutna perspektywa. Zaczęłam intensywnie mrugać. Chyba wpadło mi coś do oka. Ja naprawdę nie byłam typem płaczki. Stało się to, co miało się stać. Życie toczy się dalej. Bez względu na to, co Lizzy wiedziała lub wydawało jej się, że wie, będzie trzymała język za zębami. A ja? Ja też nie miałam nic do powiedzenia na ten temat.

Nic.

To właśnie był powód, dla którego nie warto zbyt przywiązywać się do ludzi. Jeśli pojawia się ryzyko, że ich brak sprawi nam ból, to lepiej jak najszybciej wypłatać się z tej sytuacji. Nikt nie powinien mieć nad tobą takiej władzy, by wpędzić cię w depresję i skłonić do wypicia morza dżinu (ulubiony sposób radzenia sobie z takimi problemami mojej matki). Choć pewnie trzeba samemu się sparzyć, by się o tym przekonać. Ja właśnie dostałam taką lekcję. Bardzo dobrze.

Mal nie wrócił na noc. Nie, żeby moje mieszkanie było dla niego domem, ale wiecie, o co mi chodzi.

A ja, pomimo wielu wlanych w siebie drinków, nie spałam zbyt dobrze.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Piątego esemesa napisałam już w porze lunchu.

Anne: *Jeśli chcesz, mogę odesłać twoje rzeczy do Davida i Ev. Tylko napisz.*

Jednak tak jak wszystkie wcześniejsze, tak i ta wiadomość nie doczekała się żadnej odpowiedzi.

Nic. Zero. *Nul. Nothing. Nada.* Nie mogłam się powstrzymać. Musiałam wysłać kolejną.

Anne: *Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi.*

Pożałowałam tego tekstu w tej samej sekundzie, w której nacisnęłam przycisk *Wyślij*. To było takie megaoklepane. Dlaczego nikt nie wymyślił przycisku *Cofnij wysłanie* w telefonie? Taką funkcję warto byłoby mieć. Powinnam wysilić się na coś bardziej oryginalnego. Może gdybym była zabawna, rzuciła jakąś mądrą uwagę o jego perkusji czy coś w tym rodzaju... Może wtedy by odpisał? A tak nie dostałam nic. Znowu.

— Nadal do niego pisziesz? — spytał Reece. Siedział między półkami działu „akcja/przygoda” i porządkował książki.

— Yhm.

— I wciąż ci nie odpisał?

— Yhm.

Najgorszy poniedziałek w moim życiu. Udało mi się jakoś przekonać Reece’a, by pozwolił mi zostać na zapleczu i tam trochę uporządkować dokumenty. Dzięki temu nie musiałam z nikim rozmawiać. Przespałam tylko dwie, może trzy godziny i wiercie mi, nie byłam człowiekiem. Naprawdę. Byłam okropną, drażliwą i zjadliwą kupką nieszczęścia. Czy Ainslie złagodziła męskie cierpienia Mala? Obrazki ich splecionych

ciał wypełniały mój umysł. Dokładnie widziałam każdy fragment jego ciała. Szczegóły były tak żywe.

Tak, moje uczucia zostały zranione do żywego. Dzięki Bogu, że Mal postanowił zostawić mnie teraz, a nie później. Jeszcze trochę czasu spędzonego razem, a byłabym całkowicie rozbita, gdy pojedzie w trasę.

Nadal nic. Sprawdziłam komórkę dwa razy, tak na wszelki wypadek.

Miał całkowitą rację z tym fatalnym zauroczeniem. Na razie jednak nękałam go tylko esemesami. Całe szczęście, że trzymał ptaka w majtkach. Sama świadomość jego istnienia wystarczająco mnie rozgrzewała. A myśl, że mogę go stracić, wyciskała mi łzy z oczu i doprowadzała na skraj furii (którą najbardziej chciałabym rozładować właśnie na nim). Gniew i smutek. Te dwie emocje zawładnęły mną do reszty.

Ile dni minęło od naszego pierwszego spotkania? Niewiele.

— Kurewsko zabawne.

— Co mówisz? — spytał Reece, rzucając niespokojne spojrzenie w stronę jakiejś pary hipsterów przeglądającej książki w dziale poświęconym remontom i wyposażeniu wnętrz.

Cholera.

— Nic, nic. Sorry.

Reece podszedł do lady. Nadal waliłam w klawisze, udając, że porządkuję faktury w komputerze. Może pójdzie sobie, jeśli go zignoruję. Potrzeba mi tylko kilku dni i znów będę sobą. Ale dziś potrzebuję nieco spokoju. Nie chcę wysłuchiwać szczegółów z wczorajszej randki mojego szefa. Nie obchodzi mnie, kogo stukał w weekend. Nie, nie byłam zazdrośna. Moja słabość do Reece'a po prostu zniknęła gdzieś w jakiś magiczny (a może wcale nie taki znów magiczny) sposób. Mal Ericson. Tylko on się teraz liczył.

— Naprawdę cię to przybiło, co? — spytał. Brzmiało to tak, jakby cały ten pomysł był z gruntu niezgodny z logiką.

— Nie chcę o tym mówić, Reece.

— Posłuchaj — westchnął i położył obie dłonie na kontuarze. — Co byś powiedziała na kilka drinków dziś wieczorem? W chińskiej dzielnicy jest taki nowy bar. Moglibyśmy go sprawdzić.

— To naprawdę miło z twojej strony. Może jednak kiedy indziej?

— Masz już jakieś plany?

— Poniekąd.

Bo siedzenie w samotności w jednej z koszulek Mala i rozpamiętywanie przeszłości też jest przecież jakimś planem.

Reece potarł brodę i ściągnął brwi.

— Anne, patrząc na to realistycznie, musiałas zdawać sobie sprawę z tego, że tak się stanie. To jest Malcolm Ericson. Ten facet jest żywą legendą.

— Tak. Wiem.

Ramiona opadły mi jeszcze niżej. Normalnie jestem znacznie wyższa. Nigdy wcześniej nie czułam się taka malutka.

— Faceci tacy jak on nie słyną raczej ze stałych związków.

— Tak... ach... rozumiem to. Naprawdę.

— Hej. Jesteś świetna. Jego strata.

— Dzięki.

Błę. To współczucie w oczach Reece'a... Tylko mnie to dobiło. Plany na wieczór wzbogaciły się właśnie o butelkę tequili. A co tam. Oto powód, dla którego nie byłam dotąd wielką fanką randek. Przez perspektywę takich momentów jak ten. Wykreślam penisy, niech żyje masturbacja.

Musiałam na powrót uporządkować swoje życie. Mal był palantem. Ja nie zrobiłam nic złego. Mój jedyny problem polegał tylko na tym, że nie miałam pojęcia, jak poradzić sobie w tej trudnej sytuacji.

— Chyba powinniśmy wracać do pracy — powiedziałam, choć zdawałam sobie świetnie sprawę z tego, że i tak za dużo dzisiaj nie zrobię. Ale Reece płacił mi i powinnam przynajmniej zdobyć się na jakiś wysiłek.

Reece założył ręce, po czym rozłożył je z powrotem, cały czas uważnie mnie obserwując.

— Słuchaj, a może zrób sobie już na dzisiaj wolne? Ja zamknę.

— Naprawdę?

— Tak — uśmiechnął się, aż w policzkach pojawiły się dołki. — Bóg jeden wie, ile jestem ci winien nadgodzin. I nigdy nie wzięłaś ani jednego dnia zwolnienia.

— Dzięki, Reece.

Moja wielka wanna z nóżkami była najlepszym miejscem w całym wszechświecie. Nic nie mogło się z nią równać. Życie wydawało się o wiele lepsze, gdy siedziało się po szyję zanurzonym w ciepłej wodzie. Gdybym kiedyś musiała się stąd wyprowadzić, to właśnie jej brakowałoby mi najbardziej. Siedziałam tu już jakieś pół godziny. I nie planowałam kiedykolwiek z niej wychodzić. Było mi dobrze — mogłam oddać się słodkiemu lenistwu i gapić bezmyślnie na płytki, którymi wyłożone były ściany łazienki.

Wspaniałe, bezkresne fale nicości.

Ciszę przerwał nagły huk otwieranych drzwi wejściowych. Usiadłam wystraszona.

— Kto tam?

— Anne! — krzyknął Mal.

I drzwi łazienki otworzyły się z równym hukiem co wejściowe. Chwycałam biały ręcznik wiszący nad głową i przycisnęłam go sobie do piersi. Zaczął natychmiast nasiąkać wodą.

— Anne. — Mal był wyraźnie podminowany. Włosy stały mu sztorcem, oczy miał pociemniałe z gniewu. Mocno trzasnęła drzwiami.

— Mal?

— Co to jest? — warknął, prawie wpychając mi komórkę w twarz.

— Eee, twój telefon? Co ty tu w ogóle robisz?

— Nie. Te pieprzone wiadomości, które mi wysłałaś.

— Co? — Wpatrywałam się w niego osłupiała. — Wyjdz.

— Nie.

— Jeśli chcesz rozmawiać o moich esemesach, to możesz poczekać na zewnątrz, aż wyjdę z wanny i się ubiorę.

— Pogadajmy o tym teraz.

Do tej rozmowy potrzebowałam jakiejś zbroi, a mokry ręcznik się nie nadawał. Skrzyżowałam ręce na piersiach, przyciskając go jeszcze mocniej.

— Po prostu starałam się być miła po tym wszystko, co stało się wczoraj. A ty wpadasz tu jak szalony. Nie, wcale nie mam zamiaru być dłużej miła. Wypierdalaj stąd, Mal.

— Zerwałaś ze mną esemesem.

To nie było pytanie, lecz stwierdzenie. Stwierdzenie, które mnie ożywiło. Choć oczywiście całe to walenie drzwiami i krzyki też mogły odegrać swoją rolę.

Czy on był stuknięty?

— To ten mały, zaszrany Reece cię do tego namówił?

— Nie — warknęłam. — Reece nie ma z nami nic wspólnego. A ja przecież nie mogę z tobą zrywać, bo pamiętasz chyba, że nigdy tak naprawdę nie byliśmy razem. Zapomniałeś, że to wszystko było udawane?

— Udawane, co? — Przykucnął przy wannie, chwytając jej krawędź tak mocno, że aż pobieleały mu kłykcie.

— Wyjdź stąd.

— Nigdzie się nie wybieram, dopóki tego nie przegadamy.

Wszelkie resztki uzalania się nad sobą zniknęły z jego głosu. Teraz był w nich tylko gniew. Jak śmiał?

— Jeśli chcesz to ze mną przegadać, to musisz przestać zachowywać się jak palant. Wpadasz tu, drzesz się na mnie i oskarżasz nie wiadomo o co... To nie jest mądre.

— Niemądre? No to powiedz mi, co mam zrobić, skoro jestem taki niemądry. — Pochylił się nad wanną, a w jego oczach widziałam szaleństwo. — Powiedz mi, jak mam rozwiązać tę sytuację, Anne. I postaraj się mówić prostymi słowami, okej?

Spróbowałam usiąść, ale tylko rozchlapałam jeszcze więcej wody. Czy można było wybrać bardziej niezręczny moment i miejsce? I jak, do cholery, to się stało, że to *on* zdaje się być w tym wszystkim ofiarą?

— Nie chciałam... — zaczęłam, ale natychmiast zamilkłam. A niech to. Skoro sam tego chce. Odchrząknęłam i spróbowałam ponownie. — Sytuacja wygląda tak. Nie wróciłeś wczoraj do domu... to znaczy tutaj... zeszłej nocy. Zakładam, że byłeś z Ainslie. Twoi przyjaciele chyba też są tego świadomi, prawda? Więc nasza umowa nie ma sensu. Wydało się, że nie jesteśmy razem.

— Nie byłem z Ainslie — wyrzucił.

Świat zatrzymał się na chwilę w miejscu.

— Nie byłeś?

— Nie. Grałem, dopóki się nie uspokoiłem, a potem poszedłem napić się z chłopakami. David powiedział, że powinienem dać ci trochę czasu, żebyś nieco ochłonęła. Spałem w hotelu. U Bena.

— Złota myśl na dziś: gdy następnym razem będzie chodziło o nas, to spróbuj porozmawiać ze mną, a nie Davidem.

Wypuścił powoli powietrze.

— W porządku.

— Spałeś u Bena? — Ta wersja wydarzeń tak bardzo różniła się od tej, która tyle razy rozgrywała się w mojej głowie, że miałam problem z przyjęciem jej do wiadomości.

— Tak. — Jego zielone oczy badawczo wpatrywały się w moją twarz. — Gdy wczoraj zobaczyłem Ainslie po próbie, nie myślałem, jak to może wyglądać i w ogóle. Nie pomyślałem i nie umiałem tego właściwie załatwić.

Zamilkł, ale ja nie przyszedłam mu z pomocą. Jedyne, o czym teraz myślałam, to żeby nie wybuchnąć płaczem. Płaczem ulgi. Nie, nie jestem beksą. W normalnych warunkach zrzuciłabym to na zbliżający się okres, ale niestety kalendarz nie sprzyjał takiej wymówce.

— Spieprzyłem to i cię zraniłem — powiedział przygnębionym głosem. — Przepraszam.

— Och, nie. Wcale mnie nie zraniłeś. — Szeroko otworzyłam oczy, walcząc, by nad sobą zapanować. — To znaczy, owszem, byłoby miło, gdybyś odpowiedział choć na jednego z moich esemesów... Ale nie, nie czułam się *zraniona*.

Uniósł brwi i przez chwilę nic nie mówił.

— Wyglądałaś na zranioną.

— Ale nie byłam. Wszystko było w porządku.

Wpatrywał się we mnie w milczeniu.

— Naprawdę.

Cienie znów zagościły pod jego oczami. Wyglądało na to, że Mał spał niewiele dłużej ode mnie.

— Wszystko jest w porządku — powtórzyłam, sama nie wierząc we własne słowa. Miałam tylko nadzieję, że on w nie uwierzy. Wciąż byłam naga i za niczym nie mogłam się schować. — A teraz, czy mógłbyś już wyjść?

Brwi Mała powędrowały jeszcze wyżej.

— Wszystko w porządku?

— Tak. Tam są drzwi.

— I nie zraniłem cię?

— Nieee.

— Okej — powiedział w końcu. Jego kciuk zaczął wystukiwać jakiś rytm na krawędzi wanny. — A więc nasza umowa wciąż pozostaje w mocy i wszystko jest jak wcześniej?

— Jasne. Tak sądzę. Czemu nie? — Rzuciłam mu najszerzy uśmiech, na jaki było mnie stać, wciąż trzymając mokry ręcznik przy piersiach i ściskając mocno kolana.

Głośno wypuścił powietrze nosem i cofnął się, przenosząc ciężar ciała na pięty. Rozluźnił się. Najwyraźniej przyjął moje słowa do wiadomości i wszystko rzeczywiście się ułoży. Dzięki Bogu.

— Wszystko jest z nami w porządku. Nie przejmuj się.

I wtedy powoli pokręcił głową.

— Chryste, Anne. Pierdolisz takie głupoty, że aż nie wiem, co mógłbym teraz powiedzieć.

— Co? — Mój pełen zdziwienia okrzyk odbił się echem od wyłożonych płytkami ścian.

— Słyszałaś.

— Ale...

Jego dłoń mocno chwyciła mnie za kark, a usta przywarły do moich. Słowa uleciały gdzieś w zapomnienie. Język wśliznął się do moich ust, kusząc. Mał trzymał mnie mocno, nie pozwalając zanurzyć się w wodzie. Podałam się, zarówno naciskowi jego warg, jak i szorstkości jego zarostu. Przekrzywiłam głowę i przyciągnęłam go do siebie. Jeśli utonę, to będzie warto.

Nie było w tym żadnej finezji. Tylko dziki, nieokiełznany głód.

Nie zauważyłam nawet, kiedy zaczął wchodzić do wanny, dopóki poziom wody nie podniósł się gwałtownie. To już nie była mała fala, a ogromny wodospad. Był już w środku, w dżinsach, koszulce i trampkach, a jego nogi zaczęły plątać się z moimi. Silne ramię wsunęło się pod moją talię, trzymając mnie mocno. Drugą rękę położył na krawędzi wanny. Słusznie, ktoś przecież musiał utrzymywać nas na powierzchni. I to musiał być on, bo ja byłam zbyt zajęta wkładaniem dłoni pod jego koszulkę. Być może całowałam się już z nim od kilku dni, ale teraz najważniejsze było to, aby mieć go nagiego.

— Rozbieraj się — zażądałam, podciągając materiał do góry.

— Poczekaj. — Ukłęknał. Jedną ręką jego i dwiema moimi udało nam się pozbyć zbędnego ciucha.

Dotyk jego gorącej skóry i twardych mięśni był tak przyjemny. Moje palce przebiegały szybko i łapczywie po nagim ciele. Chciałam nauczyć się każdego jego fragmentu. Moje wargi znów znalazły jego usta. Jęknęłam, gdy mocniej mnie do siebie przycisnął. Stykaliśmy się prawie całymi ciałami, w dużej części już nagimi. Moje twarde sutki tarły o jego pierś.

O tak, tarcie.

Tarcie było super, ale mokry dżins naprawdę był do niczego. Udało mi się wcisnąć dłoń pod pasek i chwyciłam nią jego napięty pośladek. Jego biodra usztywniły się i pchnęły, napierając na mnie. Wanna chyba nie była wystarczająco duża na takie zabawy. Ale damy radę. Łokciem uderzyłam w bok wanny, aż cała zawibrowała. Zabolało jak jasna cholera. Musiał to zauważyć, gdyż w następnym ułamku sekundy znalazłam się na rollercoasterze. Jeszcze więcej wody przelało się przez krawędź.

— Na górę — zakomenderował.

— Dobrze.

Jego dłonie przesuwwały się po mojej skórze, próbując znaleźć jakiś punkt podparcia.

— Cholera, ale jesteście śliska.

Ten facet doskonale wiedział, jak używać swojego ciała. Ja mogłam się tylko trzymać, palcami wplecionymi w jego długie włosy. Jego usta wędrowały po moim obojczyku, w górę szyi, aż w końcu zębami złapał mnie za szczękę. Dostałam gęziej skórki na całym ciele, mięśnie brzucha napięły się. Duża dłoń ścisnęła mój tyłek. Mokry dżins jednak nie był taki zły. Ocieranie wzgórek łonowego o wypukłość w jego spodniach było naprawdę przyjemnym doświadczeniem. Wolałabym ocierać się o jego nagiego członka, ale i tak nie było źle.

— Słyszałaś? — spytał nagle.

— Co? Nie.

Jedynym dźwiękiem, jaki teraz byłam w stanie usłyszeć, było przyspieszone walenie mojego serca. Kogo obchodziły jakieś inne dźwięki? Nie czas teraz na słuchanie. Czas na dotyk. Siedziałam na nim okraciem i czułam się wspaniale. Dobrze, że chociaż ja potrafiłam właściwie ustalać priorytety. Przycisnęłam usta do jego ust, całując go głęboko. Głęboko i mokro.

On jednak uciekł głową w bok.

— Poczekaj — powiedział, a po chwili dorzucił: — Kurwa.

I rzeczywiście. Z oddali (nawet jeśli była to tylko dal sąsiedniego pomieszczenia) dobiegały jakieś dźwięki.

— Malcolm? Skarbie?

Głos kobiety. I kilka towarzyszących mu par stóp. Mieliśmy towarzystwo.

Co, do jasnej?

— Mama? — spytał z totalnym zaskoczeniem malującym mu się na twarzy.

O cholera. Nie zamknął za sobą drzwi do mieszkania.

— Przylecieliśmy wcześniej — zaświergotała kobieta.

Żeby nie było żadnych nieporozumień: jej głos brzmiał naprawdę bardzo miło. Nie chciałam jednak spotykać się z nią w takich okolicznościach. Trudno by mi było wyrzucić na niej dobre pierwsze wrażenie.

— Wcześniej? — powtórzył Mal.

— Ale mamy nadzieję, że to nie problem?

— Twoi rodzice postanowili nas odwiedzić? — spytałam szeptem.

— Akurat teraz?

Zacisnął powieki i takim samym przyciszonym głosem odpowiedział:

— Czyżbym zapomniał ci o tym wspomnieć?

— Mal? Skarbie? — zaniepokoiła się jego matka. — Wszystko w porządku?

— Tak, tak. Żaden problem, mamo. Wszystko w porządku.

— Byliśmy tacy podekscytowani, gdy powiedziałyście nam o Anne.

— O tak, jest naprawdę bardzo ekscytująca. — Jego spojrzenie na dłużej zatrzymało się na moich piersiach. — Tu się akurat muszę z tobą zgodzić.

— Chcieliśmy więc jak najszybciej tu przyjechać i ją poznać. Zapewne powinniśmy byli cię uprzedzić.

Jego uśmiech był naprawdę diabelski. Sam Lucyfer by się go nie powstydział.

— Och. A więc chcecie poznać Anne? To się dobrze składa, bo jest właśnie tu...

Szybko przycisnęłam mu dłoń do ust.

— Ani mi się waż — wysyczałam.

Jemu wydawało się to zabawne, ale sprawa była poważna. Jedno z nas mogło zginąć. I w tym przypadku to raczej jego życie wisiało na włosku. Choć w oczach igrały mu ogniki śmiechu, pokiwał głową i złożył pocałunek na wewnętrznej stronie kneblującej go dłoni. Powoli ją odsunęłam, nie spuszczaając z niego oczu.

— Co to było? — W głosie mamy Mała słysząc było niepokój.

— Nic. Ja tylko mówiłem, że wkrótce wraca z pracy.

— Wspaniale.

— Przepraszam. — Bezgłośnie poruszył ustami, śmiejąc się jednocześnie.

— Dupek — odpowiedziałam mu w ten sam sposób.

Znów złapał mnie z tyłu głowy i przyciągnął moje usta do swoich. Och, jakże uwielbiałam go całować.

— Synu. — Zza drzwi dobiegł niski głos.

— Cześć, tato. — Mal położył czoło na moim ramieniu. — Nie wchodź.

— Nie, nie. Nie zamierzamy.

— Na podłodze jest mnóstwo wody — zauważyła rzeczowo matka Mała. — Nie jesteś już trochę za duży, żeby tak rozchlapywać wodę? Co ty wyprawiasz? Powiedz mi, gdzie Anne trzyma mopa.

— W szafce w kuchni — szepnęłam.

— W szafce kuchennej. Dziękuję. Chyba faktycznie powinienem być bardziej uważać. — Mal oparł głowę o wannę. Wzrokiem pokazał mi podłogę. — Sama zobacz, co narobiłaś, młoda damo.

— To przecież ty wlałeś do mnie do wanny — odgryzłam się cicho. Nic jednak nie zmieniało faktu: łazienka była zalana. Woda stała na całej podłodze, szeroki strumień prowadził prosto do drzwi. — Co za bagno. Musimy to posprzątać.

— Sorry, tygrysku. Ja mogę zbierać swoje rzeczy i w ogóle, ale jestem przecież gwiazdą rocka. A gwiazdy rocka nie dotykają mopa. Tak już po prostu jest.

— Pomogłeś zrobić ten syf, pomożesz to teraz posprzątać. Granice, Mal. Granice.

— Nie rozumiesz. — Zamknął oczy, udając desperację. — Oto dłonie artysty. Czy od Bonhama też oczekiwałąbyś, że będzie mył podłogę?

— Od kogo? — spytałam, zdeorientowana.

— Johna Bonhama.

— Jasne. Gdyby John Bonham rozlał wodę na podłogę, to tak, oczekiwałąbym, że po sobie posprząta.

— To niemożliwe. On nie żyje.

Przechyliłam głowę.

— Co? A o kim my w ogóle mówimy?

— Nie wiesz, kim był John Bonham? — Mal aż podniósł głos ze zdziwienia.

— Ciii. Twoi starzy nas usłyszą.

— Przepraszam. Ale daj spokój, tygrysku. Musisz przecież wiedzieć, kim był Bonham. Jaja sobie ze mnie robisz, prawda?

— Sorry.

— O kurwa — westchnął i powoli, ze smutkiem potrząsnął głową.

— Nie wiem, czy mogę wsadzać moją kuśkę w kobietę, która nie wie, kim był John Bonham.

— Wsadzać kuśkę? — Teraz moje brwi podjechały do góry. — Czy ja się aby nie przesłyszałam?

— Kochać się. Chodziło mi o kochanie się... oczywiście. Nigdy nie wsadziłbym w ciebie swojej kuśki. Z tobą mogę uprawiać tylko powolną, namiętą miłość i wielbić twoje słodkie, przenajśłodsze ciało przez dni całe, nie, przez całe tygodnie. Byłoby wspaniale, tygrysku. Wokół nas tańczyłyby małe aniołki, śpiewały ptaszki i... No wiesz, kręciłyby się wokół i nas obserwowały. Zboczeńcy.

— Jasne. Jesteś naprawdę niezłe popieprzony. — Uśmiechnęłam się ostrożnie i wstałam.

— Bonham to perkusista Led Zeppelin. A Kerslake? O nim słyszałaś? A Wilk? Słyszałaś o Wilku?

— Znam Grohla. Jest świetny.

— Grohla? O kurwa, złotko. Tylko nie Dave Grohl. To znaczy, owszem, to fajny facet i miał przebłyśki geniuszu w czasach, gdy grał z Nirvaną. Jasne. — Jego dłonie ześliznęły się z mojej talii w dół, na uda, nadal jednak trzymając mnie mocno. — Hola. A co się z nimi stało?

— Hmm. Mal, przestań.

Patrzył prosto na moje łono. Badawczo. Czoło przecięła mu pojedyn-
cza, pionowa zmarszczka. Jego rodzice byli tuż za drzwiami. Kobieta, któ-
ra go urodziła, krzątała się, sprząając chlew, jakiego narobiliśmy. To
nie był chyba najlepszy moment na poznawanie tajemnic mojego ciała.
Odpytywanie mnie ze znanych perkusistów chyba raczej też mogło
począć.

— Czy mógłbyś przestać? Z czym się stało?

Przerzuciłam nogę nad krawędź wanny i ostrożnie postawiłam stopę
na mokrej podłodze. Uciekając przed jego wścibskim wzrokiem. Na
szczęście szlafrok wisiał na drzwiach. Szkoda tylko, że nie wzięłam do
łazienki żadnych ubrań na zmianę. Rzeczy, w których byłam w pracy,
leżały rzucone bezładnie w kącie.

— Twoje włosy łonowe — powiedział z zaniepokojeniem. — Co się
z nimi stało?

— Woskuję.

Zmarszczył nos z wyraźną dezaprobatą.

— To przestań. Chcę, żebyś miała tu marchewkowe włosy, takie
same, jak na głowie. Zasluguje na to.

Uśmiechnęłam się krzywo.

— Widzę, że sporo o tym myślałeś, co?

— Już prawie od tygodnia. Musiałem sobie coś wyobrazić przy biciu
konia.

— Masturbowałeś się, wyobrażając mnie sobie? — spytałam, urado-
wana. Brawa chyba nie byłyby na miejscu, a oprócz tego za drzwiami
byli jego rodzice, którzy mogliby to usłyszeć.

— Czy mam kutasa, Anne? — Mał wyszedł za mną z wanny. Woda
ściekała strumieniami z jego dżinsów i wypływała z trampek. Piękna
mokra katastrofa.

— Biorąc pod uwagę wielkość tego zgrubienia w twoich spodniach,
Malcolm, na tak postawione pytanie muszę odpowiedzieć twierdząco.

— No to ja też szczerze powiem, że tak, sporo o niej myślałem.
W sumie to ciągle myślę o twojej cipce, o tym, jak wygląda, jak smakuje,
jaka jest w dotyku. — Pochylił się nade mną, półnagi i ociekający wodą.
Kałuża wokół nas rosła w zaskakującym tempie. — A dlaczego twoim
zdaniem spałem zeszłej nocy na kanapie u Bena? Nie chcę się pieprzyć
z nikim innym. Tyłko z tobą.

— O kurczę — wyszeptałam.

— Chcesz powiedzieć mi jeszcze coś o braku romantyczności?

— Nie.

— Nie? — Jego palce bawiły się kołnierzykiem mojego szlafroka. Nie rozchyłały go, ale wystarczyło, aby tam były.

Chwyciłam go w pasie i podniosłam głowę, składając kolejny pocałunek na jego ustach.

— Ja słyszałam tylko: „Coś tam, coś tam, myślę o tobie ciągle. Coś tam, coś tam, to musisz być ty. Było idealnie, czysta romantyczność”.

— Jesteś stuknięta — wyszczerzył zęby.

— Rzeczywiście, to może nas łączyć.

— Ja jednak zdecydowanie chcę, żebyś wiedziała, że mam penisa. — Przeciagnał wargami po mojej szczęce, posyłając falę dreszczy po całym ciele.

— Pokażesz mi go później?

— Skoro tak ładnie prosisz — powiedział i cofnął się nieco. — Chociera, ale nie zaczniemy chyba zachowywać się tak głupio jak Davie i Ev?

— A czy nie właśnie tak powinniśmy się zachowywać?

— Tak, ale wiesz, to było zabawne, gdy udawaliśmy. Ale jeśli mamy robić to naprawdę... — Zawiesił znacząco głos.

Moje pożądanie opadło gwałtownie i dreszcze rozkoszy zastąpił dreszcz chłodu. Gdyż słowo *naprawdę* oznaczało, że ktoś może zostać zraniony. A tym *ktosiem* najprawdopodobniej będę ja. Owszem, być może on także. Ale szanse były większe, że jednak będę to ja. A przecież wiedziałam już, jak bardzo boli koniec naszego udawanego związku. A jak to może być z prawdziwym? Z całą pewnością będzie to jeszcze bardziej bolesne.

— Ja, eee... może po prostu podejźmy do tego luźno? Zobaczmy, jak nam będzie się układać — zaproponowałam.

— Teraz już nie możemy się zatrzymać. — Oparł czoło o moje. — Naprawdę musimy pójść razem do łóżka, Anne.

— Tak. Ale przecież nic nie musi się zmieniać po tym, jak zaczniemy ze sobą sypiać.

— Nie?

— Nie. Wszystko będzie dobrze. — Z nieba nie zleciał na mnie żaden grom. Kto wie, może to, co mówiłam, było prawdą?

— Super — powiedział, a na jego ustach znów pojawił się ten pewny siebie uśmiech. Podniósł dłoń, czekając, aż przybiję mu piątkę. — Cholera, jesteśmy naprawdę świetni.

Uderzyłam lekko w jego dłoń i zaplotłam palce w jego palce.

— Zdecydowanie tak.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Jeśli chodzi o wizytę rodziców, to Mal przeszedł samego siebie.

Narzucił na siebie suche ubrania i przetarł podłogę łazienki, a ja skryłam się za zasłonką w wannie. Trzeba przyznać, że udało mu się szybko wyprowadzić ich z mieszkania. Słyszałam, jak jego mama pyta o moje zniszczone łóżko (bo oczywiście drzwi do sypialni zostawiłam szeroko otwarte). Nasza rwana relacja — raz na niby, raz naprawdę — powoli doprowadzała do ruiny moje mieszkanie. Mogłam mieć tylko nadzieję, że woda nie wyrządziła zbyt wiele szkód.

Mal wymamrotał jakieś wyjaśnienie, którego nie usłyszałam, i jego ojciec dyplomatycznie zmienił temat rozmowy. Co im powiedział? Znając go, zapewne myślą sobie teraz, że jestem jakimś seksualnym demonem. Choć wolałabym, aby rodzice Mała nie poznali także wersji prawdziwej — że złamaliśmy łóżko, skacząc po nim jak para szaleńców.

Wysuszyłam się i skończyłam ścierać podłogę. Kwadrans później dostałam esemesa od Mała.

Mal: *Samochód będzie czekał za 15 min.*

Anne: *Gdzie jedziemy?*

Mal: *Niespodzianka.*

Anne: *Nie lubię niespodzianek. Gdzie jedziemy?*

Anne: *Odpowiedz albo zrobię ci coś, gdy będziesz spał. Muszę wiedzieć, w co się ubrać itp.*

Mal: *Najlepiej nie zakładaj niczego.*

Anne: *Masz drugą próbę.*

Mal: *Restauracja w mieście. Załóż sukienkę.*

Mal: *Proszę!*

Anne: *Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.*

Mal: *:-D Pewnie, że sobie życzę.*

Stałam przy krawężniku, odmrażając sobie kolana w przeszywającym, zimnym wietrze. Drżałam, ale po części było to spowodowane paniką: co jego rodzice sobie o mnie pomyślą? Jestem przecież tylko prostą, niewykształconą dziewczyną bez grosza przy duszy.

Moje myśli przerwała jednak limuzyna.

O kurczę.

Moje oczy musiały być tak duże, jak jej koła. Pierwszy raz miałam jechać czymś takim. Nie wzięłam udziału w balu na zakończenie szkoły. Nie wzięłam udziału w wielu rzeczach w swoim życiu. Mój pierwszy chłopak rzucił mnie, bo znalazł sobie taką, która miała dużo czasu, by chodzić z nim na mecze i imprezy.

Z samochodu wysiadł młody mężczyzna w odłotowym szarym garniturze.

— Panna Rollins?

— Tak — powiedziałam i chwyciłam za klamkę, chcąc jak najszybciej obejrzeć pojazd od środka. Otworzyłam drzwi i zatrzymałam się. — Cholera. Chyba powinnam pozwolić zrobić to panu, prawda?

— Tak jest, proszę panienki. — Zajął swoje miejsce za drzwiami, czekając, aż wsiądę. Na całe szczęście miałam sukienkę do kolan. Biorąc pod uwagę rozmiary tego samochodu, nie było możliwości, by zająć w nim miejsce z pełną gracją.

Powitały mnie błyszcząca skóra, kryształowa karafka i kieliszki. Prawdziwy luksus. Limuzyna zatrzymała się przy ekskluzywnej restauracji w Pearl District. Zawsze kończyliśmy w tej części miasta, ale w tej restauracji nigdy jeszcze nie byłam. Choć co nieco już o niej słyszałam. Kiedyś Reece zabrał tu jedną ze swoich dziewczyn, chcąc oczywiście jej zaimponować. Udało mu się. To miejsce miało swój styl, który podkreślały czerwone boksy restauracyjne i przyćmione światło. Lamy wyglądały jak dzieła sztuki. No wiecie, te gigantyczne, błyszczące i nowoczesne kłose. Kupię sobie taką do domu, gdy tylko zarobię pierwszy milion.

Podaliśmy nazwisko Mała i elegancko ubrany szef obsługi obrzucił mnie profesjonalnym spojrzeniem. Kilkakrotnie. Już po pierwszym wydało mi się, że to spojrzenie przestało być profesjonalne, a stało się niegrzeczne.

— Proszę mnie zaprowadzić. Gdy tylko będzie pan gotów — powiedziałam, nie siląc się nawet na przyjazny ton.

Mal siedział plecami do wejścia. Widziałam jego włosy spięte w krótki kucyk. Korciło mnie, by spytać go, czy zrobiła mu go mamusia, ale w tego typu wymianach złośliwości to ja zazwyczaj musiałam uchodzić z placu boju przegrana. Moje nerwy były już naprawdę napięte do granic możliwości, więc postanowiłam trzymać buzię na kłódkę i skoncentrować się na podziwianiu linii jego szczęki.

— Oto i ona. — Duma w głosie Mala zaskoczyła mnie i pochlebiła mi. Aż zrobiło mi się cieplej. Wstał i objął mnie w talii. — Mamo, tato, to jest Anne.

Mama Mala była drobną kobietą. Uśmiech rozjaśnił całą jej twarz. Neil, ojciec Mala, wstał, aby się ze mną przywitać. Był wysoki, miał płatynowe włosy i ogólnie wyglądał tak, jakby w jego żyłach płynęła krew wikingów. Teraz wiedziałam już, po kim Mal odziedziczył urodę.

— Miło mi państwa poznać — powiedziałam, starając się pokazać z jak najlepszej strony: wesoła, optymistyczna, godna zaufania... takie tam pierdoły. Nigdy wcześniej nie zostałam przedstawiona rodzicom swojego chłopaka. To było nowe doznanie. Miałam nadzieję, że nie zawiodę Mala.

Jego matka wyciągnęła delikatną dłoń. Kostki wydawały się takie kruche.

— Witaj, Anne. Jestem Lori. A to jest Neil. Mów nam po imieniu. Bardzo się cieszymy, że możemy cię poznać.

— Dzień dobry, Lori. Bardzo mi miło.

Gdy już przywitaniom stało się zadość, wsunęłam się do boksu, czując tuż za plecami obecność Mala. Jego udo napierało na moje, a dłoń położył na moim nagim kolanie. Po przekopaniu całej szafy zdecydowałam się w końcu na niebieską sukienkę z dzianiny i botki do kostki. Odrobina konserwatyizmu połączona z próbą podlizania się starszemu pokoleniu. Może to jednak nie był najlepszy wybór? Przecież o rodzinach gwiazd nie wiedziałam absolutnie nic. Neil miał na sobie koszulę frakową i krawat, a Lori założyła biały lniany top i spodnie. Nie oczekiwałam piercingu i skóry, ale biały len? Ręce trzęsły mi się tak, że gdybym ja miała to na sobie, poplamiałabym się w ciągu dwóch pierwszych minut.

— Hej — powiedział Mal, przysuwając się jeszcze bliżej.

Nie chciałam tego spieprzyć, ale w żołądku czułam narastający ciężki kamień. Nie potrafiłam się dogadać z moją własną matką, więc jakie miałam szanse, że uda mi się zauroczyć tę kobietę? Dłonie lepiły mi się od potu. Wystarczy jakaś stresująca sytuacja, a zaczynam pocić się jak nosorożec. O ile nosorożce w ogóle się pocą.

Mal pocałował mnie delikatnie za uchem.

— Oddychaj, tygrysku. Wszystko będzie dobrze.

— Jasne. — Uniosłam oba kciuki.

— Tak, okej. Nie jest dobrze. — Rozejrzał się i gestem przywołał kelnera. — Czy mógłbym prosić coś dla tej damy... Coś naprawdę mocnego, okej?

— Może Rocket Fuel?

Mal aż przyklasnął.

— Doskonale! Paliwo rakietowe? Brzmi świetnie. Podwójnego.

Oczy kelnera otworzyły się szerzej.

— Oczywiście, proszę pana.

Na stole rozłożone były zdjęcia — prawdziwe morze jasnowłosych dzieci. Mnóstwo pyzaty buź i pulchniutkich rączek. Lori obdarzyła mnie kolejnym ciepłym uśmiechem.

— To wszystko są nasze wnuki.

— Nie wiedziałam, że Mal jest wujkiem.

— I to ośmiokrotnym, skarbie.

Lori zaczęła wskazywać kolejne twarze, wymieniając imiona. Zanotowałam sobie w pamięci, że muszę zrobić spory zapas kondomów, skoro siostry Mala są tak płodne. Pomijając etap naszego związku, z całą pewnością nie byliśmy jeszcze gotowi na Mala Juniora i żarty Mala na ten temat nie mogły tego zmienić. Przecież ja nawet nie wiedziałam, czy ja w ogóle chcę mieć jakieś dzieci. Ten temat zdecydowanie należał do szufladki „może kiedyś”.

Opowieści Lori o wnukach pozwoliły mi przetrwać czas oczekiwania na posiłek i samą kolację. Nie przestawała mówić nawet wtedy, gdy jedliśmy. A kilka łyczków Rocket Fuel pozwoliło mi się rozluźnić. Na ile mogłam to wyczuć, drink był mieszaniną wszystkich dostępnych alkoholi z odrobiną lemoniady. Zapewne powinien być zakazany lub podawany na ciepło, po odparowaniu części alkoholu. Wypiłam naprawdę niewiele, może ze dwa palce, zostawiając resztę Malowi. Popijał więc mojego

drinka i podjadał z mojego talerza, a mnie bardzo się to podobało, gdyż dawało poczucie bliskości i tego, że jesteśmy razem. Było to w gruncie rzeczy czyste złodziejstwo, ale sposób, w jaki to robił, próbując odwrócić moją uwagę uśmiechem lub mrugnięciem oka, był naprawdę uroczy.

Był w tym tak naturalny.

— A więc masz trzy starsze siostry — podsumowałam. — To widać, że jesteś najmłodszym dzieckiem.

Lori się roześmiała. Była drobną kobietą, ale potrafiła się śmiać z całego serca. To wiele mówiło o dzieciństwie Mala. Gdy patrzyła na syna, w jej oczach widać było miłość. Ja nie pamiętałam nawet, kiedy ostatni raz moja matka się śmiała. To musiało być tak dawno temu.

— Bo co? — spytał Mal, rzucając mi udawane gniewne spojrzenie. — Chcesz powiedzieć, że zachowuję się głośno i niedojrzale? To niegrzecznie wytykać ludziom takie gówniane rzeczy, tygrysku.

Lori odchrząknęła, okazując dezaprobatę wobec sposobu wyrażania się Mala.

Mal siedział z ręką zawieszoną na oparciu naszej ławeczki. Tatuaze zakrywała czarna koszulka Henleya. Na stopach miał suchą parę tramppek. Próbowałam nie patrzeć na niego zbyt długo, przestraszona, że jego rodzice mogą zobaczyć moje maślane oczęta. Wspomnienia tego, co robiliśmy w łazience, były bardzo świeże i czały się tuż pod powierzchnią.

— Wytłumacz się — rozkazał.

— Mówię tylko, że jesteś urodzonym artystą. Takie są najmłodsze dzieci.

— No dobrze. — Uniósł brew i przeniósł wzrok na rodziców. Jednocześnie jego dłoń popęzła w górę mojej nogi, wślizgując się pod rąbek sukienki. Złapałam go za palce i ścisnęłam ostrzegawczo, zanim zdążył włożyć ją głębiej. Tylko cień uśmiechu zdradził jego myśli. — Anne ma tylko jedną, młodszą siostrę. Powinnaś zobaczyć, mamó, jak zachowuje się przy siostrze. Opiekuńczość to za małe słowo. Dziwię się, że Lizzy nie musi chodzić w stroju z folii bąbelkowej.

Lori uśmiechnęła się szeroko.

— Nieprawda. Nie jestem nadopiekuńcza. — Broniłam się. — Moja siostra ma dwadzieścia lat. Jest dorosła. Szanuję to.

— Och, czyżby? — Cholera, bardzo mi się podobało, gdy się tak ze mną drażnił. Lubiłam poczucie bliskości, jakie to wywoływało. — Ben

mówił, że bał się o życie, gdy zauważyłaś, że ją podrywa. Aż odruchowo chciał zasłonić swoje rodowe klejnoty.

Lori wydała kolejne ostrzegawcze chrząknięcie, ale Mal zupełnie się tym nie przejął.

— Powiedział, że wyglądałaś, jakbyś miała zamiar go unicestwić.

Ta informacja wzbudziła moją czujność.

— Mówił o Lizzy? — Oczy zwęziły mi się, a dobry humor gdzieś znikł. Nie chciałam, aby Ben Nicholson wiedział nawet o jej istnieniu. — Jest dla niego zdecydowanie za młoda. Musi koncentrować się na nauce.

— Wyluzuj, kwoczko. Masz rację. Zgadza się z tobą. — Mal uśmiechnął się szeroko i pomasaował lekko mój kark, uspokajając mnie natychmiast. Boże, te jego magiczne dłonie. Choć lubiłam jego rodziców, to jednak miałam nadzieję, że kolacja nie przeciągnie się w nieskończoność. Lepiej, żeby było krótko i zwięźle. Mal i ja mieliśmy jeszcze coś do zrobienia.

— Będziemy trzymać Benny'ego z dala od twojej małej siostrzyczki — obiecał solennie. — Nie martw się.

— A co słysząc u twojej mamy, Anne? — Lori zmieniła temat. — Gdzie mieszka?

Wzdrygnęłam się i palce Mala się zatrzymały. Nie musiałam nawet na niego patrzeć, by wiedzieć, jakie rzucił mi spojrzenie. W tym momencie musiałam tylko zręcznie pokierować rozmową.

— Jest... eee, wróciła do południowej Kalifornii. Wszystko u niej w porządku.

— A twój ojciec?

— Opuścił nas. Wiele lat temu.

To chyba lepsze od „cholera go wie”. I po co kłamać? Fakty to fakty. Wzięłam do ust pozostałą kromkę chleba i zaczęłam gryźć grubą skórkę. Była smaczna, ale ja byłam już najedzona. Potrzebny był mi jakiś neutralny temat, ale pusty talerz nie stanowił żadnej inspiracji. Jakoś nic mądrego nie chciało wpaść mi do głowy.

— Zostajecie na kilka pierwszych koncertów trasy? — spytał Mal, a ja chciałam rzucić mu się do stóp i całować je z wdzięczności.

— Zobaczymy jeszcze — powiedział jego ojciec.

— Oczywiście, że tak. Na pewno będziemy na pierwszym — poprawiła go Lori. — Uwielbiamy was oglądać na scenie. A jak reszta? Jimmy czuje się już lepiej?

— Tak. Wszystko z nim w porządku, mamó. Wszyscy sobie świetnie radzą. A Davie chce jak najszybciej przedstawić ci Ev.

Lori westchnęła radośnie.

— Bardzo chciałabym ją poznać. Zawsze wiedziałam, że David ustępuje się pierwszy. Jest taki wrażliwy. Wrażliwszy niż cała wasza reszta.

— Ja też jestem wrażliwy. W środku jestem jednym wielkim kłębkim miękkiej wrażliwości. Powiedz to mojej mamie, tygrysku.

— Wasz syn jest bardzo wrażliwy — wyrecytowałam zgodnie z poleceniem.

— To nie brzmiało zbyt wiarygodnie. — Delikatnie pociągnął mnie za kosmyk włosów. — Zraniłaś moje uczucia. Ranisz mnie. Pocałuj mnie na przeprosiny.

— Przepraszam. — Złożyłam szybki, ale słodki pocałunek na jego ustach.

— Tylko na tyle cię stać? — Potarł swoimi wargami moje, próbując zachęcić mnie do czegoś więcej. — Powinnaś się wstydić. Wydaje mi się, że jesteś w stanie pocałować mnie znacznie, znacznie lepiej. Przecież nawet nie trafiłaś mnie w usta.

— Później — wyszeptałam, starając się za wszelką cenę nie odstawić pornosu przed rodzicami Mała. Ale daję słowo, to było trudne. Naprawdę trudne.

— Obiecujesz?

— Tak.

— Szkoda, że nie było cię w domu, gdy zajrzeliśmy do was po drodze tutaj, Anne — powiedziała Lori. — Ale masz naprawdę ładne małe mieszkanko.

— Dziękuję.

— Malcolm jednak musi przestać rozbijać ci meble i wywoływać powódzie.

Mał jęknął.

— Mężczyzna musi być wolny. Musi móc skakać po łóżku i kąpać się tak, jak ma na to ochotę, mamó.

— Masz dwadzieścia siedem lat, skarbie.

— I?

— Czy nie czas zacząć zachowywać się jak dorosły człowiek?

— Zarabiam na swoje utrzymanie, wywiązuję się ze swoich obowiązków. Co poza tym ma jakieś znaczenie? — Mal wyprostował się, patrząc na swoją matkę z uśmiechem. Widać było, że przeprowadzali tę rozmowę już wiele, wiele razy.

— To zabawne — odezwał się Neil, który dotychczas nie mówił za dużo. — Mógłbym przysiąc, że słyszałem dwa głosy dobiegające z łazienki.

— Cienkie ściany — Mal i ja powiedzieliśmy to jednocześnie. A ten mój uśmiech... Wątpię, by wyglądał wiarygodnie. No świetnie.

Neil chrząknął.

Lori próbowała ukryć uśmiech, wycierając usta w serwetkę.

A niech to. Zostaliśmy przyłapani.

— Zjedz jeszcze trochę, kochanie. — Neil bliżej podsunął talerz swojej żonie. Cała nasza trójka z apetytem pochłonęła wyśmienite danie, ale Lori ledwo tknęła swojego.

— Nie jestem głodna. — Poklepała go po dłoni.

Palce masujące moją szyję zatrzymały się nagle.

— Ale... — Neil pochylił się i wyszeptał jej coś prosto do ucha.

Po chwili Lori zamknęła mu usta szybkim pocałunkiem. Uśmiechnęła się do nas promiennie. Promiennie, lecz sztucznie. Doskonale znałam tę minę. W jej wykonaniu nie była najgorsza, ale to było za mało, by kogośkolwiek zwieść. Nie spodziewałam się tego po niej. O co chodziło? Cóż, wyjaśnień mogły być setki. Każda para ma swoje kryzysy.

Z drugiego końca sali dobiegło nas tubalne „Happy Birthday”. Spora grupa ludzi, mniej więcej w wieku Lizzy, zaczęła robić się naprawdę głośna. Szef sali stojący przy swoim kontuarze obrzucił ich ostrzegawczym spojrzeniem.

— Malcolm, koniecznie musisz przywieść Anne do nas, żeby mogła poznać twoje siostry. — Lori próbowała odwrócić od siebie uwagę. — W przyszłym tygodniu mamy wielki zjazd rodzinny w Coeur d’Alene. Oboje musicie na nim być. To między koncertami w Seattle i Chicago, więc będziecie mieć czas, by wpaść.

— To stamtąd pochodzisz? — spytałam Mالا bezrefleksyjnie. Prawdziwa dziewczyna powinna wiedzieć takie rzeczy. Ale Mal i ja jeszcze

nie mieliśmy czasu, by pogadać o zwykłych, codziennych sprawach. Choć muszę też przyznać, że przyszłość nie była tematem, który chętnie bym poruszała. Na szczęście Lori chyba nie zauważyła tej wpadki.

— Tak. — Pokiwał głową Mal, uważnie wpatrując się w ojca.

— Jak tam jest?

Jego wzrok pozostał zawieszony na rodzicach. Nie uśmiechał się już.

— Las, jezioro i kilka dobrych barów. Całkiem miło.

— Jest cudownie, szczególnie jesienią — zaprotestowała Lori entuzjastycznie. — Musisz przyjechać, Anne.

— Zobaczę, co da się zrobić. — Pokręciłam się niespokojnie.

Atmosfera nagle się zmieniła. Zarówno Mal, jak i jego ojciec wydawali się teraz tacy przygaszeni, zajęci swoimi myślami. Obaj unikali mojego wzroku. Temperatura spadła o kilka stopni, a ja nie wiedziałam dlaczego.

— Postarasz się, by przyjechała, prawda, skarbie? Lori sięgnęła przez stół i ścisnęła ramię Mal, całkowicie ignorując zmianę nastroju. Tylko jej uśmiech wydawał się jeszcze szerszy niż wcześniej, jakby chciała nim coś nadrobić. — Wspaniale będzie móc cię oprowadzić po okolicy.

— Jasne — powiedział Mal głucho. Ktoś najwyraźniej nacisnął przycisk i mi go wyłączył. Nie było go z nami. I chyba wszyscy to zauważyli.

— Chyba już wrócimy do hotelu — ogłosił Neil. — Nie chcemy was męczyć.

— Chyba tak — uśmiechnęła się smutno jego żona. — Hej, Anne, widziałam jakąś reklamę zwiedzania hotelu z duchami. Sądziś, że to naprawdę może być nawiedzone miejsce? Czyż nie byłoby wspaniale?

— Och, na pewno.

Mal wyciągnął z kieszeni komórkę i wystukał esemesa.

— Zaraz pojedzie samochód — oznajmił.

Zdjął ramię z mojego ramienia i wysunął się z boku. Nagle obok niego pojawiły się jakieś dwie dziewczyny, na oko osiemnastoletnie. Mal cofnął się o krok, jakby się ich przestraszył.

— O mój Boże, tak właśnie sobie myślałyśmy, że to ty — zachichotała jedna z dziewczyn.

— Jesteśmy twoimi największymi fankami.

— Aha, hej. Dzięki.

Mal przyjął podany mu długopis i zaczął składać autograf na serwetkach, zeszytach i wszystkim, co mu podsunęły. Jego dłoń poruszała się tak szybko, że nie można było nadążyć za nią wzrokiem. Najwyraźniej robił to już miliony razy. Wyszedł za nim, a Neil pomógł w tym czasie Lori, trzymając ją usznię za łokieć.

W naszą stronę odwracało się coraz więcej głów i wkrótce do dziewczyn dołączyli kolejni. Zbiegowisko robiło się w niesamowitym tempie. Błysnęły flesze, oślepiając mnie i zmuszając do zasłonięcia się przed światłem ręką. Między mną a Malem były dwie, trzy osoby. Zostałam odepchnięta na bok, aż wpadłam na stół, boleśnie się uderzając w biodro. Szklanka spadła na podłogę tuż przy moich stopach. I nagle Mal znów znalazł się przy mnie.

— W porządku? — spytał, pomagając mi złapać równowagę.

— Tak. Po prostu zaskoczyli mnie. — Czułam się co najwyżej zażenowana.

— Chodźmy stąd.

Przycisnął mnie do swojego boku. Ludzie znów zaczęli napierać. Jakiś koleś próbował wcisnąć Malowi swój numer telefonu. Mal zignorował go, torując nam drogę. Gdy ktoś krzyknął prosto w moją twarz, serce aż mi podskoczyło i cała oblałam się potem. Ci ludzie byli zwyczajnie szaleni. I to w takim drogim miejscu. A co by się działo, gdyby rozpoznano go w jakimś fast foodzie?

Pośpiesznie opuściliśmy restaurację, gonieni krzykami. Neil pomógł wsiąść Lori do limuzyny, a my wśliznęliśmy się do środka zaraz za nimi. Dłonie zaczęły walić w okna, podczas gdy szofer próbował zamknąć za nami drzwi w taki sposób, aby nikomu nic nie przytrzasnąć. Chwilę później ruszyliśmy, a ja mogłam znów złapać oddech. Udało się.

Nikt nie odzywał się ani słowem i to ich milczenie mi doskwierało. Nawet Lori zdobyła się jedynie na lekki uśmiech. Chyba była już zmęczona, tak jak przewidział jej mąż. Pośpiech przy wsiadaniu sprawił, że Mal nie znalazł się przy moim boku. Szkoda, bo mógłby chociaż potrzymać mnie za rękę.

— To było ekscytujące — powiedziałam.

— Najczęściej wystarczy im samo patrzenie — wyjaśniła Lori. — Ale czasem zdarza się, że ich poniesie. Niech cię to nie przestraszy, Anne.

Nikt już więcej nic nie powiedział.

Dojechaliśmy do hotelu i Lori pocałowała mnie na pożegnanie w policzek. Nastrój nie poprawił się już do końca. Wpatrywałam się w Mala, próbując ściągnąć jego wzrok. Nie zdążył się ogolić i zarost podkreślał kontury jego szczęki i kształt ust. Pragnienie pocałowania go, skrócenia dystansu, jaki się między nami wytworzył, przyprawiało moje serce o szybsze bicie.

— Wszystko w porządku? — spytałam.

— Tak. A u ciebie? — odwzajemnił pytanie. Siedział naprzeciwko mnie, na długiej skórzanej kanapie. Był przygaszony. — Przepraszam cię za tę scenę w restauracji.

— Spoko. Nic wielkiego.

Potarł dłońmi twarz.

— Czasem tak się dzieje.

— Jedzenie było wyśmienite. Dzięki, że mnie zaprosiłeś.

— Yhm.

— A twoi rodzice są cudowni. Naprawdę polubiłam twoją mamę.

— Świetnie.

— I ojciec też jest bardzo miły.

Pokiwał głową.

— Nie no, serio, Mal. Co się dzieje? — Nie mogłam już dłużej się powstrzymywać. Chciałam, żebyśmy wrócili do domu i znów znaleźli się w wannie. Tam było znacznie lepiej.

— Nic.

O rozmowie też można było zapomnieć. Wszystko się zepsuło, a ja nie miałam pojęcia, jak naprawić sytuację. Brakowało mi umiejętności i wiedzy.

Bardzo chciałam usiąść obok niego, ale coś mnie powstrzymywało. Z jakiegoś powodu nie byłam pewna, czy moja obecność jest jeszcze w ogóle mile widziana. Dzisiejsza noc miała być *tą* nocą — nocą pełną pożądania i seksu. Teraz jednak nie byłam pewna, jak to się wszystko potoczy. Pożądałam go i to pragnienie jego ciała zamieszało mi w głowie. Nie chciałam tylko zostać sama.

Zaczął padać deszcz.

— Poćwiczę trochę na perkusji — oznajmił. — Ale najpierw podwiozę cię do mieszkania.

— Masz dziś próbę?

Na twarzy nie pojawił się nawet cień uśmiechu.

— Nie. Po prostu muszę trochę powalić w bębny.

— Nie chcesz wrócić ze mną do domu? — spytałam. Wiedział, o czym mówię, byłam tego pewna.

Mał wzruszył ramionami.

O nie. Nie ma mowy. Nie będzie wzruszeniem ramion przekreślał naszego seksu. To nie jest sytuacja, w której ambiwalencja byłaby w jakikolwiek sposób fajna. Limuzyna włączyła się w ruch uliczny, a kierowca bez wątplenia czekał na dalsze instrukcje dotyczące celu podróży.

Mał wyjął komórkę i zaczął przerzucać palcem przez kolejne ekrany. Skrzyżowałam ramiona na piersiach. Trudno. Skoro tak chce to rozebrać... Za oknami przesuwano się centrum Portland. Było pięknie. Oświetlone drzewa w parkach. Wszystko lśniło w deszczu. Strumyczki pełzły w dół po szybie, rozmazując widok.

A niech to jasna cholera. Jeśli naprawdę chce potłuc trochę w bębny, niech idzie. Najwyraźniej nie był w odpowiednim nastroju i nie miał ochoty na towarzystwo. Otworzyłam usta, by zgodzić się na ten plan, ale nie powiedziałam ani słowa. To nie miało sensu. Owszem, mogłam przecież być upartą suką, ale nie mogłam być napalona za wszelką cenę. Może rzeczywiście powinnam nabrać trochę dystansu.

— Możesz poprosić, żeby się zatrzymał? — Odsunęłam niesforny kosmyk marchewkowych włosów z twarzy. — Nie musisz jechać aż do mieszkania. Znajdę drogę do domu. Skontaktujemy się później.

Jego oczy się zwęziły.

— Nie zostawię cię na środku ulicy w deszczu, Anne. Zawiozę cię do domu.

— W porządku. Dziękuję.

Otworzył usta, ale po chwili zamknął je z powrotem.

— Co?

Nic nie powiedział.

Uniki. Znałam tę reakcję aż za dobrze. Nie mogłam jednak naciskać i żądać od niego, żeby powiedział, co mu leży na sercu, jeśli ja sama nie miałam ochoty dzielić się z nim bolesnymi wspomnieniami z mojej przeszłości. Nikt nie musiał tego słuchać.

A jednak byliśmy już chyba sobie bliscy. Tak mi się przynajmniej wydawało.

— Pieprzyć to — wymamrotałam.

— Co mówisz?

— Pieprzyć. To.

Przekręciłam głowę.

— Uważam, że z tym bezpieczeństwem to nie ma co przesadzać — powiedziałam i odpięłam pas.

— Co...

Przeszłam na siedzenie obok niego. A później posunęłam się dalej, siadając na nim okrakiem. Mrugnął, a jego dłonie zawisły nad moimi biodrami, jak gdyby nie był pewien, gdzie powinien je położyć. Komórka spadła na siedzenie obok, najwyraźniej całkiem już zapomniana. Jak to dobrze, że miałam sukienkę. Krótka i elastyczna, nadawała się na wiele okazji. Włącznie z taką jak ta.

— Anne.

— Mal.

— Co się dzieje?

— Ten wieczór nie może się tak skończyć — powiedziałam spokojnym, w pełni zrównoważonym głosem. — Nie pozwolę na to.

Spojrzał na mnie tak, jakbym mówiła w jakiś obcym języku.

Objęłam go za szyję. Teraz rozumiałam, dlaczego on zawsze tam właśnie mnie dotykał. Skóra na karku była taka miękka i ciepła. A ponieważ brakowało mi słów, to całowanie go wydawało się znacznie lepszym pomysłem niż wyskoczenie z czymś głupim. Przycisnęłam usta do jego warg, mięsistych i idealnych. Gwałtownie wciągnął powietrze i dźwięk ten był muzyką dla moich uszu. Jeśli tylko będę miała taką szansę, będę składała hołd jego ustom przez całą noc. Usta casanovy. Żaden inny facet nie był taki całusny.

— Nienawidzę, gdy jesteś taki smutny.

Patrzyliśmy sobie prosto w oczy — nasze twarze były tak blisko siebie. Bez względu na to, co się z nim działo, co go gryzło, musiało teraz usunąć się w cień. Mal i ja zasłużyliśmy sobie na ten moment. On gdzieś po drodze o tym zapomniiał, pozwalając, by coś odwróciło jego uwagę. Na całe szczęście ja miałam lepszą pamięć.

— Niezależnie od tego, co to jest, pozwól, że to uleczę. Choćby na chwilę...

Przechyliłam głowę i pocałowałam go, językiem badając kształt jego ust. Smakował doskonale. Moje biodra poruszyły się niespokojnie, pragnąc więcej. Byłam napalona i to była jego wina, więc teraz będzie musiał wypić piwo, którego nawarzył. Z jękiem poddał się i otworzył usta. Cholera, jak bardzo podobał mi się dotyk jego języka, ten jego słodki smak. Fala emocji uderzała prosto do głowy, wywołując zawroty.

W jego działaniu nie było wahania. Dłonie przesunęły się po moich nogach, wśliznęły pod sukienkę, zmierzając prosto do celu. Bogu niech będą dzięki.

— Potrzebujesz czegoś? — spytał, gładząc wewnętrzną stronę moich ud.

— Ciebie.

— A niech cię, Anne.

Jego usta szukały moich, pragnąc więcej i głębiej. I niech to wszyscy diabli, ja z radością chciałam mu to dać. Czubki jego palców gładziły przez majtki moje krocze, rozpalając mnie do czerwoności. Gdyby coś nas teraz zatrzymało, nie mogłabym za siebie ręczyć.

— Nie przerywaj — wydyszałam, wsuwając palce w jego włosy.

— A może wolisz zamiast tego to? — Jego kciuk nacisnął moją lechtaczkę i zaczął kręcić małe kółka.

— O Boże...

Głowa sama odchyliła mi się do tyłu i poddałam się ogarniającym mnie falom doznań. Byłam tak podniecona, że powinnam w zasadzie czuć się zażenowana. Mokry materiał moich majtek zdradzał wszystko. Jednak nasza gra wstępna ciągnęła się już tak długo. Zaczęła się, jeszcze zanim go spotkałam. Pragnęłam go od zawsze, ale rzeczywistość zdecydowanie przekroczyła moje oczekiwania. Mał Ericson był moim spełnionym marzeniem. Maraton całowania u Davida i Ev, samotna ostatnia noc, wypełniona tęsknotą — wszystkie to pchnęło mnie na skraj. Nic już się nie liczyło — ani rozsądek, ani bezpieczny seks. Zamierzałam brać z niego tyle, ile tylko będę mogła, i tak długo, jak tylko będzie to możliwe.

— To jest to — wymamrotał. Napałam na jego dłoń, pragnąc jeszcze więcej i więcej. Położył dłoń na moim karku, przytrzymując moją głowę tak, aby móc na mnie popatrzeć. — Jesteś tak zajebiście piękna. Czy już ci to mówiłem?

Nie miałam pojęcia. Ale jeśli oczekiwał odpowiedzi, to będzie musiał chwilę poczekać.

— Powinienem być ci to powiedzieć.

Ja wpatrywałam się w niego w oszołomieniu. Był — zero wątpliwości co do tego — najpiękniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałam. Pełne elegancji rysy jego twarzy sprawiały, że chciałam pisać wiersze. A dźwięk jego głosu, jego słowa, były tak idealne i dobre. I wtedy nagle cała w środku się napięłam, ale nie miałam na czym się zacisnąć. Byłam tak cholernie pusta, że zabołało.

— Potrzebuję... — Koniec gadania. Szybkimi ruchami zaczęłam masturbować przy sprzączce jego spodni, guziku i zamku. Mięśnie ud paliły z wysiłku, a gdyby samochód teraz nagle zahamował, znalazłabym się w poważnych tarapatach.

— Możesz mieć wszystko, czego tylko potrzebujesz, Anne. Wystarczy poprosić.

— Chcę ciebie.

Jego palce przesunęły się po linii mojej szparki, wywołując kolejną falę zawrotów głowy.

— Jak masz na mnie ochotę? — spytał, wydobywając ze mnie jęk rozkoszy. Oparłam swój policzek o jego policzek. Moje płuca walczyły o każdy łyk powietrza. — Hmm?

— Chcę czuć cię w środku. — Słowa sprawiały mi trudność, podobnie jak zamek błyskawiczny jego spodni. — Mał, proszę przestań się ze mną droczyć.

— Ale lubisz, gdy się z tobą droczę.

Ujęłam jego twarz w dłonie i zacisnęłam usta.

— Dość tego.

W sumie dobrze, że już siedziałam, bo na widok jego uśmiechu chyba usiadłabym ze złości. Arogancki, cudowny sukinsyn.

— Okej.

Wyciągnął dłoń spod mojej sukienki. Mogłabym zapłakać po stracie tego słodkiego nacisku. Ważniejsze jednak było teraz to, aby jak najszybciej znalazł się we mnie.

— Zejdź na sekundkę — zakomenderował.

Uniósł moje biodra do góry, ściągnął dzinsy i slipki, w międzyczasie wyławiając z kieszeni prezerwatywę. Zamarłam na widok jego członka.

Potrzebowałam więcej czasu, by móc przyjrzeć się olbrzymiej maczudze. Czy wkurzyłby się na mnie, gdybym spróbowała zrobić zdjęcie? Byłoby to oczywiście wyłącznie dla mojego osobistego użytku.

— Anne. — Przywrócił mnie do rzeczywistości. — Ściągaj majtki. Natychmiast.

— Tak jest.

Moja sukienka podeszła już wysoko do talii. Wsadziłam kciuki za gumkę majtek i ściągnęłam je w dół, jednocześnie pozbywając się butów. Nie, moje ruchy nie były ani skoordynowane, ani spokojne. Teraz liczyło się tylko to, by jak najszybciej być gołą od pasa w dół.

Zębami rozerwał opakowanie kondoma i założył go.

— No, dalej.

Silne dłonie chwyciły mnie za biodra, przesuając z powrotem nad jego krocze. Dla równowagi złapałam go za ramiona. Wpatrywałam się w jego twarz. Ta chwila musiała przejść do historii zapamiętana nawet w najdrobniejszym szczególe. Od krzywizny jego kości policzkowych i linii szczęki po malutki pieprzyk przy jego górnej wardze, które chciałam całować i lizać — nic nie mogło ulec zapomnieniu.

Wsunął we mnie palec i mięśnie pochwy zacisnęły się, zaskoczone nagłym wtargnięciem.

— Okej? — spytał, na chwilę nieruchomiejąc.

— Tak. — Kiwnęłam głową. — Zaskoczyłeś mnie tylko.

Powoli włożył palec dalej, aż zadrżałam. Byłam coraz bardziej podniecona. Jego kciuk masował łechtaczkę, a pozostałe palce głaskały jakiś czuły punkt wewnątrz mnie. Ktoś wydał tajemnice mojej cipki i ten mężczyzna znał je wszystkie. Nie pamiętam, aby ktokolwiek tak szybko był w stanie mnie rozgrzać.

— Cholera, jesteś wspaniała, mój palec jest w niebie.

— Mał, proszę... — Sama jednak nie wiedziałam, o co go prosiłam. Pragnęłam jego palców, jego penisa, jego ust, jego całego. Ten facet sprawiał, że robiłam się zachłanna.

Palec wysliznął się ze mnie i drażnił teraz wargi sromowe, rozciągając je i otwierając szerzej. Moje biodra poruszały się we własnym rytmie, ocierając się o jego dłoń. Moje jęki były tak głośne, że kierowca musiał je słyszeć, nawet pomimo zamkniętej przesłony. Czy przejmowałam się tym? Nie.

— Jesteśmy gotowi — ogłosił Mal.

My też byliśmy.

Jedną dłoń przytrzymał moje biodro, podczas gdy drugą ustawił członka w pozycji. Poczułam go na wargach sromowych i zobaczyłam gwiazdy. Nie miałam pojęcia, jak przeżyję coś więcej. Powoli, płynnym ruchem opadłam na niego. Nozdrza Mala rozděły się, a ja nie zatrzymałam się, dopóki nie usiadłam na jego udach i nie poczułam łaskotania włosów.

— Już.

Mal był skoncentrowany w stu procentach na mnie. Badał moją twarz, patrząc i widząc wszystko. Nie miałam gdzie się skryć. Co stanowiło pewien problem, gdyż nagle odczułam najgłębszy na świecie impuls, by wybuchnąć płaczem.

Od kiedy to seks zaczął znaczyć tak wiele?

— Chcę się poruszać — oznajmiłam.

Ale ręce na mojej talii przytrzymały mnie mocno. Wypełniał mnie całą i było to wrażenie nie do opisania. Graniczyło z nadmiarem.

— Poczekaj. — Wyciągnął szyję i zaczął mnie całować, miękko i powoli. — Daj mi chwilę. Jest tak idealnie. Czekałem na to tak długo.

Poruszyłam się na nim w dzikiej desperacji.

Nadal byliśmy ubrani od pasa w górę, ale mój Boże, wszystko, co najważniejsze, działo się na dole.

— Mal — wydyszałam. — Teraz.

Jego palce wbiły się w mój tyłek, podciągając mnie w górę, na pełną długość członka, aby po chwili opuścić z powrotem, pozwalając mi przyzwyczaić się do jego grubości. Ten ruch, powtórzony po wielokroć, był niebiański. To, jak się we mnie wślizgiwał, rozgrzewało mnie do czerwoności. Powoli było dobrze. Mój umysł się rozptyływał.

Stopniowo zaczęłam przyspieszać tempo, a on pomagał mi dłońmi. Szybciej i mocniej. Ujeżdżałam go. Nic nie mogło równać się z żarem, jaki czułam w środku, żarem, który ocierał się o moje najsłodsze miejsca i sprawiał, że się roztopiałam. Mocno nadziewałam się na jego twardość, doprowadzając nas oboje na skraj szaleństwa. Pot spływał nam po skórze. W kręgosłupie czułam mrowienie, całe ciało aż drżało z pragnienia. To było życie, śmierć i miliard innych rzeczy, o których istnieniu dotychczas nie miałam pojęcia. Napięcie według mnie narosło do gigantycznych

rozmiarów. Jego kciuk przesliznął się w tę i z powrotem po mojej łechtacze i świat dobiegł końca. Moimi udami szarpnęło coś i skryłam twarz w jego ramię, dochodząc. Usta wbiłam w jego koszulkę, próbując wyciszyć w bawełnianym kneblu dźwięk, który mimowolnie wydobywał się z mojego gardła.

Trwało to i trwało, aż w końcu bezwładnie oparłam się o niego, zgubiona i odnaleziona jednocześnie.

Mal jęknął. Warczał coś. Mogło to być moje imię, co doceniłam. Gdy tylko będę w stanie powiedzieć coś sensownego, na pewno mu za to podziękuję.

Nie chciałam się ruszać. Nigdy. A przynajmniej nie do następnej rundki.

Siedzieliśmy połączeni w jedność, milcząc. Pot i inne płyny sklejały nasze uda i krocza. Drżał mi każdy mięsień. Jasna, jasna cholera. To było nieprawdopodobne.

— Żyjesz? — spytał po chwili, odsuwając włosy z mojej twarzy.

Spojrzałam na niego, z rozchylonymi ustami i wciąż jeszcze nieprzytomna. Wspaniały stan.

— Domyślam się, że było okej.

Cholera, słowa były niewyraźne. Język mi spuchł i oniemiałam.

— Tak? — Uśmiech nie schodził mu z twarzy.

— Stanałeś na wysokości zadania.

— Doceniam zaufanie, jakie mi okazujesz.

Chrząknęłam tylko w wytworny sposób, całkiem wyczerpana.

— Słodziaczku? Tygrysku? Krzyczałaś tak głośno, że w uszach wciąż mi dzwoni. Nie słyszę, co do mnie mówisz. Powtórz to później, gdy już założą mi kilka szwów na ramię, dobrze? — Roześmiał się. Dźwięk przetoczył się grzmotem po jego klatce piersiowej. — Masz skłonności do gryzienia i krzyku. No, no, nigdy bym nie powiedział. Wydajesz się taką miłą, cichą dziewczyną. Jestem w szoku.

Odciągnęłam kołnierzyk jego koszuli, badając ramię.

— Nie krwawisz. Co najwyżej będziesz miał siniaka.

— Będę go nosił z dumą.

Cholera, jak wspaniale pachniał. Niech ta limuzyna jeździ po mieście tak długo, aż zabraknie jej benzyny, żebym mogła nim oddychać. Wciągać zapach seksu, potu i męczyzny.

— Wciąż jeszcze chcesz jechać na próbę? — spytałam, starając się brzmieć grzecznie. Pragnienie zatrzymania go wyłącznie dla siebie nie pozwalało mi zwolnić uścisku, który bardziej przypominał próbę duszenia. Ale jeśli chciałby pójść, to ja poszłabym z nim. Po orgazmie zawsze byłam niezwykle łaskawa. — Mogłabym pojechać z tobą, posłuchać, jak grasz.

— Cholera, nie — rzucił.

— Cholera, nie?

Prychnął, a jego wargi wygięły się w łuk. Patrzył na mnie, jak gdyby brakowało mi piątej kleпки.

— Dom. Łóżko. Teraz.

— Załatwione. — Wyszczrzyłam zęby.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Wypadliśmy z limuzyny, wciąż jeszcze poprawiając swoje stroje. Wszystko między udami lepiło się i było opuchnięte. Po chwili zastanowienia doszłam do wniosku, że kiepska byłaby ze mnie kowbojka, skoro moje mięśnie tak długo musiały dochodzić do siebie. Najwyraźniej trzeba znów zacząć ćwiczyć pilates. Ból mięśni nie był jednak w stanie zetrzeć z mojej twarzy głupkowatego uśmiechu. Po prostu musiałam więcej ćwiczyć, a zważywszy na sposób, w jaki Mal ciągle mnie dotykał, chętnie mi w tym pomoże.

— Patrz, ile gwiazd. Niebo jest tak czyste — zauważył Mal.

Podniosłam głowę i zbadalam firmament. Świeżo po wspaniałym orgazmie z Malem Ericsonem świat wydawał mi się zajebistym miejscem.

Mal wykorzystał okazję i pocałował mnie w podbródek. Pociągnął mnie za pasek od sukienki w stronę wejścia do budynku, w którym mieściło się moje mieszkanie.

— Cholera, twoja sukienka wygląda na taką niewygodną. Trzeba ją jak najszybciej zdjąć.

— Jest przecież piękna.

— Twoje cycki są piękne. Chętnie poświęciłbym nieco czasu, by się im uważnie przyjrzeć. Co ty na to?

— W porządku.

Roześmiał się.

Pośpiesznie włożyłam klucz do zamka. Oczywiście nie trafiłam od razu. W końcu jednak przekreśliłam go i pchnęłam drzwi, które z impetem uderzyły w ścianę. Co za huk. Odgłos odbił się echem przez korytarz i powędrował w górę schodów. Naprawdę rozwalimy ten budynek. Pani Lucia zmyje nam głowy za te hałasy. Mieszkała na parterze i uważała się za gospodarza kamienicy. Nikt nie miał odwagi wyprowadzić jej z błędu. Teraz jednak, gdybym została do tego zmuszona, byłam gotowa odegrać dorosłą dziewczynę i poradzić sobie z panią Lucią.

Natomiast na widok Reece'a siedzącego na schodach z bukietem w dłoni nie byłam przygotowana. Kwiaty były we wszystkich kolorach tęczy. Zatrzymałam się w pół kroku, a Mal stanął obok.

Reece co jakiś czas kupował mi donuty. Butelkę wina, gdy świętowaliśmy urodziny. Moje lub jego. Ale nigdy nie kupował mi kwiatów. I z całą pewnością nigdy dotąd nie przesiadywał na moich schodach z tak żałosną miną.

— Reece... — Pokonałam kilka pierwszych stopni.

Mal nie poruszył się, wypuszczając moją dłoń ze swojej.

Wszelkie kolory spłynęły z twarzy Reece'a. Zrobił się biały jak prześcieradło. Wygląd Mala i mnie nie dawał pola do zbyt wielu interpretacji. Mój szef wyglądał jak dziecko, które straciło swoją ukochaną zabawkę. Jak dotąd nie doceniałam w pełni różnic między nim a Malem. Teraz jednak w pełni to zrozumiałam. Pomimo swoich żartów Mal był pod każdym względem mężczyzną. Reece zaś był chłopcem. Nie jestem pewna, czy potrafiłabym w pełni wyjaśnić wszystkie różnice. Po prostu grali w zupełnie innych ligach.

— Anne. — Reece z zakłopotaniem spojrział na kwiaty, jak gdyby nie wiedział, skąd w ogóle wzięły się w jego dłoniach. — Nie wiedziałem, że masz towarzystwo. Przepraszam.

W milczeniu podałam klucze Malowi. Jego usta zwężyły się w wąską kreskę. Lekko pokręcił głową, ale wepchnęłam mu klucze w dłoń. Czego ode mnie oczekiwał? Nie mogłam przecież zostawić Reece'a siedzącego na tych pieprzonych schodach. Mal spojrział na mnie, a ja odwzajemniłam spojrzenie, próbując telepatycznie wszystko mu wyjaśnić. Przecież Reece był praktycznie moim najlepszym przyjacielem.

Po chwili Mal wziął klucze i poszedł na górę, ostrożnie obchodząc Reece'a. Wszedł do mieszkania i zamknął za sobą drzwi (na całe szczęście tym razem obyło się bez trzaśnięcia).

Reece uśmiechnął się sztywno.

— Trochę niezręcznie wyszło.

Niedopowiedzenie roku. Usiadłam przy nim, opierając łokcie na kolanach.

— Ładne kwiaty.

— Są dla ciebie. — Podał mi bukiet, nie patrząc mi w oczy. Kwiaty pachniały słodko i mocno.

— Dziękuję. Są cudowne.

— Martwiłem się o ciebie.

Stwierdzenie zabrzmiało jak oskarżenie. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Rozmowy o emocjach nigdy nie były moją mocną stroną. Byłam rozpaczliwie nieprzygotowana na taką mieszankę smutku, poczucia winy i co tam jeszcze odczuwał. Matka już dawno temu nauczyła mnie, by nie ryzykować i trzymać język za zębami.

— Jakoś się dogadaliście — zauważył.

— Tak.

Z drugiej strony moja matka była kiepskim wzorem do naśladowania. Reece zasługiwał na coś więcej.

— Co się dzieje? — spytałam.

— Zacząłem myśleć o pewnych rzeczach. O nas. — Przeciągnął dłonią po włosach, odsuwając niesforny kosmyk z czoła. Lubiłam ten jego gest, któremu zawsze towarzyszyło nieznaczące odrzucenie głowy. Jednak moje serce nie drgnęło. Należało już do Mała. Reece czekał z tym za długo.

— O nas? — spytałam, rozgniewana i zdumiona jednocześnie.

Na jego twarzy pojawił się smutny uśmiech. Kiwnął w stronę drzwi, za którymi zniknął Mał.

— Myślałem, że jego już nie ma.

— Ja też tak sądziłam. Ale najwyraźniej opacznie to zrozumiałam.

— To chyba dobrze dla ciebie. Myślisz, że to coś trwałego? — Jego głos nie był nawet nieuprzejmy. Ale to pytanie wywołało natychmiastową reakcję z mojej strony.

Głośno wciągnęłam powietrze, niezdolna do udzielenia szczerzej odpowiedzi. Haj po wspaniałym seksie jeszcze nie ulotnił się z mojej głowy na tyle, bym mogła pozwolić sobie na brutalną szczerzość. Szczególnie w sytuacji, gdy Mał czekał na górze. Nie chciałam znać odpowiedzi na to pytanie. Mama zawsze powtarzała, że miłość ogłupia. Chyba jakoś nie przejęłam od niej tej mądrości.

— Nie wiem. Ale mam nadzieję, że tak — powiedziałam w końcu.

Wciąż jeszcze było stosunkowo wcześnie, ale cały budynek tonął już w ciszy. Słychać było tylko nasze głosy.

Reece podniósł się. Ruszał się powoli, jak bokser po otrzymaniu potężnego ciosu.

— Pójdę już. Zobaczymy się jutro.

— Reece — powiedziałam jakimś dziwnym, nienaturalnie wysokim głosem. Coś się kończyło i wątpiłam, bym mogła to naprawić. Nie mogłam dać Reece'owi tego, co w końcu uświadomił sobie, że chce. — Przepraszam.

Zwiesił głowę.

— To moja wina, Anne. Byłem dupkiem. Byłem zbyt głupi, by dostrzec to, co cały czas miałem przed oczami. Aż zrobiło się za późno.

Nie miałam mu nic do powiedzenia. Absolutnie nic.

Odczekał chwilę z wykrzywionymi — chyba rozczarowaniem — ustami. Ruszył się w końcu.

— Dobrej nocy.

Zbiegł po dwa schodki naraz, najwyraźniej chcąc jak najszybciej zniknąć z mojego pola widzenia.

— Cześć.

Siedziałam na schodach, ściskając bukiet i gapiąc się gdzieś w przestrzeń przed sobą. Potrzebowałam kilku minut, by wszystko sobie jakoś poukładać w głowie. Ten świat był taki dziwny. Nic w nim nie miało sensu. Po jakimś czasie Mał wyszedł i usiadł obok mnie. Pochylił się i powąchał kwiaty. Palcami wystukiwał rytm na swoich udach, ale nie odezwał się ani słowem. Powoli się go uczyłam — zwykłe stukanie palcami oznaczało niepokój lub intensywne myślenie. Ale ta dzika melodia musiała znaczyć coś całkowicie innego.

— Reece poszedł — przerwałam w końcu milczenie.

— Yhm.

— To był dziwny dzień — westchnęłam. To już zakrawało na niedopowiedzenie stulecia.

— Dziwny dobrze czy dziwny źle?

— I taki, i taki.

— Mmm — Złapał się za kark i głęboko wciągnął powietrze. — Zrywasz ze mną czy jak?

Moja głowa odwróciła się w ułamku sekundy.

— A ty chcesz się rozstać?

Nie odpowiedział. Przez jakąś minutę, a może i więcej, żadne z nas się nie odezwało. Najwyraźniej wdaliśmy się w jakąś porąbaną próbę sił

woli. Gdy rzuciłam mu pytające spojrzenie, on tylko podniósł brew, czekając, aż pierwsza coś powiem.

— Nie mogłam go tak po prostu zostawić siedzącego na schodach. To mój przyjaciel.

Malowi drgnęła broda.

— Miałam pozwolić, abyście walczyli o mnie na ręce czy coś w tym rodzaju? To nie miałoby sensu.

— Pieprzyliśmy się, a później odesłałaś mnie na ławkę rezerwowych.

— Niski, zimny głos, jakim to powiedział, na pewno nie pomagał w tej sytuacji.

— Nie — zaprzeczyłam takim samym tonem. — Daj spokój, Mal. Wiesz, że wcale tak nie było. Odesłałam Reece’a. Ciebie poprosiłam tylko, żebyś poczekał na mnie w domu. Żebyś dał mi szansę porozmawiania z nim.

Spojrzał na mnie uważnie, a ja odwzajemniłam to spojrzenie.

— Nie rób tego — ostrzegłam go.

— Boże! — Potarł dłońmi twarz, powarkując cicho z frustracji. — Jak ja nienawidzę być zazdrosny. Nienawidzę.

— Opowiedz mi o tym. — Wyrzuciłam w górę ręce, równie sfrustrowana, co on. — Czy jesteś świadomy faktu, że zdrowa część właścielek wagin na tym świecie chciałaby cię mieć? I lepiej nie pytaj o właścicieli penisów, bo całkiem spora ich część także chętnie zagięłaby na ciebie parol.

— Ale gadasz bzdury... — Roześmiał się. — A niech to.

Zdawało się, że burza jest już za nami, dzięki Bogu. Położyłam głowę na jego ramieniu, chcąc znaleźć się jak najbliżej. Na całe szczęście nie miał nic przeciwko temu.

— Zazwyczaj nie muszę z nikim się bić — stwierdził, ocierając się policzkiem o czubek mojej głowy. — W zespole to z reguły ja powstrzymuję chłopaków przed skoczeniem sobie do gardeł o jakieś pierdoły. Rzucam jakimś żartem i znów wywołuję uśmiech.

— Prawdziwy z ciebie rozjemca. Ale raz o mało nie rzuciłeś się na Bena.

— Bo chodziło o ciebie. Jakoś dziwnie wpływasz na moją głowę, tygrysku. Rozpieprzasz mi mózg.

Zmarszczyłam brwi.

— Nie mówię, że robisz to celowo.

— To jakoś nie poprawiło mi samopoczucia.

Siedzieliśmy jeszcze przez chwilę w milczeniu. W końcu zabrał kwiaty z moich rąk, wstał i zszedł kilka stopni. Jedynym dźwiękiem był miękki tupot jego butów na mocno już podniszczonych drewnianych stopniach. Powoli położył kwiaty na wycieraczce przed drzwiami mieszkania pani Lucii, po czym wrócił i znów usiadł przy mnie. Konfiskata kwiatów była jakąś deklaracją, ale co dokładnie miała ona oznaczać? Mal Erickson i bez mojej pomocy miał nieźle popieprzone w głowie. A za kilka dni wyruszał w trasę. Głupotą z mojej strony byłoby ignorowanie tego jakże istotnego faktu. Nerwowo podciągnęłam klamerki na butach. Tyle buzowało we mnie emocji.

I to on je wzbudził.

— Gdy siedziałem tam na górze, czekając na ciebie, uświadomiłem sobie kilka rzeczy — odezwał się po chwili.

— Tak?

— Że jesteś teraz moją prawdziwą dziewczyną.

Aż zaparło mi na chwilę dech w piersi.

— Chyba chciałabym usłyszeć to jeszcze raz.

— Jesteś moją prawdziwą dziewczyną już od jakiegoś czasu. Może nie miałaś nią być, ale jesteś. Po prostu potrzebowałem chwili, by się do tego przyzwycząić.

Powiedział to tak, że miałam ochotę go walnąć. Na razie jednak po prostu siedziałam i czekałam, co dalej.

— Nie wkurzaj się na mnie — poprosił. — Po prostu stwierdzam fakt.

— Nie wkurzam się.

— Kłamczucha. Widzisz, dlatego właśnie powinniśmy skorzystać z pomocy doradcy, tak jak mówiłem na samym początku.

— Co? — Ścisnęłam swój nos. — Kiedy to było?

— Dzień po tym, jak się do ciebie wprowadziłem. Gdy świntuszyliśmy sobie przez esemesy.

— Nie świntuszyliśmy, tylko po prostu do siebie pisaliśmy. Wspominałeś też, że chcesz mieć psa, jeśli dobrze pamiętam. Nie dziw się więc, że nie wzięłam twoich słów na poważnie.

Skrzywił lekko usta, aż poczułam rozpluwającą się po żołądku jakąś ciepłą słodycz.

— Tygrysku, ja nigdy nie żartuję, kiedy chodzi o ciebie. Nawet gdy coś mieszam, to też jestem śmiertelnie poważny. Bez względu na to, czego potrzebujesz, bez względu na to, co muszę zrobić. Tak jest od chwili, w której się spotkaliśmy. Jeszcze tego nie zauważyłaś? Jesteśmy sobie przeznaczeni czy coś, do jasnej cholery. Nie mogę nad sobą zapanować. To w sumie takie patetyczne.

— Łał — westchnęłam, wkładając dłonie pod uda i pozwalając, by te słowa w pełni wybrzmiały. — I do takich wniosków doszedłeś tam na górze?

— Tak. — Przysunął się bliżej, przyciskając swoje biodro do mojego. — Zastanów się nad tym. Czułem się gównianie, ale wtedy spotkałem cię na tym przyjęciu i potrafiłaś mnie rozbawić. Chciałem spędzić z tobą więcej czasu i właśnie wtedy przypadkiem zobaczyłem kawałek cycka Ev i Davie mnie wyrzucił. Musiałem więc wprowadzić się do ciebie. Chciałem z tobą spać i przypadkowo rozwaliliśmy twoje łóżko, przez co ty musiałaś spać ze mną na kanapie. A potem chciałem się z tobą kochać, a ty tak bardzo znudziłaś się drogą powrotną do domu, że wskoczyłaś na mnie i zaczęłaś mnie ujeżdżać. Widzisz? To musi być przeznaczenie.

Wybuchłam śmiechem.

— To było piękne. Ale nie wydaje mi się, aby miało sens.

— To przeznaczenie, Anne. Przeznaczenie zapisane w gwiazdach. Nie szukaj w tym sensu.

— Jesteś walnięty — westchnęłam i zwiesiłam głowę. Co jeszcze mogłam powiedzieć?

— Tak już lepiej. Nie znoszę, gdy jesteś smutna. — Objął mnie ramieniem, przyciągając do siebie. Chwyciłam go za palce.

Tak było lepiej. Wszystko się jakoś ułoży. Nadal jednak była pewna sprawa, która nie dawała mi spokoju.

— Dlaczego poprosiłeś mnie, bym została twoją dziewczyną na niby? Wzruszył ramionami i uciekł wzrokiem w bok.

— Chciałem spędzić z tobą trochę czasu. Uszczęśliwiasz mnie.

Podrapałam się w czoło.

— I tylko tyle?

— To cholernie ważne. Gdy Davie znalazł sobie drugą połówkę, poczułem się chyba trochę samotny czy coś. Pomyślałem sobie, że moglibyśmy być przyjaciółmi.

Patrzyłam na niego w milczeniu.

— Chciałem trochę lepiej cię poznać. Pobyć tylko z tobą, sam na sam. Wprowadzenie się do ciebie wydawało się dobrym pomysłem. A ty potrzebowałaś mojej pomocy. Okej?

— Okej.

Przez chwilę znów siedzieliśmy w milczeniu.

— Niezależnie od tego, co sobie teraz myślisz głupiego, przestań — powiedział.

— Co? O czym ty mówisz?

— Reece. — Oparł głowę o moją. — Martwisz się o niego. Przestań to robić.

— Mal...

Jak miałam mu to wytłumaczyć? Słowa wydawały się ciężkie jak ołów. Nie mogłam ich z siebie wydobyć. Nie myślałam o Reesie, ale teraz, gdy już o nim wspomniałam...

— Nie zrobiłaś niczego złego?

Uwolniłam się z jego objęcia. Musiałam widzieć teraz jego twarz. Od kiedy to potrafił czytać w moich myślach i dlaczego ja nie mogłam tak samo go przejrzeć? Wydawał się taki spokojny i pewny siebie, i piękny jak grzech. Jego usta były lekko rozchylone, oczy pogodne. Nagle słowa popłynęły same.

— Zraniłam go.

— Być może. Ale to on nie zwracał na ciebie uwagi. On też cię zranił.

— Ale ja naprawiam rzeczy — stwierdziłam. — Tak zawsze robię.

— Tego nie możesz naprawić. — Bawił się moimi włosami, zakręcając krótkie kosmyki wokół palca.

— Dlaczego nie?

— Zamierzasz mnie rzucić? Kazesz mi się pakować?

— Nie. Absolutnie nie.

Uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

— No to sama widzisz.

— Jak tak o tym mówisz, to wszystko wydaje się takie proste.

— Bo takie jest. Jestem teraz twoim chłopakiem, co oznacza, że nie ma miejsca dla twojego hipsterskiego wielbiciela. Będzie musiał lizać swoje rany, podczas gdy my będziemy lizać inne rzeczy. — Znacząco uniósł brew.

Głowę wypełniało mi tak wiele palących pytań. Sto i jeden sposobów, by błagać o otuchę. Nie, nic nie przejdzie mi przez gardło. Był tak idealny, a ja miałam go już w sobie. Moje ciało wciąż drżało na to wspomnienie. Chciałam go ponownie. Może powinnam rzucić się mu do stóp i błagać o to? To mogłaby być właściwa odpowiedź.

— Nie chciałam cię w żaden sposób dotknąć — wyjaśniłam. — Ale musiałam z nim porozmawiać na osobności.

— Tak, wiem. Byłam prawdziwym palantem — jęknął i podniósł wzrok ku niebu. — Czy to wystarczy za przeprosiny?

— Przepraszasz?

— Tak. Rozumiem, że Reece jest częścią twojego życia. Postaram się być dla niego miły.

— Dziękuję.

Włosy znów opadły mu na twarz. Powoli odsunęłam je za ucho i położyłam dłoń na jego policzku.

— Hej, maślanooka. Operacja „dziewczyna na niby” zostaje oficjalnie odwołana — wyszeptał. — Tak mówię na wszelki wypadek, gdybyś się zastanawiała.

— Odwołana, powiadasz?

— Jeśli chodzi o mnie, to jesteśmy parą, dopóki nie postanowimy, że już nam to nie odpowiada. Nie zastanawiajmy się nad tym za dużo, dobrze? Niech wszystko samo się ułoży.

To był rozsądny plan, zważywszy na to, że niecałą godzinę temu zaczęliśmy ze sobą uprawiać seks.

— Zgadzam się.

— Cieszę się i witam na pokładzie, panno Rollins. — Położył dłoń na mojej dłoni, przyciskając ją mocniej sobie do twarzy. — Nie chciałbym wydać się chamski czy coś, ale jedna rzecz bardzo mnie martwi.

— A cóż to takiego?

— Twoja sukienka.

Otworzyłam usta, ale zaraz zamknęłam je z powrotem.

— Moja sukienka?

— Mam wrażenie, że bardzo cię uwiera. Podświadomie. — Jego oczy patrzyły na mnie tak intensywnie. Minę miał najzupełniej poważną.

— Moja sukienka uwiera moją podświadomość?

— Nie, nie. Ociera delikatną skórę wokół twoich sutków i te okolice wokół... jak one się nazywają?

— Otoczki?

— Tak, dokładnie tak. Są takie różowe i wrażliwe, wiesz? Są tak delikatne, że uważam, iż moje obawy o twardą i nieustępliwą naturę twojej sukienki są naprawdę uzasadnione, choć ty może jeszcze nie jesteś świadoma, że odczuwasz w związku z tym ogromny dyskomfort.

— Wiesz, że byłby z ciebie naprawdę niezły sprzedawca? — Był tak przekonujący, że niemal znienawidziłam miękkiego materiału mojej sukienki.

— Mam stanik. Ale moje sutki naprawdę doceniają, że tak się o nie troszczysz.

— Tak, twój stanik też nie jest bez winy. Sukienka i stanik sprzymierzyły się przeciwko tobie.

— O kurczę! — wykrzyknęłam. Tak trudno było się przy tym nie uśmiechnąć.

— Mam rację, prawda? Na całe szczęście jestem tu, by zaraz poradzić sobie z tym problemem.

— Czy uspokoi cię, jeśli pójdziemy na górę i tam zdejmę sukienkę i stanik?

— Zdecydowanie poczuję się wtedy lepiej.

— No to umowa stoi. Kto pierwszy, ten lepszy! — Podniosłam się szybko i ze śmiechem pobiegłam na górę. Ramię Mała objęło mnie w pól, uniosło do góry i przycisnęło do jego piersi.

— Wygrałem — powiedział i wniósł mnie do mieszkania, gdzie przystąpiliśmy do realizacji planów.

Wygraliśmy, oboje.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Palce bawiły się moim ciałem. Zręczne, znające się na rzeczy palce.

Budzik jeszcze nie dzwonił, by zerwać mnie do pracy. Jeszcze nawet nie świtało. Ale sen nie wchodził już w grę. Od kiedy to Mał stał się takim skowronkiem? Odpowiedź: odkąd zależało mu na seksie.

Bogu niech będą dzięki za obdarzenie go tymi podstawowymi instynktami.

Leżałam obok niego na brzuchu. Pobudka przy tak twardym i ciepłym ciele była wspaniałym doświadczeniem. Delikatnie gładził mnie między nogami. Jego kłykie wędrowały w tę i z powrotem po szparce. Wszystko tam na dole napięło się z pełną aprobatą. Uniosłam miednicę, by ułatwić mu dostęp do mojej cipki. Leżeliśmy w salonie, na materacu, który wygrzebaliśmy spośród ruin drewnianego łóżka. Wieczorem kochaliśmy się.

— Nie śpisz? — spytał chropowatym głosem.

— Śpię.

Pocałunkami powędrował wzdłuż mojego kręgosłupa, aż zaczęłam drżeć. Delikatne drapanie jego zarostu tylko wzmacniało odczucie przyjemności. Tak, wciąż jeszcze na wpół spałam.

— W porządku, nie zwracaj na mnie uwagi. Muszę coś zrobić. To nie powinno potrwać zbyt długo... Postaram się, żeby cię nie obudzić.

— Mmm. Dzięki.

Jego twardy członek szturchnął mnie w udo. Po chwili silna dłoń wśliznęła się pod biodra, unosząc je bez trudu.

— Do góry — zakomenderował i pod brzuchem poczułam miękką poduszkę. — To naprawdę słodkie, Anne. Twój tyłek wygląda cudownie wypięty w ten sposób.

Mokre palce zatańczyły wokół mojej łechtaczki, podniecając mnie jak nic innego na świecie. Okręzał ją, głaskał i łaskotał. Idealnie. Mięśnie ud napięły się, kolana głębiej wbiły w materac. A niech go, ten facet naprawdę znał się na rzeczy. Palce zacisnęły się na prześcieradle. Mój

oddech już przyspieszył. Nie ma sensu nawet próbować opisać, jak bardzo kochałam jego dotyk. Mój mózg wtedy po prostu się wyłączał. Jęknęłam rozczarowana, gdy jego palce przeszły na uda, a potem zabrały się za ugniatanie mojej pupy.

— Szerzej — wymruczał, po czym rozłożył mi nogi.

Materac przesunął się po podłodze, gdy przyjmowałam odpowiednią pozycję. Zdecydowanie nie należała do moich ulubionych, nie miałam jednak najmniejszych wątpliwości, że Mał sprawi, iż zmienię co do niej zdanie. Braku umiejętności nie można było mu zarzucić.

Usłyszałam dźwięk rozdzieranego opakowania prezerwatywy. Mał nie przerwał jednak pieścizot. Nawet jedną ręką świetnie dawał sobie radę. I wtedy szeroka główka jego penisa dotknęła mojej cipki. Mocniej zacisnęłam oczy i wyszłam mu naprzeciw, jęcząc, gdy się we mnie wsuwał. Wypełniający mnie członek zdawał się wypychać z mojej głowy wszystkie myśli. Zero myślenia — teraz mogłam już tylko odczuwać.

Było tak cholernie dobrze.

Palce, którymi podtrzymywał mój tyłek, wbijały się w moje ciało, posyłając niewielkie sygnały bólu. Seks z Malem był doświadczeniem obejmującym całe ciało, niewykluczone, że także to astralne. Udział brało w tym wszystkie pięć zmysłów, ale jeszcze coś — coś, czego nie byłam w stanie opisać. Coś uzależniającego, co tylko on mógł mi dać. Gdyby mój mózg działał, choćby na najwolniejszych obrotach, to zapewne zaczęłabym się tym martwić.

Jego duże dłonie przesunęły się po moich plecach. Jego zęby wbiły się delikatnie w płatek mojego ucha. Aż szarpnęłam ramionami i zacisnęłam mięśnie.

— O tak. Cholera, jak dobrze. — Mał pchnął mocno. Jakby mógł wejść jeszcze głębiej... jakby. — Rano jesteś taka rozleniwiona, Anne.

— Hmm. Już wystarczająco się napracowałam wczoraj w limuzynie.

Zaśmiał się. Jego klatka piersiowa ocierała się o moje plecy. Napiął biodra, pchnął, a następnie wysunął się, wprawiając każdy fragment mojego ciała w drżenie. Oparł się na łokciach po obu stronach mojego ciała i zaczął pieprzyć mnie niespiesznie, wślaczając w materac. Mój tyłek wypinał się rytmicznie, ale nie miało to najmniejszego znaczenia. Nie z Malem zakotwiczonym głęboko we mnie. Wydawało się, że minęły wieki, zanim w końcu podjął rytm. A to *mnie* nazwał leniwą. Chciałam

więcej. Wypychając tyłek ku niemu, pospieszałam go. Zrozumiał i zaczął ruszać się szybciej i wchodzić we mnie coraz mocniej. Pot kapął z niego prosto na moją skórę.

Uszy wypełnił mi jakiś dziwny szum, a głowę białe światło. Niemal mogłam je poczuć. Napięcie było jak węzeł, który zaciskał się coraz mocniej i mocniej, ale jeszcze niewystarczająco.

Tak.

TAK.

Nie. Cholera. A niech to.

Mal wbił się we mnie, jęcząc. Jego kutas drgnął gwałtownie wewnątrz mnie.

Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo napinałam wszystkie mięśnie, dopóki nie padłam twarzą na materac. Miałam problemy ze złapaniem oddechu. Obróciłam głowę w bok, by móc zaczerpnąć nieco powietrza, skoncentrowana na pozbyciu się bólu mięśni. To pierwsze mi się udało.

Cóż, tym razem nic z tego. Nieważne, po prostu muszę zostawić w głowie tylko te szczęśliwe myśli. Dobre myśli. Nie można przecież wygrywać za każdym razem.

Mal wysunął się ze mnie i padł obok na materacu. Za oknem śpiewały ptaki. Do moich uszu zaczął też dobiegać cichy szum budzącego się ruchu ulicznego. Nate ciężkim krokiem łąził w sąsiednim mieszkaniu.

— Anne?

— Tak? — Przekręciłam się na plecy.

Mal zdjął prezerwatywę i związał ją na supełek, po czym zsunął się z materaca i poszedł do łazienki.

— Co takiego, Mal?

Szum spuszczonej wody. Wrócił, starannie ukrywając wszelkie emocje. Uprawialiśmy seks niecałe pięć minut temu i ta jego mina była naprawdę dziwna. Jakby w każdej relacji nie zdarzał się czasem przeciętny seks. Zdawał sobie z tego sprawę? Nie byłam w stanie tego stwierdzić. Może po prostu chciał zapytać mnie o śniadanie lub zrobić jakąś uwagę na temat pogody.

Podciągnęłam prześcieradło, zakrywając się po brodę.

— Co się dzieje?

— Coś nie tak? — spytał, trąc koniuszek nosa.

— Co? Ze mną? Nie.

— Jesteś pewna?

— Tak. — W większości.

Klęknął na krawędzi materaca, obserwując mnie.

— Musimy pogadać.

— Okej.

— Nie potrzebujesz tego. — Chwycił prześcieradło i ściągnął je ze mnie.

Pewnie, jasne. Zaczęłam siadać, próbując przyjąć pozycję, która dawałaby mi większe poczucie kontroli nad sytuacją. Małpołud złapał mnie za kostki u nóg i ściągnął z powrotem. Plecami uderzyłam o materac, aż stuknęłam zębami.

— Ej! — pisnęłam.

— Pozwól, że wyjaśnię, co mam na myśli, mówiąc o „rozmowie”.

Jego dłonie przesunęły się w górę moich nóg, rozwierając je szeroko. Położył się na brzuchu, a jego twarz znalazła się tuż przy mojej cipce.

— Mal.

— Nie mówię do ciebie — powiedział, palcami delikatnie bawiąc się wargami sromowymi.

— Nie?

— Nie. Ty miałaś już swoją szansę, ale z niej nie skorzystałaś. Zawiodłaś. Masz prawo czuć się z tym źle, Anne.

Jego oddech łaskotał moją wciąż jeszcze wrażliwą cipkę. Tak trudno było się czuć źle w tym momencie. A gdy czubkiem języka przeciągnął po lechtaczce, okazało się to absolutnie niemożliwe. Wierzgnęłam biodrami, ale jego ręce czekały już w pogotowiu, przytrzymując mnie na materacu.

— Witaj, lechtaczko Anne. To ja, Malcolm, twój pan i władca.

— O Boże, nie. — Ukryłam twarz w dłoniach. — Proszę, nie.

— Ciii. To jest prywatna rozmowa. — Gorącymi, pośpieszными pocałunkami obsypał moje wargi sromowe. Mięśnie brzucha napięły się tak bardzo, że zabolalo. — Popatrzmy no, jaka jesteś piękna, różowa i podniecona. Nie martw się, zaopiekuję się tobą.

— Jeśli nie przestaniesz mówić do mojego krocza, zabiję cię. — Próbowalam zakryć się dłonią. Ale Mal dał jej klapsa. Mocnego. Zemszczę się później.

— Jesteś piękna, cipko Anne. Po prostu piękna. A ja nie jestem taki niedobry jak twoja pani. Jestem po twojej stronie i uwielbiam cię, bo tak wspaniale otulasz mojego kutasa.

— Malcom, ja mówię poważnie. Na zawsze zniechęcisz mnie do seksu oralnego. Przestań.

— Bzdura. Jesteś cała mokra. Aż kapie. Nie dopierzemy tego prześcieradła.

— O Boże! — Plecy wygięły mi się w łuk, gdy przeciągnął język przez sam mój środek, zatrzymując się na spojeniu łonowym. Aż ujrzałam gwiazdki. — Już za dużo.

— Nie, jeszcze długo nie.

Zakwiliłam.

On roześmiał się.

Jego usta przykryły moją łechtaczkę, a jego język wpelzł do środka. Zaczęłam się wić w niekontrolowany sposób, ale to mu nie przeszkadzało. Dłońmi mocno trzymał mnie za biodra. Nie było sposobu, by uciec przed tą nieokiełznaną falą przyjemności. Mał ssał, obracał językiem i wykazywał niesamowity talent oralny.

Kanalia.

Kto mógłby się domyślić, że zęby można wykorzystać w ten sposób?

Doszłam w niecałą minutę, głośno wykrzykując jego imię. Bicie serca słyszałam w głowie. Trzęsło się całe moje ciało. Leżałam rozwalona na materacu, czekając, aż miną ostatnie drgawki. Endorfiny szerokim strumieniem zalały mój mózg. Łzy pociekły po twarzy — orgazm był taki mocny i nadszedł tak szybko. Nigdy wcześniej nie zaznałam niczego podobnego. Pośpiesznie je otarłam. Miałam wrażenie, że serce jest za duże i nie mieści mi się w klatce piersiowej. Orgazm je w jakiś sposób powiększył. Nie, to nie może być dobre dla zdrowia.

Walenie w ścianę nie pozwoliło mi dłużej się nad tym zastanawiać.

— Znam już imię Mała, Anne. Ale dzięki za przypomnienie.

Zebrałam resztki energii i wystawiłam palec w tamtą stronę.

— Dzień dobry, Lauren.

Zza ściany dobiegły śmiech. Kobięcy i męski. Nasi sąsiedzi byli okropni.

— Musimy ich zabić albo się wyprowadzić — stwierdziłam. — Jak dla mnie obie opcje są równie kuszące.

— To okrutne — zauważył Mal. — A w środku jesteś taka miękka, mokra i naprawdę smaczna.

Z trudem powstrzymałam śmiech.

— Cieszę się.

Mal popęłznął w moją stronę, po drodze tylko zatrzymując się na chwilę, żeby wytrzeć sobie usta w prześcieradło. Położył głowę na moim ramieniu i się przytulił. To było miłe, a ja potrzebowałam teraz bliskości. Jakoś łatwiej radziłam sobie z emocjami, gdy był przy mnie, nawet jeśli to on był przyczyną całego tego chaosu.

— Chyba mam połamane nogi, bo nie działają. — Nie, żebym już je wypróbowała. Mój mózg nie był na to jeszcze gotowy.

Przycisnął wargi do mojego policzka.

— Następnym razem po prostu powiedz, że chcesz więcej.

— Jesteś potworem — szepnęłam.

— Okej. — W jego głosie nie było ani odrobiny niepokoju.

— Mówię serio.

— Yhm.

— Ale najgorsze jest to, że coś do ciebie czuję — powiedziałam szczerze. Miłość była głupim słowem. Słyszałam je z ust różnych ludzi i rzadko kiedy znaczyło to, co można by myśleć, że znaczy. Gdzieś po drodze stało się sposobem wyrażania zwykłej uprzejmości, a nie słowem, które miało swoją moc i wagę. Nie, nie czułam miłości. Moje uczucie było inne, bardziej złożone. Nie przychodziło mi do głowy żadne trafne określenie. — Czuję to tylko odrobinę... To pewnie przez ten wspaniały orgazm, więc zapewne to nic ważnego. Minie.

Z głośnym westchnieniem podniósł się na łokciu, drugą ręką obejmując mnie i przytulając do siebie. Położył się na plecach, a ja leżałam na nim. Było wspaniale. Trudno sobie wyobrazić coś lepszego — oczywiście oprócz tego, co mi zrobił przed chwilą. Jedną dłonią głąskał mnie po plecach, drugą zaś podłożył sobie pod głowę.

— Małutkie, tycie, tycie uczucie, naprawdę. — Kciukiem gładziłam jego sutek, w tę i z powrotem, w tę i z powrotem. Wpadłam chyba w jakiś stan strumienia świadomości i nie miałam siły z tym walczyć. — Zapewne nie dostrzegłbyś tego nawet pod mikroskopem.

Kolejne westchnięcie.

— No, może pod takim, które mają w laboratoriach, ale na pewno nie takim zwykłym, zabawkowym. Powiększenie w takim mikroskopie nie byłoby...

I nagle znów znalazłam się pod Malem, czując, jak jego ciężar wciska moje ciało głęboko w materac.

— Cześć — powiedziałam, zaskoczona nagłą zmianą pozycji. Dopiero co przestawało kręcić mi się w głowie po poprzednim obrocie.

— Tak sobie myślałem — obserwował mnie uważnie — i chciałym, żebyś coś dla mnie zrobiła.

— Okej.

— Chcę, żebyś pojechała ze mną w trasę. Przynajmniej na jej część. Postaraj się, proszę, i zobacz, co da się zrobić, dobrze?

Serce o mało nie zgmiotło mi się w klatce piersiowej. Moje wnętrzości były w opłakanym stanie.

— Chcesz?

— Tak, chcę. — Zmarszczył czoło. — Dzieją się różne rzeczy i wiem, że masz mnóstwo pytań, ale nie chcę, byś je teraz zadawała. Po prostu... po prostu potrzebuję mieć cię przy sobie. Lepiej sobie radzę, gdy jesteś w pobliżu.

— Mówisz o takich rzeczach, jak powód, dla którego chciałeś być przy mnie, ale nie chciałeś o tym mówić zeszłej nocy?

Na jego twarzy pojawił się wyraz poczucia winy.

— Tak.

— W końcu będziemy musieli porozmawiać także o takich rzeczach.

— Wiem. O twoich i moich.

Znieruchomiałam i nie powiedziałam ani słowa. On jednak cierpliwie czekał. Słowa ugrzęzły mi gdzieś głęboko w piersi. Jakże trudno było je stamtąd wydobyć.

— Masz rację. Wiem. Obiecuję, że spróbuję znaleźć sposób, by pojechać z tobą w trasę.

Z pracy uda mi się wyrwać. Reece był mi to winny. Na pewno mu się to nie spodoba, ale miał wobec mnie dług wdzięczności. Moje godziny da się rozdzielić między Tarę i tego nowego pracownika, Alexa.

— Dzięki. — Kiwnął głową i uśmiechnął się lekko. — I to w porządku, że czujesz coś w środku. Coś tyciego. Rozumiem to.

— Naprawdę? — Co za ulga. Nawet ja sama nie byłam pewna, czy to rozumiem. W całym moim życiu nie powiedziałam niczego nawet odrobinę zbliżonego.

— Tak. Nie musisz tak w kółko o tym paplać.

— Nie paplałam.

— Paplałaś, ale okej. — Jego palce bawiły się moimi włosami. — To po prostu nie jest dla mnie najlepszy moment, tygrysku. Nie chciałem, by sprawy pokomplikowały się jeszcze bardziej. Ale jak powiedziałem zeszłego wieczoru, po prostu zobaczymy, dokąd nas to wszystko zaprowadzi. Zgoda?

Brzmiało sensownie.

— Tak.

— Jesteś dla mnie taka dobra. Traktujesz mnie dobrze bez względu na mój nastrój. A przecież nie mogę być przy tobie zawsze wesoły czy nakręcony. Przyjmujesz wszystko, co powiem, i reagujesz tak, jak uważasz za najlepsze. Nie dajesz mi sobą kierować, jeśli ci to nie odpowiada, i jeszcze ani razu nie poprosiłaś mnie o kupienie ci czegokolwiek.

Podniosłam wysoko brwi i jęknęłam teatralnie.

— O rany, jaka ja jestem opóźniona. Nawet jeszcze nie przyszło mi to do głowy. Czy mogę prosić o porsche?

— Jasne. Jakiego koloru?

O jasna cholera. On naprawdę to robi. Choćby tylko po to, by jeszcze bardziej zamieszać mi w głowie. Wzięłam głęboki oddech i wypuściłam go powoli. Potrząsnęłam głową.

— Nigdy się nie wahasz, gdy o coś cię proszę.

— Nie robisz tego za często. Wnioskuje więc, że jeśli już o coś prosisz, to musi to być coś naprawdę ważnego.

Znów zaszczypało mnie w oczach. Mam chyba na coś alergię. Pewnie na emocje. A musicie wiedzieć, że ten facet wywoływał we mnie cały szereg różnych emocji. Bezustannie.

— Nie potrzebuję sportowej fury. Ale dzięki.

— Powiedz, jeśli zmienisz zdanie. — Uśmiechnął się chytrze. Doskonale wiedział, że jego zgoda mnie wystraszy. Przebiegły gość.

— Ev chce dziś zorganizować kolację dla rodziców i całej reszty — powiedział po chwili. — Jak się na to zapatrujesz?

— W porządku. Są mili, a ich mieszkanie jest piękne.

Przez chwilę wpatrywał się nieruchomo w moją twarz.

— Tak. Całkiem tam miło. Cieszę się, że ci się podoba. Bo oni dużo dla mnie znaczą.

— Są świetni. — W tym momencie w mojej sypialni rozległ się dźwięk budzika. Jakiś dawno zapomniany przebój z lat siedemdziesiątych. — Muszę się zbierać.

— Twoje nogi już działają? — W jego oczach zatańczyły szelmowskie iskierki.

— Mam taką nadzieję — roześmiałam się.

— Zadzwoń do mnie. Chciałbym wiedzieć, jak sobie poradzisz z Reece'em i w ogóle.

— Jakoś radzę sobie z tym wszystkim już od dłuższego czasu. — Moja szczęka się zacisnęła. — Dam sobie z nim radę.

— Hej, podkochiwałaś się w nim przez ponad dwa lata. Mam chyba prawo czuć się nieco niepewny i zazdrosny o tego kutafona. Przestań przyspieszać mój rozwój emocjonalny, Anne.

— Myślałam, że masz zamiar się postarać i być dla niego miły? I przyspieszać twój rozwój emocjonalny? Skąd ty bierzesz takie teksty?

— Miły dla niego nie oznacza, że mam go kochać. A jeśli chodzi o drugie pytanie, to jest to dar. — Biorąc pod uwagę to, co wyraźnie zaznaczało swoją obecność, ocierając się o moje biodro, uczucie i zrozumienie nie było wszystkim, czego Mal ode mnie oczekiwał. — A skoro o darach mowa, mam tu dla ciebie jeszcze jeden.

— Nie mamy teraz czasu na twoje dary, Mal. A poza tym twoja przyjaciółka, a moja vagina, potrzebuje odpoczynku.

Kąciaki ust opadły mu smutno. Podniósł się z materaca i podał mi dłoń.

— Zadzwoń do mnie. Nie chcę naruszać twoich granic czy coś w tym rodzaju. Po prostu chciałbym wiedzieć, czy wszystko u ciebie w porządku.

Bez trudu podciągnął mnie, pomagając wstać.

— Dobrze. Zadzwoń.

— Dziękuję.

Przekrzywiłam głowę.

— A ty zamierzasz do mnie zadzwonić, jeśli te twoje sprawy nie pójdą po twojej myśli?

Między brwiami pojawiła się cienka linia. Może teraz zrozumie, jak trudno jest czasem wpuścić kogoś w pewne miejsca. Odwrócił wzrok.

Ciekawa była z nas para. Czasem wydawało się, że potrzeba cudu, żeby to w ogóle mogło się udać. Ale moje z reguły ostrożne serce już podjęło decyzję.

— Dziękuję. — Położyłam dłoń na jego piersi. — Nie musisz się martwić Reece'em.

— Wiem, wiem. Jest niczym w porównaniu z moją wspaniałością. — Palcami pogładził moją dłoń i jego oczy zmiękły. — Ale tak z czystej ciekawości: co sądzisz o pomysle, żebyś wytatuowała sobie moje imię na czole?

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Od księgarni dzieliły mnie jeszcze dwie przecznice, gdy zobaczyłam Reece'a idącego mi naprzeciw. Twarz miał spiętą. Spóźniłam się ledwie pięć minut. Pięć. No dobrze, siedem (maksymalnie), a on już wychodzi mnie szukać? Przecież nawet zrezygnowałam z porannej kawy, aby nie nadużywać jego cierpliwości. Do głowy napływały mi różne wyjaśnienia i wymówki, wraz z przykładami wszystkich tych sytuacji, gdy zostawałam dłużej w pracy, bo on akurat miał umówioną randkę. Powinnam robić sobie notatki. Bardzo by mi się teraz przydały.

— Reece, ja...

— W drugą stronę. — Złapał mnie za ramię i odwrócił, kierując tam, skąd przyszedłam. — Nie zatrzymuj się. Dziś nie chcesz iść do pracy.

— Co się dzieje? — W torebce zawibrowała komórka. Na ekranie wyświetliło się nazwisko Mała. — Mał?

— Cześć. Mam dobrą i złą wiadomość. Którą chcesz najpierw?

— Czy ma to coś wspólnego z faktem, że Reece chce, abym nie pojawiała się księgarni?

— Tak. Dzwonił kilka minut temu. — Wydał jakieś złośliwe westchnienie i wyjaśnił: — Słuchaj, nasze wczorajsze zdjęcia z restauracji wyciekły. Ktoś cię rozpoznał i opowiedział o tobie dziennikarzowi, który teraz kręci się przy księgarni i czyha na smakowite szczegóły naszego związku.

— Jasne — powiedziałam, choć tak naprawdę jakoś nie mieściło mi się to wszystko w głowie. Reece tymczasem prowadził mnie jak najdalej od pracy. Przeszliśmy na drugą stronę ulicy i pokonaliśmy już kolejną przecnicę. — A jaka jest dobra wiadomość?

— Wszyscy o nas już wiedzą. Nie musimy się ukrywać.

— Przecież i tak się nie ukrywaliśmy.

— Słuszna uwaga, tygrysku. W takim razie przepraszam, nie mam dla ciebie żadnych dobrych informacji. Przez jakiś czas będziesz miała przerwane.

— Masz szczęście, że tak bardzo cię lubię. Co się może teraz stać? Skręciliśmy do kawiarni. W kącie był wolny stolik.

— Dziennikarze wyciągną każdą informację na twój temat, a jeśli nic nie znajdą, to sami coś wymyślą, żeby tylko napisać artykuł. Będą chcieli dać to do druku jak najszybciej. Wieści szybko się rozniosą i jeszcze więcej osób zacznie grzebać w twoim życiu. Nie powinno być tak źle, jak było w przypadku Ev, bo my na szczęście nie zrobiliśmy nic tak szalonego jak ślub w Vegas. — Wziął głęboki oddech. — Jeśli nie zrobisz niczego, co warte byłoby ich uwagi, w końcu stracą zainteresowanie tobą. Na razie jednak co byś powiedziała, gdybyśmy przenieśli się do hotelu?

— A co z pracą? — spytałam Mala, ale zaraz się zreflektowałam i spojrzałam na Reece'a. To było pytanie do niego. — Co z moją pracą?

Reece podniósł pytająco brwi, a Mal odchrząknął.

— Sądziłem, że zechcesz pogadać o tym z Reece'em — powiedział.

— Słusznie.

— Ale, Anne, pamiętaj, że nie musisz martwić się o kasę, okej? Ja płacę.

Hmm. Nad tym się nie zastanowiłam. Ale cóż, jeśli jestem dziewczyną Mala, to będę spała w jego pokoju hotelowym. Mój czynsz za mieszkanie został spłacony. Oprócz jedzenia nie będę przecież potrzebować zbyt wiele.

— W porządku. Przepraszam na chwilę, Mal. — Odsunęłam od ucha telefon. — Tak, Reece?

— Już o tym rozmawialiśmy — poinformował mnie mój szef. — Powiedział, że przez jakiś tydzień może być wariactwo, ale potem powinno się wszystko uspokoić.

— Przepraszam cię za tego dziennikarza. Ale i tak chciałam poprosić cię o trochę wolnego. Wiem, że mówię ci o tym tak w ostatniej chwili, ale w tych okolicznościach...

Reece skrzywił się, a ja poczułam, jak wzbiera we mnie fala paniki. Wczoraj wieczorem nie wydawał się rozgniewany, ale to nie znaczyło wcale, że nie ma do mnie urazy. Mógł przecież mieć wszystkiego dosyć i po prostu mnie zwolnić. Jak coś się pieprzy, to się pieprzy szybko.

On jednak tylko westchnął i ponownie się rozluźnił.

— Masz zamiar pojechać z nim w trasę?

— Chciałabym. Tylko na trochę. Może przez ten czas to wszystko się uspokoi.

— Tak, to chyba ma sens. Chociaż jeśli nadal będziesz się kręciła koło niego, to może to tak trwać w nieskończoność. Pomyślałaś o tym?

— Sugerujesz, że powinnam się zwolnić z pracy?

— Oczywiście, że nie.

— Nie zamierzam się z nim rozstawać, Reece.

Odwrócił wzrok.

— Mogę dać ci tydzień wolnego, Anne. Jakoś rozdzielimy między siebie twoje godziny. Nie uprzedziłaś mnie wcześniej i nie dam rady nic więcej wymyślić.

— Jasne. Tydzień wystarczy. Dziękuję.

— Masz zaległy urlop. A ja nie mogę pozwolić sobie na dziennikarzy krążących wokół księgarni. Odstraszą klientów. Po prostu zmienię grafik Tarze i Alexowi.

— Naprawdę to doceniam.

Skrzywił się.

— Jesteś wspaniałym przyjacielem.

— To ja jestem wspaniały. — W uchu usłyszałam głos Mala. — Jestem tak bardzo wspaniały od niego, że nawet nie jestem w stanie... po prostu nie ma żadnego porównania. Dlaczego w ogóle przyszło ci do głowy używać tego słowa w odniesieniu do niego?

— Bądź cicho — poprosiłam.

— Tylko wróć na swoje urodziny, okej? — zasugerował Reece pełnym wahania głosem. — Nadal jesteśmy umówieni na kolację, tak?

— Na śmierć zapomniałam o swoich urodzinach. Jasne, że wrócę. — Zawsze wychodziliśmy gdzieś razem na swoje urodziny. To była nasza tradycja. Mał wciąż jeszcze będzie w trasie, więc będziemy musieli uczcić to wcześniej. Ale to będzie świetna okazja, by naprawić relacje z Reece'em i wyjść gdzieś razem, jak zwykle. Jako przyjaciele. — Bardzo chętnie.

— Co? — spytał Mał. — Kiedy masz urodziny, tygrysku?

— Powodzenia — powiedział Reece. — Jeśli będziesz czegoś potrzebować, dzwoń.

— Dzięki. Ja naprawdę... Jesteś wspaniałym przyjacielem.

— Wspaniałym przyjacielem... Tak, jasne — powiedział sucho. Pochylił się i pocałował mnie w policzek. — Cześć.

— Czy on cię pocałował? — Mał wrzasnął, aż mi zadzwoniło w ucho.

Mrugnęłam i odsunęłam telefon od głowy.

— Hola, hola. Uważaj na liczbę decybeli, koleś.

Reece szedł już w stronę wyjścia. Może jednak nasza znajomość przetrwa tę burzę. Wczoraj nie byłam tego taka pewna.

— Kiedy masz urodziny? — powtórzył Mał.

— Dwudziestego ósmego października.

— Za półtora tygodnia. Muszę coś ci zorganizować.

— Jasne. Ale uczcijmy to wcześniej, okej? Mam tylko tydzień wolnego i chyba powinnam się z tego cieszyć. Zważywszy na to, że uprzedziłam go pięć minut wcześniej, to i tak sukces.

— Nie wierzę, że ten drań cię pocałował. Odważniak z niego, ale i tak jest już po nim — wymamrotał jeszcze kilka tego typu pustych gróźb, po czym zaczął mnie instruować: — Na wszelki wypadek nie wracaj tutaj. Poproszę Lauren, żeby pomogła mi spakować trochę twoich rzeczy. Idź prosto do hotelu Benson, dobrze? Pokój będzie już na ciebie czekał.

— Dzięki.

— Nie jesteś zła, że wywracam twoje życie do góry nogami?

— Jestem już dużą dziewczynką, Mał. Wiedziałam, z kim się zadaję, i widziałam, jak to wyglądało u Ev. Było ryzyko, że tak właśnie się to skończy.

— Ale jeśli będzie tak cały czas, to w końcu będziesz mieć dość i mnie zostawisz?

Moje serce gwałtownie sprzeciwiło się tej sugestii.

— Nie. Rozwiążemy to jakoś inaczej.

— Jasne. Tak właśnie zrobimy — zgodził się natychmiast. — Jesteś taka łagodna po nocy pełnej gorącego seksu. Zapamiętam to sobie.

— Zrób to koniecznie, mój drogi.

Zaśmiał się.

— Zobaczmy się za godzinkę lub dwie. Rzucimy się na łóżko, zamówimy jakieś zarcie do pokoju i spędzimy trochę czasu tylko we dwoje. Co ty na to?

— Brzmi świetnie.

Z szerokim uśmiechem rozparłam się wygodnie na krześle. Oficjalnie mogłam rozpocząć urlop. Ostatnim razem, kiedy odpoczywałam, pojechałam na Florydę z mamą, tatą i Lizzy. Miałam wtedy czternaście lat. Rok później moje życie rozsypało się na kawałki. Ale nie, nie będę teraz rozpamiętywać przeszłości. Nie ma mowy.

Liczyło się tylko tu i teraz. Życie z Malem było jak przejażdżka na rollercoasterze. Przerażająca i wspaniała jednocześnie. Niezależnie od okoliczności tym razem zamierzałam naprawdę cieszyć się urlopem.

Kolacja z rodzicami Mała i całym zespołem była cudowna.

A po kolacji poszliśmy do baru na obrzeżach Chinatown. Lokal mieścił się w piwnicy, do której trzeba było zejść po wąskich, stromych schodach. Niezbyt czysto, ale i niezbyt brudno. Były tam flippery i stół bilardowy, a z szafy grającej płynęła muzyka Joy Division. Klientela składała się z hipsterów i zwykłych obiboków. Powitało nas kilka uważnych spojrzeń, ale nikt się na nas nie rzucił. Wydaje mi się, że wszyscy byli zbyt wyluzowani i zblazowani, by przejmować się jakimiś nudnymi gwiazdami rocka.

Ale Sam — ochroniarz zespołu — był z nami, tak na wszelki wypadek.

Mój telefon dzwonił co chwilę, przypominając mi o mojej nieoczekiwanej sławie. Otrzymałam całe mnóstwo wiadomości, ale ja skontaktowałam się tylko z Lizzy, aby się upewnić, czy u niej wszystko w porządku. Z nikim innym nie musiałam rozmawiać. Ev zrobiła mi krótki wykład na temat radzenia sobie z zainteresowaniem fanów i mediów. Miałam zachowywać się spokojnie i nie karmić potwora. W końcu stracą zainteresowanie i zajmą się czymś innym.

W hotelu oglądałam z Malem filmy i relaksowałam się. Było naprawdę świetnie. A przed kolacją Lori zaprosiła mnie do hotelowego baru na drinka. Wyglądała na bardziej przejętą tą aferą z mediami niż ja. Choć muszę też przyznać, że jak dotąd udawało mi się całkiem dobrze ukrywać przed paparazzi. Zapewniłam ją, że ja i Mal świetnie sobie radzimy. Naprawdę świetnie.

To był w sumie bardzo udany dzień. A w barze, w którym znaleźliśmy się na koniec, panowała miła i swobodna atmosfera. Wybraliśmy stół

w odległym kącie sali. Ben kiwnął na barmana i zamówił kilka dzbanów piwa (a dla Jimmy'ego i Leny wodę).

— Właściciel tego lokalu to nasz przyjaciel. Przychodzimy tu czasem pograć w bilard — wyjaśnił Mal, przysuwając moje krzesło bliżej do siebie. Był podekscytowany i wybijał dłonią rytm na stole. Jego nastrój udzielał się, i ja też wkrótce poczułam się nieco nakręcona.

Dotąd chyba nie rozumiałam, jak blisko są ze sobą wszyscy członkowie zespołu i ich rodziny. W trakcie kolacji David i Jimmy byli bardzo opiekuńczy wobec Lori. Traktowali ją, jakby była ich matką. Nawet Ben traktował ją z pewną tkliwością. Wszyscy okazywali szacunek ojcu Mała, Neilowi, który przez większość czasu milczał. Przez cały wieczór i on, i Mal uważnie obserwowali Lori. Praktycznie nie odstępowali jej na krok. Lori znów szybko się zmęczyła i Neil odwiózł ją do hotelu.

Tak, miałam swoje podejrzenia dotyczące tego, co tak bardzo stresuje Mała i nie pozwala mu zmrużyć oka. Ale tak dobrze się dogadywaliśmy. Poprosił, żebym nie zadawała mu pytań na ten temat. Jeszcze nie. Ja także nie byłam jeszcze gotowa, by odpowiedzieć mu na jego pytania na mój temat. Na razie zachowywałam więc swoje przemyślenia tylko dla siebie. Czułam jednak, że sądny dzień się zbliża. Dla nas obojga.

Już tylko kilka dni dzieliło zespół od rozpoczęcia trasy i wszyscy byli zbyt podekscytowani, aby tak po prostu rozejść się do domów. Lori i Neil wrócili do hotelu wpoł do dziesiątej, było więc jeszcze zdecydowanie wcześniej.

David i Jimmy wymieniali dziwne spojrzenia. Co jakiś czas spoglądali na Mała, a potem wymieniali między sobą kilka zdań. Miałam wrażenie, że mój chłopak był tego świadomy, bo ostentacyjnie ich lekceważył. I był wyraźnie podenerwowany.

— Hej, wróćmy do naszego pokoju i rozwalmy jeszcze jakieś łóżko — zaproponował mi w pewnym momencie.

— Ale przecież dopiero tu przyszliśmy — zaprotestowałam.

— Zmieniłem zdanie. Chcę być z tobą sam na sam. — Stopą zaczął wystukiwać jakiś szybki rytm. — Co ty na to? Po prostu zrzućmy te ciuszki i zobaczmy, jak sytuacja się rozwinie.

— To może być ciekawy eksperyment. Może skończę jednak najpierw tego drinka i dopiero pójdziemy? Byłoby niegrzecznie wychodzić tak od razu.

— Pff. Chyba zauważyłaś, jak często Davie i Ev znikają gdzieś w trakcie imprezy?

— Będę piła szybko — obiecałam, po czym podjęłam próbę wypicia połowy kufła jednym haustem. Tylko wąska strużka piwa pociekła mi po brodzie i zmoczyła obcisły zielony sweterek. Pośpiech nie przystoi damie, przyznaję. Ale czy można mnie winić, skoro Mal zamarzył sobie ujrzenie mnie nagą?

Do diabła, nie.

Wszystkie te szepty i świństwka tak bardzo ożywiły moje hormony, że nie zauważyłam, iż wymiana zdań między braćmi Ferris zrobiła się ostrzejsza. Siedzieli pod drugiej stronie stołu, ale podniesione głosy dobiegały i do nas.

W pewnym momencie Jimmy walnął pięścią w stół, aż zabrzęczały kufle. Kilka postronnych osób spojrzało w ich stronę.

— Do jasnej cholery, Dave. Po prostu go spytaj.

— Powiedziałam już, żeby to na razie zostawić — sprzeciwił się jego brat.

Ben z powrotem rozparł się na krześle, założył ręce na piersi i przestał się odzywać, uważnie tylko obserwując, co się dzieje wokół. Z szafy grającej dobiegły ogłuszające takty kolejnej piosenki.

— Jeee! — krzyknął jeden z długowłosych, mocno wytatuowanych kolesi za barem. Jak dobrze, że ktoś tu jednak potrafił się dobrze bawić. Atmosfera przy naszym stole wyraźnie zgęstniała.

Na szyi Mala znów zaczął pulsować jakiś mięsień. Z zachmurzoną miną spoznał na braci Ferris.

— No co?

— Już ty dobrze wiesz co — krzyknął Jimmy, próbując przebić się przez głośnie muzykę.

Mal szeroko rozłożył ramiona.

— Jestem człowiekiem wielu talentów, ale czytanie w twojej pieprzonej głowie do nich nie należy.

— Co się dzieje z Lori?

Ev rzuciła mi szybkie spojrzenie. Wiedziałam jednak tyle samo co ona.

— A masz coś do tego, Jimbo? — spytał Mal, wysuwając tułów do przodu. — Powiedz mi teraz.

— Nie zachowuj się jak dupek. — David położył łokcie na stole i wbił wściekły wzrok w Mala. — Po prostu się o nią martwimy. Strasznie dużo ostatnio schudła. Wygląda już tak, że byle wiatr ją zdmuchnie z ulicy. Ty i Neil nie spuszczaście jej z oka ani na chwilę. Dobrze więc wiesz, o czym Jimmy mówi.

Wydawało mi się, że słyszę, jak Mal zgrzyta zębami.

— Mamy prawo wiedzieć — dodał Jimmy.

David wciągnął powietrze, aż zapadły mu się policzki.

— No daj spokój, chłopie. Po prostu nam to powiedz.

O cholera. Mal wyprostował się nagle jak struna, a następnie zaczął się kołysać. Musieliśmy wyjść jak najszybciej.

Położyłam dłoń na jego ramieniu. Trząśł się cały z napięcia. Nie wiedziałam, jak mogę go uspokoić, ale musiałam przynajmniej spróbować.

— Mal?

Strząsnął moją dłoń, nie rzucając mi nawet przelotnego spojrzenia.

— Grypa, albo coś w tym rodzaju — powiedział. — To wszystko. Nie ma co robić z tego sprawy.

Jimmy wystrzelił do przodu.

— To coś więcej. Nie kłam, kurwa.

— To nie daje ci ostatnio spokoju, prawda? — spytał David. — Lori jest chora. Naprawdę chora.

— Nie mam pojęcia, o czym wy w ogóle mówicie. — Śmiech Mala był nieprzyjemny. — To śmieszne. Jimmy pewnie znów wrócił do pieprzonej koki, ale jakie ty znajdziesz usprawiedliwienie, Davie?

W tym momencie nie wytrzymała Lena. Wstała, wzięła do połowy dopiero opróżniony dzbanek z piwem i chlusnęła jego zawartością prosto w twarz Mala. Pienista ciecz oblała także mnie, a Mal aż syknął z zaskoczenia.

— Co jest? — ryknął, podrywając się z krzesła.

Jimmy też skoczył na równe nogi, zasłaniając sobą wojowniczo nastawioną Lenę. Wszystko wokół nas się zatrzymało. Ustały wszelkie rozmowy. Cóż, plan wypicia kilku drinków w spokoju chyba właśnie legł w gruzach.

— Nie krzycz na nią. — Jimmy zacisnął dłonie w pięści.

Ramiona Mała się spięły. Stali naprzeciwko siebie, rozdzieleni stołem, obaj wyraźnie wściekli. Ben i David także wstali powoli. Za chwilę mogło się tu rozpętać prawdziwe piekło.

— Mał, chodźmy — powiedziałam. — Dajmy wszystkim szansę na ochłonięcie.

Znów mnie zignorował.

— Odejdź, bracie. — Głos Bena był dziwnie spokojny.

Z włosów Mała kapało piwo. Koszulę na piersi miał przesiąkniętą. Nagle za naszymi plecami rozbłyśło światło. Jakiś koleś robił zdjęcia komórką. Palant.

Mał bez słowa odwrócił się i skierował w stronę schodów, o mało nie taranując po drodze dziewczyny z butelką czegoś do picia. Ja stałam wbita w ziemię, całkiem bezużyteczna i śmierdząca piwem. Ben i Sam poszli za Malem.

— Anne, pozwól, że się tym zajmiemy — powiedział David i wraz z Jimmym wbiegli na schody. Nie ma mowy. Nikogo nie zamierzałam słuchać.

Na oparciu krzesła została kurtka Mała. Zmarznie bez niej. Podniosłam więc ją i już miałam pójść za nimi, gdy czyjaś dłoń złapała mnie za nadgarstek. To była Ev.

— Proszę cię, daj im szansę, niech pogadają — przekonywała. — Znają się już tak długo.

Podniosłam swoją torebkę i przycisnęłam kurtkę Mała do piersi.

— Nie.

— Ale...

Nie miałam czasu na takie dyskusje. Musiałam jak najszybciej znaleźć Mała i sprawdzić, czy wszystko z nim w porządku.

Pospiesznie wspięłam się po schodach, przeszłam przez bar na parterze i wypadłam przez drzwi. Owiąło mnie zimne nocne powietrze, a mokre plamy na swetrze i džinsach tylko wzmogły poczucie chłodu. Serce biło dwa razy szybciej niż normalnie. Cholera. Nigdzie ani śladu chłopaków. Czarny jeep, który stał zaparkowany po drugiej stronie ulicy, także zniknął. Mogli już być wszędzie.

— Cholera.

Co robić? Dokąd iść? Może wrócił prosto do hotelu. Tak, to dobry pomysł. Właśnie przejeżdżała taksówka i wyciągnęłam rękę. Samochód zwolnił i się zatrzymał.

Wskoczyłam na tylną kanapę.

— Hotel Benson, poproszę.

Znajdę go.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Wiadomość od Ev przysłała za kwadrans jedenasta. Nie spałam, wpatrując się w sufit. W sufit, bo gapienie się w ściany już mi się znudziło. Mal nie wrócił do hotelu. Czekałam na niego już od ponad pół godziny.

Ev: Lauren dała mi twój numer. Chłopcy rozmówili się z Malem, ale potem on znów gdzieś poszedł. Nie wiedzą, gdzie.

Anne: OK.

Ev: Może wiesz, gdzie może być?

Anne: *Jeśli go znajdę, to dam znać.*

Ev: *Dzięki.*

Mógł jeździć bez celu po całym mieście. Ale bardziej prawdopodobne, że jeśli wciąż był wkurzony, to chciał się jakoś wyładować. Na perkusji.

Zamówiłam taksówkę. Może i powinnam oszczędzać, ale nie zamierałam bezczynnie czekać, aż sam zdecyduje się wrócić. Miałam nadzieję, że David i pozostali zdołali go jakoś uspokoić. Teraz była moja kolej — musiałam odegrać swoją rolę, jaka by ona nie była. Usiadłam na tylnej kanapie taksówki i całą drogę układałam przemowę. Co by nie mówić, słowa to przecież moja specjalność.

Gdy taksówka podjechała pod salę prób, zaczęło mżyć. Mój oddech natychmiast zamieniał się w parę. Ach, niezawodne Portland. Nigdy nie rozczarowywało. Jak zwykle świetna pogoda. Jeep Mala stał pod budynkiem. Dzięki Bogu, mój chłopak był tutaj.

Frenetyczne walenie w bębny wprowadzało w drżenie ściany. Kilka odważnych owadów krążyło wokół słabej żarówki zawieszonej nad metalowymi drzwiami. Na szczęście zostawił je otwarte. Przekroczyłam próg, przygotowując się psychicznie na uderzenie fali dźwięku. Na scenie, w świetle reflektora, siedział Mal i zapamiętane tłukł w bębny.

Wokół niego walały się połamane pałeczki. W krótkim czasie zniszczył ich całe mnóstwo.

Weszłam na scenę i zbliżyłam się do niego. Mal siedział otoczony swoim zestawem perkusyjnym, z zamkniętymi oczami. Jego ręce poruszały się tak szybko, że nie dało się śledzić ich ruchu. Pot zalewał mu twarz i cały tors. Blond włosy sterczały we wszystkich kierunkach. Opróżniona w jednej czwartej butelka whisky stała tuż przy nim na deskach. Mocne, punktowe światło podkreślało kontury mięśni i ostre rysy twarzy.

Zdawał się być całkowicie pogrążony w swoim świecie, całkowicie nieświadomy tego, co dzieje się wokół niego. Zawahałam się przez chwilę, po czym usiadłam na podłodze ze skrzyżowanymi nogami. Zakryłam uszy, ale nie zmieniło to wiele. Trudno. Brzdęki talerzy przeszywały mnie na wylot. Głuche dudnienie bębnów uderzało w serce. Grał nieprzerwanie, zmieniając rytmy, ale nie zwalniając ani na chwilę. Nie przerywając, nawet wtedy, gdy pociągał z butelki. Podnosił ją jedną dłonią, ale druga i obie stopy kontynuowały pracę.

Kiedy drugi raz się napił, nie odstawił butelki na podłogę. Puścił ją za wcześniej, a ona się przewróciła. Szybko podsunęłam się i postawiłam ją z powrotem. Chyba dopiero wtedy zauważył moją obecność. Podniósł brodę w geście powitania lub podziękowania — sama nie wiem. A może tylko tak mi się zdawało, bo dalej grał w zapamiętaniu.

Wyciągnęłam komórkę i chwilę myślałam, co zrobić. Wkurzyłam się, gdy Ev próbowała mnie zatrzymać, ale ci ludzie byli przecież częścią jego rodziny. Zaslugiwali na to, by wiedzieć, że Mal jest wciąż cały i zdrowy.

Anne: Jest w sali prób.

Ev: Dziękuję.

David Ferris pojawił się po niecałym kwadransie. Skinął mi głową, a następnie podniósł gitarę i ją podłączył. Gdy tylko rozległy się pierwsze dźwięki, Mal otworzył jedno oko i zobaczył Davida stojącego naprzeciwko. Żaden z nich nie powiedział ani słowa. Czas płynął — szybko i wolno jednocześnie. Wpadłam w jakiś dziwny rodzaj hipnotycznego transu, a oni grali i grali. A gdy w końcu przestali, potrzebowałam chwili, by sobie to uświadomić.

— Hej — wychrypiał Mał. Słowa dobiegały do mnie z oddali, jak gdybym była pod wodą. Hałas musiał uszkodzić mi słuch.

— Cześć.

Przyłożył niemal pustą już butelkę szkockiej do ust i ją przechylił. Jego wzrok pozostawał przez cały czas na mojej twarzy. Powoli zakręcił butelkę. Udało mu się to dopiero za którymś razem.

— Jestem nieco nawalony, tygrysku.

— Nie szkodzi. Pomogę ci wrócić do hotelu.

Kiwnął głową i powąchał się pod pachami.

— I śmierdzę.

— Z prysznicem też ci pomogę. — Podeszłam do niego i uklękłam u jego stóp. — Żaden problem.

Jego dłonie spoczęły na moich policzkach. Poglądził je, a potem powoli pocałował mnie prosto w usta.

— Mmm, czuję coś do ciebie, Anne. Co jest cholernie zastanawiające, zważywszy na to, jak bardzo jestem teraz odrętwiały.

— Tak. To musi być ogromne — zgodziłam się.

— Normalnie tak to nie wygląda... nie piję tyle. Chciałbym, żebyś to wiedziała. Ale teraz po prostu... — Mięsień w jego szczęce drgnął szmatycznie i jego wzrok powędrował gdzieś w dal.

— Wiem, Mał. W porządku.

Zero reakcji.

— Jakoś to przetrwamy.

— Anne... — Poruszył się gwałtownie i odchylił tak mocno do tyłu, że stracił równowagę. Złapałam go za dzinsy, próbując uratować przed upadkiem. Nie był to najlepszy pomysł. Jeden z ciężkich trampków uderzył mnie w bok głowy. Zabolało. Drugą stopą Mał wałnęła w talerze, które z głośnym hukiem poleciały na podłogę.

— Cholera! — Usłyszałam tupot nóg podbiegającego do nas Davida.

Mał leżał na plecach i się śmiał.

Ja usiadłam na piętach, rozcierając bolące miejsce. Co za noc.

— Wszystko w porządku? — spytał David, kucając obok mnie.

— Świetnie! — krzyknął Mał, wciąż śmiejąc się jak wariat.

— Nie pytam o ciebie, baranie. Kopnąłeś Anne.

— Co? — Mal przewrócił się na bok, chwycił stołek i go odsunął. W okamgnieniu znalazł się przy mnie, odpychając przy tym Davida. — Tygrysku, wszystko okej?

— Tak. Lekkie uderzenie. Nic mi się nie stało.

— Kurwa. Jasny gwint, Anne. — Objął mnie i przycisnął z taką siłą, że o mało mnie nie zadusił. — Tak mi przykro. Musimy zawieźć ją do szpitala na prześwietlenie mózgów. Mózgowe. Cholera, no wiesz, o czym mówię.

— Nie ma potrzeby. Obędzie się bez szpitala i prześwietlenia. To tylko guz.

— Jesteś pewna? — spytał David, zaglądając mi w oczy.

— Tak — zapewniłam ich obu. — To był tylko mały wypadek, Mal. Uspokój się.

— Jestem najgorszym chłopakiem pod słońcem.

— Ja na pewno bym się z tobą nie umówił na randkę — potwierdził David.

— Odwal się.

— Dobra. Przyjęcie skończone. Czas, by wszyscy udali się do domów.

— David zdjął ze mnie Mala i pomógł mu wstać.

Mal wydawał się zdziwiony pionową pozycją ciała. Chwiał się i marszcząc czoło patrzył na mnie z góry.

— Dobrze się czujesz? — zapytał.

— Tak.

— Naprawdę cholernie cię przepraszam, tygrysku. Chcesz mi oddać i kopnąć mnie w głowę? Zrobi ci się od tego lepiej?

— Eee, nie. Ale dzięki.

David przerzucił sobie ramię Mala przez szyję, na wpół ciągnąc, a na wpół niosąc go w stronę schodków prowadzących ze sceny.

— Poczekaj, gdzie jest jego koszula? Zmarznie — zauważyłam

— Należy mu się — stwierdził David.

— Zamknij się, Ferris. Jesteś cholernym małym kmiotem.

— Jasne. A ty jesteś nawalony.

Podbiegłam i otworzyłam przed nimi drzwi. Mal potknął się i niemal się przewrócili. David zdołał jednak utrzymać równowagę. Ledwo.

— Czuję się dobrze, człowieku — powiedział Mal i odepchnął Davida, próbując samodzielnie utrzymać się na nogach. Chwyciłam go za rękę, by

mu w tym pomóc, a on skwapliwie skorzystał, obejmując mnie za szyję i opierając się na mnie całym ciężarem. — No widzisz, już jest dobrze.

David pokiwał głową, ale na wszelki wypadek trzymał się blisko.

— Przecwiczyłem mojego ludwiga. Trzeba będzie go teraz przejrzyć. I połamane mnóstwo pałeczek. — Mał zarzucił na mnie drugą rękę. Rzeczywiście przydałby mu się prysznic. — Amerykańska hikora. Marki Zildjian. Wytrzymałe jak cholera, ale i tak zламаłem osiem, może nawet dziesięć. Często dzieje się to także podczas koncertów, ale nikt tego nie słyszy. Biorę następną pałeczkę i gram dalej, nie tracąc rytmu. Tak to już jest. Cholerstwo się łamie, a my naparzamy dalej. Co by się nie działo.

Westchnął i przeniósł ciężar ciała na mnie. Rozsunęłam szerzej stopy, mocno trzymając go w pasie. Ten facet nie był piórkiem.

— Ale ja tracę rytm, Anne. Czuję to. To gównu mnie dobija.

Spojrzałam na jego piękną twarz. Moje serce łamało się z żalu.

— Wiem. Ale będzie dobrze. Pomożemy ci.

Zmarszczył brwi.

— Ja ci pomogę — poprawiłam się.

— Jesteś pewna?

— Bardzo.

Powoli pokiwał głową.

— Okej. Dziękuję, tygrysku.

— Wracajmy do hotelu.

Na całe szczęście deszcz przestał padać. David znów przyszedł mi z pomocą, opierając Mała o jeepa. W pobliżu stał zaparkowany jeden z ich czarnych, błyszczących cadillaców Escalade.

— Gdzie twoje kluczyki? — spytał David, przetrząsając kieszenie Mała.

— Rany, Davie. Oszczędzałem ten moment tylko dla Anne.

— Nie interesuje mnie twój kutas. Gdzie są kluczyki do twojego samochodu?

— Nie zrozum mnie źle, człowieku. Kocham cię, ale nie w ten sposób.

— Ech, mam je. — David zakręcił kluczykami. — Anne, możesz go zawieźć? Ja pojadę za wami i pomogę ci zaprowadzić go do pokoju.

— Świetnie. Dziękuję.

— Wspaniale — wymamrotał Mał. Głowa opadła mu do tyłu. Zamknął oczy, ale za to usta otworzył na pełny regulator. — KOCHAM CIĘ, ANNE!

Zaskoczona, aż podskoczyłam.

— Jasna cholera.

— KOCHAM CIĘ.

David tylko spojrzał na mnie z podniesioną brwią.

— No co... Jest naprawdę pijany — powiedziałam, a David uśmiechnął się półgębkiem. Najlepiej chyba byłoby zignorować mój minizawał spowodowany słowami Mała.

— KUREWSKO CIĘ KOCHAM, ANNE.

— Jasne, jasne. Okej. Ale teraz się zamknij. — David próbował zasłonić Malowi usta dłonią.

— AAAAAAANNNNNE!

Moje imię przeszło w długie, przeciągłe wycie, nieco tylko stłumione na końcu, gdy David zdołał zatkać mu buzię. Wywołało to tylko serię chrząknięć i warknięć.

— O kurwa! — zaklął David. — Ugryzł mnie.

— Mojej miłości nie da się uciszyć.

Z trudem opanowałam śmiech.

— Mał! Boli mnie głowa od twojego przypadkowego kopnięcia. Czy mógłbyś więc być cicho?

— O cholera, jasne. Przepraszam, tygrysku. Tak mi przykro. — Spojrzał w niebo. — Popatrz, Anne. Gwiazdy i reszta tego gówna. Jest pięknie, no nie?

Podniosłam wzrok i rzeczywiście: chmury nieco się rozeszły i na firmamencie zaświeciło kilka odważnych gwiazdek.

— Prawda. Ale teraz wracajmy już do hotelu.

— Mmm. Tak, wracajmy. Mam w spodniach coś, co chciałbym ci pokazać. — Niezdarnie zaczął grzebać przy zamku. — Zobacz, to naprawdę ważne.

Złapałam go za palce i mocno ścisnęłam.

— To świetnie. Pokażesz mi to w hotelu, okej?

— Okej — westchnął radośnie. Powietrze wokół niego składało się wyłącznie z oparów whisky.

— Dzięki, że napisałaś do Ev. — David otworzył drzwi pasażera, chwycił Mała za ramię i zaczął wciskać go do środka. — A jeśli myślisz, że dzisiejszy wieczór był fajny, to poczekaj, aż wyruszymy w trasę. Tam

dopiero dzieją się interesujące rzeczy. A w dodatku po raz pierwszy będą z nami dziewczyny i żony.

— Tak to mówisz... Powinnam się bać?

Mał zaczął tłuc w okno.

— Anne, coś mnie gryzie w spodniach. Chyba mam na nie alergię. Choć tu i pomóż mi je zdjąć.

Zignorowaliśmy go.

David podrapał się po głowie.

— Myślę, że po prostu dla wszystkich będzie to coś nowego i czegoś się nauczymy.

— Jasne.

Przyszłość była jedną wielką niewiadomą. Ale chyba po raz pierwszy w życiu nic a nic mi to nie przeszkadzało.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Jęki i stękania były głośne, długie i wyrażały cały ogrom bólu. Najbliżej im było do odgłosów wydawanych przez ranne zwierzę. Choć może zwierzę tyle by nie przeklinało. Dźwięki, które dobiegały zza moich pleców, nie były wspomnieniem miłych chwil. Nie, przywodziły na myśl piekło, a konkretnie tę jego szczególną część, którą nazywa się dniem po lub kacem gigantem.

— Tygrysku. — Na karku poczułam ciepłą skórę Mała, który przycisnął do mnie twarz. — Kurwa.

— Co tam?

— Boli.

— Yhm.

Dłoń wsunięta w moje majtki napięła się i rozluźniła. Naciskała tam tak wiele interesujących miejsc, doprowadzając moje ciało do spazmów.

— Po co włożyłaś sobie moją rękę w majtki? Przecież ja spałem — wymamrotał. — Boże, kobieto. Nie panujesz nad sobą. Czuję się wykorzystany.

— Ja tego nie zrobiłam, kochanie. Sam mi ją tam wsadziłeś.

Znów jęknął.

— Bardzo się przy tym upierałeś. Sądziłam, że gdy zaśniesz, uda mi się jakoś cię przesunąć. Ale nie wyszło. — Policzkiem potarłam poduszkę, którą był jego biceps.

— Ta cipka jest moja. — Jego palce wyprostowały się, napinając materiał i gładząc wewnętrzną stronę uda. Ale nie, to nie był czas, by się podniecać. Musieliśmy pogadać.

— Tak, tak właśnie mówiłeś. Wielokrotnie.

Chrząknął i ziewnął, a następnie potarł mnie swoim biodrem. Poranny wzwód wbijał się w mój pośladek.

— Nie powinnaś kazać mi tyle pić. To było bardzo nieodpowiedzialne z twojej strony.

— Obawiam się, że to również była tylko i wyłącznie twoja wina.
— Chciałam usiąść, ale jego ramię trzymało mnie w mocnym uścisku.

— Nie ruszaj się jeszcze.

— Potrzebujesz wody i czegoś na ból głowy, Mal.

— No dobra.

Zabrał dłoń z mojego krocza i przekreślił się na plecy, czemu towarzyszyła kolejna seria jęknięć i stęknęć. Nie udało mi się zaciągnąć go wczoraj pod prysznic, przez co dziś rano oboje śmierdzieliśmy potem i szkocką.

Przyniosłam mu butelkę wody i kilka tabletek, po czym usiadłam na krawędzi łóżka.

— Połknij.

Otworzył jedno, zaczerwienione oko.

— Połknę, jeśli ty obiecasz mi to samo.

— Umowa stoi.

— Lepiej, żebyś nie oszukiwała. Żaden facet nie lubi być oszukiwany w takich sprawach.

Powolutku podniósł się jednak. Blond włosy opadały mu na twarz. Wysunął język, a ja położyłam na nim kilka tabletek i podałam mu wodę. Przez chwilę siedział tak sobie, pijąc wodę i obserwując mnie. Nie miałam pojęcia, co może się teraz wydarzyć i co powinnam powiedzieć. Rzucanie głupimi dowcipami było łatwiejsze niż próba zachowania powagi. Niż pomoc mu.

— Przykro mi — powiedziałam, żeby przerwać milczenie.

— Dlaczego? Dlaczego jest ci przykro? — spytał łagodnie.

— Chodzi mi o Lori.

Podciągnął nogi, złożył łokcie na kolanach i zwiesił smętnie głowę. Słyszał tylko szum pracującej klimatyzacji oraz brzęk sztućców czy czegoś takiego dobiegający z oddali. Gdy w końcu podniósł na mnie wzrok, oczy miał zaczerwienione i zażawione. Moje natychmiast także wypełniły się łzami. Współczułam mu całym sercem.

— Nie wiem, jakie to odczucie, więc nawet nie będę udawać, że jestem w stanie to zrozumieć — powiedziałam.

Usta wciąż miał zaciśnięte.

— Ale jest mi potwornie przykro, Mal. Wiem, że to w niczym ci nie pomoże. Że to niczego nie zmienia.

Nadal żadnej reakcji.

— Nie mogę ci pomóc i nienawidzę tego poczucia bezradności.

Faktem jest przecież, że chcemy złagodzić ból innego człowieka między innymi po to, by samemu poczuć się przydatnym. Nic jednak, co mogłabym powiedzieć, nie umniejszyłoby w żaden sposób jego bólu. Mogłabym wyjść z siebie, dać mu wszystko, a i tak nie rozwiązałoby to żadnego problemu i nie powstrzymałoby tego, co działo się z Lori.

— Moja relacja z własną matką nie jest najlepsza, więc nawet nie wiem, co możesz czuć. Szczerze powiem, że często życzyłam jej śmierci. Teraz już tylko chciałabym, żeby po prostu zostawiła mnie w spokoju — wyrwało mi się, po czym zamarłam, zastanawiając się nad własną głupotą. — Kurde. To chyba było najgorsze, co mogłabym ci teraz powiedzieć.

— Mów dalej.

Był całkowicie poważny.

Otworzyłam usta i ścisnęło mnie w gardle. Słowa przychodziły z trudem, ogromnym trudem.

— Ona... eee... ona nas ciągle kontrolowała, mnie i Lizzy. Gdy tato odszedł, ona po prostu położyła się do łóżka. To było jej wspaniałe rozwiązanie problemu, jakim był rozpad naszej rodziny. Nie szukała pomocy, żadnych lekarzy; po prostu leżała po ciemku i całkowicie bezczynnie. Praktycznie nie opuszczała swojego pokoju przez trzy lata. Wychodziła tylko wtedy, gdy była kolejna kontrola z opieki społecznej. Jakoś zdołaliśmy ich przekonać, że się nami opiekuje. Co za ponury żart.

Wpatrywał się we mnie z zaciśniętymi i zbielełymi wargami.

— Pewnego dnia wróciłam do domu, a ona siedziała na swoim łóżku i układała na stoliku wszystkie te swoje kolorowe pigułki. W dłoni miała dużą szklankę wody. Ręce trzęsły jej się tak bardzo, że rozlewała wodę naokoło, całą piżamę miała już mokrą. A ja nie zrobiłam nic. Przynajmniej nie od razu.

Tamta scena była wyraźnie wryta w moją pamięć. Stałam przy drzwiach, cała rozdarta. Co powinnam zrobić? Stać tak bezczynnie i pozwolić jej to zrobić, byłoby niczym zabójstwo. Coś takiego pozostałoby skazą na całym moim życiu.

— To było takie kuszące — powiedziałam łamiącym się głosem. — Myśl, że nie będę musiała już więcej się nią przejmować... Ale wtedy Lizzy i ja trafiłybyśmy do domu dziecka i zapewne by nas rozdzielono. Tego nie mogłam ryzykować. Lepiej jej było w domu, pod moją opieką.

Mal miał surowe spojrzenie i bladą twarz.

— Zostałam więc w domu, żeby móc pilnować matki. Próbowала popełnić samobójstwo jeszcze kilka razy, ale w końcu zrezygnowала i z tego, jak gdyby umieranie też stanowiło dla niej zbyt wielki wysiłek. Były dni, kiedy żałowałam, że nie wróciłam o te pięć minut później. Że nie pozwoliłam jej skończyć tego wszystkiego. Ale zaraz miałam wyrzuty sumienia, że myślę w ten sposób.

Nawet nie mrugnął.

— Nienawidzę jej tak bardzo. Za to, że musiałyśmy przez to przechodzić. Rozumiem, że depresja to poważna, okropna choroba, ale ona nawet nie spróbowała poszukać pomocy. Zapisywałam ją do lekarzy, podsuwałam różne broszury i informacje, a ona... no wiesz, miała przecież dzieci i nie powinna była ot tak, wypinać się dupą na cały świat. — Łzy w niekontrolowany sposób płynęły mi po twarzy. — A tato nie był o wiele lepszy, chociaż przynajmniej przysyłał pieniądze. Powinnał być mu wdzięczna, że całkiem o nas nie zapomniał. Spytałam go, dlaczego nas opuścił, a on wyjaśnił, że po prostu nie mógł już dłużej tego znieść. Był naprawdę skruszony. Jak gdyby zaznaczył złą krateczkę w formularzu i teraz przeprasza, ale on się wycofuje. Rodzina? Nie. O cholera, zaznaczyłem „tak”? Ups! Ale ze mnie gapa. Tak, jakby słowo „przepraszam” cokolwiek zmieniało, gdy opuszczasz swoją rodzinę. Trudno uwierzyć, jak wiele czasu zajmuje prowadzenie domu, płacenie rachunków, gotowanie i sprzątanie, dopóki to wszystko nie spadnie na twoje barki. Mój chłopak wytrzymał kilka miesięcy, po czym wkurzył się, że nigdy nie mogłam wyjść z nim w sobotę wieczorem na mecze czy inne imprezy. Był młody, chciał się bawić i korzystać z życia, a nie opiekować się maniakalno-depresyjną matką i trzynastoletnią siostrą. Czy można mieć mu tu za złe?

Pochyliłam głowę, próbując uporządkować ważne szczegóły. Co nie było łatwe, zważywszy na to, jak wiele czasu poświęciłam, żeby o tym wszystkim zapomnieć.

— I wtedy Lizzy weszła w okres buntu i wszystko stało się jeszcze trudniejsze. Nienawidziła całego świata i trudno było jej się dziwić. Przynajmniej był jakiś powód jej egoistycznego, niedojrzałego zachowania. Przyłapano ją na kradzieży ze sklepu. Zdołałam przekonać właściciela, żeby nie zgłaszał sprawy na policję. Lizzy przestraszyła się i ten

wstrząs pozwolił jej wydobyć się z dołka. Uspokoila się i znów zaczęła się uczyć. Jedna z nas musiała poświęcić się dla drugiej. Chciałam iść do college'u, ale nie miałam szans, by się tam sama utrzymać.

Cholera, niezłą zrobiłam scenę. Zaczęłam szybko mrugać oczami i otarłam je z łez.

— Wiesz, tak naprawdę chciałam cię pocieszyć. Zrobić cokolwiek.

Jego milczenie było dla mnie okropne.

— Oto moja smutna historia. — Chciałam się uśmiechnąć, ale mój grymas musiał wyglądać żałośnie.

— Moja mama ma raka jajnika — powiedział szorstkim głosem. — Dają jej kilka miesięcy. W najlepszym przypadku....

Miałam wrażenie, że moje serce przestało bić. Że czas się zatrzymał. Że wszystko stanęło.

— Och, Mal...

Odsunął włosy z twarzy i zaplótł palce z tyłu głowy.

— Jest tak szczęśliwa, że cię znalazłem. Ciągłe mówiła o tym przy kolacji. Że jesteś cudowna. Jesteś jej spełnieniem marzeń. Zawsze chciała, żebym się ustatkował.

Pokiwałam głową i raz jeszcze spróbowałam się uśmiechnąć.

— Jest naprawdę wspaniała.

— Tak... Cholera jasna, Anne. To nie jest jedyny powód, dla którego... to znaczy... początkowo zrobiłem to także dla niej. — Chwycił się za kark, napinając mocno mięśnie. — Ale tu nie chodzi tylko o to, że chcę ją uszczęśliwić, zanim ode...

Zawiesił głos, a jego usta wykrzywiły się, niezdolne do wypowiedzenia tego słowa.

— Wiesz, że tu chodzi o coś więcej, prawda? Nie udajemy już, że jesteśmy razem. Wiesz o tym, tak?

— Tak, wiem. — W końcu udało mi się szczerze uśmiechnąć. — Jest okej.

Nasze początki może były wątpliwe, ale to nie ma żadnego wpływu na miejsce, w którym byliśmy teraz.

— Weźmiesz ze mną prysznic? — Wyciągnął dłoń w moją stronę.

— Z chęcią.

W końcu i on spróbował się uśmiechnąć.

Łazienka była przestronna, wyłożona białym marmurem, ze złotymi wykończeniami. W salonie mieliśmy nawet fortepian, gdyby komuś przyszła ochota na trochę muzykowania. Najwyraźniej jego rodzice zajęli apartament prezydencki, my więc musieliśmy się zadowolić drugim apartamentem pod względem wielkości i ekskluzywności. Cóż, czasem gorszy też jest całkiem wystarczający.

Zdjął bokserki, a ja nastawiłam odpowiednią temperaturę. Łazienka powoli zaczęła wypełniać się parą. Dłonie objęły mnie od tyłu, zsuwając mi majtki i podciągając stary T-shirt ze zdjęciem Stage Dive. To była jedyna rzecz, którą w swoim pijackim zwidzie pozwolił mi wczoraj włożyć na siebie. Weszliśmy do kabiny, która teraz stała się naszym małym, idealnym światem. Mał wszedł pod strumień wody, która zmoczyła jego włosy i strumieniami oblała piękne ciało. Objęłam go i położyłam głowę na jego piersi. Ramiona, którymi mnie otoczył, sprawiły, że znów wszystko było dobrze.

Moglibyśmy poradzić sobie z tym wszystkim w pojedynkę. Oczywiście, że tak. Ale razem było to dużo łatwiejsze.

— Najgorszą rzeczą są poranki — powiedział, kładąc brodę na czubku mojej głowy. — Przez kilka sekund wszystko wydaje się w porządku. Ale wtedy przypominam sobie nagle, że jest chora i... po prostu... nie, nawet nie wiem, jak mógłbym to opisać.

Przycisnęłam się do niego mocniej.

— Zawsze przy nas była. Odwoziła na koncerty, pomagała w przygotowaniach. Zawsze była naszą największą fanką. A gdy zdobyliśmy pierwszą platynową płytę, upamiętniła to wydarzenie, tatuując sobie nazwę Stage Dive. Wyobraź to sobie, w wieku sześćdziesięciu lat zrobiła sobie tatuaż. A teraz jest chora. Nie mogę tego pojąć.

Wypuścił powietrze.

Pogłaskałam go po plecach, po całej długości kręgosłupa, w górę i dół, przejeżdżając dłonią po krzywiznie jego pupy i krawędziach klatki piersiowej. Staliśmy w strumieniu gorącej wody, a ja próbowałam uspokoić go najbardziej jak to możliwe.

Chciałam, by czuł, że jest kochany.

Wzięłam do ręki kostkę mydła i namydliłam go tak, jak mydli się dziecko. Najpierw górę, od linii barków po mięśnie ramion, każdy frag-

ment jego klatki piersiowej i pleców. Za to mycie włosów, ze względu na różnicę wzrostu, okazało się nieco problematyczne.

— Pochyl się — zakomenderowałam, nalewając jednocześnie szampon na dłoń. Wtarłam płyn w jego głowę, masując ją niespiesznie. — Daj, spłuczę.

Bez słowa poddawał się moim poleceniom, pochylając się i wsuwając głowę pod strumień wody. Pora na odżywkę, którą wtarłam powoli palcami.

— Nie wolno ci obcinać włosów — poinformowałam go.

— Okej.

— Nigdy.

Niemal się uśmiechnął. A przynajmniej coraz bardziej przypominało to uśmiech.

Gdy już górna połowa ciała była umyta, klęknęłam na kamiennych płytkach i zajęłam się mydleniem jego stóp i kostek. Z góry leciała na mnie ciepła woda. Choć moja twarz znajdowała się dokładnie naprzeciwko „tego”, zignorowałam jego szybko grubiejącego penisa. Jeszcze nie nadszedł jego czas. Mięśnie długich, szczupłych nóg były tak piękne. Naprawdę muszę nauczyć się ich nazw. Drgnął, gdy dotknęłam tylnej części kolan.

— Łaskotki? — spytałam, spoglądając z uśmiechem w górę.

— Jestem zbyt męski, by mieć łaskotki.

— Aha. Mydłem przeciągnęłam po jego udach, w tę i z powrotem. A niech mnie, jeśli nie będą to najczystsze, najbardziej błyszczące uda perkusisty rockowego na całym świecie. Woda spływała po jego satynowej skórze, podkreślając wszystkie krawędzie jego ciała, wypukłości i wgłębienia. Powinna nazwać go ciasteczką i zjeść łyżeczką.

— Planujesz pójść wyżej? — Pożądanie sprawiło, że jego głos stał się głębszy.

— W końcu zapewne tak. — Dobrze namydliłam dłonie i odłożyłam mydło. — A co?

— Nic. Tak tylko pytam. Bez powodu.

Jednakże jego „powód” sterczał w moją stronę, duży i gotowy. Wzięłam go w jedną dłoń, drugą wślizgując między nogi Mała. Twardy penis ogrzewał wnętrze mojej dłoni. Kobieta o większej cierpliwości zapewne

nie zacisnęłaby na nim palców tak od razu. Ja jednak bardzo nie lubiłam czekać.

Mał wciągnął powietrze, a jego sześciopak skurczył się gwałtownie.

— Podoba mi się twój tyłek — powiedziałam, przesuwając namydłonymi palcami po jego przedziałku, aż po same jądra.

Każdy fragment jego ciała był tak cudowny; jego ciało i dusza były boskie. Dobrze, złe i trudne. Chwile, kiedy chciałam, aby był poważny, i chwile, kiedy nie miałam pojęcia, o co mu chodzi. Sprawiał, że chciałam go ciągle więcej, jednocześnie odczuwając dogłębną wdzięczność za to, co już miałam.

Bo go miałam — taka była prawda, którą widziałam teraz w jego oczach.

— Nie mam pojęcia, dlaczego spadło na mnie tyle szczęścia. — Nosem trąciłam jego kość biodrową, palcami sunąc po gładkiej skórze jego penisa.

— Aż tak bardzo podoba ci się mój tyłek?

— Nie, tu chodzi raczej o całego ciebie.

Ponownie ścisnęłam członka, aż oczy Mała zaszyły mgłą w ten dziwny sposób, który tak bardzo lubiłam. Między moim nogami też coś się już budziło, ale tym razem to on był najważniejszy. Czubkami palców wędrował po mojej twarzy, jego dotyk był łagodny, pełen czci.

Wystarczy tej zabawy.

Nakierowałam główkę penisa do swoich ust i zassałam głęboko. Dłonie wbiły się w moje mokre włosy, trzymając je mocno. Językiem przesunęłam po czubku, drażniąc wrażliwą krawędź, zanim przesunęłam go dalej, na jego wrażliwe miejsce. Wzięłam go głębiej, ssąc mocniej i mocniej. Poruszał biodrami, wypychając mi go coraz głębiej. Nigdy nie miałam okazji poznać tajników techniki głębokiego gardła, sorry. Jednak Mał sprawiał, że chciałam się tego nauczyć. Coś mi podpowiadało, że nie będzie miał nic przeciwko małemu treningowi. Jedną dłoń chwyciłam jego jądra i zaczęłam je masować. Druga dłoń została jednak na nasadzie penisa, powstrzymując Mała przed wejściem za głęboko. Brałam go jednak tyle, ile mogłam, wysuwając członek tylko po to, by pracować nad nim językiem. Śledząc nim jego grube żyły i bawiąc się dziurką na jego czubku.

Palce w moich włosach były napięte, kłując mnie od czasu do czasu w głowę. Ale nie przeszkadzało mi to. Było dobrze. Tak bardzo podobało mi się, że mogę to dla niego robić.

Wciągałam głębiej i ssałam mocniej, doprowadzając go na skraj ekstazy. Doszedł z krzykiem, wciskając się w moje usta na tyle, na ile pozwalała na to moja zaciśnięta dłoń. I połknęłam.

A mówią, że na tym świecie nie ma już romantyczności.

Stał, ciężko dysząc, z opuszczonymi bezładnie rękami i zamkniętymi oczami. Cholera, jakież on był idealny. Powoli wstałam. Kolana mi się trzęsły. Po seksie oralnym zawsze przychodzi taki dziwny moment wstydu. Może powinnam być zadowolona z siebie i zrobić kilka dumnych kroczków, ale pod prysznicem nie było na to miejsca.

Mał otworzył oczy i wpatrywał się we mnie. Objął mnie, przyciągnął do siebie i zaczął miękko całować moją twarz.

— Dziękuję — powiedział, nie odrywając ust od mojej skóry.

— Proszę bardzo.

— Przykro mi z powodu twoich rodziców, tygrysku. Tak cholernie mi przykro.

Moje palce mimowolnie zacisnęły się na jego biodrach. Może pewnego dnia przestanę tak na to reagować.

— A mnie przykro z powodu twojej mamy.

— Tak. — Potarł moje ramiona i przejechał dłonią po czubku głowy.

— Musimy myśleć pozytywnie. I zamówić jajecznicę na bekonie. Mnóstwo jajecznicy. I gofry. Lubisz gofry?

— Kto nie lubi gofrów?

— Dokładnie. Każdy, kto lubi gofrów, powinien trafić za kraty. Zamknąć ich i wyrzucić klucz.

— Zdecydowanie.

— Koniec ze smutnymi rzeczami na dziś — zaordynował szorstkim tonem.

Podniósł mydło i zaczął mnie nim mydlić, szczególną uwagę poświęcając piersiom.

— Jest jeszcze jedna rzecz, o której moim zdaniem powinniśmy porozmawiać — powiedziałam, podczas gdy on próbował doszorować jakiś niewidoczny brud obok lewego sutka. Było miło, nie powiem.

— O czym to?

— O tym, co powiedziałeś wczoraj po powrocie do hotelu. O założeniu rodziny.

Jego dłoń zatrzymała się na chwilę, zakrywając prawą pierś.

— O założeniu rodziny?

— Tak. Powiedziałeś, że mówisz całkowicie poważnie. Wyrzuciłeś nawet wszystkie prezerwatywy przez okno, a moją pigułkę spuściłeś w sedesie.

— To rzeczywiście cholernie poważne podejście do rzeczy. Pieprzyliśmy się?

Zatrzepotałam rękami, rzucając mu niewinne, choć także nieco dwuznaczne spojrzenie.

— Nie. Oczywiście, że nie.

Białka jego oczu zalśniły.

— Boże... o mało nie dostałem przez ciebie zawału.

— Przepraszam. — Pocałowałam go w pierś. — Jak mówiłam, wyrzuciłeś przez okno wszystkie gumki. Ale reszty moich pigułek nie mogłeś znaleźć. A potem położyłeś się i zacząłeś nadawać imiona naszym dzieciom.

— Wszystkim?

— Jak się domyślam, nie marzysz już o szczęśliwej trzynastce?

Podniósł brwi.

— Cholera. Eee... może nie, co?

— Tak chyba byłoby lepiej. I tak trojgu nadałeś imię David. Dalej byłoby jeszcze trudniej.

— Jakie jeszcze głupoty wygadywałem zeszłej nocy? Tak z ciekawości pytam...

— Niewiele. Kilka razy spadłeś z łóżka, próbując lizać mnie po stopach, ale potem zasnąłeś.

Splukał mydło z dłoni i sięgnął po szampon, który zaczął wmasowywać w moje włosy.

— Auć — krzyknęłam. — Ostrożnie.

— Co się stało?

— Nie pamiętasz?

Przekręcił głowę, aby zajrzeć mi w oczy.

— O czym znowu?

— O tym, jak kopnąłeś mnie niechcący w głowę, spadając ze stołka.

— Och... Nie. Cholera. Anne...

— Nic mi się nie stało. To tylko mały guz.

Z ponurą miną delikatnie splukał szampon i zaczął wcierać odżywkę. Nie przestawał przy tym kręcić głową i marszczyć czoła.

— Hej! — Chwyciłam go w końcu za brodę. — Jest w porządku. Naprawdę.

— Wynagrodzę ci to.

— Już to zrobiłeś. — Położyłam dłoń na jego piersi i poczułam bicie serca. — Wysłuchiłeś mojej historii i nie próbowałeś mnie oceniać. Opowiedziałeś mi o swoim problemie. To naprawdę coś, Mal. Ogromne rzeczy. Wszystko będzie dobrze.

— Chcę wynagrodzić ci to jeszcze bardziej. Coś takiego nie może się już nigdy więcej stać.

— Okej.

— Naprawdę tak myślę.

— Wiem.

Rzucił mi dziwne spojrzenie, ale natychmiast się uśmiechnął.

— A ja już wiem, co ci dam. Myślałem o tym już od jakiegoś czasu.

— Nie musisz mi niczego dawać. Chociaż te gofry to naprawdę dobry pomysł. Umieram z głodu. — Skończyłam plukać włosy i byłam gotowa do wyjścia spod prysznica.

— Dostaniesz coś więcej niż gofry. — Jego ramię objęło mnie od tyłu, a dłoń wśliznęła się między uda. Powoli zaczął ślizgać palcem wzdłuż moich warg sromowych. — Ale najpierw ty też musisz mieć orgazm.

— Okej.

Zaśmiał mi się prosto w ucho.

— Jesteś taka posłuszna, jeśli chodzi o twoje orgazmy. Podoba mi się to.

Splotłam ręce na jego szyi, przyciskając się do niego mocno. On zaś podniósł palce do ust i poślinił kilka palców. Po chwili jeden z nich prześliznął się po mojej waginie, drażniąc i kusząc. Zadrżałam cała. Powoli wsunął mały palec do środka, po czym wysunął go, by zbadać wejście do pochwy i rozsmarować wokół wilgotne soki. Doprowadził mnie na skraj rozkoszy w ciągu kilku chwil. Mój oddech zrobił się płytki i przyspieszony. Cała wiłam się i skręcałam.

— Musisz stać nieruchomo, Anne — napomniał mnie, kładąc dłonie płasko na moim brzuchu. Teraz w środku były już dwa jego palce, które masowały tam coś, co dawało mi ogromną rozkosz. — No proszę cię, nawet nie próbujesz.

— Nie mogę.

— Musisz. Nie uda mi się zrobić tego dobrze, jeśli wciąż będziesz się ruszała.

— Och! — jęknęłam, gdy jego kciuk przesunął się po mojej łechtaczce, posyłając prąd w górę kręgosłupa.

— No widzisz? Wyśliznąłem się przez ciebie.

Sposób, w jaki uwielbiał mnie drażnić, był jednocześnie błogosławieństwem i przekleństwem. Jego palce wysunęły się ze mnie, zostawiając w środku pustkę. Całą uwagę nakierował teraz na łechtaczkę, masując ją równocześnie z obu stron. Zaczęłam jęczeć.

— Nie ruszaj się.

— Staram się.

— To staraj się bardziej.

Lekko klepnął moją szparkę. Reakcja była natychmiastowa — biodra wystrzeliły mi do przodu jak z procy. Nikt nigdy wcześniej mi tego nie robił. Wszystkie zakończenia nerwowe w moim ciele zdawały się być gotowe do eksplozji.

— Podoba ci się perkusja? — spytał.

— Kurwa. — Tylko to słowo mogłam teraz wypowiedzieć.

Zamruczał coś w moje ucho i zaczął szybciej drażnić moją łechtaczkę. Napięcie narastało. Tak blisko.

— Mal. Proszę.

Klepnął ponownie i wybuchłam. Krzyknęłam, a moje ciało rozpadło się na kawałki. Gdyby mnie nie przytrzymał, upadłabym na podłogę. Tego faceta chyba powinno się gdzieś zamknąć dla bezpieczeństwa wszystkich kobiet.

Woda przestała się lać. Opatulił mnie w ręcznik i położył, bezwładną jak szmaciana lalka, na białej w łazience.

— Hej, spójrz na mnie — powiedział, pochylając się nade mną.

— Cześć.

Delikatnie przesunął moje mokre włosy, zakładając je za uszy.

— Mam wrażenie, że powinniśmy porozmawiać o naszym związku. Że ja powinienem powiedzieć w tym momencie coś naprawdę górnolotnego. Ale jakoś nie mam na to ochoty. Szczególnie dziś rano. — Głośno wypuścił powietrze. — Jesteś niesamowita w łóżku, świetna z ciebie dziewczyna i nienawidzę, gdy jesteś smutna albo gdy nie ma cię w pobliżu. Zaczynam nawet przyzwyczajać się do okazjonalnych rozbieżności zdań, bo seks na zgodę jest zajebisty. A poza tym to zawsze się dobrze kończy.

Językiem przeciągnął po górnej wardze.

— To w sumie tyle. Choć niekoniecznie w tej kolejności. Okej?

— Okej — roześmiałam się lekko. Był w tym taki szczer.

— Jesteś moją dziewczyną. Musisz o tym pamiętać. — Wyszczrzył zęby i położył dłonie na moich kolanach. — Mam dodać coś jeszcze?

Zastanawiałam się chwilę.

— Jesteśmy monogamiczni?

— Tak.

— Patrzymy, dokąd nas to wszystko zaprowadzi?

— Yhm.

— To w takim razie wszystko jest jasne.

Kiwnął głową i ścisnął lekko moje kolana.

— Jeśli czegoś będziesz ode mnie potrzebować, po prostu powiedz.

— Tego samego oczekuję od ciebie. Czegokolwiek.

— Dzięki, tygrysku. — Uśmiechnął się, pochylił i pocałował mnie.

— Gotowa, by wyruszyć w trasę, panno Rollins?

— Bezdiskusyjnie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Większą część pierwszego dnia trasy Mała i mojego urlopu spędziliśmy w łóżku. Na śniadanie zjedliśmy gofry. Dopiero wieczorem opuściliśmy zacisze naszego pokoju, by wziąć udział w kolacji, jaką rodzice Mała wydawali w swoim apartamencie. Neil i tym razem był małomówny, nie odstępując swojej żony ani na krok. Lori natomiast była prawdziwą duszą towarzystwa. Historie, jakie opowiadała mi o dzieciństwie Mała, jego drażniły, mnie zaś doprowadzały do niekontrolowanych wybuchów śmiechu.

Moją ulubioną została ta, jak to jedenastoletni wówczas Mał i jego ojciec zbudowali w ogrodzie rampę do jazdy na deskorolce. W ciągu dwóch i pół miesiąca Mał złamał rękę, dwa palce i nogę. Lori kazała porąbać niebezpieczną konstrukcję na rozpałkę. Wtedy Mał ogłosił strajk głodowy, który potrwał jakieś dwie i pół godziny.

Aby wynagrodzić synowi utratę rampy, Lori obiecała, że kupi mu zestaw perkusyjny.

I tak właśnie narodziła się legenda.

To był wspaniały wieczór. Lori ani słowem nie wspomniała o swojej chorobie, więc i my nie poruszaliśmy tego tematu. Gdyby jeszcze nie była tak szczupła i słaba, a mężczyźni nie traktowali jej z taką opiekuńczością, to można byłoby odnieść wrażenie, że wszystko jest w znakomitym porządku. A ja, im więcej czasu spędzałam z Lori, tym bardziej rozumiałam ból Mała. Była wspaniałą kobietą — mimo że kazała porąbać rampę. Teraz, gdy znam już całą sytuację, bez trudu mogłam dostrzec rozpacz w oczach Neila. W środku on też umierał.

Na tym właśnie polega problem z miłością — nie trwa wiecznie. W ten lub inny sposób musi się kiedyś skończyć. A wtedy ludzie zostają zranieni.

Gdy wróciliśmy do naszego apartamentu, Mał był przygaszony i milczący. Włączyłam jakiś film akcji, pełen eksplozji. Wspólnie go obejrze-

śmy — Mal ani na chwilę nie podniósł głowy z moich kolan. A kiedy film dobiegł końca, zaczęła się noc. Seks był niespieszny i gorący. Trwało to i trwało, aż powoli zaczynałam zapominać, jak mam na imię. Mal wpatrywał się w moje oczy, poruszając się we mnie tak, jakby czas nie miał żadnego znaczenia.

Jak gdybyśmy mogli robić to przez całą wieczność.

Następnego dnia przeniesiono cały sprzęt zespołu z sali prób do hali, w której miał odbyć się koncert. Mal najpierw pojechał sprawdzić dźwięk, a potem miał jakieś spotkanie biznesowe. Ja zaś mogłam zająć się swoimi sprawami. Towarzystwa dotrzymywała mi Lizzy. Musiałam być ostrożna, bo kilku dziennikarzy wciąż kręciło się zarówno koło księgarni, jak i pod domem. Na razie jednak udało im się od kogoś zdobyć jedynie moje stare, niewyraźne zdjęcie z czasów szkolnych. Wydrukowali je jeszcze poprzedniego dnia, ale nie wywołało żadnego odzewu.

Na całe szczęście — ze względu na jej fascynację Benem — Lizzy była już wcześniej umówiona i nie mogła przyjść na koncert. Na koncert, od którego rozpoczynała się trasa zespołu.

Siedzialiśmy razem z członkami zespołu na backstage'u, dopóki Adrian, ich menedżer, nie przyszedł, głośno klaszcząc dłońmi.

— Pięć minut, chłopaki. Gotowi?

Za nim jak cień chodził jakiś facet ze słuchawkami na uszach, trzymający w ręku jakąś podkładkę lub laptop. Wokół nas kręciło się zresztą jeszcze kilka osób w podobnym do jego rynsztunku. Ciekawa byłam, ile osób zaangażowanych jest w organizację takiego wydarzenia.

Ev i ja obserwowałyśmy koncert, stojąc za kulisami z boku sceny, obok prawdziwej wieży ogromnych wzmacniaczy. O jasna cholera, ryk tłumu i energia wypełniająca salę koncertową były nieziemskie. Nie byłam osobą szczególnie uduchowioną, ale stać tam i patrzeć na morze głów tysięcy osób to było naprawdę przeżycie nie z tego świata. Czuć było wibracje tego miejsca i tłumu.

Bilety na koncert Stage Dive w największej sali koncertowej w Portland rozeszły się w rekordowym czasie. Cała trasa obejmowała dziewięć miast w Stanach, a później chłopcy lecieli do Azji. Wiosną i latem następnego roku mieli wziąć udział w kilku festiwalach w Europie, przy okazji dając jeszcze parę koncertów. A gdzieś w międzyczasie mieli jeszcze

znaleźć się w studio. Najwyraźniej David wciąż był zajęty pisaniem piosenek o wspaniałym seksie ze swoją żoną.

Ach, prawdziwa miłość.

Muzyka odbierana z miejsca, w którym się znajdowałam, zdawała się być taka bliska memu sercu i taka osobista. Bawiłam się naprawdę świetnie do momentu, w którym zauważyłam w pierwszym rzędzie dziewczynę z imieniem mojego chłopaka napisanym dużymi, czerwonymi literami na piersiach. Trudno było tego nie zauważyć, skoro ciągle świeciła cyckami.

— Przełknij to i uśmiechnij się — poradziła mi Ev z wyszczerzonymi zębami.

— Pieprzyć ją.

Całą uwagę znów skierowałam na perkusistę, który dawał z siebie wszystko. Rzucił głową, aż z jego blond włosów kapął pot. Moje serce aż łupnęło. Nie pytajcie nawet, co zrobiły moje łędwie.

Mniej więcej po półtorej godzinie dołączyli do nas Lori i Neil. Oboje mieli zatyczki do uszu i uśmiechali się promiennie. Pełne dumy spojrzenia, jakimi obrzucali swojego syna, sprawiły, że moje oczy zrobiły się wilgotne. Lori musiała to zauważyć, bo objęła mnie w pasie i przechyliła się w moją stronę. Położyłam rękę na jej ramieniu i tak stałyśmy, gdy zespół zagrał kolejny utwór. A potem kolejny. Stopniowo opierała się o mnie coraz mocniej. Nie ważyła dużo, ale kiedy zaczęła się delikatnie chwiać, rzuciłam nerwowe spojrzenie na Neila.

Chwycił ją za łokieć, pochylając się przed nią i uśmiechając łagodnie. Lori spojrzała na niego, machnęła na znak, że wszystko w porządku, i spróbowała się wyprostować. W tym jednak momencie kolana ugięły się pod nią. Neil i ja złapaliśmy ją w samą porę, nie dopuszczając do jej upadku. Niestety, stało się to akurat w przerwie między utworami. Jimmy mówił coś do publiczności, która krzyczała podniecona. Jednak pomimo ostrego światła reflektorów Mal zobaczył ten moment. Podniósł się ze swojego stołka i na stojąco wpatrywał się w Lori. Na jego twarzy odmalował się niepokój.

Bez zbędnych ceregieli Neil po prostu wziął żonę na ręce i zniósł ją ze sceny. Podniosłam dłoń w stronę Mala i kiwnęłam głową. Miałam nadzieję, że zrozumie mój komunikat — że pójdę z nimi i zrobię wszystko,

co będzie w mojej mocy. I chyba zrozumiał, bo odwzajemnił gest głową i usiadł.

— Chodź. — Ev złapała mnie za rękę i razem pobiegliśmy za rodzicami Mała, omijając po drodze ludzi i sprzęt.

Lena stała przed pokojem, w którym wszyscy razem czekaliśmy wcześniej na rozpoczęcie koncertu. Obok niej stał z nieszczęśliwą twarzą Adrian, choć wątpiłam, czy on kiedykolwiek bywa szczęśliwy.

— Powiedzcie mi, jeśli będzie trzeba wezwać lekarza — powiedziała Lena.

— Dzięki.

Neil położył już Lori na sofie i teraz trzymał przy jej wargach szklankę z sokiem. Ptaszek wypiłby więcej niż ona. Jej skóra była blada i cienka jak papier. Oczy miała szkliste i oszołomione.

— Nie trzeba robić żadnego zamieszania — besztła Neila. A gdy jej wzrok spoczął na mnie, kąciki ust opadły z niezadowolenia. — Och, Anne. Nie musiałaś przychodzić. Tak świetnie bawiłaś się na koncercie.

— Już prawie kończą. A Mał z pewnością chciałby, żebym sprawdziła, co się z tobą dzieje.

— No dobrze, więc już sprawdziłaś. Wszystko ze mną w porządku. Wracaj na koncert.

Cholera. Dobrze wiedziałam, co znaczy „w porządku”. Byłam królową bycia w porządku. Usiadłam na skraju sofy. Z tej odległości twarz Lori wydawała się przybierać odcień szarości.

— Wiem, że jesteś chora. Mał mi powiedział.

Z sykiem wypuściła powietrze.

— A ja napominałam go, że nie chcę, aby wszyscy wokół wiedzieli i się mną przejmowali. Takie jest życie, kochanie, wszyscy kiedyś musimy się z nim rozstać.

— Powiedział, że masz miesiąc lub dwa. — Lori i Neil wymienili spojrzenia, które nie spodobały mi się ani trochę. — Czy jest coś, co musicie mu jeszcze powiedzieć?

— Może nie zostało mi już tak wiele czasu. Przed przyjazdem tutaj byłam u lekarza. — Jej podbródek poruszył się gwałtownie. — Ale to nie ma żadnego znaczenia. Nie zamierzam spędzić moich ostatnich dni w szpitalu.

Coś uwięzło mi w gardle.

— Ostatnich dni?

— Tygodni — poprawiła się szybko. — Lekarze uważają, że jeszcze tydzień, może dwa. Jutro po południu wracamy do domu. Tam chciałabym...

Neil głośno wciągnął powietrze i odwrócił głowę. Jego dłoń ześliznęła się na dłoń Lori, ich palce splotły się ze sobą.

— Musisz mu to powiedzieć — stwierdziłam. W gardle czułam brzytwy, drut kolczasty, gwoździe i inne metalowe, ostre rzeczy. To było okropne.

— Sądzę, że chyba masz rację.

Neil chrząknął, uściśnął raz jeszcze dłoń żony i wstał.

— Powiem mu, gdy tylko zejdzie ze sceny. Nie możemy prosić Anne, by trzymała to przed nim w tajemnicy — oświadczył.

— Nie możemy — zgodziła się Lori. — Ale pomóż mi najpierw usiąść. Zaraz wszyscy tu przyjdą, a ja będę leżała jak głupia.

Nie, to się nie udało naprawdę. Kurwa, kurwa, kurwa.

Neil i ja delikatnie pomogliśmy Lori usiąść, a potem on zniknął za drzwiami, by poczekać na syna. Ja przejęłam zadanie pojenia Lori sokiem. Trzymając w dłoni szklankę, byłam zadowolona, że przynajmniej mogę się czymś zająć.

— Cieszę się, że ma ciebie — oznajmiła Lori, wygładzając na kolanach swoją jasnozieloną sukienkę. — Wiem, że już to mówiłam. Ale moje odejście będzie dla niego mocnym ciosem. Wydaje się taki silny i głośny, ale mój syn ma miękkie serce. Będzie cię bardzo potrzebował, Anne.

Ujęła moją dłoń w obie dłonie. Moja była spocona, jej były suche i chłodne.

— A ja naprawdę lubię twojego syna — powiedziałam. Bo coś przecież musiałam powiedzieć. Choć oczywiście było to tak niesamowicie niedostateczne. Słowa nigdy nie są w stanie oddać uczuć.

— Wiem, kochanie, wiem. Widziałam, jak na niego patrzysz.

— Maślane oczy?

— Tak — zaśmiała się cicho. — Maślane oczy.

Tłum ryknął i całym budynkiem wstrząsnął tupot stóp. Dziwne, ale muzyka dobiegała tu mocno przyciszona, jak łagodny szum jadącego w oddali pociągu. Nieistotne. A może dlatego, że zagłuszało ją walenie w mojej głowie? Czułam zbliżający się atak migreny. Cała ta sytuacja

była tak nieznośnie trudna. I nic nie można było zrobić, żeby ją jakoś naprawić.

Do pokoju włąła się rzeka ludzi. Przy jednej ze ścian stał długi stół z jedzeniem i piciem. Najwyraźniej po koncercie miała się tu odbyć jeszcze jakaś impreza. Adrian pojawił się przy drzwiach, potrząsając dłońmi kolejnym ludziorom i śmiejąc się z tego, co mu mówili. To było takie surrealistyczne. A gdzieś tam prawdopodobnie właśnie w tej chwili Neil mówił o wszystkim Malowi.

— Wszystko będzie dobrze. — Lori poklepała mnie po dłoni. To zabawne, jak często powtarzała moje ulubione słowo. Być może jest coś w tym stwierdzeniu, że ludzie szukają sobie partnerów przypominających im ich rodziców. To tak fantastycznie dziwne i niewłaściwe. Naprawdę nie chciałam się nad tym dłużej zastanawiać. Mał przecież w niczym nie przypominał mojego ojca.

I wtedy wpadł do sali. Oczywiście Mał, nie mój ojciec. Koszulkę owiniętą miał wokół prawej dłoni. Z palców kapała krew.

— Co się stało? — Skoczyłam na równe nogi i pobiegłam w jego stronę.

Neil wrócił do Lori. Jimmy skierował się prosto do stołu uginającego się pod alkoholem i jedzeniem. Z determinacją zanurzył dłoń w dużym kubku wypełnionym butelkami z zagranicznym piwem.

— Jimmy. Co ty wyprawiasz? — Lena chwyciła go za ramię.

Jimmy pochylił się do jej ucha i ze złością coś jej wyszeptał. Wzrok Leny powędrował w stronę Mała i jego dłoni. Następnie rozejrzała się po stole, jak gdyby szukała tam czegoś odpowiedniego.

— Mał! — Jego zapach był jak kopnięcie prosto w brzuch. Tak samo jak zawsze. Ale co, do jasnej cholery, się tu działo?

— Cześć, tygrysku. Nic takiego — powiedział, wyraźnie unikając mojego spojrzenia. Co więcej, unikał też zaniepokojonych oczu swojej matki.

Jimmy wrócił z pełnymi rękami. Wraz z Leną zmienili obrus w woreczek z lodem.

— Masz.

— Dzięki.

Mał powoli rozwinął zakrwawiony T-shirt. Kłkcie jego palców były otwartymi ranami. Wziął lód do ręki i zacisnął szczęki.

Menedżer zespołu, Adrian, przepchnął się do nas przez tłum.

— Mal, chłopie. Słyszałem, że miałeś jakiś wypadek.

— No tak, właśnie, Adrian, czy mógłbyś się tym zająć? Mal niechcący wybił dziurę w ścianie. Wiesz, jak to się załatwia, nie? — David wyrósł jak spod ziemi. Położył dłoń na ramieniu menedżera i odciągnął go od nas.

Jakoś nie wydawało mi się, żeby to był wypadek.

— Ktoś musi obejrzyć jego dłoń. — Usłyszałam jeszcze słowa Adriana.

Coś tam jeszcze rozmawiali, ale przestałam zwracać na ich uwagę. Przyłożyłam dłoń do twarzy Mala, chcąc skłonić go, by na mnie w końcu spojrział.

— Hej.

Wiedziałam, że jego oczy będą prześladowały mnie w koszmarach, tak wiele było w nich smutku i bólesci. Wychylił się do przodu i przystawił swoje wargi do moich. Całował mnie mocno, łapczywie. Jego język wsunął mi się do ust, żądając wszystkiego. A ja mu uległam. Oczywiście, że tak.

Po pewnym czasie uspokoił się i oparł swoje czoło o moje.

— To wszystko jest takie popierdolone.

— Wiem.

— Lekarze dają jej tylko tydzień lub dwa.

Nie było nic, co mogłabym powiedzieć.

Mocno zacisnął powieki. Pot z jego twarzy zwilżył moja skórę. Był nagi od pasa w górę, a w pokoju było zimno — klimatyzacja z jakiegoś powodu działała na pełną moc. O tej porze roku naprawdę nie było to konieczne.

— Chodź, musisz się nawodnić — powiedziałam, zadowolona, że mogę zrobić dla niego cokolwiek. — I znajdę ci inną koszulkę, okej? Zaraz zrobi ci się tu zimno.

— Okej.

— Zostań z nim — powiedziała Ev, kładąc mi dłoń na ramieniu. — Ja to załatwię.

— Evvie. — Mal niezdarnie spróbował ją objąć nad moją głowę, wciąż trzymając łód w dłoni. — Coś mocnego.

Zmarszczyła czoło.

— Szkocką czy coś w tym rodzaju — doprecyzował Mal. — Proszę.

Westchnęła i odwróciła się, prosto w gęstniejący tłum. Najgorszy czas na imprezę, jaki tylko można sobie wyobrazić.

— Chodźmy do nich — powiedział Mal, patrząc na swoich rodziców. Neil przysiadł na oparciu sofy, obejmując ramieniem żonę. Usta Lori były ściśnięte ze zmartwienia.

— Hej, mamó — przywitał ją Mal, przyciskając mnie mocno do siebie.
 — Cieszę się, że udało wam się przyjść. Miałem mały wypadek z ręką.
 — Wszystko w porządku?
 — Och, tak. Wszystko dobrze.

Chłopcy z zespołu stali w pobliżu, trzymając na dystans gapiów i zajmując sobą ludzi z branży i inne postronne osoby. Wkrótce pojawił się też Sam z kolegą, ubranym w niemal identyczny czarny garnitur, przejmując wartę. Ben i Jimmy trzymali się jednak niedaleko. Owszem, rozmawiali z ludźmi, wykonywali swoją pracę, udzielając się towarzysko. Ale ich spojrzenia co jakiś czas wracały do Mała.

Ev chyba biegła, po już po chwili zameldowała się przy nas z koszulką Stage Dive Tour i dwiema butelkami: z wódką Smirnoff i napojem Gatorade.

— Nie mieli szkokkiej — wydyszała.
 — To styknie. — Mał podał mi cieknące zawiniątko z lodem i nałożył koszulkę, na której widniała duża, kolorowa czaszka. — Dzięki, Evvie.
 — Synu — przywołał go Neil. W tym jednym słowie zmieściło się tyle różnorodnych treści.

— Tato, wszystko dobrze — zapał radośnie Mal, diametralnie zmieniając swój nastrój. Moim zdaniem nie wróżyło to dobrze. — Tak właśnie bawimy się po koncercie. Wiecie przecież!

Neil nie odpowiedział. Powietrze wypełniły dźwięki muzyki z ostatniej płyty Stage Dive i szmer setek imprezowiczów. Mał wychylił duszkiem pół butelki zielonego gatorade'a, a następnie podał mi ją do potrzymania, sam zaś pociągnął kilka dużych łyków wódki.

O jasna cholera. To było jak obserwowanie zbliżającego się wypadku.
 — Skarbie — powiedziałam, obejmując go w pasie i przysuwając się do niego bliżej. — Proszę, przestań i pooddychaj spokojnie przez chwilę.

— Nazwałaś mnie skarbem — uśmiechnął się.
 — Tak.
 — A któregoś dnia nazwałaś mnie kochaniem.
 — To ty chciałeś mieć jakieś głupie, romantyczne przezwisko.

— Tak. Moja Anne.

Potarł swoim policzkiem o mój policzek, jak gdyby chciał zaznaczyć teren. Ostra szczecina podrapała mi skórę, ale całe ciało rozbłysło jak rozżarzony węgielek. Emocje całkowicie wzięły nade mną górę.

— Mal.

— Nie krzyw się tak. Nie ma powodu do zmartwienia. Wyświadc mi przysługę i idź porozmawiaj z mamą, okej? — poprosił. — Rozchmurz ją. Ja nie mogę... ach... nie mogę z nią teraz rozmawiać. Jeszcze nie.

Ponownie przystawił butelkę do ust, odchylił głowę i pociągnął jeszcze kilka łyków. Przełknęłam ślinę. Alkohol był teraz dla niego jak lekarstwo. Ale skłamałabym, gdybym powiedziała, że mnie to nie przeraziło. Szeroko otworzył oczy i głośno wypuścił powietrze.

— O, już lepiej. Kurewsko lepiej.

— Myślę, że Adrian ściągnie kogoś, kto zbada ci rękę — powiedział David, podchodząc do nas.

— Nie trzeba.

Odchrząknęłam, próbując przeczyścić obolałe gardło.

— Proszę, daj się zbadać, Mal.

— Tygrysku...

Miałam już tego dość.

— Chcesz, żebym się nie martwiła? To pozwól, żeby lekarz obejrzał twoją dłoń. To mój warunek.

Jego wzrok przesunął się powoli po mojej twarzy.

— Uwielbiam, gdy robisz się taka ostra dla mnie. Okej. Jeśli to cię uszczęśliwi, to dam się zbadać.

— Dziękuję.

Kolejny duży haust wódki.

Ev wsunęła się pod ramię Davida i teraz oboje obserwowali go niepokojnym wzrokiem. Na twarzach wszystkich malował się niepokój i stres, a Mal pił dalej. W końcu w butelce pojawiło się dno. Z jakiegoś powodu doprowadziło mnie to do prawdziwej wściekłości.

— Wystarczy. — Wyrwałam mu butelkę z ręki.

Najwyraźniej się tego nie spodziewał, bo nie stawiał oporu. Duże, zielone oczy zamrugwały, a następnie zwęziły się w wąskie szparki i pojawiły się w nich isierki gniewu.

— Co, do kurwy nędzy? — zapytał niskim głosem.

— Znajdź sobie inny sposób radzenia sobie z tą sytuacją.

— To nie twoja sprawa.

— Naprawdę chcesz, żeby takie było jej ostatnie wspomnienie o tobie?

Jak się upijasz?

— Och, proszę cię. Mama jest z nami od samego początku. Wie, jak wyglądają takie imprezy, Anne. Chce, bym zachowywał się normalnie? No to proszę, to właśnie jest normalnie.

— Mówię poważnie. Przestań natychmiast.

Dalej patrzył na mnie rozniewanym wzrokiem. Żaden problem. Jeśli chce mierzyć się na spojrzenia, to nie mam nic przeciwko. Mogę patrzeć w jego oczy przez całą noc. Obiecałam, że będę się o niego troszczyć. To zaś oznaczało chronienie go nawet przed nim samym.

— Rozejrzyj się — powiedziałam spokojnie. — Wszyscy widzieli, jak przechodzi przez to Jimmy. Teraz boją się, że to samo stanie się z tobą, Mal.

— To nie tak — warknął.

— Jeszcze nie.

— To nie twoje zadanie, żebyś mówiła mi, co mam robić, tygrysku. Ani trochę.

— Mal...

— Jesteśmy razem jak długo? Od tygodnia? I już wiesz, co jest dla mnie najlepsze? — Spojrzał na mnie z góry, zgrzytając zębami. — Tak, Anne zaczęła dowodzić.

— Do jasnej cholery — wtrącił się David. — Zamknij, się baranie, zanim powiesz coś, czego naprawdę będziesz potem żałował. Anne ma rację. Ja nie mam najmniejszej ochoty patrzeć, jak ty też będziesz przechodził przez odwyk.

— Dajcie mi święty spokój — wypalił Mal. — Odwyk? Chyba trochę dramatyzujesz, Davie.

— Czyżby? — spytał David, patrząc mu prosto w oczy. — Potrafisz spać się tak, że przypadkowo kopiesz swoją dziewczynę w głowę. Tak się wściekasz, że przypadkowo przebijasz pięścią ściany. I jak to teraz brzmi, co? Dalej jak opis kogoś, kto ma nad sobą pełną kontrolę?

Mal się skrzywił.

— Takie rzeczy czasem się dzieją.

— Rozumiem. Wszyscy to rozumiemy. Ale Anne ma rację. Upijanie się co drugą noc niczego nie rozwiązuje.

Ramiona Mala opadły. Bojowy nastrój już go opuścił.

— Pierdol się, Ferris.

— W porządku. Tylko przeproś najpierw swoją dziewczynę. I to szczerze.

Pełne smutku oczy Mala przesunęły się na mnie.

— Przepraszam cię, tygrysku.

Kiwnęłam głową i spróbowałam się uśmiechnąć.

— Chodź, potrzebujesz trochę świeżego powietrza. — David chwycił Mala za kark i pociągnął go za sobą, torując drogę przez tłum.

Na szczęście Mal nie stawiał żadnego oporu. Obserwowałam ich znacznie spokojniejsza. Na pewno wszystko się jakoś ułoży. Za nic jednak nie chciałam się teraz odwracać. Czułam, jak wzrok Lori wypala dziurę w mojej potylicy. Ona i Neil musieli wszystko widzieć i słyszeć. Co mogłam im jeszcze powiedzieć?

Tak kiepsko radziłam sobie ze wszystkim, co miało coś wspólnego z rodziną i relacjami. Żałowałam, że nie ma przy mnie Lizzy. Ona wiedziałaby, co trzeba zrobić. O wiele lepiej szło jej z ludźmi.

— Wszystko będzie okej — zapewniła mnie Ev, biorąc moją dłoń w swoje.

Byłoby miło, ale szczerze w to wątpiałam.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

— Impreza! — Godzinę później Mał był w szampańskim nastroju. Głośny, choć nieco maniakalny.

W dłoni trzymał butelkę. Wody. Nasze argumenty w końcu do niego dotarły. Tak jak pierwszego wieczoru, kiedy się poznaliśmy, on znów stał na stoliku i wybijał rytm. Wokół nas kręciło się mnóstwo dziewczyn, gotowych pójść za jego sygnałem do zabawy. Mnóstwo szczupłych, efektownych dziewczyn, wpatrzonych w mojego mężczyznę z prawdziwą chciwością w oczach. Musiałam do tego w końcu się przyzwyczaić. Nie mogłam przecież zabić ich wszystkich. No bo jak zdołałabym poukrywać tak wiele ciał?

Ta strona gwiazdorstwa i sławy była dla mnie trudniejsza, niż mogłoby się wydawać.

A właśnie jedna z tych młodych lasek próbowała wejść na stół i dołączyć do płasów Mała. O nie, nie ma mowy.

Złapałam ją za ramię.

— Zapomnij.

— Zabierz tę rękę — rzuciła ostro.

— Tygrysku! — Z góry dobiegł nas głos mojego ukochanego perkusisty.

Jasna cholera, moje uszy. Aż w nich zadzwoniło.

Kobieta spojrzała na Mała i uśmiechnęła się seksownie. Gdy odwróciła się z powrotem w moją stronę, miała już zupełnie inny wyraz twarzy. Znacznie mniej serdeczny.

— Bardzo mi przykro — powiedziałam (kłamiąc w żywe oczy). — On jest już zajęty.

— A kto ty, do cholery, jesteś?

— To ja jestem tygrysiem.

Słów „i co ty na to, suko?” nie wypowiedziałam, ale to nic nie szkodzi — zawisły w powietrzu.

Dziewczyna zrobiła jakiegoś dziwnego zeza, obróciła się na pięcie i zniknęła w tłumie. Zdołałam jeszcze dojrzeć błysk jej srebrnych szpilek i już jej nie było. Zajebiste buty. Ja miałam na sobie zwykłe buty, dżinsową spódnicę, czarną koszulę z długim rękawem i masywną biżuterię z żywicy. Bądźmy szczerzy, nie miałam bladego pojęcia, jak powinna nosić się dziewczyna gwiazdy rocka, ale jeśli chodzi o wygodę stroju, to trafiłam w sedno. Choć te buty... Tak, naprawdę chciałabym wiedzieć, gdzie je dostała. No ale szanse na to, że podzieli się ze mną teraz tą informacją, były chyba zerowe.

Lori i Neil wciąż okupowali sofę w rogu pokoju. David i Ev dotrzymywali im towarzystwa, podczas gdy ja chroniałam mojego mężczyznę przed zakusami obcych kobiet. Czy coś w tym rodzaju. Wcale się dobrze nie bawiłam, naprawdę. Wcześniejsza wymiana zdań z Malem zdenerwowała mnie, a poza tym nie pasowałam do tych ludzi. Było tu mnóstwo dziennikarzy z prasy muzycznej, ludzi z branży, prawdziwa mieszanina bogatych i sławnych. Wszyscy zebrali się, by uczcić rozpoczęcie trasy koncertowej zespołu.

— Tygrysku! — krzyknął ponownie Mal.

Odwrociłam się do niego.

— Och, tu jesteś. Hej. Chcę coś ogłosić! — krzyknął Mal. — Wszyscy. Jo!

Ludzie wokół nas zaczęli się powoli uciszać. Wszystkie głowy zwróciły się w jego stronę. Jakoś nie miałam dobrego przeczucia.

— Mnóstwo gówna działo się ostatnio w moim życiu. Zaczęłam rozmyślać o różnych rzeczach. — Jego wzrok powędrował w stronę rodziców. — Życie jest krótkie i trzeba zrobić wszystko, by miało sens, by znaleźć czas na bycie z ludźmi, których się kocha. Być blisko nich. Więc, ja... ech... podjąłem decyzję. Właśnie tutaj i właśnie teraz.

Spojrzał w dół na mnie. Jego brwi niemal stykały się ze sobą nad prostą linią nosa. I wtedy opadł na jedno kolano — tam, na stole. Jego dłoń wystrzeliła w moją stronę, a ja podałam mu swoją, czując, jak palce mam odrętwiałe z zaskoczenia.

— Wyjdź za mnie, Anne.

Moje serce zamarło. O jasna cholera. Nie może przecież mówić tego poważnie.

— Co?

— Tak, wyjdź za mnie. Jeszcze dziś wieczór — powiedział krystalicznie czystym głosem. — Polecimy do Vegas. Zdążymy jeszcze wrócić na śniadanie.

Wokół nas rozbłyły flesze, oślepiając mnie. Ale teraz nie było nic więcej. Tylko jego piękna, pełna nadziei twarz, która co chwilę pojawiała się i znikwała z pola mojego widzenia.

— To takie romantyczne — wyszeptał ktoś tuż obok mnie.

— Możemy zabrać z nami chłopaków — powiedział. — A ty po drodze zabierzesz Lizzy. Możesz wziąć nawet Reece’a, jeśli chcesz.

Nie mogłam złapać tchu.

— Kupię ci największy pierdolony pierścionelek, jaki kiedykolwiek widziałas.

Jak to możliwe, że z pokoju zniknęło nagle całe powietrze?

— Wiem, że wszystko dzieje się bardzo szybko. I wiem, że masz pewne zastrzeżenia co do instytucji małżeństwa, ale tu chodzi o ciebie i o mnie. My jesteśmy jak skała.

Nie. Nie byliśmy jak skała. Przed chwilą się sprzeczałyśmy. Od samego początku sprzeczałyśmy się, a to przecież... Cholera, ile to dni byliśmy razem? Tak, moglibyśmy być razem. Mogłoby nam się to udać. Ale byliśmy dopiero na początku naszej wspólnej drogi; nie, nie byliśmy jeszcze na to gotowi.

— Anne?

— Znamy się dopiero tydzień...

— Bardzo mi zależy, żebyś to dla mnie zrobiła.

— Ja za ciebie wyjdę, Mal! — krzyknęła jakaś suka stojąca na tyłach pokoju. Inne wymamrotały coś w podobnym tonie.

— Dlaczego? — Uważnie wpatrywałam się w jego twarz. Czułam, jak serce bije w przyspieszonym rytmie.

— Jest mnóstwo powodów.

Potrząsnęłam głową w oszołomieniu.

— Proszę — powiedział, patrząc mi prosto w oczy.

Neil podtrzymywał Lori. Stali tuż obok, niecałe cztery metry od nas, uważnie obserwując całą scenę. Mój żołądek wywrócił się na drugą stronę. Na twarzy Lori malowała się taka nadzieja. Dłonie przyciskała do piersi, a jej oczy lśniły nieuronionymi łzami. Ev i David stali tuż przy niej, a oczy Ev... Cholera, oni wszyscy naprawdę myśleli, że ten szalony

pomysł może wypalić. Przecież Ev też ma na koncie szalony ślub w Vegas.

Ale to nie było romantyczne. To było po prostu wariackie.

— Zależy mi, żebyś to dla mnie zrobiła — powtórzył. — Zaryzykuj, Anne.

Zaryzykuj złamanym sercem i byciem porzuconą. Ból i cierpienie, które znałam tak dobrze. Ledwo przyzwyczaiłam się do bycia w związku, a on już chciał go zalegalizować i złączyć nas na zawsze... dopóki ktoś nie będzie miał tego dość i nie dojdzie do wniosku, że czas to skończyć.

Moje ramiona opadły.

— Mal... nie.

Jego wzrok przebiegał po mojej twarzy.

— Ty i ja. W Vegas. Dawaj, będzie naprawdę fajnie.

Zrobiłam krok w jego stronę, pragnąc zapewnić nam jak najwięcej prywatności.

— Nie mogę wyjść za ciebie tylko po to, by uszczęśliwić twoją matkę.

— To nie tylko o to chodzi.

— Nie. Gdyby nie była chora, z całą pewnością nie zaproponowałbyś tego w tym momencie.

— Ale...

— Przepraszam, Mal. Ale nie.

— Anne...

Widziałam moment, w którym uświadomił sobie, że nie uda mu się mnie do tego przekonać. Że nie postawi na swoim. Jego szczęki zacisnęły się i puścił moją dłoń. Jednym szybkim ruchem zeskoczył ze stolika i skierował się prosto do drzwi. Słowa utknęły mi w gardle, dławiąc mnie i krztusząc.

I wyszedł. Szedł, szedł i już go nie było.

Nie było.

Spojrzenia wszystkich spoczywały teraz wyłącznie na mnie. David poszedł za Malem, a przy moim boku pojawiła się Ev. Mieli ręce pełne roboty — musieli poradzić sobie z dramatem w stylu Stage Dive. Jimmy i Ben powstrzymali Adriana przed udaniem się za Davidem i Malem. Menedżer rzucił mi spojrzenie, w którym wyczytałam jasną zachętę: „Idź i zgiń”. Miałam już tego naprawdę dość.

Coś we mnie pękło. Ból był koszmarny.

To chyba rzeczywiście był najlepszy sposób na poradzenie sobie z tym wszystkim.

Spojrzenie Lori było pewne wahania, smutku.

— Och, Anne...

— Przepraszam — powiedziałam i uciekłam stamtąd.

Mal nie wrócił na noc. Następnego dnia nie wysłał mi żadnej wiadomości. Wyprowadziłam się z hotelu i wróciłam do swojego mieszkania.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Resztę urlopu poświęciłam na pucowanie mieszkania. Lizzy i Lauren na zmianę siadały na moim połamanym łóżku, patrząc, jak wariuję. To było ich określenie, nie moje. Ja zachowywałam się całkowicie normalnie i wszystko było ze mną w porządku, zważywszy na fakt, że miałam złamane serce. Nie było mowy, abym weszła do łóżka tak ja moja matka i odmówiła wyjścia z niego. Byłam silniejsza, a moje mieszkanie było dzięki temu znacznie, znacznie czystsze.

— Patrz na ten sedes. — Wskazałam uzbrojoną w różową gumową rękawiczkę dłonią w stronę łazienki. — Można teraz z niego jeść.

— Skarbie, oddaję ci wszelkie honory, ale naprawdę nie zamierzam przeprowadzać teraz inspekcji twojej toalety. — Lauren skrzyżowała nogi i zaczęła miarowo ruszać stopą.

— Mówię serio, naprawdę aż łśni.

— Wierzę ci na słowo.

Otworzyły się drzwi do mieszkania i weszła Lizzy.

— Ciągłe sprząta?

Wyobraźcie to sobie. W tym jakże dla mnie trudnym czasie obie ciągle tam były, komentując i czepiając się mnie bez przerwy. Jakże pomocne. Przyjaciele i rodzina zawsze są najgorsi. Choć także najlepsi, doglądając mnie podczas tego czasowego wariactwa.

— Tak, dalej to robi. Proszę cię, przynajmniej pukaj, jeśli przychodzisz niezaproszona — powiedziałam.

Mal byłby naprawdę wkurzony. Nie znosił, gdy ludzie wchodzili tu ot tak sobie. Ale jego już tu nie było i nic go to nie obchodziło. Może powinienam jeszcze raz wyszorować całą kuchnię? Jutrzejszy powrót do pracy na pewno zrobi mi dobrze. Przynajmniej się czymś zajmę. Reece wczoraj podrzucił mi kilka butelek nowego, ekologicznego środka do czyszczenia wszelkich powierzchni oraz szczotkę (stara już się zużyła). On jeden rozumiał, dlaczego muszę być teraz ciągle czymś zajęta. A nawet

jeśli nie rozumiał, to przynajmniej miał dość rozumu, by schodzić mi z drogi i nie wspominać przy mnie imienia pewnego sławnego perkusisty.

— I nie zamknęłaś za sobą dobrze drzwi, Lizzy.

Siostra spojrzała na mnie znad górnej krawędzi okularów przeciwsłonecznych.

— To dlatego, że za chwilę pojawi się tu jeszcze jeden gość. I mam nadzieję, że będziesz dla niego miłsza niż dla mnie.

— Jestem miła dla wszystkich.

Lauren skrzywiła się.

— Nie. Tak naprawdę to wcale nie. Ostatnio jesteś naprawdę mocno upierdliwa. Ale kochamy cię i rozumiemy, że cierpisz, dlatego nadal tu jesteśmy.

Zatroskana mina chyba na stałe odcisnęła mi się na twarzy. Może miały rację. Może rzeczywiście nadszedł czas, by pójść dalej. Skoro byłam z nim przez tydzień, to żałoba po tym związku nie powinna chyba trwać dłużej niż pół tygodnia. Niestety, moje serce jakoś nie chciało przyjąć do siebie tej prawdy.

— Helllooooo! — rozległ się entuzjastyczny okrzyk Ev. — O, kurde. Rany, Liz. Ona naprawdę potrzebuje pomocy.

— No przecież ci mówiłam. — Lauren wstała na przywitanie Ev.

— Anne... — Ev podchodziła do mnie niezwykle ostrożnie, powoli wyswabadzając się po drodze z wełnianego płaszcza. — Zdejmij te okulary i ubierz się w coś, co nie ma dziur. I może najpierw weźmiesz prysznic? Umyjesz włosy? Nie sądzisz, że byłoby miło?

— Sprzątałam — wyjaśniłam, machając w powietrzem szczotką na potwierdzenie moich słów. — Nie sprząta się w najlepszych ciuchach.

Lizzy skierowała mnie w stronę łazienki.

— Moment, w którym zaczynasz wymachiwać szczotką do kibla i przechwalać się jego pięknem, jest chyba tym, w którym należy się zatrzymać i przemyśleć swoje życie.

— Wracaj tam i zrób porządek ze sobą — zakomenderowała Lauren. — Znajdę ci jakieś ubrania.

— Poczekajcie. — Zwróciłam się w stronę Ev. — A ty skąd się tu wzięłaś? Dlaczego nie jesteś w trasie?

Skrzywiła się.

— Trasa została odwołana. Przełożona na przyszły rok. Tak jest lepiej. Lekarze mówią, że Lori zostało jeszcze tylko kilka dni, więc wszyscy pojechali do Coeur d'Alene.

O Boże. Biedny Mal. Moje żebra zacisnęły się boleśnie.

— A czemu nie jesteś z nimi? — spytałam.

— Lecę tam dziś po południu — mówiła powoli, ostrożnie dobierając słowa. — Ale chciałam przedtem zobaczyć się z tobą. I spytać, czy może nie zechciałabyś polecieć ze mną.

Patrzyłam na nią zdziwiona.

— Myślę, że naprawdę chciałby, żebyś tam była, Anne. Wiem, że między wami trochę się posypało. Ale w tym momencie przydałoby mu się twoje wsparcie. I Lori też zapewne chciałaby się z tobą pożegnać.

— Odrzuciłam propozycję ślubu z jej synem, więc raczej w to wątpię.

Ev wzruszyła ramionami.

— Była smutna, owszem, ale... ale nie sądzę, żeby była na ciebie zła.

— To i tak bez znaczenia. Nie mogę z tobą jechać — oznajmiłam i poszłam do łazienki, gdzie odłożyłam szczotkę i zdjęłam gumowe rękawice. Ev, Lauren i Lizzy stanęły w drzwiach, uważnie obserwując każdy mój ruch. Umyłam ręce, dokładnie je mydląc. — Zrozumcie, dziewczyny. Naprawdę doceniam waszą troskę, choć nie uważam, żebym jej potrzebowała. Po prostu staram się czymś zająć, zanim będę musiała wrócić do pracy.

— No jasne — zareagowała Lizzy. — I właśnie dlatego wyszorowałaś sufit.

— Był zakurzony.

— Panie, skupcie się. — Lauren mlasnęła językiem. — Anne, musisz polecieć z Ev. I porozmawiać z nim.

Wytarłam dłonie w ręcznik. Dziewczyna z lustra była zaniedbana, miała tłuste włosy i szarą skórę. Akurat w tej kwestii może i miały rację: zdarzało mi się wyglądać lepiej.

— Tak dobrze się przecież dogadywaliście — zauważyła Ev. — Przesadził z tym pomysłem na szybki ślub, ale wydaje mi się, że już sam to rozumiał.

— No nie wiem. Nie sądzę, aby było zbyt wiele dobrych sposobów odrzucenia oświadczyn. — Udało mi się nawet zaśmiać. — Nie jestem pewna, czy z takiego punktu jest jeszcze jakaś droga odwrotu. Ale

dziękuję za propozycję, Ev. Zapewniam cię jednak, że on mnie tam wcale nie potrzebuje.

Potrząsnęła głową.

— Tego nie możesz wiedzieć...

— Wiem. — Oparłam dłonie na biodrach, ale jakoś nie czułam się w tej pozie komfortowo, więc zaraz skrzyżowałam ręce na piersiach.

— Napisałam do niego esemesa z pytaniem, czy mogę w czymś mu pomóc. Czy chciałby, żebym z nim była w tej sytuacji, choćby jako zwykła przyjaciółka. Odpowiedział, że nie.

Tak, ta jednowyrazowa, trzyliterowa odpowiedź Mała wkurzyła mnie i zaboląła. To chyba dlatego kupiłam sobie na urodziny nowy telefon. I dlatego musiałam zamalować ślad, jaki pozostał na ścianie. Okazuje się, że mam lepszego cela, niż sądziłam.

Ev, Lauren i Lizzy patrzyły na mnie w milczeniu. No świetnie. Naprawdę nie miałam już ochoty pokazywać ludziom swojego złamanego serca. To była głupia, niegodna myśl.

— Nie, naprawdę, dziewczyny, bardzo wam dziękuję. Za wszystko. A teraz skorzystam z waszej rady i pójdę pod prysznic.

— Kontaktowanie się z nim było odważne — zauważyła Lizzy.

— Musiałam spróbować.

Lauren skrzywiła się, patrząc na podłogę.

— Musimy się napić. Alkohol i żarcie.

— O tak — poparła ją Lizzy.

Na koniuszkach moich ust zatańczył cień uśmiechu. Nie mogłam się powstrzymać.

— Brzmi dobrze.

Ev poważnie pokiwała głową i spojrzała mi prosto w oczy.

— Anne, bądź mądrzejsza od niego. Jeśli cokolwiek dla ciebie znaczy i jeśli będziesz miała kolejną szansę... nie poddawaj się tak łatwo.

Zabrakło mi słów. Patrzyłam na nią, nie wiedząc, jak zareagować i co mogę ze sobą zrobić. Dokładnie tak czułam się od chwili, gdy Mal wpadł na swój wspaniały pomysł.

— Idź i doprowadź się do porządku. — Lizzy objęła mnie od tyłu, mocno do siebie przyciskając. — Ja skombinuję żarcie i picie.

— Och, ja to mogę zrobić, gdy tylko...

— Anne, proszę. Pozwól, że teraz dla odmiany ja zaopiekuję się tobą.

Pokiwałam powoli głową. Do oczu znów napłynęły mi łzy.

— Okej. Dziękuję.

Lizzy położyła brodę na moim ramieniu, nie pozwalając mi jeszcze odejść.

— Jesteś moją niezwykle silną dużą siostrą i kocham cię. Ale od czasu do czasu ty też możesz potrzebować pomocy. Nie musisz robić wszystkiego sama, wiesz?

— Wiem. — Chyba jeszcze sobie tego tak naprawdę nie uświadamiałam, ale zaczynałam to czuć. A było to odczucie ciepłe i cudowne. Nie byłam sama i ich wsparcie było czymś niezwykle cennym. — Dziękuję.

Wcale nie miałam poczucia, że mam urodziny. Przez ostatnie dwa lata był to miły dzień — zakupy z Lizzy, potem kolacja z Reece'em. Ale w tym roku? Nie, nie było fajnie. Pod wieloma względami przypominało to czasy, gdy mieszkaliśmy z mamą, a ja dla dobra Lizzy chodziłam cały dzień z przyklepionym uśmiechem. Piekłyśmy ciasto, a później, po zjedzeniu połowy, zaczynały nas boleć brzuchy.

Od trzech dni byłam już z powrotem w pracy. Pomoc, z jaką przyszły mi przyjaciółki, okazała się całkiem skuteczna. Zaprzestałam szalonych maratonów sprzątających. A zresztą, mówiąc szczerze, choćbym nawet chciała, mieszkanie nie mogłoby lśnić bardziej. Mal nie skontaktował się ze mną ponownie i w sumie nie oczekiwałam tego. Koniec historii.

Moja dżersejowa sukienka w paski była doskonałym wyborem na kolację z Reece'em. Sprawiała, że znów poczułam się dobrze. Złamane serce można wyleczyć na tyle sposobów, wśród nich na pewno były ciastko i fajna sukienka.

Pieprzone gwiazdy rocka z ich popieprzonymi oczekiwaniami małżeńskimi oraz ich pieprzonym niewiarygodnie pięknym zapachem, twarzą, ciałem, głosem, poczuciem humoru, umysłem, duchem oraz całą resztą (niekoniecznie właśnie w tej kolejności).

Pieprzyć to wszystko. Ze szczególnym uwzględnieniem samego Mała.

Reece spóźnił się już kwadrans. Obcasem brązowego kozaczka wystukiwałam jakiś szybki rytm. Nawet nie ma sensu wspominać, od kogo

mogłam przejąć ten nawyk. Może lepiej poczekać na zewnątrz i dać się uspokoić powiewami zimnego wiatru? Zbiegłam po schodach, po drodze wystukując wiadomość do Reece’a. Musiałam się upewnić, czy nie zepsuł mu się samochód czy coś w tym stylu.

Nie, samochód mu się nie zepsuł.

Uświadomiłam to sobie od razu, gdy tylko zobaczyłam, jak tarza się z kimś na niewielkim trawniku przed wejściem do domu. Nie, nie w ekstazie. Już bardziej w agonii. A agonia była blisko, jeśli sądzić po jękach i stęknieniach. Obok leżał zmaltretowany bukiet róż. Co, do diabła?

— Reece.

Zero reakcji.

Mrugnęłam oczami, próbując upewnić się, że widzę to, co widzę. Czy to był...

— Mal?

Tak. Mal i Reece uprawiali zapasy. Krew płynęła z rozcięcia na łuku brwiowym Mala i z wargi Reece’a. Na policzku Mala widać było jakiś ciemny ślad, a koszula mojego szefa była rozdarta na piersiach. Siłowali się i wymieniali ciosy, co jakiś czas wydając z siebie zwierzęce odgłosy.

— Pierdolony mały... — Pięść Mala wbiła się w żołądek Reece’a.

Reece stęknął głucho i przeprowadził kontratak, celując kopniaka w pachwinę. Trafił w udo. Sądząc po tym, jak twarz Mala się wykrzywiła, musiało zboleć.

— To ty jesteś tym dupkiem, który ją zostawił — zawołał szyderczo Reece.

Znów się starli, w powietrzu latały tylko ich pięści i krew. Poczułam w gardle jakąś rosnącą kulę, którą czym prędzej przełknęłam. Cholera, cholera, cholera. Co robić? Wyjęłam z torebki komórkę i wybrałam numer Lauren.

— Cześć, Anne.

— Jesteście w domu? Nie? To niedobrze, bo potrzebuję natychmiast Nate’a. Pospieszcie się, proszę.

— A co się dzieje?

— Mal i Reece próbują się zabić przed naszym domem.

Ze słuchawki popłynęły przekleństwa i pomruki.

— Idziemy. Daj nam pięć minut.

Rozłączyłam się. Pięć minut. Przez pięć minut mogą wyrządzić sobie poważną krzywdę, o ile już tego nie zrobili. Nie mogłam tyle czekać. Musiałam coś zrobić. Natychmiast.

Złożyłam dłonie w trąbkę i przyłożyłam je do ust.

— Hej! Co wy, do jasnej cholery, wyprawiacie?

Reece spojrział w moją stronę i Mal natychmiast wykorzystał to, by przyłożyć mu w brodę. Bójka trwała w najlepsze.

Cóż, to nie zadziało.

Wtedy jednak Reece zamierzył się i trafił Mala prosto w twarz, aż ten odsunął się na krok. Stał, wyraźnie oszołomiony. Nie mogłam czekać i patrzeć, jak dzieje mu się krzywda. To było do mnie niepodobne. Reece znów się zamachnął, a jego zakrwawione wargi rozchyliły się szeroko, odsłaniając zęby.

— Reece, nie! — Nie zastanawiałam się już ani chwili. Rzuciłam się do przodu, pragnąc bronić mojego mężczyznę.

Mal odwrócił się w moją stronę.

— Anne.

Biegłam prosto na niego, ale pięść Reece'a zatrzymała mnie w miejscu, lądując na moim oku. Ból wypełnił mój świat. Upadłam. O rany, co za ból.

— W porządku? — dopytywał się Mal.

— Och... — to było jedyne, co zdołałam z siebie wydobyć.

— Anne, jasna cholera, tak mi przykro... — Reece gadał jak nakręcony.

— Powoli — polecił Mal. Podniósł moją głowę i ostrożnie położył ją na swoim udzie.

— Hej. Cześć — powiedziałam wciąż jeszcze oszołomiona. Zakryłam oko obiema dłońmi i mocno oddychałam.

— Tygrysku, czemu tak biegłaś?

— Próbowалаm cię ratować. Czy coś w tym stylu. No wiesz...

Przestali się bić, można więc powiedzieć, że odniosłam sukces.

Nagle z pudełka, które znalazło się obok mojej głowy, dobiegło jakieś kwilenie i skomlenie. Wyskoczyła z niego jakaś mała główka, po czym zaraz znów schowała się w środku. Co, do jasnej cholery? To pytanie w zasadzie dotyczyło całej tej sytuacji. Trawa była chłodna i wilgotna.

Leżałam na plecach, wpatrując się w rozgwieżdżone niebo. W głowie mi pulsowało. A Mal patrzył na mnie, z zakrwawioną twarzą i wyrazem troski w oczach.

— Jak się czujesz? — spytał.

— Auć.

— Anne, tak bardzo mi przykro — wtrącił się Reece skruszonym głosem. — Wszystko dobrze?

— Przeżyję. — Taką przynajmniej miałam nadzieję. — Ale przydałoby mi się chyba trochę lodu.

— Tak. Zaniosę cię na górę. — Mal delikatnie odsunął włosy z mojej twarzy.

Tym razem odgłosy dobiegające z pudełka przypominały bardziej sapnięcia. Po chwili dołączył do nich wysoki pisk.

— W porządku, Killer. Z mamusią wszystko będzie dobrze. — Mal włożył dłoń do pudełka i wyjął z niego małą, wijącą się kulkę czarno-białego futerka. Szyję szczeniaka otaczała wymyślna, nabita ćwiekami obroża z ogromną czerwoną kokardą. Kokarda była większa od psa. — Mamusia próbowała uratować tatusia przed złym wujkiem Reece'em. To bardzo miłuśko z jej strony, ale tatuś i tak da mamusi klapsa za to, że tak głupio wskakuje w sam środek bójki. Tak, tak robi, bo tatuś jest najmądrzejszy.

— O kurwa... — wymamrotał Reece.

— Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin. Mam dla ciebie szczeniacka. — Mal przystawił pieska do mojej twarzy i mokry, różowy języczek natychmiast wystrzelił, liżąc mnie po brodzie. Miał ciemne, słodkie oczka. — Nazwałem go Killer.

— O rany. — Boże, jaki on był wspaniały. Mężczyzna i pies. Obaj. — Mal, nie możesz nazwać czegoś tak małego Killer.

— Zasłużył sobie na to imię. Zdążył już ukatrupić mojego trampka. Przegryzł w nim dziurę na wylot.

Szczeniak polizał mnie ponownie, prawie w usta.

— Okropne, mały kolego — uśmiechnęłam się. — Dobrze wiem, co robisz tym językiem.

Mal uśmiechnął się, po czym przekazał psa Reece'owi.

— Masz, trzymaj. Tylko go nie upuść.

— Nic mu nie zrobię.

— Tym lepiej dla ciebie.

Reece zamruczał coś pod nosem, a Killer zawtórował mu kilkoma piśnięciami. Ten wieczór naprawdę był surrealistyczny.

— Zaczekaj, Mal. Co z twoją mamą? — spytałam. — Jak się miewa? Zacisnął usta i zmarszczył czoło.

— Nie jest dobrze. Nie ma za dużo czasu.

— A co ty tu robisz?

Jego zakrwawiona twarz wykrzywiła się i rzucił mi zbolące spojrzenie.

— A to dość długa historia. Pozwól, że opowiem ci ją na gorze.

W tym momencie z piskiem hamulców zatrzymał się przy krawężniku samochód, z którego wysiedli Nate i Lauren. Pomachałam do nich uspokajająco.

— Wszystko w porządku. Przestali się bić.

— Och, spójrz na tego szczeniaczka! — wykrzyknęła entuzjastycznie Lauren.

— Dwaj popieprzeni idioci. Co jej zrobiliście? — Nate klęknął przy mnie i aż wzdrygnął się, gdy spojrzał na moje szybko puchnące oko. Z tej strony świat był dla mnie już mocno rozmazany. — Jak twoja głowa, Anne?

Odwrocił się do Lauren, która w międzyczasie zajęła się głaskaniem i przytulaniem Killera.

— Lauren, zostaw tego psa i zadzwoń do tej swojej koleżanki, pielęgniarki. Jeśli zawieziemy Anne do szpitala, zaczną zadawać jej pytania, a wątpię, by chciała na nie odpowiadać.

— Przepraszam. Tak. Dobry pomysł. — Lauren wyciągnęła komórkę z torebki.

— Nie, nie dzwoń — powiedziałam. — Nie trzeba. Czuję się dobrze.

Lauren zawahała się, wodząc wzrokiem między mną, Małem i Nate'em.

— Naprawdę — przekonywałam, siląc się na wesoły głos. — Będę miała limo, ale to wszystko.

— Zaniosę ją — warknął Mał, gdy Nate spróbował mnie podnieść.

— Sama pójdę. Tylko pomóżcie mi wstać.

Wyciągnęłam ręce i pozwoliłam, żeby Nate delikatnie podciągnął mnie do pionu. Mał też wstał, podtrzymując mnie za biodra.

— Au... — W głowie kręciło mi się i nie chciało przestać.

— Spokojnie. — Mal stał za moimi plecami, pozwalając, bym się o niego oparła. — Cholera, Anne. Tak mi przykro.

— Nigdy dotąd nie miałam podbitego oka.

— I dalej mogłabyś go nie mieć, gdyby nie ja. — Jego wargi musnęły moje ucho. — Pozwól, że cię zaniosę.

— Okej. — Nie było sensu walczyć. Walka była głupia. Zarówno walka Mala i Reece'a, jak i moja walka o samodzielność. Po co się stawiać.

Mal wziął mnie w swoje silne ramiona i osunęłam się bezwładnie jak jakaś bohaterka romansu.

— Myślę, że moja kariera bokserska skończyła się tak szynko, jak się zaczęła. — Wsparłam głowę na jego ramieniu, wdychając znajomy zapach. O rany, jak bardzo mi tego brakowało. Mal tylko potrząsnął głową. Chyba nie był jeszcze gotowy na jakiekolwiek sygnały poczucia humoru.

Nate otworzył drzwi do naszego budynku i wszyscy weszli na górę w ślad za mną i Malem. Reece nadal trzymał szczeniaka, którego wciąż głaskała Lauren.

— Wróciłeś i przywiozłeś mi pieska? — Ta idea wciąż wydawała się jakaś dziwna. Może rzeczywiście doznałam poważniejszego uszkodzenia mózgu. Przerzuciłam rękę przez szyję Mala, korzystając z tej możliwości, póki jeszcze mogłam. Kto wie, jak długo ze mną zostanie. Nie wiedziałam w sumie nawet, czy w ogóle wrócił.

— Nigdy nie miałś żadnego zwierzątka.

— W tym budynku nie wolno trzymać zwierząt, Mal.

— Tak, wiem. Ale mam też dla ciebie nowe mieszkanie. Nie ma sensu robić nic na pół gwizdka, prawda?

— Jaaasne. — Miałam jakieś takie dziwne wrażenie, że wcale nie żartuje.

Mal wniósł mnie po schodach na górę. Nate przetrząsnął moją torebkę i gdy w końcu znalazł klucze, otworzył przed nami drzwi.

— Połóż mnie na sofie — zakomenderowałam. — Dziękuję. Aha, w zamrażarce jest lód.

Mal bez słowa ułożył mnie we wskazanym miejscu i poszedł do kuchni. Jego oddalenie się nie bolało za bardzo. W porównaniu z bólem oka to było nic. Ciągłe zasłanianie je sobie dłonią, chroniąc przed zbyt ostrym światłem.

— Dziękuję, że przyjechaliście — odezwałam się do Nate'a i Lauren.
— I przepraszam, że zepsułam wam wieczór.

Spojrzeli na mnie zaskoczeni. Lauren miała na nogach szpilki i była wystrojona. Ewidentnie wyszykowała się na wieczór gdzieś na mieście.

— Przepraszam, że przeszkodziłam wam w randce. A ty, Reece, wyluzuj — zwróciłam się do szefa. — To był wypadek.

Spojrzał na mnie oczami pełnymi poczucia winy.

Tymczasem wrócił Mal z lodem zawiniętym w ręcznik, butelką wody i środkiem przeciwbólowym w syropie.

— Dzięki. — Przełknęłam oba płyny i przycisnęłam ręcznik z lodem do oka. — Reece i Mal, macie przestać się bić. Czy mogłabym dostać to zapewnienie na moje urodziny? Bardzo was proszę.

Mal natychmiast wyciągnął dłoń na zgodę.

— Tak, jasne. — Reece przełożył sobie szczeniaka na drugą rękę i potrząsnął dłoń Mała.

— Dziękuję wam.

— Masz — powiedział Reece, podając mi szczeniaka.

Duża, czerwona kokarda kołysała się przed pyskiem Killera i psiak warczał i szarpał ją swoimi małymi ząbkami. Jaki słodziak. Nie zdawałam sobie sprawy, że tak bardzo chcę mieć pieska. Pomimo pulsującego bólu nie mogłam przestać się uśmiechać. Reece położył szczeniaka na moich kolanach. Piesek natychmiast zaczął się wspinać, próbując polizać mnie po twarzy. Spośród czterech otaczających mnie w tej chwili samców to on był moim ulubionym, choć akurat teraz to on dokazywał najbardziej.

— Spokój, mały, spokój. — Mal usiadł obok mnie i położył dłoń na Killerze.

— Jesteś pewna, że wszystko z tobą w porządku? — spytała Lauren, także wyciągając dłoń w stronę psa i drapiąc go za uchem.

— Tak, wszystko będzie dobrze. Dziękuję.

— Chcesz, żebyśmy już sobie poszli, abyś mogła skopać Malowi tyłek?

— Poproszę.

Kiwnęła głową, wzięła pod rękę Nate'a i wyciągnęła go z mieszkania. Bo dziewczyny rozumieją pewne rzeczy bez słów. Faceci nie.

— Posłuchaj, Anne — odezwał się Reece. — Bardzo przepraszam cię za tę scenę przed domem. Że cię uderzyłem i w ogóle.

— Wiem, że ci przykro, Reece. Ale teraz chciałabym móc pokrzyczeć na Mala. Czy moglibyśmy więc umówić się na kolację innym razem?

— Więc nie zamierzasz krzyczeć na mnie?

— Nie, zamierzam krzyczeć na niego, bo to jego Kocham.

Mał zeszytniał za moimi plecami, a dłoń głaszcząca Killera zgubiła rytm.

— Jasne — stwierdził Reece. — Co oznacza, że z całą pewnością nie kochasz mnie, a więc powinienem zrezygnować i się wycofać.

— Przykro mi, Reece.

— W porządku. — Rzucił mi smutny uśmiech, po czym pochylił się i pocałował mnie w policzek. — Następnym razem będę o tym pamiętał. A tymczasem czy mogłabyś wyświadczyć mi pewną przysługę? Nie przychodź do pracy przez kilka dni. Zostań w domu i poczekaj, aż twoje oko wydobrzeje, a moje poczucie winy zmaleje.

— Umowa stoi.

— Naprawdę cholernie mi przykro...

— Wiem, wiem. To był wypadek, Reece. Nie mam do ciebie ani odrobiny żalu.

— Tak. Ani odrobiny żalu — powtórzył miękko, po czym pomachał mi i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

I tak oto zostaliśmy w trójkę: ja, Mał i Killer. W mieszkaniu zapadła dziwna cisza, przerywana jedynie ziajaniem psa. Mał wziął go i postawił na podłodze.

— Chciałabym wrzeszczeć na ciebie za to, że zostawiłeś mnie w ten sposób i zniknąłeś — powiedziałam, zdejmując lód z twarzy. — Ale nie mogę tego teraz zrobić, bo wiem, w jak trudnej sytuacji jest twoja mama, i wiem, że cierpisz. I z jakiegoś głupiego powodu wciąż czuję się winna, że nie zgodziłam się wyjść za ciebie, nawet jeśli twoja szalona, nieodpowiedzialna propozycja nie miała absolutnie nic wspólnego ze mną.

— To nieprawda. I nie zdejmuj lodu z twarzy.

Z powrotem zakryłam moje biedne oko.

— Nie widzę cię wyraźnie, gdy siedzisz z tej strony.

Westchnął i klęknął przede mną, kładąc dłonie na moich kolanach.

— A teraz? Widzisz mnie teraz?

— Tak. Dlaczego nie jesteś przy matce? Tam właśnie powinienś teraz być.

— Chciała, żebym był z tobą w dniu twoich urodzin. Ja też chciałem być tu teraz z tobą. Ani ja, ani ona nie chcieliśmy, abyś poszła na kolację z kimś innym. Już sama ta myśl doprowadzała mnie do szału. — Jego twarz stężała, a dłonie nerwowo przejechały po moich udach zakrytych wełnianymi rajstopami. — Rozmawiałem z mamą... o tobie i o tym wszystkim. Pomogła mi zrozumieć kilka spraw.

— Na przykład jakich?

— Przed chwilą powiedziałas Reece'owi, że mnie kochasz.

— Tak. Ale co pomogła ci zrozumieć twoja mama?

Z okolic buta Mała dobiegło warczenie. Oboje to zignorowaliśmy.

— No wiesz... na czym polega związek, czym jest miłość. Mnóstwo rzeczy. Możliwość zobaczenia razem moich rodziców przez te ostatnie dni... — Rozsunął moje kolana i zbliżył się do mojej twarzy. — No wiesz, ja też cię kocham. Po prostu chyba szarpnąłem niewłaściwe struny, za mocno, w niewłaściwym czasie i z niewłaściwych pobudek. Cholernie się myliłem, tygrysku.

— Tak.

Pokiwał głową.

— Właśnie. Właściwa dziewczyna, ale wszystko inne zrobiłem niewłaściwie.

W moim zdrowym oku zaczęła kręcić się łza. Z uderzonego jak dotąd łzy nie przestały kapać, ale tym razem były to łzy innego rodzaju.

— Dziękuję. Sam rozumiesz, że wszystko się posypało, a ty znów mnie zostawiłeś. Musisz przestać tak znikać. To moja granica, Mal. I nie jest to coś, do czego mogłabym się przyzwyczaić.

— Nigdy już cię nie zostawię. Obiecuję. Razem będziemy rozwiązywali wszystkie nasze problemy.

— Okej. — Pociągnęłam nosem i uśmiechnęłam się. — A teraz wracaj szybko do mamy.

— Rano. Wynająłem odrzutowiec. Ona... ach... wszyscy czują, że koniec przyjdzie w ciągu kilku dni. — Zamknął oczy i przycisnął czoło do moich kolan. — Najtrudniejszy tydzień w całym moim pieprzonym życiu. Prawie nie spałem. A teraz prześpisz się ze mną, Anne? Tak bardzo potrzebuję twojej bliskości.

Położyłam dłoń na jego głowie, gładząc miękkie kosmyki włosów.

— Cokolwiek sobie zażyczysz.

Gdy obudziłam się, na budziku świeciły cyfry 11:40. Ostatnie, co pamiętałam, to gaszenie światła i ułożenie się do snu na moim łóżku (którego rolę wciąż spełniał materac na podłodze). Środek przeciwbólowy uśpił mnie tak, jak zwykle. Gdzie Mał? Nie miałam pojęcia. Po chwili usłyszałam odległe kroki na schodach, skrzypnięcie otwieranych drzwi i małe szpileczki biegnące po podłodze. Ledwo zrozumiałam, co się dzieje, a już Killer skakał po mnie jak nakręcony. Po psim powitaniu ułożył się na mojej dżersejowej sukience. Rzuciłam ją co prawda na komodę, ale najwidoczniej spadła, tworząc idealne pośłanie dla psa.

— Nasz synek musiał się odlać — wyjaśnił Mał, zdejmując bluzę i ściągając buty.

— Jesteś dobrym tatusiem.

— Wiem. No nie? Jestem najlepszy. — Dzinsy podzieliły los reszty ubrania i stanął przede mną nagi. Och, gdyby tylko do pokoju wpadało nieco więcej światła niż ten słaby blask latarni zza okna. Wsunął się pod koc. — A co u ciebie, tygrysku? Twoje oko nie wygląda najlepiej.

— Domyślam się. Nic przez nie nie widzę. Ale i tak powinieneś mi teraz powiedzieć, że jestem piękna, bez względu na wszystko.

— Jesteś piękna, bez względu na wszystko. I masz przepiękne podbite oko. Ale nie wdawaj się już w żadne bójki.

Pocałował mnie, miękko i słodko. A następnie głęboko i mokro, wypychając język do moich ust. Jego smak był taki znajomy, dotyk dłoni tak cudowny. Palcami przesuwalam po jego żebrach i ramionach, przypominając sobie ich kształt. Uda napięły się, a moja muszelka zwilgotniała w oczekiwaniu na niego. Grubiejący członek ocierał się o moje biodro. Jak miło jest czuć wzajemne pożądanie.

— Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin — wyszeptał.

— Teraz już jest dobrze. Skoro tu jesteś.

— Cholera, jak ja za tobą tęskniłem.

— A ja za tobą.

— Tak szybko zasnąłś. Co to takiego? — Bawił się rąbkiem mojej koszulki nocnej.

— Już zapomniałeś?

Ściągnął ją przez głowę i odrzucił na bok.

— Och, piersi. Najlepszy prezent w moim życiu. Dziękuję, tygrysku.

— Proszę bardzo. Lubię rozdawać prezenty we własne urodziny. — Gwałtownie wciągnęłam powietrze, gdy jego język przejechał po jednym sutku, a potem po drugim. Natychmiast stwardniały, boląc w ten najprzyjemniejszy z możliwych sposobów. — Poczekaj jednak, aż zobaczysz, co jeszcze mam dla ciebie.

— Tutaj? Pokaż mi. — Jego palce zaczęły o gumkę majtek i ściągnęły je w dół. — O, ładne. Muszę się bliżej temu przyjrzeć.

Wczołgał się między moje uda, przejeżdżając po nich lekko palcami. W powolnym tempie, które dla mnie było niemal torturą, przeciągnął językiem od wzgórka łonowego aż po mostek. Każda cząstka ciała drżała pod jego dotykiem. W końcu zakrył swoimi ustami moje usta, na dole zostawiając tylko dłoń, która masowała moją cipkę, by po chwili wsunąć we mnie palec z łatwością.

— Myślę, że mnie lubisz.

— Zamknij się i całuj.

Roześmiał się. Palec wewnątrz mnie zaczął się poruszać, dotykając jakiegoś wrażliwego miejsca. Tak wrażliwego, że zaczęłam odchodzić od zmysłów. Gwałtownie zaczerpnęłam powietrza. Szyja wygięła się w łuk, a oczy otworzyły szeroko.

— O Boże, Mal.

— O to chodzi.

Jego kciuk okrężnymi ruchami drażnił łechtaczkę, sprawiając, że zaczęły trząść mi się mięśnie nóg. Orgazm będzie szybki i mocny, nie miałam co do tego żadnych wątpliwości. Cóż, być może nieco zaniedbałam sprawę swoich orgazmów podczas jego nieobecności. Moje libido też zrobiło sobie urlop. Teraz jednak wróciło w pełni sił. Gorące usta zamknęły się wokół mojego sutka, ssąc go i drażniąc językiem.

Jęknęłam i przycisnęłam go do siebie.

— Jeszcze.

Drugi palec dołączył do poprzedniego, rozciągając mnie łagodnie i ułatwiając sobie dostęp do punktu G. Pięty wbiłam głęboko w materac. Ten orgazm może mnie zabić, ale na pewno będzie warto.

— Powiedz, że mnie kochasz — poprosił, wciąż bawiąc się moim sutkiem.

— Kocham cię.

— Nie, nie kochasz. Mówisz tak tylko dlatego, bo chcesz już dojść.
 — Podniósł się na łokciu, by spojrzeć mi w oczy z szelmowskim uśmiechem. — Nie wierzę ci.

Wzięłam jego twarz w dłoń, łącząc nasze wargi i całując, całując. Chciałam pokazać mu, co czuję. Dłoń między moimi nogami nie przestała pracować ani na chwilę, doprowadzając mnie do szaleństwa. Palce wsuwały się i wysuwały na przemian. Niemal mi to wystarczyło, ale tylko niemal. O Boże, czułam w środku narastający ogromny węzeł. Byłam tak blisko.

— Kochasz mnie, Anne? — Usiadł na piętach, nadal wsuwając i wysuwając ze mnie palce i sprawiając, że napięcie rosło i rosło.

— Tak.

Wziął prezerwatywę i zębami rozdarł opakowanie.

— Bardzo?

Pokiwałam, walcząc o każdy oddech.

— Ale tak bardzo bardzo? Czy tylko trochę bardzo?

— Co?

Nałożył prezerwatywę, ciągle się uśmiechając.

— Jak bardzo mnie kochasz? Ile bardzo?

— Mal... — Sens tego pytania już do mnie nie docierał. Dłonie zaciśnęłam w pięści, które wbiłam mocno w poduszkę leżącą za moją głową.

— Bo widzisz, chodzi mi o to...

Oparł się obok mojej twarzy i zawisł nade mną. Powoli wyjął ze mnie palce i nakierował członka. Staralam się nie zamykać oczu, ale to była przegrana bitwa. Powieki opadły mi same. Skoncentrowałam się jedynie na niesamowitym wrażeniu, jak jego gruby i długi drąg wsuwa się we mnie, znajdując tam swoje stałe miejsce. Boże, jak idealnie do siebie pasowaliśmy.

— ...że ja kocham cię bardziej — dokończył i w tym momencie jego palce przejechały po mojej łechtaczce, dając mi w końcu to, czego tak bardzo pragnęłam.

Wybuchłam. Pożar wewnątrz mnie rozprzestrzenił się w niekontrolowany sposób. Ale dopóki mogłam się go trzymać, nie groziło mi nic złego. Nogami ścisakałam go mocno, ramionami splecionymi na jego szyi przyduszałam go do siebie. Mięśnie mojej pochwy kurczyły się rytmicznie, łączyły i spragnione.

Jęknął, przyciskając swój policzek do mojego.

Wróciłam do rzeczywistości, szybko, choć stopniowo. Mal zaczął się poruszać, najpierw powoli, wysuwając się ze mnie i wsuwając z powrotem. Każdemu pchnięciu towarzyszyła kolejna fala dreszczy.

— Kłamca — wyszeptalam, dobrze pamiętając, co powiedział. — To ja kocham cię bardziej.

Uśmiechnął się i dźgnął ponownie.

— Udowodnij.

Objęłam go nogami i rękami, przyciskając usta do jego warg i oddając mu się cała. Ufając mu całkowicie i we wszystkim. Bo w końcu znalazłam kogoś, z kim mogłam przeżywać zarówno dobre, jak i złe chwile, te smutne i te szczęśliwe. Chciałam, by on mógł powiedzieć to samo o mnie.

Był bardzo ostrożny, ale teraz i w nim narosło mnóstwo emocji. Czułam je pod jego skórą i widziałam w jego oczach.

— Mocniej — nakłaniałam go.

Przyspieszył.

— Przestań się powstrzymywać.

— Anne... — Jego szczęki były napięte, w zielonych oczach gorzał płomień.

— Zrób to. Daj mi to. Mogę to przyjąć.

Mal nie potrzebował więcej zachęt. Naparł z pełną mocą, a nasze ciała uderzały o siebie z plaśnięciem. Biodra zderzały się, a jego członek wchodził głęboko. To było jak burza — przerażające i piękne jednocześnie. Nigdy dotąd nie zaufałam nikomu, by rznął mnie tak ostro. Dosłownie wbijał się we mnie z siłą młota pneumatycznego. Jego zęby zacisnęły się na mojej szyi, zostawiając tam swój ślad, a jego dłoń chwyciła mój pośladek, nie pozwalając mi uciec. Cały zadygotał, gdy za kolejnym razem wbił się we mnie i doszedł. Wykrzyczał moje imię, wciąż przyciskając usta do mojej skóry.

Nie poluźniłam uścisku nóg i rąk, trzymając go mocno i pozwalając, by na mnie opadł. Jego ciężar przyszpilił mnie do materaca, ale mogłabym leżeć tak unieruchomiona bez końca.

Leżeliśmy w milczeniu. W miejscu, w którym przyciskał policzek, moja skóra była mokra. Pot lub łzy, nie wiem. Wiem tylko, że drgawki wstrząsały nim jeszcze przez długą chwilę. Gładziłam jego włosy, masowałam plecy, przesuwając palcami w górę i dół linii kręgosłupa.

— Kocham cię — powiedziałam. — Tak bardzo, że nie da się wyrazić tego słowami.

Jego wargi zbadały linię mojej szczęki.

— Wierzę ci.

EPILOG

Miesiąc później...

— Wiesz, jakoś nie jestem pewna.

Siedziałam na krawędzi łóżka, przytulając się do Killera. Znosił to przez jakiś czas, ale gdy tylko zaczynał wiercić tyłkiem, wiedziałam, że ma już dość pieśzczot. Z mojego ograniczonego doświadczenia ze zwierzętami jasno wynikało, że szczeniaki mają tylko dwa tryby działania: pełny odpoczynek lub pełnia energii. Niejednokrotnie zdarzyło się, że zastawałam go śpiącego z pyskiem w misce po całym dniu dokazywania.

— Co chcesz zrobić? — spytał Mal.

— Nie wiem.

Rozejrzał się po naszej sypialni, opierając się w końcu biodrem o krawędź ogromnego łóża z baldachimem. Mal nalegał na jego zakup i szczególnie przedstawał plany jego wykorzystania. Wynikało z nich, że mam odgrywać rolę rytualnej ofiary, regularnie związywanej i składanej na ołtarzu jakichś bożków seksu oralnego. Ta perspektywa nie wydawała mi się jakoś szczególnie przerażająca. A w dodatku nowe łóżko miało być znacznie solidniejsze niż to, które zostało w moim mieszkaniu. Mal zapewnił mnie, że jeśli znów zamarzy nam się skakanie po nim, tym razem nic się pod nami nie połamie.

Życie z Malem było naprawdę zabawne. Dziś jednak chodziło o coś zupełnie innego.

— Wkrótce zaczną się schodzić — zauważył. — Włożyłaś w to mnóstwo pracy. Jedzenie jest gotowe. Wszystko jest zapięte na ostatni guzik i przypominam, że sama chciałaś to zrobić. To był twój pomysł. Jeśli jednak uważasz, że schowanie ogona pod siebie i tchórzliwa ucieczka jest teraz najlepszym rozwiązaniem, to też nie mam nic przeciwko. Co więcej, pomogę ci nawet przeżyć ten wstyd i żałować tego końca życia.

— Ty draniu. — Oklapłam.

— Kocham cię, tygrysku.

— Ja też cię kocham. Ale po prostu nie jestem w tym najlepsza.

Postawiłam Killera na podłodze, a on ochoczo zaczął uganiać się za pustą butelką po coli light. Odkąd zabroniliśmy mu jedzenia trampek Mala, to właśnie była jego ulubiona zabawka. Jego nieoficjalne ciotki, Lizzy, Ev i Lauren, kupowały mu wszystkie przysmaki i zabawki, jakie tylko można było znaleźć w sklepach, ale nic nie działało i nie odводziło go od jego prostackich nawyków. Najlepszy psiak pod słońcem.

Ktoś zapukał do drzwi.

Killer był moim pierwszym prezentem urodzinowym, ale tym prawdziwym był apartament naprzeciwko Davida i Ev, w którym teraz mieszkalam wraz z Malem. Tu można było trzymać zwierzęta. A co powiedzieć facetowi, który kupuje ci mieszkanie tylko po to, abyś mogła mieć psa, o którym marzyłaś jako dziecko? Ja nie powiedziałam nic. Ale gdy przestałam płakać, zrobiłam mu loda. Wydawał się usatysfakcjonowany. Poza tym miał pewność, że go kocham. Powtarzałam mu to w zasadzie bez przerwy.

Znów pukanie.

Wzdrygnęłam się.

— Gotowa? — spytał Mal.

Kiwnęłam. Wyciągnął dłoń w moją stronę, a ja skwapliwie ją przyjęłam i pozwoliłam poprowadzić się przez hall do salonu.

— Nie wyjdiesz? — Upewniłam się. Nienawidziłam sposobu, w jaki trzęsły mi się kolana.

— Nie wyjdę. Będę przy tobie przez cały czas.

— No to okej. — Uśmiechnęłam się. — Nie, żebym była jakiś patetycznym mięczakiem, który potrzebuje cię w charakterze podpory, koca gaśniczego czy czegoś w tym rodzaju.

— Hej. — Złapał mnie delikatnie za brodę. — Ty byłaś moją podporą przez ostatnie półtora miesiąca. Dawałaś mi wszystko, czego potrzebowałam. Wspieramy się wzajemnie, tygrysku. Wszystko będzie dobrze.

— Dziękuję.

— To ja dziękuję. — Skłonił się przede mną.

To było naprawdę śmieszne, do jakich monstualnych rozmiarów rozdmuchałam całą tę sytuację w mojej głowie. Ale teraz, z nim u boku, mogłam stawiać czoła nawet smokowi. Bez wątplenia. Wyprostowałam się i wzięłam głęboki oddech.

— Już jest dobrze.

— Oczywiście, że tak. Przychodzą tu sami nasi przyjaciele. Wszyscy się o ciebie troszczą, Anne — przypomnieli mi. — To będzie najlepsza wigilia Święta Dziękczynienia w historii.

Samo święto mieliśmy spędzić u najstarszej siostry Mala, w Idaho. Lori umarła niedługo po naszym przybyciu do Coeur d'Alene. To był poważny cios dla Mala. Nadal był przybity, ale radził sobie — nie walił pięściami w ścianę i nie wypijał butelki whisky przez noc. Po prostu czasem stawał się smutny i zamykał się w sobie. Ale zawsze do mnie wracał.

— Dasz radę — zapewnił mnie. I ja mu uwierzyłam.

Otworzył drzwi. Lizzy i moja matka. Mama uśmiechnęła się ostrożnie. W jej włosach w kolorze marchewki więcej było siwych pasm, niż pamiętałam. Zmarszczki złagodziły rysy jej twarzy. Z palcami mocno zacisniętymi przed sobą wydawała się jeszcze bardziej zdenerwowana i niespokojna niż ja.

— Cześć, mamo. — Postąpiłam krok w jej stronę i prawie pocałowałam ją w policzek. Prawie. Może następnym razem. — Mamo, to jest Mal. Mal, to jest moja mama, Jan.

— Dzień dobry, Jan. Miło cię poznać. — Mal z szerokim uśmiechem ruszył na powitanie mojej matki. Jego dłoń ani na chwilę nie puściła mojej dłoni.

Zmarszczki na twarzy matki pogłębiły się jeszcze bardziej na widok mojego chłopaka. Ale nie powiedziała niczego niemiłego, gdy wymieniali uprzejmości. Wszystko będzie dobrze. Przejdziemy jakoś przez to. Bo moje życie było dobre. Było już takie, zanim pojawił się w nim Mal. Teraz jednak było jeszcze lepsze. Kosmicznie dobre. Gdyby mojej mamie i mnie udało się dojść do jakiegoś porozumienia i zbudować działającą relację, to byłoby wspaniałe. Jeśli nie, to trudno, przeżyję.

— Chodź i zobacz, jak mieszkają, mamo. To cudowny apartament. Mal kupił go Anne na urodziny. — Lizzy mrugnęła do mnie i poprowadziła naszą matkę w głąb mieszkania. Dawła mi czas, bym złapała oddech.

A nasz apartament rzeczywiście był wspaniały. Podłogi wyłożone były błyszczącymi, włoskimi płytkami. Nieskazitelnie białe ściany stanowiły doskonałe tło dla szarych mebli z turkusowymi wykończeniami.

Chociaż układ pomieszczeń był taki sam jak w apartamencie Ev i Davida, to jednak udało nam się wytworzyć tu zupełnie inną atmosferę. A mówiąc o Ev i Davidzie — byli wspaniałymi sąsiadami. Chętnie zostawali z Killerem. A przynajmniej Ev. David wciąż jeszcze miał mu za złe zjedzenie jednego czy dwóch skórzanych pasków do gitary oraz nasianie na dywan. Niektórzy ludzie są tacy pamiętliwi.

Mal i David często się spotykali z Benem i Jimmym, zarówno u nas, jak i u chłopaków. Rodzina Stage Dive nigdy nie dała mi odczuć, że jestem w niej niemile widziana. Przeciwnie, postarali się, aby i Lizzy czuła się dobrze w ich towarzystwie. Choć muszę przyznać, że jej spojrzenia w stronę Bena nadal mnie niepokoiły.

— Zobacz, jaką dużą mają wannę — głos Lizzy dobiegał z końca hallu, a wraz z nim płynęły odgłosy podziwu wydawane przez moją matkę. Tak, to była duża wanna. A Mal i ja potrafiliśmy ją w pełni wykorzystać. Wcale nie brakowało mi starej wanny na nóżkach z poprzedniego mieszkania.

— Wszystko w porządku? — spytał Mal cicho, ignorując Killera, który dobierał się do jego spodni.

— Tak — odpowiedziałam.

Odwrociłam się do niego i położyłam dłoń na jego szyi. Bez słowa pochylił się i zaczął mnie całować. Tak mocno i długo, że gdy pocałunek się skończył, ciężko dyszałam i z pewnością byłam cała zaczerwieniona.

— Oj, dajcie już spokój — jęknął Ben, wymachując bukietem kwiatów. — Macie gości, na litość boską.

— Ach, jak słodko. Przyniosłeś mi kwiaty, Benny? — spytał Mal, masując mi plecy.

— Nie, do licha, nie. To kwiaty dla twojej gorącej laski.

Wyciągnęłam ręce i przyjęłam bukiet.

— Dziękuję, Ben.

— Dla twojej gorącej laski i jej równie gorącej siostrzyczki.

Oczy natychmiast zmrużyły mi się w wąskie szparki.

Ben uśmiechnął się. Złośliwiec.

— A gdzie reszta? — spytał.

Podniósł Killera i usiadł z nim na sofie, włączając jednocześnie telewizor. Jedną dłonią przerzucał kanały, drugą nie przestawał głaskać psa.

Wkrótce rozległo się poszczekiwanie i przyjazne warknięcia. Killer uwielbiał Mała, ale Ben też plasował się na czele ulubionych zabawiaczy.

— Zaraz się pojawią — zapewnił go Mał.

— Słyszałeś, że Lena zrezygnowała?

O mało nie podskoczyłam.

— Co? Nie. Kiedy?

— Kilka dni temu. Jimmy nie jest z tego powodu przesadnie szczęśliwy.

Mał gwizdnął cicho, ale nie skomentował tej wiadomości. Jego wzrok powędrował w stronę korytarza, gdzie Lizzy i moja mama powoli kończyły obchód apartamentu.

— Szybko — powiedział, przysuwając swoją twarz do mojej.

— Co?

— To. — Zakrył moje usta swoimi i wsunął język. I całował do nieprzytomności.

Ben na pewno rzucił jakąś głupią uwagę, ale ja jej nie usłyszałam. Teraz liczyło się tylko całowanie. Dłonie Mała spoczęły na moim tyłku. Palce zaczęły pracować, ugniatając miękkie ciało. Palce u nóg podwinęły mi się i zaczęłam odchodzić od zmysłów. Zanim przerwał pocałunek, miałam mokre usta, a także zapewne wszystkie dziewczynskie części tam, między nogami. Potrzebowałam minuty, by złapać oddech.

— Nie możemy robić tego przy twojej matce — wyjaśnił. — O, kurde, rozmazałem ci szminkę. Jeszcze bardziej niż ostatnio. Sorry.

— Było warto.

— Naprawdę? — spytał. W jego pięknych, zielonych oczach lśniły pożądanie, czułość i milion innych rzeczy.

— O tak. Jesteś najlepszy. — Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu.

— Tygrysku, halo. Oczywiście, że jestem najlepszy!

O AUTORCE

Kylie Scott, autorka bestsellerów z listy „USA Today”, od zawsze jest fanką podszytych erotyką powieści miłosnych, rock and rolla oraz horrorów klasy B. Mieszka w Queensland w Australii. Odwiedź jej stronę internetową: www.kyliescott.com.



FOT. JENNY RUDDLE

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA

